z1

MJR. BOLESŁAW WALIGÓRA.

NA PRZEŁOMIE.

ZDARZENIA NA ZIEMIACH BIAŁORUSI I LITWY ORAZ W KRAJACH BAŁTYCKICH (1918 — 19)[1].

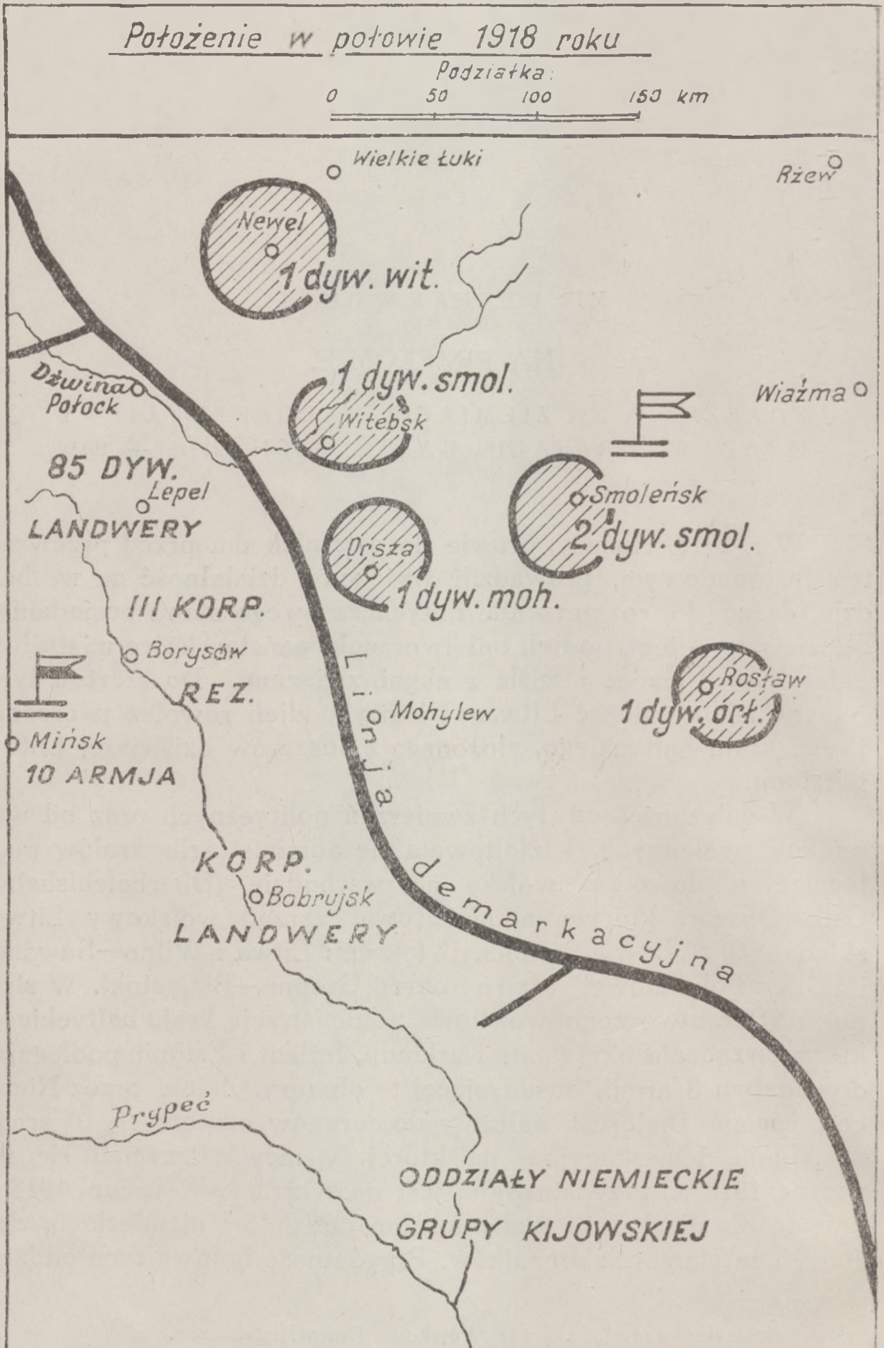
W r. 1918, Niemcy, prawie do ostatnich dni przed przewrotem listopadowym, prowadzili wytężoną działalność na wschodzie, dążąc do rozszerzenia dotychczasowego stanu posiadania. W związku z tem, podjęli oni tworzenie państw, które miały być zależne od Niemiec i ściśle z niemi związane. Do szeregu tych państw miała należeć Litwa. Niemcy podjęli również tworzenie t. zw. kraju bałtyckiego, złożonego z obszarów dzisiejszej Łotwy i Estonji.

W zależności od tych zamierzeń politycznych oraz od wypadków wojennych, kształtowała się administracja krajów podlegających dowódcy wojska na wschodzie (Oberbefehlshaber Ost). Obszar, którym administrował zarząd wojskowy Litwy, składał się z „Litwy Północnej" (okręgi: Litwa i Wilno—Suwałki) i „Litwy Południowej" (dawny okręg Grodno—Białystok). W sierpniu 1918 r. utworzono wojskową administrację kraju bałtyckiego, która zarządzała okręgami: Kurlandji, Inflant i Estonji, podlegając dowództwu 8 armji, obsadzającej te obszary. Zajęte przez Niemców ziemie Białorusi należały do terenów etapowych 10 armji.

Linja demarkacyjna, na której Niemcy zatrzymali się na wiosnę 1918 r., przedstawiona jest na szkicu 1. W jesieni 1918 r. linję tę obsadzał dość słaby kordon oddziałów niemieckich, złożonych ze starszych roczników. Przydatność bojowa tych oddzia-

[1]) Artykuł nadesłany przez Wojskowe Biuro Historyczne.

Szkic 1.


Położenie w połowie 1918 roku
Podziałka:
0 50 100 150 km
Wielkie Łuki
Rżew
Newel
1 dyw. wit.
Dźwina
Połock
1 dyw. smol.
Witebsk
Wiaźma
85 DYW.
Lepel
LANDWERY
Smoleńsk
2 dyw. smol.
Orsza
1 dyw. moh.
III KORP.
Borysów
REZ.
Rosław
1 dyw. art.
Mohylew
Mińsk
10 ARMJA
Linja demarkacyjna
KORP.
Bobrujsk
LANDWERY
Prypeć
ODDZIAŁY NIEMIECKIE
GRUPY KIJOWSKIEJ

łów (licząc się z wymaganiami frontu zachodniego) nie była duża, w każdym jednak razie były one—zdaniem Ludendorffa[1])—zdolne do wykonania zadań frontu wschodniego, a nawet przeciwstawienia się zaczepności nieprzyjaciela. Wartość ich ulegała obniżeniu pod wpływem agitacji bolszewickiej, zachwiania się karności oraz szerzących się nadużyć a nawet wprost kradzieży.

W sierpniu 1918 r. Niemcy zawarli z sowietami uzupełniającą umowę i już we wrześniu ustalono terminy oraz sposób opróżnienia obszarów zajętych przez wojska niemieckie. Rozpoczęło się stopniowe opuszczanie Białorusi. Przy tej sposobności należy zaznaczyć, że społeczeństwo Białorusi nie posiadało wówczas zdecydowanego, jednolitego kierunku dążeń politycznych; część bowiem nie chciała zrywać związków z Rosją, inni zaś szukali rozwiązania w połączeniu z Litwą i Kurlandją z oparciem się o Niemcy, wreszcie niektóre grupy polityczne propagowały hasło niezależności Białorusi.

Polacy, którzy pozostawali wtedy na Białorusi, działali głównie w Mińsku, gdzie skupiła się liczniejsza grupa wojskowych z rozwiązanego I korpusu. W Mińsku również działała P. O. W. Dążenia polityczne reprezentowała Rada Ziemi Mińskiej. 20.X.1918 odbyła się w Mińsku konferencja, na której rozważano sprawę samoobrony na Białorusi. 31.X.1918 powrócił do Mińska Raczkiewicz (wysłany jako delegat z Mińska do Warszawy) i przywiózł pismo szefa Sztabu Generalnego, gen. Rozwadowskiego, na mocy którego gen. Wejtko został „kierownikiem wszelkich formacyj samoobrony na Litwie i Białorusi".

Jednakże samoobrona polska na Białorusi nie rozwinęła się, gdyż napotkano trudności ze strony Niemców. Natomiast znacznie wydatniejsza była działalność organizacyj polskich na Litwie, a raczej na Wileńszczyźnie, pomimo napotkania wrogiego stosunku nietylko Niemców, lecz i Litwinów. W imieniu Polaków działał głównie Komitet Polski w Wilnie, który rozwiązanie przyszłości kraju widział w połączeniu z Polską. Podówczas działała w Wilnie również i P. O. W., opierająca się głównie na młodzieży szkoły technicznej, gimnazjum i robotniczej. Utrzymywała ona kontakt z Warszawą oraz wydawała nielegalne pismo „Biuletyn", w którem ukazały się ważniejsze odezwy, wydane przez Komitet Polski. W 1918 r. P. O. W. ucierpiała od Niemców, którzy dokonali aresztowań wśród jej członków.

---

[1]) Meine Kriegserinnerungen 1914—1918, Berlin 1919, str. 605.

W lecie i jesieni 1918 r. poczęli napływać do Wilna żołnierze byłych korpusów wschodnich, którzy zczasem skupili się w zrzeszeniach, wysuwających początkowo hasło jedynie samopomocy. Rozwój wypadków w kraju spowodował jednak zwrócenie głównej uwagi w kierunku pracy wojskowej. 10.IX.1918 odbyło się w Wilnie zebranie b. oficerów, którego wynikiem było utworzenie Związku Wojskowych Polaków, przyczem szczególną inicjatywę trzeba przypisać kpt. Bobiatyńskiemu. Nieco później podjęto pracę na prowincji: w Lidzie, Koszedarach, Łyntupach, Święcianach, Oszmianie, Świrze, Wilejce. Komitet Polski wyznaczył wtedy Komisję Wojskową (Minejko, Umiastowski, Szopa, Kognowicki), która miała działać w porozumieniu z delegatami Związku Wojskowych Polaków.

Z początkiem listopada powstała w Lidzie Rada Ziemi Lidzkiej, która wsparła akcję ppor. Szukiewicza, działającego w Lidzkiem z ramienia Związku Wojskowych Polaków. Poczynania te umożliwiły podjęcia pracy gen. Wejtce, który przybył do Wilna. Zastępcą swoim mianował on kpt. Bobiatyńskiego, zaś na dowódcę oddziałów samoobrony na Litwie wyznaczył płk. Borodzicza, a na Białorusi — płk. Kobordę.

Tak wyglądał ogólny obraz stosunków na ziemiach Litwy i Białorusi przed przewrotem listopadowym. Siły polskich organizacyj wojskowych były małe, jednakże nie ustawano w pracy. W każdym razie, stanowiły one już wtedy dostateczne kadry przyszłej organizacji. Natomiast Litwini, którzy mieli o wiele lepsze warunki i pomoc Niemców, nie wytworzyli wówczas żadnej realnej siły.

Na Łotwie, okupanci popierali miejscowy element niemiecki (Niemców kurlandzkich) i z początkiem listopada, na prośbę bałtyckiej Rady Krajowej, dowództwo 8 armji zgodziło się na utworzenie oddziałów obrony krajowej (Baltische Landeswehr). Jednakże rozwój organizacji nie postępował szybko, gdyż 12.XI 1918 posiadano zaledwie jedną kompanję landeswery[1]). Natomiast Łotysze, którzy odnosili się wrogo do okupacji niemieckiej, nie posiadali w kraju żadnej organizacji wojskowej. Łotewskie formacje wojskowe w Rosji uległy po rewolucji zbolszewizowaniu i pozostały odtąd w składzie wojska sowietów. Również Estończycy nie mieli wtedy zorganizowanej siły. Wprawdzie z po-

---

[1]) Die Baltische Landeswehr im Befreiungskampf gegen Bolschewismus. Riga 1929.

czątkiem 1918 r. powstała dywizja estońska, jednakże nie uniknęła ona losu innych oddziałów tworzonych w Rosji, gdy: została opanowana przez elementy bolszewickie. Po zajęciu Estonji przez Niemców, oddziały estońskie zostały rozwiązane. W ten sposób wyglądało ogólne położenie w krajach bałtyckich.

Należy dodać, że na obszarach tych znalazło się sporo Rosjan emigrantów, szukających oparcia w walce z sowietami. W jesieni 1918 r. Niemcy pozwolili na tworzenie oddziałów rosyjskich; zorganizowano wtedy biura zaciągu ochotników w Pskowie, Ostrowie, Rzeżycy, Dryssie, Jurjewie, Rewlu i Narwie. Oddziały te miały stanowić armję północną. 18.X.1918 zapoczątkowano tworzenie dywizji piechoty w składzie:[1]) 1-go pułku w Pskowie, 2-go pułku w Ostrowie, 3-go pułku w Rzeżycy i artylerji w Pskowie. Do sił tych przyłączył się oddział Bałachowicza, który w składzie 120 jeźdźców z 2 baterjami przeszedł od bolszewików.

W tymże czasie sowiety, zajęte walką na innych frontach wojny domowej, na froncie zachodnim, przeciwniemieckim, pozostawały w postawie obronnej. Po zawarciu dodatkowej umowy z Niemcami, nakazano nawet przerzucenie jednostek na inne fronty. Jeszcze 7.X.1918 w planach sowieckich, przewidujących działania na różnych frontach, zadanie frontu zachodniego było raczej bierne[2]). Z początkiem jesieni, w skład „zachodniego rejonu obronnego" wchodziły oddziały 2 okręgu straży pogranicznej i dywizje: pskowska oraz 2-ga smoleńska i 1-a witebska. Te dwie ostatnie utworzyły później 17 dywizję strzelców. Wymienione jednostki były jeszcze w stadjum formowania.

Należy zaznaczyć, że sowiety tworzyły wtedy nietylko czerwone oddziały łotewskie i estońskie, lecz również i polskie. Zaczątkiem formacyj polskich był t. zw. pułk biełgorodzki (skomunizowany pułk zapasowy I korpusu), który wszedł w skład wojsk sowietów pod nazwą „pierwszego rewolucyjnego pułku polskiego", późniejszego „rewolucyjnego pułku czerwonej Warszawy". W lecie 1918 r. nakazano utworzenie w okręgu moskiewskim zachodniej dywizji strzelców. I brygadę tej dywizji utworzono w rejonie Tambowa i pchnięto odrazu na front walki z Krasnowem. Z początkiem listopada nakazano przyśpieszenie prac organizacyjnych, związanych z formowaniem pułków II i III

[1]) Smirnow — Naczało siewiero-zapadnoj armii (Biełoje dieło, t. I, str. 124).
[2]) Graždanskaja wojna 1918 — 1921, t. III, str. 135.

brygady. Dywizja miała składać się z 9 pułków piechoty: 1—warszawskiego (?), 2—lubelskiego, 3—siedleckiego, 4—warszawskiego, 5—wileńskiego, 6—grodzieńskiego, 7—(nazwa?), 8—mińskiego, 9—białostockiego, oraz pułku kawalerji i artylerji.

Jednakże nie należy mniemać, że dywizja zachodnia składała się z Polaków.

„Dywizja zachodnia nie była czysto polska — pisze jeden z komunistów[1]) — od samego początku przyjmowano świadomie do jej oddziałów nietylko Polaków, wychodząc z zasady międzynarodowości czerwonej armji. Później coraz więcej przybywało do dywizji mobilizowanych, tak, że zczasem większość stanowili Rosjanie".

Z początkiem listopada dywizja ta nie była jeszcze zorganizowana.

Inaczej było z dywizją łotewską, która liczyła wtedy 9 pułków, jednakże podówczas były one porozrzucane po różnych frontach i tylko mała część dywizji znajdowała się w rejonie na wschód od Pskowa, gdzie stopniowo zgrupowały się 1, 4 i 6 pułki łotewskie.

To też, kiedy otrzymano wiadomości, że w rejonie Pskowa, Ostrowa i Dyneburga formują się oddziały armji rosyjskiej, która może w przyszłości grozić Petrogradowi, nakazano utworzenie osobnej grupy. Miała ona składać się z 2 dywizji petrogradzkiej oraz miejscowych oddziałów powiatów: gdowskiego, pskowskiego i lucyńskiego.

Dywizja pskowska, która grupowała się wtedy w rejonie Wielkich Łuków i Siewierza, miała w razie potrzeby wesprzeć grupę pskowską. Rozlokowanie tej dywizji przedstawione jest na szkicu 2. Liczyła[2]) ona wtedy 783 bagnetów, 61 k. m., 2 działa. Posiadała narazie 6 pułków strzelców i 2 szwadrony kawalerji.

17 dywizja strzelców posiadała wówczas trzy brygady (pułki Nr Nr 145—153).

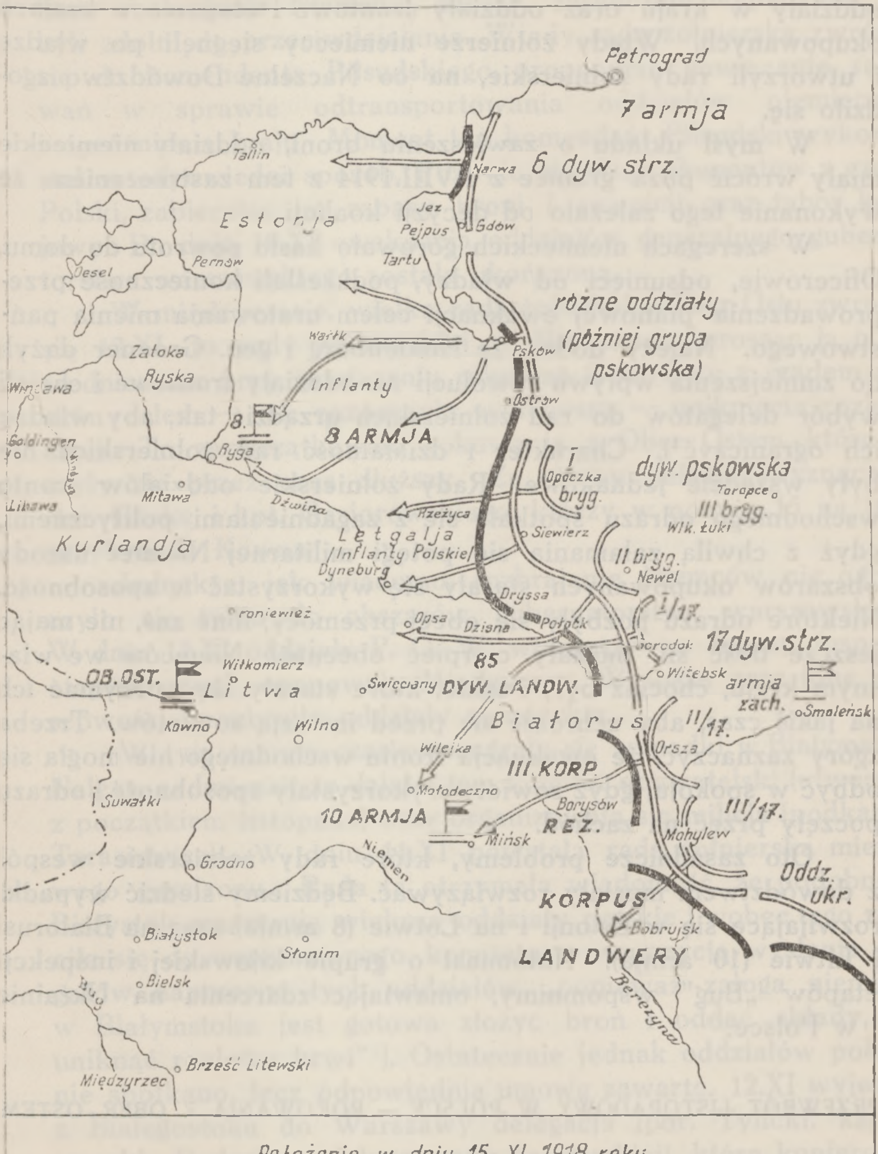
PRZEWRÓT W NIEMCZECH A WOJSKA OBER-OSTU.

Z początkiem listopada 1918 r. wybuchła w Niemczech rewolucja, która doprowadziła do utworzenia w Berlinie Rządu

[1]) Kreczyński, w artykule, zamieszczonym w kalendarzu komunistycznym na rok 1920. Wydanie Biura Polskiego przy C. K. K. P. R., Moskwa, str. 3.

[2]) Bałtuszis-Żemajtis — Grażdanskaia wojna w Litwie w 1919 g. (Wojna i Riewolucja, ks. 7/1929).

Szkic 2.



Położenie w dniu 15. XI. 1918 roku
oraz kierunki działań sowieckich.

Tymczasowego z Ebertem na czele. Przewrót ten szybko ogarnął oddziały w kraju oraz oddziały frontowe i etapowe w krajach okupowanych. Wtedy żołnierze niemieccy sięgnęli po władzę i utworzyli rady żołnierskie, na co Naczelne Dowództwo zgodziło się.

W myśl układu o zawieszeniu broni, oddziały niemieckie miały wrócić poza granice z 1.VIII.1914 z tem zastrzeżeniem, że wykonanie tego zależało od decyzji koalicji.

W szeregach niemieckich górowało hasło powrotu do domu. Oficerowie, odsunięci od władzy, podkreślali konieczność przeprowadzenia planowej ewakuacji celem uratowania mienia państwowego. Należy dodać, że Hindenburg i gen. Groener dążyli do zmniejszenia wpływu rewolucji na oddziały frontowe i chcieli wybór delegatów do rad żołnierskich urządzić tak, aby władzę ich ograniczyć[1]). Charakter i działalność rad żołnierskich nie były wszędzie jednakowe. Rady żołnierskie oddziałów frontu wschodniego odrazu spotkały się z zagadnieniami politycznemi, gdyż z chwilą załamania się potęgi militarnej Niemiec narody obszarów okupowanych starały się wykorzystać tę sposobność. Niektóre odrazu pozbyły się obcej przemocy, inne zaś, nie mając jeszcze dość sił, musiały cierpieć obecność Niemców we własnym kraju, chociaż były i takie, które starały się zatrzymać ich na jakiś czas, aby uchronić się przed inwazją sowietów. Trzeba zgóry zaznaczyć, że ewakuacja frontu wschodniego nie mogła się odbyć w spokoju, gdyż sowiety wykorzystały sposobność i odrazu poczęły przeć na zachód.

Oto zasadnicze problemy, które rady żołnierskie wespół z dowództwem musiały rozwiązywać. Będziemy śledzić wypadki rozwijające się w Estonji i na Łotwie (8 armja) oraz na Białorusi i Litwie (10 armja). Natomiast o grupie kijowskiej i inspekcji etapów „Bug" wspomnimy, omawiając zdarzenia na Ukrainie i w Polsce.

PRZEWRÓT LISTOPADOWY W POLSCE — ROKOWANIA Z OBER-OSTEM.

Rewolucja niemiecka odbiła się silnie na oddziałach generalnego gubernatorstwa warszawskiego; 10.XI.1918 rozpoczęło się tworzenie rad żołnierskich. W toku tych zdarzeń, nastąpił przy-

---

[1]) Volkmann — Der Marxismus und das deutsche Heer im Weltkriege, str. 252 — 253.

jazd komendanta Piłsudskiego do Warszawy. Nastąpiło żywiołowe rozbrajanie Niemców, którzy, zaskoczeni wypadkami, nie byli zdolni do przeciwdziałania. Wtedy rada żołnierska zwróciła się do komendanta Piłsudskiego, proponując nawiązanie rokowań w sprawie odtransportowania oddziałów niemieckich i opróżnienia kraju. Moment ten komendant Piłsudski wykorzystał w odpowiedni sposób. Pozbyto się więc okupantów z części Polski, zabierając im zapasy broni i amunicji oraz tabor kolejowy. Do dnia 19.XI ewakuacja oddziałów generalnego gubernatorstwa warszawskiego została ukończona.

W międzyczasie, wielka rada żołnierska Ober-Ostu zwróciła się 13.XI do rady żołnierskiej w Warszawie, prosząc ją o pośredniczenie przy nawiązaniu rokowań Ober-Ostu z rządem polskim celem — jak zaznaczyła w depeszy — uniknięcia rozlewu krwi. To zapoczątkowało rokowania z Ober-Ostem, które toczyły się przez czas dłuższy. Ze strony polskiej wyznaczono rtm. Górkę i kpt. Gąsiorowskiego, którzy w nocy z 15 na 16.XI przybyli do Kowna.

Jednakże, jak wiadomo, rozbrajanie Niemców nie ograniczyło się tylko do obszarów gubernatorstwa warszawskiego. W dniu 12.XI oddziały P. O. W. wtargnęły na tereny inspekcji etapów „Bug", opanowały Międzyrzec, Wysokie oraz inne miejscowości i rozbroiły oddziały niemieckie.

W tym samym czasie rozegrały się wypadki w Białymstoku. Należy nadmienić, że działał tam komitet obywatelski (utworzony z początkiem listopada) oraz organizowała się milicja (podkapitan Tarasiewicz). W dniu 11.XI powstała rada żołnierska miejscowego garnizonu. Rada ta otrzymała wiadomość, że podobno na Białystok maszerują większe oddziały polskie i wobec tego zwróciła się do wspomnianego komitetu z propozycją wysłania delegatów naprzeciw tych oddziałów „ponieważ załoga niemiecka w Białymstoku jest gotowa złożyć broń i oddać składy, byle uniknąć rozlewu krwi"[1]. Ostatecznie jednak oddziałów polskich nie spotkano, lecz odpowiednią umowę zawarto. 12.XI wyjechała z Białegostoku do Warszawy delegacja (por. Tylicki, ks. Nawrocki, Dederko i delegat rady żołnierskiej), która konferowała z płk. Minkiewiczem oraz z warszawską radą żołnierską. Ta ostatnia zgodziła się na umowę białostocką, zaś płk. Minkiewicz obiecał przysłać z Ostrowi Mazowieckiej dwie kompanje jako

---

[1]) Archiwum Wojskowe, teka 0258, raport ppor. Celińskiego z 30.XI.1918.

załogę Białegostoku. Tegoż dnia białostocka rada żołnierska, nie czekając powrotu delegacji, oddała milicji polskiej wszystkie składy (w tem 800 karabinów) i stację kolejową. Otrzymanej broni użyto do uzbrojenia milicji. Oto przebieg wypadków w Białymstoku, gdzie nadarzyła się wyjątkowo dogodna sposobność zagarnięcia władzy. Nie mogli sobie tego darować później komuniści, którzy wtedy dopiero organizowali się.

W międzyczasie, 12.XI ppor. Ciach zajął twierdzę Ossowiec, nie napotykając wogóle oporu. Zdobył on około 100 karabinów, które rozdano w Goniądzu i okolicy celem uzbrojenia milicji. Lecz nie zdołał opanować położenia, kiedy okoliczna ludność rzuciła się do rabowania rzeczy pozostawianych przez Niemców w twierdzy. Dopiero przybycie oddziału P. O. W. pozwoliło ppor. Ciachowi przywrócić częściowo porządek.

Również i w Suwalszczyźnie była sposobność zagarnięcia władzy, kiedy nocą 11.XI zarządzono zbiórkę P. O. W. w Suwałkach. Zebrała się wtedy znaczna ilość członków, której jednak nie wykorzystano, gdyż ostatecznie nie zdecydowano się wystąpić. W każdym razie, Niemcy zgodzili się wtedy na utworzenie milicji i Tymczasowej Rady Obywatelskiej.

Opisane wypadki dobitnie świadczyły, że Niemcy czuli się niepewnie; nic też dziwnego, że starano się wykorzystać tę sposobność. 16.XI szef Sztabu Generalnego, gen. Szeptycki, zawiadomił Ober-Ost, że wysłał oficerów łącznikowych: płk. Gawrońskiego do Suwałk, ppłk. Podgórskiego do Grodna, płk. Januszajtisa do Białegostoku i płk. Pogorzelskiego do Brześcia, oraz, że zamierza wysłać jeszcze takich oficerów do innych miejscowości. Oficerowie ci mieli zadanie — jak pisał gen. Szeptycki — werbowania ochotników do oddziałów ochrony granicy i wobec tego zwracano się do Niemców, by wydali im broń i amunicję.

Tymczasem nastąpiły nowe wypadki, które skomplikowały położenie.

Oto inspekcja „Bug" ochłonęła z pierwszego zaskoczenia akcją P. O. W. i przystąpiła energicznie do wyrzucenia Polaków z rejonu Międzyrzeca, co się jej w zupełności udało dn. 16.XI. Niemcy zastosowali krwawe represje.

Wiadomości o posuwaniu się ekspedycji niemieckiej szybko dotarły do Warszawy; przypuszczano, że Niemcy podążą na Łuków i dalej na południowy zachód. Z Lublina i Siedlec meldowano, że brak sił, które mogłyby przeszkodzić Niemcom w marszu. Na podstawie tych wiadomości, w Warszawie przy-

pisywano Niemcom chęć wtargnięcia na tereny generalnego gubernatorstwa warszawskiego; wydawało się, że Brześć chce pomóc załodze niemieckiej w Warszawie. W związku z tem, starano się za pośrednictwem rady żołnierskiej w Warszawie wpłynąć na Brześć, aby zaniechał marszu na Warszawę [1]. Trzeba nadmienić, że Niemcy wystąpili zaczepnie nietylko w Międzyrzecu. Zmieniło się również położenie w Białymstoku, gdzie rozwiązano starą radę żołnierską i wybrano nową, złożoną z oficerów, która nie uznała dotychczasowych umów. Otrzymała ona nowe siły, gdyż przybyły właśnie transporty z Grodna i Wilna. Tymczasem 14.XI przyjechał do Białegostoku kpt. Targoński z 2 kompanjami, które miały obsadzić miasto. Zastał on zmienione położenie i wkońcu, po bezskutecznych pertraktacjach, musiał powrócić do Łap. Wówczas Niemcy rozbroili milicję i wysłali na prowincję ekspedycje karne. 16.XI przybyli dwomą pociągami do Ossowca, który opanowali zpowrotem.

W ten sposób wyglądały wypadki do dn. 16.XI, gdy rozpoczęły się narady delegatów polskich z przedstawicielami Ober-Ostu, które zagaił gen. Hoffmann, szef sztabu Ober-Ostu. Na pierwszem posiedzeniu, ze strony polskiej stwierdzono, że Polacy nie muszą się zgodzić na propozycje niemieckie; posiadają bowiem siły zbrojne i przeciwstawią się próbom przejścia z bronią w ręku przez terytorjum polskie, co może skończyć się całkowitem rozbrojeniem Niemców.

W wyniku tych narad, podpisano wspólnie t. zw. protokół Nr. 1, oświadczając gotowość zawarcia prowizorycznej umowy. Niemcy mieli zachować w swoich rękach linję Hołoby—Kowel—Brześć—Białystok—Grajewo.

Po południu, na drugiem posiedzeniu, Niemcy zażądali opróżnienia przez Polaków obszarów inspekcji etapów „Bug", na co się delegaci polscy nie zgodzili.

Podówczas Niemcy czuli się zupełnie pewnie i odrzucili propozycje gen. Szeptyckiego. Odczuli oni dobrze, że ich ekspedycje wywołały wrażenie w Warszawie. 17.XI gen. Hoffmann oświadczył delegatom polskim, że nie zamierza zajmować Łukowa, ani też wedrzeć się na obszar generalnego gubernatorstwa warszawskiego.

---

[1]) Boerner — Rozbrojenie Niemców w Warszawie (Polska Organizacja Wojskowa, szkice i wspomnienia, Warszawa 1930).

W dalszych rokowaniach w Kownie Niemcy stawiali wygórowane żądania, na które Polacy nie chcieli się zgodzić. Nastąpiła wtedy nowa faza rokowań w związku z przybyciem do Warszawy posła niemieckiego, hr. Kesslera.

W dniach 23 i 25.XI odbyła się w Warszawie narada przedstawicieli polskich i niemieckich. Polacy zażądali od Niemców opróżnienia obszarów inspekcji etapów „Bug", położonych na zachód od rzeki. W sprawie tej minister spraw zagranicznych Wasilewski zwrócił się z notą do Berlina, lecz dopiero 2.XII hr. Kessler otrzymał odpowiedź, zawierającą zgodę.

UTWORZENIE RAD ŻOŁNIERSKICH NA TERENIE 10-ej ARMJI I GUBERNATORSTWA LITWY.

W 10-ej armji niemieckiej przewrót odbył się naogół w spokoju. W dniach 11—12.XI wybrano radę przy dowództwie armji, zaś w następnych dniach — rady w oddziałach armji. Na 18.XI wezwano do Mińska wszystkich delegatów celem odbycia ogólnego zgromadzenia [1]).

Należy podkreślić, że rady i dowództwa wystąpiły zgodnie, podejmując rozwiązanie problemu powrotu do kraju. W dniach 16—17.XI zostały wydane pierwsze zarządzenia do odwrotu, który miał odbyć się koleją i marszem pieszym, z tem jednak — jak zaznaczył dowódca armji, gen. Falkenhayn — że musi być regulowany w ramach całości poruszeń frontu wschodniego [2].)

Rada garnizonu wileńskiego została wybrana w dniach 10—11.XI. W dniu 17.XI odbyło się w Wilnie zebranie organizacyjne rady żołnierskiej gubernatorstwa Litwy. Z końcem listopada ukazała się odezwa, podpisana przez gubernatora, gen. v. Harbou, i przedstawiciela rady żołnierskiej, Frankensteina, w której nawoływano do wytrwania na stanowiskach i, apelując do poczucia koleżeństwa, tłumaczono, że żołnierze frontu zachodniego muszą wrócić wcześniej do domu. Podkreślano, że pozostając jakiś czas w krajach okupowanych nietylko zaoszczędzi się ojczyźnie środków żywności, lecz ponadto będzie można przywieźć sporo cennych rzeczy [3]).

---

¹) Die Leibhusaren. Ihre Geschichte im Weltkriege, str. 227.

²) Wilnaer Zeitung, Nr 316 z 17.XI.1918.

³) Manstein-Ierin — Husaren Regiment Graf Goetzen (2. Schlesisches) Nr 6, str. 344.

Wreszcie należy dorzucić, że rada kowieńska została utworzona w dniach 10—11.XI. W dniu 16.XI do rady żołnierskiej zgłosiła się delegacja mieszkańców Kowna, która wysunęła daleko idące życzenia. Rada przyrzekła spełnić je, zaznaczyła jednak, że „oddanie administracji nastąpi oczywiście wtedy, gdy wojsko niemieckie opuści kraj" [1]).

PRZEWRÓT W ESTONJI I NA ŁOTWIE (NA TERENIE 8-ej ARMJI).

Najwcześniej wypadki rozegrały się nad morzem, w portach; w Libawie już 6.XI marynarze zagarnęli władzę w swoje ręce, a 9.XI utworzyli radę żołnierską, 11.XI powstała rada żołnierska załogi Libawy.

W tymże czasie nastąpił przewrót w Estonji, gdzie już w dniach 8—10.XI rady żołnierskie zagarnęły władzę. Moment ten wykorzystali Estończycy. 13.XI ogłoszono republikę estońską. Estończycy zażądali oddania sobie władzy, na co niemiecki zarząd wojskowy w Tallinie początkowo nie chciał się zgodzić, lecz nie mając poparcia rad żołnierskich — musiał ustąpić. Wtedy niemieccy urzędnicy administracyjni porzucili urzędy i uciekli. Zarząd kraju dostał się w ręce Estończyków; Niemcom udało się tylko na odchodnem zepsuć 15 tysięcy karabinów rosyjskich i japońskich, które, jako zdobycz, leżały w Rewlu. Nie mogąc skądinąd dostać broni, Estończycy napadali na mniejsze oddziały niemieckie i odbierali im karabiny.

W dniu 17.XI odbyło się w Rydze walne zgromadzenie delegatów żołnierskich 8-ej armji. W toku tych zdarzeń, za przykładem Estonji poszła i Łotwa i w dniu 18.XI ogłoszono republikę łotewską [2]). Utworzono wtedy rząd z Ullmanisem na czele. Zjednoczona Łotwa miała obejmować Kurlandję, Inflanty i Letgalję. W tem położeniu socjalista niemiecki Winnig podjął w imieniu Niemiec rokowania, które doprowadziły do zawarcia układu w dniu 1.XII, na mocy którego Niemcy mieli pozostawać w kraju, administrując nim według postanowień haskich aż do czasu, kiedy sami nie zrezygnują z tego. Zamierzali oni wywieźć z kraju posiadane zapasy i wobec tego zatrzymali w swem ręku

[1]) Wilnaer Zeitung, Nr 316 z 17.XI.1918.

[2]) Cynarski — Łotwa współczesna, Warszawa 1925, str. 61.

koleje. Układ ten był faktycznie przedłużeniem dawnego stanu okupacji, chociaż Niemcy podkreślali, że nie chcą być okupantami, lecz tylko służą Łotwie siłą obronną, dopóki ta potrzebuje.

UTWORZENIE RADY ŻOŁNIERSKIEJ FRONTU WSCHODNIEGO (GROSSE SOLDATENRAT OBER-OST).

Po zorganizowaniu na terenie Ober-Ostu rad żołnierskich niższych dowództw, przystąpiono do zorganizowania centralnego organu tych rad i 30.XI utworzono wielką radę frontu wschodniego, zwaną również centralną radą. W skład tej rady wchodzili przedstawiciele (po 1): 10-ej armji, inspekcji etapów „Bug", gubernatorstwa Litwy, wojskowej dyrekcji kolejowej i 2 przedstawicieli Ober-Ostu. W tymże czasie w Berlinie znajdowali się już przedstawiciele frontu wschodniego (10-ej i 8-ej armij, gubernatorstwa Litwy i inspekcji etapów „Bug"), którzy podali w komunikacie prasowym, że ewakucja wojsk frontu wschodniego odbywa się w porządku; podkreślili jednak trudne położenie grupy kijowskiej.

W dniu 29.XI ukazała się odezwa, podpisana przez Leopolda bawarskiego, dowódcę wojsk na wschodzie, i członków wielkiej rady żołnierskiej, nawołująca żołnierzy do utrzymania karności i wytrwania pomimo tęsknoty za krajem i domem. Niezastosowanie się do tego byłoby zdradą wobec kolegów — głosiła odezwa — gdyż wielu z nich uległoby pewnej zagładzie, na co wskazują wypadki w Polsce [1]).

PRZEWRÓT NIEMIECKI — ZMIANA PLANÓW SOWIETÓW.

Wspominaliśmy, że jeszcze w początku października 1918 r. sowiety przewidywały, iż w najbliższej przyszłości ich front zachodni będzie miał zadania raczej bierne. Przewrót w Niemczech i Austrji spowodował jednak radykalne zmiany w planach sowietów. Położenie rewolucji w całej Europie — jak piszą autorzy pracy „Grażdanskaja wojna" [2])—postawiło nowe zadania przed sowiecką polityką i strategją. Zadania te wymagały utworzenia wspólnego frontu rewolucji na wschodzie i zachodzie Europy.

[1]) Wilnaer Zeitung, Nr 330 z 1.XII 1918.

[2]) Tom III, str. 120.

Trockij, kiedy 18.XI 1918 przemawiał w Woronežu, określił dobitnie cele ofensywy. Wołał on:

„Przez Kijów prowadzi prosta droga do połączenia się z rewolucją austrjacko-węgierską, podobnie jak przez Psków prowadzi droga do połączenia się z rewolucją niemiecką".

Bliższem zadaniem ofensywy było natychmiastowe posuwanie się wślad za odchodzącymi Niemcami, „ażeby nie pozwolić na zorganizowanie w opuszczonych obszarach sił wrogich sowietom".

W dniu 11.XI uchwalono podjęcie działań na Ukrainie. Antonow-Owsiejenko (który formował wtedy oddziały sowieckie na Ukrainie), przedstawiając projekty działań, poruszył między innemi sprawę współdziałania oddziałów na Białorusi, które powinny były szybko ruszyć w kierunku Mińska i wyrzucić oddziały „białych" za błota pińskie [1]. Podobne hasła wysuwano, planując ofensywę w głąb Estonji i Łotwy. Miała ona „nie dać czasu rosyjskim i miejscowym białogwardzistom na ukończenie organizacji, rozbijając ich tam, gdzie się już utworzyli" [2].

W dniu 18.XI z dotychczasowego „zachodniego rejonu obronnego" utworzono armję zachodnią. Sztab armji pozostał w Smoleńsku. Natomiast działania na Łotwie miała przeprowadzić specjalnie w tym celu utworzona grupa wojsk.

Stan liczebny sił sowieckich nie był wtedy wysoki. W skład armji zachodniej wchodziły wówczas następujące oddziały: [3]

— 2-i okręg straży pogranicznej: 3156 bagnetów, 61 szabel i 11 k. m.;

— dywizja pskowska, posiadająca 6 pułków piechoty (785 bagnetów, 61 k. m. i 8 dział) i dwa szwadrony kawalerji;

— 17-a dywizja, licząca 8 pułków piechoty, szwadron kawalerji, 2 dywizjony artylerji lekkiej i baterję haubic oraz czasowo przydzielone 3 i 4 kompanje 4 pułku warszawskiego (5513 bagnetów, 194 szable i 169 k. m.).

Zachodnia dywizja strzelców jeszcze nie ukończyła organizacji; najwcześniej przybył na front (prócz wspomnianych kom-

---

[1] Antonow-Owsiejenko — Zapiski o graždanskoj wojnie, str. 12.

[2] Aniel — Ot Pskowa do Windawy i obratno (Wojna i Riewolucja, ks. 2/1928, str. 72).

[3] Kakurin — Rusko-polskaja kampanja 1918—1920, str. 13.

panij 4 pułku warszawskiego) bataljon 5 pułku wileńskiego, sformowany w Moskwie.

Jeżeli chodzi o oddziały 7-ej armji, które miały ruszyć w głąb Estonji i Łotwy, to te również nie były odrazu gotowe do działań. W rejonie Jamburga działała 6 dywizja strzelców, zaś w rejonie Pskowa (na wschód od miasta) różne zebrane oddziały (w sile około 3000 bagnetów). Oddziały dywizji łotewskiej były w tym czasie jeszcze rozrzucone na wszystkich frontach sowieckich i przybyły nieco później (II brygada — 30.XI).

W dniach 15—17.XI komitet rewolucyjny armji zachodniej wysunął na najbliższe dni następujące zadania główne: obsadzenie najważniejszych ośrodków i węzłów komunikacyjnych, poczem natychmiastowa organizacja władzy, opartej na ustroju sowieckim; organizacja zbiórki broni i sprzętu wojennego, porzuconego przez Niemców.

Dywizja pskowska wraz z przydzielonemi oddziałami 2 i 3 okręgu straży pogranicznej oraz dwoma szwadronami kawalerji, miała opanować rejon Dyneburga, a raczej Inflant Polskich. W tym celu: I brygada miała ruszyć z rejonu Siewierz — Opoczka na Rzeżycę, opanować ją i zorganizować sowiet rzeżycki; II brygada miała ruszyć z rejonu Wielkich Łuków w kierunku Połocka — Berezwecza do rejonu Święcian, który miał zająć i zorganizować sowiet święciański, obejmujący powiaty: święciański i dziśnieński. Dowództwo dywizji wraz ze sztabem III brygady, dwoma szwadronami kawalerji i 4 działami miało ruszyć z rejonu Toropce — Wielkie Łuki przez Połock do Dyneburga, gdzie miało zorganizować sowiet dyneburski (powiaty: dyneburski i nowoaleksandrowski). Na południe od dywizji pskowskiej działały wtedy oddziały 2 dywizji nowgorodzkiej.

Zadania oddziałów 17 dywizji były następujące: I brygada miała wyruszyć z rejonu Sirotin — Gorodok — Witebsk przez Połock na Mołodeczno. Po zajęciu go, miała zorganizować sowiet mołodeczański (powiaty: oszmiański i wilejski); sztab 17 dywizji miał przejść wraz z II brygadą z rejonu Witebsk — Orsza — Tołoczyn przez Borysów do Mińska i zorganizować sowiet miński (powiaty: nowogródzki, słucki, miński, ihumeński, borysowski); III brygada, która działała na lewem skrzydle, miała przejść do Bobrujska i zorganizować tam sowiet. Należy zaznaczyć, że 17 dywizji podlegały oddziały (4, 5, 6) straży pogranicznej, które na czas działań podporządkowano dowódcom brygad.

MARSZ ODDZIAŁÓW SOWIECKICH W GŁĄB ESTONJI, ŁOTWY I BIAŁORUSI.

Najwcześniej rozpoczęła się ofensywa w kierunku Estonji; podamy więc na wstępie nieco szczegółów o położeniu na tym obszarze. Odcinek Narwa—jez. Pejpus—Psków—Dyneburg trzymała, jeśli można się w ten sposób wyrazić, wówczas jeszcze 8 armja niemiecka, która w rejonie Tartu (Dorpatu) miała 6 korpus Estorffa, zaś prawe skrzydło obsadzała 5 dywizja landwery z dowództwem w Pskowie. Oddziały niemieckie były zupełnie rozstrojone i pozbawione kierownictwa, słowem — jak pisze jeden z autorów niemieckich — stanowiły tłum niezdolny do stawienia oporu [1]. W dniu 17.XI, na zgromadzeniu rad żołnierskich w Rydze, delegat odcinka dyneburskiego wołał o pomoc wobec grożącej katastrofy, twierdząc, że żołnierze niemieccy nie chcą się bić. Są również ślady, że 5 dywizja landwery zawarła wtedy układ z dowództwem sowieckiem, chcąc zapewnić sobie spokój. Z powyższego wynikało, że 8 armja nie stawi oporu oddziałom sowieckim, natomiast Estończycy nie mogli tak szybko zorganizować swego wojska.

Wiemy jednak, że od pewnego czasu przygotowywali się do walki Rosjanie, tworząc oddziały armji, której gros zebrało się ostatecznie w Pskowie. Były tam: [2] 1 pułk pskowski, 53 pułk wołyński, oddział Bałachowicza i jeszcze inne, liczące razem około 800 bagnetów, 200 szabel i 2 działa. W Ostrowie znajdował się 2 pułk ostrowski i 3 rzeżycki (razem 500 bagnetów), a w Rzeżycy oddział płk. Afanasjewa (około 150 bagnetów).

Wreszcie należy zaznaczyć, że formowanie landeswery bałtyckiej posuwało się powoli: liczyła ona dopiero 3 kompanje.

W tych warunkach rozpoczęła się ofensywa sowiecka. W dniu 22.XI oddziały 6 dywizji uderzyły na Narwę od strony Jamburga; początkowo zostały one odrzucone. 24.XI zawiązały się walki w rejonie Pskowa, które zakończyły się rozbiciem oddziałów rosyjskich i zdobyciem 25.XI Pskowa. Narwa została utracona 28.XI; oddziały niemieckie potoczyły się z frontu w bezładnym odwrocie. Rozbity oddział rosyjski zalał południową część Estonji i szerzył niepokój, grabiąc ludność. Ostatecznie jednak 7.XII rząd estoński zawarł z dowództwem rosyjskiem odpowiednią umowę i później oddział ten występował pod nazwą korpusu północno-zachodniego.

[1] Die Rückführung des Ostheeres (Militär-Wochenblatt, 30.IX. 1919).

[2] Smirnow — Naczało siewiero-zapadnoj armji (Biełoje dieło, t. I, str. 139).

Powodzenie pod Pskowem zagroziło ewakuacji z obszarów północnych Estonji. Dowództwo 8 armji i rada żołnierska były mocno zaniepokojone temi wypadkami, tem bardziej, że donoszono z frontu, iż oddziały niemieckie w rejonie jeziora Pejpus nie myślały o walce lecz poprostu uciekały lub przyjaźniły się z bolszewikami [1]. Wtedy wysunięto myśl utworzenia specjalnego oddziału, złożonego z ochotników, któryby można było użyć do zabezpieczenia odwrotu.

Tymczasem oddziały sowieckie posuwały się naprzód i do końca listopada opanowały Ostrów, Lucyn oraz osiągnęły rzekę Berezynę (na lewem skrzydle doszły do Bobrujska).

Z początkiem grudnia Wacetis, głównodowodzący siłami sowietów, nakazał, aby oddziały 7 armji w dalszym ciągu nacierały energicznie w kierunku Tallina, Pernowa, Wałłku i Rygi i opanowały wybrzeże zatoki ryskiej [2]. Natomiast po osiągnięciu prawem skrzydłem linji Kreizburg — Dyneburg, armja zachodnia miała nacierać w kierunku Mitawy, Poniewieża, Wilna, Baranowicz, Pińska i Mozyrza.

Zgodnie z powyższem, rozwijała się ofensywa w Estonji i na Łotwie. 6 dywizja nacierała w kierunku Tallina, zaś od strony Pskowa posuwała się w kierunku zachodnim i południowo-zachodnim grupa, złożona z 49 pułku oraz 1, 4 i 6 pułków strzelców łotewskich (kierunki działań szły na Pernów, przez Wałłk na Rygę i przez Ostrów — Schwanenburg na Rygę); na południe od tej grupy działały oddziały dywizji międzynarodowej [3].

Nie napotykając większych przeszkód, oddziały sowieckie posuwały się w głąb Estonji i Łotwy. Również i na Białorusi nie napotykano oporu; wprawdzie Rada Białoruska zamierzała utworzyć oddziały celem obrony kraju, lecz zamiary te spełzły na niczem i wkońcu sama musiała uciekać z Mińska. Do dnia 10.XII oddziały sowieckie osiągnęły: 6 dywizja—rejon 50 km na zachód od st. Jewe, grupa pskowska — rejon Werro - Marienburg, dywizja pskowska — rejon Jakobstadt - Dyneburg, zaś 17 dywizja — rejon Wilejki (I brygada) i Mińska (II brygada). W tym

[1]) Winnig, str. 64.

[2]) Aniel — Ot Pskowa do Windawy i obratno (Wojna i Riewolucja ks. 2 1928, str. 74).

[3]) Fabricjus i Trawinskij — Istoriczeskije zamietki o graždanskoj wojnie w Pribałtikie (Wojna i Riewolucja, ks. 11/1928, str. 86).

czasie armja zachodnia otrzymała posiłki; do Dyneburga przybył 5 pułk wileński.

Po osiągnięciu przez armję zachodnią linji Dyneburg — Mińsk, nastąpiło pewne przegrupowanie. 8.XII utworzono t. zw. grupę łotewską w składzie 4 pułków dywizji międzynarodowej, saratowskiego pułku strzelców i innych oddziałów, które z początkiem grudnia grupowały się w rejonie Dryssy, Dzisny i Połocka. Grupa ta miała nacierać w kierunku Mitawy i Poniewieża.

Natomiast dywizja pskowska oddała część swego odcinka grupie łotewskiej (która przechodziła pod rozkazy 7 armji), sama zaś miała posuwać się w ogólnym kierunku południowo-zachodnim (Wiłkomierz — Wilno).

Świeżo przybyłe oddziały dywizji zachodniej weszły teraz w centrum armji zachodniej i otrzymały kierunek działań na Lidę i Baranowicze, zaś 17 dywizja, której dziełem była okupacja Białorusi (rozciągnięta na froncie Mołodeczno — Mir — Bobrujsk) miała teraz zwrócić się w kierunku południowym, pozostając na lewem skrzydle armji zachodniej.

W ten sposób wyglądały zadania oddziałów sowieckich. Na pierwszy plan wybijało się przedewszystkiem zadanie obsadzenia obszarów opuszczonych przez Niemców i zorganizowania w nich ustroju sowieckiego.

Marsz naprzód odbywał się głównie wzdłuż linij kolejowych, zaś obsadzanie miejscowości przeprowadzano na podstawie umów z Niemcami lub też na skutek użycia siły wobec oddziałów niemieckich.

Teraz kilka słów o stronie przeciwnej. Nadmieniliśmy poprzednio, że odwrót 8 armji odbywał się w trudnych warunkach, które spowodowały ostateczne rozprzężenie jednostek. Natomiast w znacznie lepszym porządku cofała się 10 armja, której prawe skrzydło (korpus landwery) starało się utrzymać na wysokości wojsk niemieckich na Ukrainie i zabezpieczyć im od północy linję kolejową Homel — Pińsk — Brześć. Na lewem skrzydle 10 armji cofała się 85 dywizja landwery, zaś w centrum — III korpus rezerwowy.

SPRAWA POMOCY KRESOM — DALSZY ROZWÓJ SAMOOBRONY LITWY I BIAŁORUSI.

Polska nie mogła patrzeć obojętnie na rozwój wypadków na ziemiach Litwy i Białorusi, zwłaszcza, że bez przerwy przy-

bywali stamtąd uchodźcy, wzywający pomocy. Również i organizacje kresowe rozwinęły odpowiednią działalność. Lecz dłuższy czas starania w tym kierunku były bezowocne [1]). Nic więc dziwnego, że na jednym z wieców w Warszawie (22.IX 1918) ks. Sapieha wołał: [2])

„Ale kiedy odzywają się głosy z Królestwa, które odsądzają od polskości, wtedy opadają nasze siły. W takich warunkach nie będziemy mogli dłużej utrzymać naporu ze wschodu, który nas i was zgniecie! Oskarżam Królestwo, że nie wyciąga rąk do Litwy!"

Przewrót listopadowy wytworzył nowe położenie i nowe nadzieje z nim związane. Lecz nie odrazu wszystko zmieniło się na lepsze. Trzeba zaznaczyć, że rząd lubelski w manifeście z 17.XI 1918 nawoływał Polaków zamieszkujących ziemie b. Księstwa Litewskiego, „by w braterskiej zgodzie z narodem litewskim i białoruskim dążyli do odbudowania państwa litewskiego w dawnych jego historycznych granicach" [3]).

Po powrocie komendanta Piłsudskiego i usunięciu okupacji niemieckiej, nastąpiły zmiany. W dniu 16.XI działacze kresowi przedstawili Komendantowi memorjał „wskazujący na konieczność stworzenia siły zbrojnej, przeznaczonej wyłącznie do walki z bolszewikami na Litwie i Białorusi" [4]). Wtedy to zapoczątkowano utworzenie organu, który zajmowałby się temi sprawami; powstał Komitet Obrony Kresów (K. O. K.).

Oczywiście, początkowo nie można było myśleć o wyrzuceniu Niemców z kresów siłą. Trzeba było nawiązywać rokowania celem zdobycia warunków do późniejszego działania. Prócz tego starano się odrazu nawiązać kontakt z organizacjami kresowemi i zasilić je pieniędzmi.

Z końcem listopada, komendant Piłsudski zdecydował się na utworzenie dywizji litewsko-białoruskiej i 25.XI wydał w tej sprawie polecenie gen. Iwaszkiewiczowi, którego, na prośbę K. O. K., mianował dowódcą tej dywizji. Dywizja litewsko-

---

[1]) Zarys powstania i działalności Komitetu Obrony Kresów Wschodnich, Warszawa 1919, str. 2.

[2]) O granice wschodnie państwa polskiego. Sprawozdanie z wiecu, zwołanego w Warszawie dnia 27.IX 1918 przez grupę Polaków, pochodzących z polskich ziem wschodnich. Warszawa 1918.

[3]) Thugut — Rząd ludowy w Lublinie. Jak powstał i czem był. Warszawa 1918.

[4]) Zarys powstania i działalności K. O. K., str. 2.

białoruska miała powstać z elementu kresowego i przez połączenie się z organizacjami istniejącemi już na Litwie i Białorusi.

Przy tej sposobności trzeba zaznaczyć, że po przewrocie niemieckim w pracach organizacyj na Litwie i Białorusi nastąpiło znaczne ożywienie. Tak np. 12.XI odbyło się pierwsze zebranie wojskowych w Grodnie, 10.XI otwarto w Wilnie pierwszą listę zaciągu ochotników do samoobrony; 13.XI w Szczuczynie, na zebraniu obywatelstwa, rzucono myśl tworzenia miejscowego oddziału. W innych miejscowościach również podjęto pracę.

W tymże czasie gen. Wejtko dostał się do Wilna, gdzie rozpoczął działalność.

Upadek Mińska — gen. Wejtko w Warszawie.

Mówiliśmy już gdzie indziej, że ofensywa a raczej marsz sowiecki na Białorusi nie napotkał przeszkód. Wspominaliśmy o próżnym wysiłku Rady Białoruskiej, która po wydaniu dwóch „Hramot" 8.XII wyjechała z Mińska do Wilna[1]. Nie zdołała ona nawet przeszkodzić akcji organizacyj skrajnych, które, mimo obecności Niemców, utworzyły mińską Radę Delegatów Robotniczych. Rada ta dążyła do zagarnięcia władzy jeszcze przed wkroczeniem oddziałów sowieckich do Mińska, by zapoczątkować tworzenie ustroju komunistycznego. W tym czasie Polska Rada Ziemi Mińskiej oraz samoobrona Białorusi okazały się zbyt słabe, by mogły wystąpić czynnie przeciwko nadciągającej inwazji. Na naradzie, w której wzięli udział: gen. Wejtko, Raczkiewicz, Parfjanowicz i przedstawiciel P. O. W., postanowiono opuścić Mińsk, co też wykonano. Przy pomocy Komitetu Reemigracyjnego[2], odjechało z Mińska 64 oficerów i 922 szeregowych (zabrano przytem 200 koni, 2 k. m. i 200 karabinów), których wcielono do dywizji litewsko-białoruskiej.

Niepowodzenie w Mińsku odbiło się silnie na nastrojach działaczy; gen. Wejtko był zdania, że w tych warunkach i samoobronę wileńską (Litwy) czeka podobny los[3].

W tym duchu gen. Wejtko przedstawił sprawę komendantowi Piłsudskiemu, kiedy w początkach grudnia przybył do

---

[1]) Ełski — Sprawa białoruska, zarys historyczno polityczny, Warszawa 1931, str. 38.

[2]) Archiwum Wojskowe, teka Nr 1272, historja 86 p. p.

[3]) Gen. Wejtko — Samoobrona Litwy i Białorusi, str. 17.

Warszawy. Twierdził, że konieczne jest wysłanie pieniędzy, a przedewszystkiem odsieczy. W tym czasie przybyli do Warszawy i inni. Kurjer Polski donosił, że 3.XII przyjechała delegacja z Litwy i Białorusi w składzie: Bańkowskiego, Piłsudskiego (Jana), Niedziałkowskiego, którzy podkreślali powagę położenia.

Komendant Piłsudski obiecał wtedy przyjść z pomocą[1]), zaznaczył jednak, że odrazu nie może się ona urzeczywistnić. 8.XII Naczelny Wódz mianował gen. Wejtkę „dowódcą wszystkich formacyj samoobrony krajowej Litwy i Białorusi", zaś dekretem z 12.XI — gen. Sulewskiego dowódcą oddziałów samoobrony ziemi grodzieńskiej.

Po powrocie gen. Wejtki wzmożono znacznie prace organizacyjne w samoobronie wileńskiej. Gen. Borowski wspominał w swym raporcie, że z rozkazu Naczelnego Wodza samoobrona wileńska przeobraża się w wojsko polskie. Sprawa odrazu przyjęła inny obrót, nikły drobne zadania obrony porządku lub mienia oddzielnych jednostek a pozostawało wielkie zadanie tworzenia siły zbrojnej Polski[2]).

Organizacja oddziałów samoobrony.

Oparła się ona na zawiązkach tworzonych w miastach i na prowincji przez Związek Wojskowych Polaków. Warunki pracy były różne, zawsze jednak towarzyszyły jej trudności ze strony Niemców i wrogie stanowisko Litwinów.

W grudniu 1918 r. samoobrona posiadała dwa większe zgrupowania: wileńskie i lidzkie. Dzieliły się one na bataljony, a te na kompanje, nazywane drużynami. Całością sił t. j. brygadą samoobrony miał dowodzić płk. Borodzicz (sztab w Wilnie, przy ulicy Zarzecze). W Wilnie pozostawały kompanje: rekrucka i sztabowa.

Dowódcą grupy wileńskiej był płk. Zubrzycki: I bataljon (ppłk. Jankowski) formował się w Wilnie, II bataljon w Szumsku, Niemenczynie, Szyrwintach, Maljatach, III bataljon (podkapitan Matarewicz) w Podbrodziu, Łyntupach, Święcianach i Sołach.

Organizacja grupy lidzkiej odbywała się w gorszych warunkach. Wprawdzie z końcem listopada niemiecka rada żołnierska

[1]) Gen. Wejtko — Samoobrona Litwy i Białorusi, str. 21.

[2]) Archiwum Wojskowe, akta spraw pol., t. II, raport gen. Borowskiego z 28.I.1919.

w Lidzie oświadczyła, że zgadza się na tworzenie miejscowej milicji, lecz nie było jej wolno posiadać broni aż do czasu wyjścia Niemców. Mimo napotykanych trudności, organizacje lidzkie nie pozostawały wtyle i przystąpiły do tworzenia oddziałów grupy lidzkiej, na której czele stanął gen. Mokrzycki. Utworzono wtedy II bataljon (podkapitan Zagórski) w rejonie Stokliszek, Nowych Trok, Oran i Koszedar oraz III bataljon (podkapitan Miennicki) w rejonie Lidy, Radunia, Szczuczyna i Bielicy. Najsilniejszemi drużynami tego bataljonu były: szczuczyńska i lidzka. I bataljonu nie udało się zorganizować.

Zkolei podamy nieco szczegółów o organizacji samoobrony grodzieńskiej. Myśl tworzenia tej organizacji powstała tuż przed przewrotem i skoro tylko nastąpiło załamanie się Niemców — natychmiast przystąpiono do akcji. 12.XI odbyło się w Grodnie zebranie organizacyjne, któremu przewodniczył gen. Sulewski. Przybył wówczas delegat z Białegostoku, Surewicz, który przemawiał w imieniu białostockiej organizacji wojskowej, dążącej do objęcia władzy w Białymstoku. Na wspomnianem zebraniu uchwalono, że celem organizacji grodzieńskiej jest: „objęcie władzy miejscowej w celu utrzymania spokoju, ładu i porządku w kraju (Grodno i okolice) po opuszczeniu go przez Niemców" [1]). Wybrano wtedy zarząd, nazwany „Radą Wojskową Ziemi Grodzieńskiej". Rada ta weszła w kontakt z Polskim Komitetem Demokratycznym w Grodnie i podjęła pertraktacje z radą żołnierską Grodna w sprawie wydania broni.

W dniu 15.XI odbyło się drugie zebranie wojskowych, znacznie liczniejsze (około 150 uczestników), na którem ustalono skład sztabu dowództwa i obsadę dowództw na prowincji, nazywanych wtedy „komendanturami". Podjęto wówczas tworzenie komendantur w Adamowiczach, Sopoćkiniach, Żydomli, Indurze, Wielkiej Brzostowicy, Kopciówce, Porzeczu, Nowym Dworze, Hożej a później w Kuźnicy, Jeziorach, Tołoczkach, Skołubowie i innych miejscowościach. Zadaniem tych komendantur było objęcie w pewnej mierze czynności, które spełniali „kreishauptmani", szczególnie w zakresie bezpieczeństwa publicznego i ochrony majątków rządowych i prywatnych.

Początki pracy były dość pomyślne, gdyż po przewrocie Niemcy z łatwością ustępowali żądaniom polskim. Udało się

1) Guttman—Samoobrona grodzieńska (Nowe Życie, Nr. 103, 105, Grodno 1928).

przytem zagarnąć nieco broni i koni przez rozbrojenie kolumny niemieckiej w Tołoczkach.

Rychło jednak, podobnie jak w Białostockiem czy na Podlasiu, tak i w Grodzieńszczyźnie Niemcy przywrócili poprzednie położenie i ujęli zpowrotem władzę w swe ręce. Lecz zawsze liczyli się już z organizacją polską, z którą 16.XI zawarli umowę. Zezwalali na dalsze rozwijanie się jej (prócz Grodna). Zgadzali się na posiadanie przez organizację broni z tem, że wzamian karabinów niemieckich mieli wydać inne.

Z powyższego widzimy, że poza Grodnem prace organizacyjne samoobrony mogły rozwijać się. Natomiast w Grodnie położenie było inne, gdyż w mieście dobijały się do głosu i inne żywioły. Tu Niemcy starali się ograniczyć wpływ Polaków i kiedy poruszono sprawę oddania władzy miejskiej—wyznaczyli komisję w składzie: 6 Żydów, 4 Polaków, 2 Niemców, 2 Rosjan i 2 Białorusinów. W ten sposób wyglądały pierwsze wypadki w Grodzieńszczyźnie.

W tem miejscu musimy przypomnieć, że w Łapach znajdował się wtedy ppłk. Podgórski, który miał tworzyć okręg grodzieński, podobnie jak płk. Januszajtis — okręg białostocki. Wobec pozostania na miejscu Niemców, nie mogli oni przystąpić do pracy.

Ppłk. Podgórskiemu udało się przybyć do Grodna dopiero 23.XI; przywiózł wtedy 6.000 marek. 25.XI powierzył mjr. Jackiewiczowi zadanie formowania pułku grodzieńskiego. W tym samym czasie wysłano do Warszawy delegatów (gen. Sulewski i p. Bisping) i jak wiadomo w grudniu gen. Sulewski został mianowany dowódcą samoobrony grodzieńskiej. Organizacja otrzymała na swoje potrzeby 300.000 marek, co przyczyniło się do ożywienia pracy; w grudniu w szeregach znajdowało się do 500 ochotników.

Organizacja wojska litewskiego.

Mówiąc o organizacjach tworzonych na ziemiach Litwy, nie możemy pominąć starań wojskowych litewskich i białoruskich, mimo, że osiągnęli skromne wyniki. Posiadali oni warunki o wiele lepsze, niż Polacy, i przewrót niemiecki ułatwił również i ich poczynania. Wiemy, że w listopadzie Litwini utworzyli pierwszy rząd na czele z Waldemarasem, który był równocześnie ministrem wojny. Wreszcie zebrało się w Wilnie sporo dzia-

łaczy białoruskich, którzy widzieli swoją przyszłość w połączeniu się z Litwą i oparciu o Niemcy. Przybył również z Mińska do Wilna gen. Kondratowicz, któremu nie udało się dotychczas sformować w Mińszczyźnie oddziałów białoruskich. Około 22.XI gen. Kondratowicz został mianowany pomocnikiem ministra wojny. W tych właśnie dniach wydano różne rozkazy organizacyjne, między innemi o formowaniu 1-go pułku litewskiego w Olicie. W samej Wileńszczyźnie akcja litewska nie miała żadnego powodzenia. Trzeba zaznaczyć, że około gen. Kondratowicza zgrupowało się sporo oficerów, którzy nie mieli nic wspólnego z Białorusią, zaś na Litwę patrzyli jako na część składową Rosji, co oczywiście wywołało niesnaski z Litwinami. Wszelako zdecydowano wtedy rozpoczęcie formowania w Grodnie 1-go pułku białoruskiego, którego dowódcą mianowano 1.XII płk. Ławrentjewa. Lecz upłynęło sporo tygodni zanim projekty te wprowadzono w czyn. Wreszcie z początkiem grudnia mianowano płk. Liatukasa dowódcą 2 pułku, który miał być formowany w Kownie. W rozkazach tych uderza fakt, że wcale nie przygotowywano obrony Wileńszczyzny. Wkrótce jednak Waldemaras opuścił Wilno, zaś gen. Kondratowicz, widząc dotychczasowe niepowodzenie na miejscu, zamierzał wyjechać do Grodna, a sami Litwini mieli schronić się do Kowna.

WALKA O WPŁYWY NA LITWIE.

Pertraktacje samoobrony z Soldatenratem w Wilnie.

W ostatnim tygodniu przed Bożem Narodzeniem, Niemcy coraz widoczniej gotowali się do opuszczenia rejonu Wilna. Oddziały ich wycofywały się wtedy na linję Święciany — Lida.

O posuwaniu się oddziałów sowieckich posiadano w Wilnie sporo wiadomości. Licząc się z faktem, że niezadługo zajdzie potrzeba wystąpienia przeciwko inwazji, kilkakrotnie zwracano się do Niemców w sprawie tworzonych oddziałów polskich. Najbardziej znamienny był przebieg pertraktacyj prowadzonych z ramienia samoobrony w dniach 16—17.XI przez kpt. Bobiatyńskiego z przedstawicielami dowództwa i rady żołnierskiej 10 armji. Przedewszystkiem Niemcy odrazu zaznaczyli, iż wszelkie umowy mogą być zawarte tylko w porozumieniu z rządem litewskim.

W odpowiedzi na to kpt. Bobiatyński oświadczył, że wprawdzie wojskowi Polacy nie mieszają się do spraw politycznych, wszelako stoją na stanowisku Komitetu Polskiego, a więc nie uznają rządu litewskiego i nie mogą poddać się. Natomiast mogą wspólnie z wojskami litewskiemi (gdy te powstaną) podjąć obronę kraju.

W międzyczasie stało się wiadomo, że kiedy dowództwo niemieckie wspierało w dalszym ciągu rząd litewski, to Soldatenrat (posiadający faktyczną władzę) szedł już na rękę wileńskim organizacjom bolszewickim. Wiedziano w Wilnie, że Soldatenraty (połączone rady: 10 armji i wileńska) zgodziły się, iż władzy w Wilnie nie oddadzą nikomu, prócz organizacyj bolszewickich. Mówiono wtedy o znacznych sumach pieniężnych, któremi przekupiono członków Soldatenratu.

To też, gdy 18.XII kpt. Bobiatyński jeszcze raz pertraktował z Niemcami, ci ostatecznie odmówili zezwolenia na formowanie oddziałów polskich, które mogłyby się zwrócić przeciwko sowietom. Ponadto przedstawiciel Soldatenratu oświadczył, że nie należy obawiać się anarchji, gdyż wojska sowieckie wchodzą natychmiast za ustępującemi Niemcami, tak jak w Mińsku, że wreszcie Wilno, podobnie jak Mińsk, zostanie oddane bolszewikom, którzy już są w Mołodecznie. „Trzebaby chyba jakiego cudu — mówił Niemiec — aby się to nie stało". Oczywiście, że po tem oświadczeniu pertraktacje z Niemcami zerwano.

Działalność komunistów — powstanie wileńskiej Rady Delegatów Robotniczych.

Wspominaliśmy gdzie indziej, że początkowo organizacja komunistyczna na terenie Litwy była nikła, chociaż stopniowo wzrastała na sile. Przewrót niemiecki wpłynął również na ożywienie się działalności partji komunistycznej, która — jak stwierdza Mickiewicz-Kapsukas — działała odtąd półlegalnie. W tymże czasie sowiety, w związku ze swojemi daleko idącemi planami politycznemi i ofensywą, wysłały do Wilna wybitnych działaczy komunistycznych. Wtedy komuniści, nie zastanawiając się wiele, wyłonili z pośród siebie komitet, który nazwali „Tymczasowym Robotniczo-Włościańskim Rządem Rewolucyjnym Litwy". Na czele tego „rządu" stanął Mickiewicz-Kapsukas. Równocześnie opracowano manifest rządu, który jeszcze przed 9.XII otrzymał

aprobatę Centralnego Komitetu Partji Komunistycznej [1]. Narazie jednak powyższe fakty były trzymane w tajemnicy, zaś część rządu uszła z Wilna do Dyneburga, który zajmowała dywizja pskowska i dokąd przysłano z Moskwy 5-y pułk wileński. W toku tych zdarzeń dokonano w Wilnie wyborów do Rady Delegatów Robotniczych, w których partja komunistyczna nie zdobyła większości. Mimo to potrafiła uniemożliwić bundowcom i socjal-internacjonalistom otwarcie rady i sama, „uważając za zbyteczne układy z innemi frakcjami", [2] zwróciła się do wileńskiego Soldatenratu z „kategorycznem żądaniem oddania sali miejskiej na otwarcie rady". Niemcy zgodzili się.

W dniu 15.XII odbyło się otwarcie Rady Delegatów Robotniczych, na którem komuniści, mimo, że nie posiadali większości, urządzili się tak, że zagarnęli większość miejsc w prezydjum. Znalazło się w niem 5 komunistów, 3 bundowców i 1 socjal-internacjonalista. Na pierwszem zebraniu byli obecni delegaci Soldatenratu 10 armji i niemieckich kolei wojskowych. W toku obrad— jak pisze Mickiewicz-Kapsukas — rewolucyjne mowy wygłaszali nawet delegaci Soldatenratu 10 armji.

Po osiągnięciu takiego powodzenia, komuniści zdecydowali się na urządzenie powszechnego strajku na Litwie pod hasłem żądania, by Niemcy oddali władzę radom robotniczym, zwolnili więźniów politycznych, pozostawili tabor kolejowy w kraju i t. p.

W dniu 16.XII odbył się w Wilnie strajk wraz z demonstracją uliczną. W tymże dniu oraz w dniach następnych odbyły się strajki i demonstracje na prowincji. Lecz nie należy sądzić, by wszędzie działali komuniści. Był to raczej naturalny odruch ludności przeciw okupacji na hasło rzucone przez Radę Delegatów Robotniczych w Wilnie.

W dniu 18.XII ogłoszono w Wilnie, że jedyną władzą jest w niem Rada Delegatów Robotniczych, której należy oddać zarząd miasta. Komuniści zwrócili się do Niemców, by wydano im 800 karabinów i 10 k. m. celem uzbrojenia milicji rady oraz zwolniono więźniów politycznych. Jednak Niemcy odmówili a nawet aresztowali niektórych działaczy komunistycznych.

W dniu 21.XII Rada Komisarzy Ludowych Republiki Sowieckiej uznała rząd tymczasowy Kapsukasa, który, jak wiemy, nie znajdował się w Wilnie i o którego istnieniu mało kto wiedział.

---

[1] Mickiewicz-Kapsukas, str. 18.
[2] Mickiewicz-Kapsukas, str. 18.

23.XII ogłoszono postanowienie W. C. I. K. o uznaniu niezawisłości Estonji, Łotwy i Litwy. W tymże czasie wileńskie partje socjalistyczne dowiedziały się o istnieniu owego „rządu" i oczywiście zaprotestowały. 22.XII odbyło się drugie zebranie rady, na którem komuniści tłumaczyli, dlaczego utworzono rząd tymczasowy. Na zebraniu tem uchwalono zerwanie rokowań z Soldatenratem 10 armji, który, jak stwierdzono w uchwale, „nie spełnił wszystkich obietnic, jakie dał Radzie Delegatów Robotniczych". Tegoż dnia (22.XII) w Nr. 2 Komunisty tłumaczono to wszystko w ten sposób:

> „Zorganizowanie i otwarcie Rady Delegatów Robotniczych w Wilnie i nawet przyjęcie uchwały o wzięciu władzy w swe ręce nie rozwiązywało jeszcze samego zagadnienia władzy państwowej na Litwie. Rada wileńska, jako organ władzy miejscowej, nie może, rzecz prosta, pretendować na pełnię władzy państwowej na Litwie".

Wreszcie zaznaczono, że proletarjat Litwy w walce z burżuazją znajdzie oparcie w sile zbrojnej proletarjatu Rosji. Tegoż dnia komuniści rozrzucili odezwę, wzywającą robotników do broni, twierdząc, że „legjony polskie, te bandy obszarników i burżuazji, szykują się do sprawienia krwawej łaźni wileńskiej klasie robotniczej". Wreszcie dnia 24.XII ogłoszono w Nr. 3 Komunisty manifest rządu tymczasowego, datowany 16.XII; tego samego dnia rozpoczął się zapowiedziany strajk, zapomocą którego zamierzano wywrzeć nacisk na Niemców. Zastrajkowali wtedy kolejarze oraz robotnicy elektrowni. W nocy z 24 na 25.XII Niemcy byli zmuszeni zwolnić aresztowanych komunistów-kolejarzy, nie zwolnili natomiast innych więźniów politycznych. Strajk trwał w dalszym ciągu. Komuniści ponawiali żądania: wolności zgromadzeń, oddania więzień, samorządu miejskiego i podzielenia się władzą na kolei.

Wkońcu wieczorem 25.XII władze niemieckie i rady żołnierskie zgodziły się częściowo na żądanie Wileńskiej Rady Delegatów Robotniczych i przekazały jej więzienie (wypuszczając więźniów politycznych), natomiast narazie nie oddano jeszcze zarządu miejskiego. Wówczas strajk został przerwany.

Walka o przewagę wpływów w Wilnie.

Przed chwilą przedstawiliśmy w zarysie wzrost akcji partji komunistycznej. Sztaby dowództw niemieckich opuszczały już

Wilno. Niemcy zwracali coraz mniejszą uwagę na sprawy polityczne; największy wysiłek poświęcali ewakuacji sprzętu i materjału wojennego. Zagrożeni strajkami, które mogły im zahamować ewakuację, szli z musu czy z przekonania na rękę organizacjom komunistycznym, chociaż władzę zamierzali utrzymać do końca w swych rękach.

W tych krytycznych chwilach Litwini nie chcieli również pozostać wtyle. 24.XII powstał gabinet ze Śleżewiczem na czele, który wydał odezwę, nawołującą do wstępowania do wojska litewskiego. Gen. Kondratowiczowi nie dano wtedy stanowiska; ministrem wojny został kpt. Willikis. Mimo wszystko, wyniki akcji litewskiej były nieznaczne, zresztą rząd litewski, uwieszony u boku Niemców, był tak z nimi związany, że stopniowo, w miarę ewakuacji władz niemieckich, odchodziły i litewskie.

Jak widzimy, sytuacja na Litwie, a zwłaszcza w Wilnie, była naprężona. Komisarz rządu Rzplitej z Grodna Iwanowski, który bawił w Wilnie, tak scharakteryzował wtedy położenie [1]):

> „W Wilnie zupełne braterstwo bolszewików z Niemcami. Masami są rozdawane Niemcom odezwy, nawołujące do rozbrojenia burżuazji i oddawania broni proletarjatowi. Niemcy wpadają nocami do mieszkań i plądrują. Dają się odczuwać pieniądze bolszewickie, działające wszędzie. Wśród ziemiaństwa i burżuazji nastrój paniczny".

Jasne jest, że robota żywiołów skrajnych, zwłaszcza komunistycznych, stanowiła zaskoczenie dla innych partyj czy grup społecznych. Trzeba zaznaczyć, że w tym czasie Komitet Polski w Wilnie zwoływał na 28.XII zjazd delegatów społeczeństwa polskiego na Litwie. Członek rządu tymczasowego Mickiewicza-Kapsukasa, Cichocki, pisał (pod pseudonimem Podgórskiego) w Nr. 2 Komunisty z 22.XII, że „projekt zjazdu polskiego jest to próba narzucenia całemu krajowi panowania polskich klas posiadających".

Takie położenie zastał w Wilnie kpt. Klinger, który przyjechał 24.XII z Warszawy, wysłany przez komendanta Piłsudskiego w ściśle określonej misji. Kpt. Klinger objął wtedy funkcję szefa sztabu gen. Wejtki i odrazu podjął szeroko zakrojoną pracę wojskowo-polityczną. Nastąpiło wzmożenie agitacji wśród ludności. W hasłach politycznych podkreślano, że władza ma należeć do ludu pracującego, lecz nie może być dyktaturą komunizmu.

[1]) Archiwum Wojskowe, teka Nr. 0258, raport z 27.XII 1918.

Głoszono ideę obrony kraju, wspólnej obrony Litwinów, Polaków i Białorusinów przeciwko inwazji sowietów.

Nie ulega wątpliwości, że właśnie ta akcja przyczyniła się do tego, że Niemcy nie oddali teraz zarządu miasta komunistom, lecz dawnym władzom miejskim. Oczywiście, komuniści nie chcieli dać za wygraną. 27.XII zwołano trzecie posiedzenie Rady Delegatów Robotniczych, na którem protestowano przeciwko temu. Zastanawiano się wówczas nad taktyką. Bundowcy proponowali dalszą walkę z okupantami, zaś komuniści, wręcz przeciwnie — uważali, że należy przenieść „punkt ciężkości na walkę z miejscową burżuazją, dążącą do zagarnięcia władzy w swe ręce". Na temże zebraniu uchwalono żądanie, by pracownicy miejscy porzucili pracę. Ogłoszono, że pracownicy ci są funkcjonarjuszami Rady Delegatów Robotniczych i przez nią opłacani, przeto, kto tego polecenia nie spełni, „przy wzmocnieniu władzy sowieckiej" zostanie usunięty i pociągnięty do odpowiedzialności „za przestępstwo przeciw rewolucji" [1]. Oto środki walki, zapomocą których komuniści sięgali po władzę.

Jednakże już wtedy okazały się skutki wzmożonej akcji polskiej, gdyż kiedy zwołano wiec pracowników miejskich, to robotnicy, pod wpływem mówców, jak np. Mickiewicza (przyjechał z Warszawy), uchwalili, że pracy nie porzucą. 28.XII komuniści starali się tu i ówdzie zorganizować zgromadzenia, lecz nie wszędzie się to udawało. Natomiast w budynku pocyrkowym na placu Łukiskim odbył się imponujący więc polski, na który przybyły liczne rzesze delegatów. Zgromadzeni, porwani przemówieniami kpt. Klingera, Szopy, Mickiewicza i Dobroszczyca, uchwalili szereg płomiennych rezolucyj. Na tymże wiecu p. Narkowicz złożył oświadczenie w imieniu kolejarzy, że „zdając sobie sprawę z obecnej groźnej chwili, poddają się w zupełności pod rozkazy komendy polskiej" [2].

W tem miejscu musimy nadmienić, że hasła samoobrony znalazły tak żywy oddźwięk głównie dlatego, iż zapowiedziano, że Wilno otrzyma pomoc, że odrodzona Polska pośpieszy z odsieczą. Wreszcie należy dodać, że strajk, zapowiedziany przez komunistów, nie udał się, skoro wyzwolono pracowników miejskich z pod terroru. Nie pomogło również ogłoszenie przez Radę

---

[1]) Komunista. Nr. 4 z 29.XII 1918.

[2]) Co się dzieje w Wilnie (Kurjer Poranny z 4.I 1919).

Delegatów Robotniczych (30.XII), że uważa ona tych pracowników za zwolnionych z pracy. Komuniści widzieli, że główną przeszkodę stanowiły teraz organizacje polskie; Niemcy bowiem szykowali się ostatecznie do odejścia, zaś Litwini nie stanowili nigdy żadnej siły, gdyż działali na obcym gruncie. Ta ocena położenia zgodna jest z tem, co później pisał Mickiewicz-Kapsukas: „Faktycznie białogwardziści polscy w Wilnie stanowili jedyną siłę zbrojną, która mogła wystąpić przeciwko Radzie Delegatów".

Komuniści widzieli, że nie uda się im zagarnąć władzy wcześniej i że wobec tego ustrój bolszewicki zaprowadzą dopiero przybywające oddziały sowieckie. Nie mając już innego wyjścia, zdecydowali się schronić do czasu nadejścia pomocy. W związku z tem utworzono organizację bojową, którą zaopatrzono w broń. Nie była ona zbyt liczna. Niewątpliwie, prezes „rządu", Mickiewicz-Kapsukas (był wtedy w Dyneburgu), zdawał sobie sprawę ze słabości posiadanej organizacji bojowej, skoro zdecydował się na wysłanie z Dyneburga (zapewne za wiedzą Niemców) 100 żołnierzy sowieckiego 5 pułku wileńskiego, którzy rzeczywiście przybyli pod Wilno i zatrzymali się w Porubanku. Natomiast komuniści nie zmienili tonu swoich odezw czy artykułów, w których stale nadużywali gróźb czy żądań. Szczególny charakter miała odezwa do rady żołnierskiej 10 armji z 31.XII, w której było powiedziane, co następuje:[1])

„My, Tymczasowy Robotniczo-Włościański Rząd Rewolucyjny Litwy i znajdująca się w jego rozporządzeniu armja czerwona, otrzymaliśmy wiadomość, że Radzie Wileńskiej Delegatów Robotniczych grozi niebezpieczeństwo ze strony białej gwardji, legjonistów polskich i innych".

Wobec tego, „rząd" zawiadamiał, że dołoży „wszystkich starań, by jak najprędzej zająć m. Wilno", co miało zapobiec, jego zdaniem, krwawym walkom w tem mieście. Wreszcie „rząd" stwierdzał, że nie chce starcia z żołnierzami 10-ej armji, wobec których żywi „braterskie uczucia", i dlatego proponuje, by Soldatenrat 10 armji przystąpił bezwłocznie do rokowań z wysłanymi przezeń „parlamentarjuszami w sprawie niezwłocznego oddania m. Wilna". Na tem przerwiemy opis zdarzeń w Wilnie, a dorzucimy nieco szczegółów o rozwoju akcji na prowincji.

[1]) Komunista, Nr. 5 z 31.XII 1918.

Zdarzenia polityczne na prowincji.

W poprzednich ustępach pisaliśmy o akcji samoobrony polskiej na prowincji, w rejonie Lidy, Grodna i Białegostoku. Obecnie musimy uzupełnić ten opis omówieniem akcji komunistycznej, która rozwinęła się znacznie później.

Najwcześniej oczywiście zostały ogarnięte robotą komunistyczną miejscowości położone najdalej na wschodzie. Trzeba dodać, że w tym czasie oddziały samoobrony ściągnięto do Wilna, zaś na miejscu pozostały tu i ówdzie komitety parafjalne czy komitety bezpieczeństwa. Lecz skoro nadarzyła się sprzyjająca okoliczność, wyrastała grupa komunistów, zazwyczaj drobna, i pchnięta do wystąpienia nazewnątrz przez nasłanego agitatora — sięgała po władzę. Tak np. w Oszmianie 30 komunistów, jak podawano w Nr. 1 Komunisty, zorganizowało komitet rewolucyjny, „który postanowił wziąć władzę w swe ręce". Szczególnie interesujące były wypadki w Lidzie. Należy pamiętać, że akcja grupy lidzkiej samoobrony polskiej koncentrowała się głównie na prowincji. Drużyna lidzka miała w Lidzie tylko III pluton; grupą lidzką dowodził podkapitan Miennicki, gdyż gen. Mokrzecki 23.XII wyjechał do Wilna. Są ślady, że w Lidzie Taryba organizowała swoją milicję, a nawet otrzymała od Niemców 100 karabinów i 15 tys. naboi. W Lidzie działały wtedy różne partje, z których większą rolę odgrywał związek robotników-chrześcijan (w tym czasie miał on w swoich szeregach sporo elementu wywrotowego). Zawiązki partji komunistycznej opierały się na robotnikach żydowskich i socjal-internacjonalistach. Wpływ ich — jak donosił później Lazarow, wysłany z Wilna do Lidy przez partję komunistyczną — był niewielki. Jednakże udało się im zorganizować miejscowy komitet rewolucyjny (5 komunistów, 2 socjal-internacjonalistów i 2 ze związku robotników-chrześcijan), który miał objąć władzę w Lidzie. W dniu 29.XII odbyło się pierwsze posiedzenie komitetu oraz wydano odezwę. Komitet rozpoczął tworzenie milicji: broń zabrano rozbrojonej milicji Taryby i otrzymano od Niemców. Nie ulega wątpliwości, że było to znaczne powodzenie, tem bardziej, że „miejscowy Soldatenrat zgodził się, aby władza polityczna i administracyjna zostały przekazane komitetowi". Otrzymał on wtedy zarząd miasta, więzienie i elektrownię. Po objęciu władzy, komitet wziął się energicznie do roboty; przedewszystkiem nałożył na burżuazję „podatek" w wysokości 78 tys. marek.

W ten sposób rozegrała się — mówiąc słowami komunisty Lazarowa — „niewiarogodna historja zagarnięcia władzy przez 30 komunistów w mieście liczącem 13.000 mieszkańców". W tym wypadku uderza bierność społeczeństwa, co można wytłumaczyć tem, że wiedziano, iż brak sił, któreby mogły przeciwstawić się inwazji wojsk sowieckich. Uderza również stanowisko Niemców, które zresztą nie było wyjątkowe.

Tak np. 30.XII przybył do Koszedar jeden z wybitniejszych działaczy komunistycznych i urządził zgromadzenie. O przebiegu tego zgromadzenia pisał w Nr. 12 Komunisty, przyczem zaznaczył, „że Niemcy z Soldatenratu są po naszej stronie i w każdej chwili gotowi są nam przyjść z pomocą".

Ruch komunistyczny w Grodzieńszczyźnie był o wiele słabszy i wzmógł się dopiero w styczniu 1919 r. Tak samo było w Białymstoku, gdzie partja komunistyczna powstała dopiero w grudniu.

W Kowieńszczyźnie.

Przy zastanawianiu się nad ówczesnem położeniem, uderza znaczny rozrost litewskiej partji komunistycznej na ziemiach czysto litewskich, która to partja osiągnęła w różnych miejscach powodzenie. Tak np. w Szawlach 16.XII odbył się strajk a 22.XII wybory do Rady Delegatów Robotniczych, w której zasiadło 25 komunistów, 5 bundowców, 3 lewych eserów i 2 poalej sjonistów. Niemcy nie dopuścili do otwarcia rady, które nastąpiło dopiero 1.I 1919. W Poniewieżu strajk odbył się 16.XII, zaś wybory do rady 23.XII (14 komunistów, 4 bundowców, 3 socjaldemokratów Litwy i 1 lewy eser). 26.XII odbyło się otwarcie rady.

Tak wyglądały wypadki w Szawlach i Poniewieżu; w innych miejscowościach komuniści osiągnęli mniejsze lub większe powodzenie, przyczem organizacje litewskie niezawsze stawiały opór, zaś ich milicja „często sama dobrowolnie przechodziła na stronę władzy radzieckiej".

Wreszcie trzeba nieco szerzej wspomnieć o robocie komunistycznej w Kownie, gdzie najwcześniej wybrano Radę Delegatów Robotniczych. Pierwsze wystąpienie nazewnątrz odbyło się 17.XII. Demonstracja uliczna udała się; wielka rada żołnierska frontu wschodniego obiecała spełnić żądania robotników. W tym

celu utworzono wspólną „komisję bezpieczeństwa" w składzie 5 delegatów Soldatenratu i 4 komitetu strajkujących. 18.XII Soldatenrat zgodził się uznać radę „jako jedyną władzę w mieście". 19.XII Rada Delegatów Robotniczych uwolniła więźniów politycznych.

W dniu 21.XII odbyło się uroczyste otwarcie rady. Brała w niem udział również liczna delegacja Soldatenratu. Odbywało się bratanie robotników litewskich i żołnierzy niemieckich, wspólnie śpiewano międzynarodówkę. Została ogłoszona władza rady. Wszystkie pretendujące do władzy organizacje burżuazyjne postanowiono rozpędzić. Uchwały rady były zamieszczane w miejscowym organie prasowym Soldatenratu oraz w „Prawdzie Proletarskiej". Wkrótce rada zwróciła się do Soldatenratu o wydanie broni celem uzbrojenia swej milicji. Jednakże upłynęło niewiele dni od czasu powstania rady, kiedy stosunki zmieniły się. Niemcy odmówili wydania broni. Odtąd zaczęły się same niepowodzenia komunistów, zwłaszcza od czasu, kiedy Niemcy, dążąc do zabezpieczenia Prus Wschodnich, poczęli realizować swe plany na Litwie i Łotwie. Wtedy okazali silniejszą pomoc rządowi litewskiemu. Kowieńska Rada Delegatów Robotniczych nie zmieniła wtedy taktyki, co wyrzuca jej Mickiewicz-Kapsukas, i toczyła bezcelowe pertraktacje z Niemcami, zamiast „rozpocząć walkę przeciw władzom okupacyjnym i burżuazji miejscowej".

SPRAWA WYSŁANIA ODSIECZY WILNU.

Mówiąc o projektach wysłania z Polski odsieczy Wilnu, musimy określić ówczesne położenie ogólne. Zaznaczyliśmy już poprzednio, że w najgorszych warunkach odbywał się odwrót 8 armji, która ostatecznie rozprzęgła się, natomiast 10 armja odpływała w zupełnie znośnym porządku. Niektórych oddziałów tej armji oraz dowództwa III korpusu rezerwowego użyto do wykonania zadania zabezpieczenia od strony Polski i przerzucono do rejonu Białegostoku. Niemcom chodziło bowiem o zabezpieczenie odwrotu wojska z Ukrainy, skąd napływała największa fala. Trzeba zaznaczyć, że na Ukrainie zostało jeszcze sporo wojska; obliczano, że w połowie grudnia było 8 dywizyj. Kierunek ewakuacji biegł na Brześć, skąd na Białystok i Grajewo. Prócz tego mogła być wykorzystana linja Homel—Pińsk. Kijowska

rada żołnierska zapewniła sobie układem z sowietami bezpieczny odmarsz z Ukrainy, jednakże ewakuacja nie mogła odbyć się w spokoju, gdyż zagrażali Petlurowcy i Polacy. Zrozumiały tedy był opór Ober-Ostu przeciwko opróżnieniu obszarów b. inspekcji etapów „Bug". Ostatecznie, jak wiemy, Niemcy zgodzili się na częściowe opróżnienie tych obszarów, lecz tylko na zachód od Bugu. Wreszcie nastąpiło zerwanie stosunków dyplomatycznych z Niemcami i 15.XII poseł niemiecki, hr. Kessler, opuścił Warszawę.

Jednakże w Warszawie nie zapomniano o Wilnie i kresach tem bardziej, że nadchodziły stamtąd alarmujące wiadomości. W następnych dniach po wyjeździe hr. Kesslera spotykamy się z konkretnym planem odsieczy Wilna. W dniach 16 — 17.XII wysłano do Kowna rtm. Górkę, który z ramienia Naczelnego Dowództwa, a później M. S. Z., rozpoczął pertraktacje w sprawie przepuszczenia transportów polskich do Wilna. Równocześnie z tem rozpoczęto przygotowania do akcji i w tym celu wydano instrukcje gen. Iwaszkiewiczowi, który miał objąć dowództwo „grupy litewskiej", złożonej z oddziałów wydzielonych przez okręg warszawski[1]). Zadaniem gen. Iwaszkiewicza było jak najszybsze wkroczenie na Litwę, „objęcie w posiadanie Wilna, podniesienie na duchu ludności polskiej przez raźne zorganizowanie samoobrony w porozumieniu z gen. Wejtką". Wreszcie grupa ta miała zabezpieczyć ewentualną koncentrację dalszych sił polskich „potrzebnych dla obsadzenia Białorusi i Litwy". W związku z powyższem, oczekiwały wpogotowiu rozkazu wymarszu: 2 bataljony 21 p. p., szwadron 3 p. ul., baterja 8 p. a. p., dwie baterje kolejowe i ½ kompanji technicznej.

Wiadomości o tem znalazły oddźwięk w kraju. 19.XII komendant Piłsudski (odpowiadając delegacji Litwinów zamieszkałych w Polsce) podkreślił „że nie jest przeciwnikiem państwa litewskiego w granicach etnograficznych, że jednak na Litwie są okręgi zamieszkałe przez Polaków i okręgi te muszą należeć do Polski. Po zatem akcentował konieczność zgodnego współżycia obu narodów" [2]).

Przejdziemy teraz do pertraktacyj rtm. Górki, których wynik warunkował możliwość wysłania odsieczy. Po przyjeździe do Kowna, rtm. Górka podjął rozmowy z gen. Hoffmannem,

[1]) Archiwum Wojskowe, teka Nr. 0136, rozkaz Sztabu Generalnego N. D. Nr. 01 3194 i 01 1062 z 19.XII 1918.

[2]) Kurjer Poranny, 19.XII 1918.

który zgodził się na wysłanie polskich komisarzy rządowych na teren Ober-Ostu. W dniu 18.XII rtm. Górka wyjechał do Wilna, gdzie nawiązał kontakt z rządem litewskim, któremu zaproponowano wspólną akcję przeciw bolszewikom, oraz porozumiał się z kierownictwem samoobrony.

W odpowiedzi na propozycje polskie, rząd litewski w nocie z 23.XII podał, między innemi:

> „Szczerze przyjmujemy pomoc, ofiarowaną naszemu państwu ze strony Rzeczypospolitej Polskiej przez nas uznanej, ale możemy skorzystać z tej pomocy tylko pod tym warunkiem, iż rząd polski uzna natychmiast niepodległość państwa litewskiego z jego stolicą Wilno".

Ta nota jest charakterystyczna, jeśli przypomnimy sobie, że w tych dniach rząd litewski był na wyjezdnem z Wilna, gdzie nie pozostawił do obrony ani jednego żołnierza. Również znamienna była odpowiedź Cziczerina, na notę polską, protestującą przeciw marszowi oddziałów sowieckich ku granicom Polski, że sowiety są od niej oddzielone Litwą i częściowo Ukrainą.

Rokowania rtm. Górki z Ober-Ostem zapowiadały się dobrze, gdyż gen. Hoffmann zgodził się na propozycje Polski, zaznaczył jednak, że rozstrzygnięcie zależy od Berlina. Wydawało się, że plany polskie będą urzeczywistnione, tem bardziej, że właśnie 22.XII rząd polski otrzymał z Berlina depeszę w sprawie transportów z Ukrainy. Niemcy zawiadomili, że wobec zamknięcia linji kolejowej Równe — Hołoby przez Ukraińców nasuwa się konieczność przepuszczenia transportów niemieckich nietylko przez Brześć, lecz i przez Polskę. Grożono przytem, że inaczej setki tysięcy żołnierzy zechcą otworzyć sobie drogę przemocą z Ukrainy przez Polskę do Niemiec. Wtedy szef Sztabu Generalnego, gen. Szeptycki, odpowiedział, że przejazd przez Polskę może odbyć się tylko bez broni; wzamian za to Ober-Ost ma przepuścić transporty wojska polskiego przez Białystok do Wilna i sprzedać samoobronie w Wilnie 20.000 karabinów wraz z amunicją. Cyfra ta przewyższała znacznie proponowane już przedtem przez rtm. Górkę (wydanie za opłatą 2.000 karabinów i 12 k. m., zaś po opuszczeniu Wilna — 8.000 karabinów i 32 k. m.). Mimo tych sprzyjających okoliczności, sprawa przewlekała się i dopiero 27.XII rtm. Górka otrzymał odpowiedź z Berlina. Rząd niemiecki odmówił, twierdząc, że w myśl warunków zawieszenia broni nie może zawierać umowy bez udziału Entente'y.

W ten sposób został udaremniony plan wysłania odsieczy Wilnu. Lecz nie zaniechano dalszych starań. 29.XII Naczelny Wódz zwrócił się w tej sprawie do Clemenceau, ówczesnego premjera i ministra wojny Francji, prosząc o wywarcie nacisku na Niemcy, aby zgodziły się na przepuszczenie transportów polskich. Zanim jednak interwencja ta dała wyniki, wypadki na Litwie — jak zobaczymy za chwilę — rozwinęły się swoją drogą.

ROZWÓJ AKCJI SAMOOBRONY WILEŃSKIEJ.

Plan działań samoobrony.

Mówiąc o planie działań, musimy wpierw napomknąć o kierownictwie samoobrony. Na pierwszy plan wysuwa się osoba gen. Wejtki, piastującego nominalnie władzę, który swym pesymizmem w ocenie zdarzeń oddziaływał na otoczenie. Rola jego jako dowódcy była nikła. Całość władzy kierowniczej zagarnął wtedy kpt. Klinger, szef jego sztabu; prócz dowódcy samoobrony, było jeszcze w Wilnie 3 generałów (Mokrzecki, Borowski i Krejczman — zastępca gen. Wejtki).

W pracy kpt. Klingera wybijała się na czoło początkowo akcja polityczna, później zaś — robota wojskowo-organizacyjna. Natomiast zupełnie blado występuje strona operacyjna; zresztą brak nam do tego materjałów. Jasny był cel wszelkich przygotowań: chodziło o wystąpienie zbrojne przeciw nadciągającej inwazji sowietów. Lecz niełatwo jest odpowiedzieć na pytanie: jaki był plan działań samoobrony, gdyż nie zachował się ani jeden rozkaz operacyjny i wszystko wskazuje, że takich rozkazów na piśmie wogóle nie wydawano. Gen. Wejtko stwierdza, że planu operacyj nie było. Natomiast gen. Krejczman raportował później, że opracował plan obrony Wilna, który opierał się na założeniu, że posiadanemi siłami długo miasta nie będzie można utrzymać. Liczył się on z możliwością natarcia bolszewików od północy (Dyneburg) i wschodu (Mołodeczno) i wobec tego wysuwał konieczność opóźniania na tych kierunkach, mając główne siły zgrupowane w rejonie Nowej Wilejki. Plan ten został zakomunikowany kpt. Klingerowi, jednakże, sądząc z wykonania, nie był on brany pod uwagę. Należy dodać, że wiedziano, iż Niemcy zatrzymają się w Wilnie najdalej do 5.I 1919. 28.XII

posiadano wiadomości o obecności bolszewików w Sołach a 31.XII— że są już w Kienie. Donoszono również o marszu nieprzyjaciela z rejonu Święcian w kierunku Podbrodzia i Niemenczyna. Obliczano, że na Wilno maszerowały dwie dywizje: jedna złożona z 1, 2 i 4 pułków pskowskich oraz pułku wileńskiego, licząca razem do 3 tys. ludzi, druga miała w swym składzie pułki: 146, 147 i 149.

Wkońcu należy zaznaczyć, że głównym czynnikiem, który podtrzymywał działaczy, były wiadomości o odsieczy z Polski. Nie wiemy, kiedy ostatecznie rozwiała się nadzieja możliwości odsieczy, lecz skoro do końca grudnia odsiecz nie nadeszła, to kierownicy akcji w Wilnie musieli chyba uświadomić sobie, że rachuby na nią zawiodły. W tej krytycznej sytuacji kpt. Klinger i inni wybitniejsi działacze podzielali przekonanie o konieczności wystąpienia zbrojnego, co ujął później w raporcie gen. Borowski w słowach, że akcja samoobrony

> „bez pomocy z Warszawy nie miała szans powodzenia, mimo to byłem i jestem przekonany, iż należało tak lub inaczej stawić opór bolszewikom, chociażby dlatego, żeby zaznaczyć, iż Wilno było i jest miastem polskiem".

W związku z powyższem zdecydowano się w dniu 31.XII ogłosić „rozkaz mobilizacyjny" podpisany przez gen. Wejtkę i kpt. Klingera, powołując do szeregów wszystkich zdolnych do noszenia broni Polaków. Litwini mieli się zgłosić do wojska litewskiego, zaś Białorusinom i Żydom pozostawiono wybór formacji, do której chcą należeć.

Kończąc ten ustęp, musimy podać nieco szczegółów o konferencjach z Litwinami. Pamiętamy, że rząd litewski w odpowiedzi na propozycje Polski żądał uznania Litwy ze stolicą Wilnem i od tego uzależniał przyjęcie pomocy. Po raz ostatni Litwini rozmawiali w dniu 30.XII „z najbardziej umiarkowanymi i najbardziej ugodowymi przedstawicielami ludności polskiej w Wilnie"[1]. Tego dnia, na zaproszenie ministra Janasa, odbyła się konferencja, w której ze strony polskiej wzięli udział: Jundziłł, Chomiński, Piłsudski (Jan), Abramowicz i Staniewicz, zaś ze strony litewskiej: Wilejszis, Birżyska i Śleżewicz. Na konferencji tej Litwini chcieli uzyskać od przedstawicieli miejscowego społe-

[1]) O Wilno. Memorjał delegacji polskiej, przedłożony na konferencji brukselskiej. Lwów 1921.

czeństwa uznanie Litwy ze stolicą Wilnem, mając nadzieję wymóc później to samo na rządzie polskim; ze strony polskiej wysuwano myśl wznowienia unji politycznej Litwy z Polską[1]). 1.I.1919 Polacy dali Litwinom następującą odpowiedź[2]):

„Uznając niepodległość państwa litewskiego na jego etnograficznem terytorjum, oświadczamy, że wykreślenie granicy między Polską a Litwą, jako też rozwiązanie kwestji spornych, zależą od stosunków politycznych, jakie się ustalą między temi dwoma państwami".

Na tem konferencje zostały zakończone, gdyż rząd litewski wyjechał pośpiesznie z Wilna do Kowna i pozostawił tylko notę, że może podjąć nowe rozmowy jedynie wtedy, gdy nastąpi uznanie bez zastrzeżeń państwa litewskiego ze stolicą Wilnem. W Wilnie pozostał wówczas tylko minister oświaty Birżyszka. O tym momencie pisano kilka dni później w Nr 10 „Komunisty":

„Z początkiem działań operacyjnych polskich legjonerów w Wilnie, litewska Taryba i cała burzuazyjna narodowa sfora znajdująca się w Wilnie uciekła do Kowna".

Fakt opuszczenia miasta miał duże znaczenie w historji Wilna, gdyż świadczył, że Litwinów nie łączyły z niem — prócz zamierzchłej przeszłości — żadne więzy. Fakt ten podkreślają w innych słowach autorzy i działacze sowieccy, o czem już pisaliśmy. Można tu dorzucić jeszcze słowa Bałtuszis-Żemajtisa:

„Litewscy nacjonaliści przy odejściu Niemców także uciekli do Kowna. Wówczas uchylili się od walki o Wilno, wobec tego pretendentami do władzy nad miastem pozostali tylko komuniści i polscy białogwardziści".

Utworzenie okręgu wojskowego Litwy i Białorusi.

W dniu 29.XII, rozkazem Nr 1, rozwiązano organizację samoobrony krajowej Litwy i Białorusi i utworzono „okręg wojskowy Litwy i Białorusi". Dowódcą okręgu pozostał gen. Wejtko, a szefem sztabu kpt. Klinger. Tym samym rozkazem wyznaczono obsadę dość dużego sztabu. Utworzono wtedy następujące od-

[1]) Budecki — Stosunki polsko-litewskie po wojnie światowej. 1918 — 1928. Warszawa 1928, str. 19.

[2]) O Wilno. Memorjał . . . str. 39.

działy: 1 pułk ułanów wileńskich (rtm. Wł. Dąbrowski), I bataljon (podkapitan Szczerbicki), II bataljon (podkapitan Zujewicz), III bataljon (por. Kaczkowski), IV bataljon (P. O. W., por. Gołębiowski). Bataljonem rekrutów miał dowodzić kpt. Piasecki, zaś wszystkich nadetatowych oficerów wcielono do II bataljonu, gdzie utworzono legję oficerską. Należy dodać, że w tym czasie zawezwano do Wilna oddziały z prowincji. 30.XII otrzymał ten rozkaz podkapitan Matarewicz, dowódca II bataljonu samoobrony, zaś grupa lidzka otrzymała go 31.XII. Ostatecznie jednak rozkaz ten w odniesieniu do grupy lidzkiej został cofnięty i tylko część ludzi III bataljonu tej grupy odesłano na czas do Wilna.

Podstawą materjalną organizacji samoobrony był fundusz powstały z ofiar prywatnych (112 tysięcy) i zasiłku Komitetu Polskiego w Wilnie (200 tysięcy), jednakże dalszy rozwój organizacji umożliwiła suma przywieziona przez rtm. Górkę i Niedziałkowskiego (498 tysięcy). Znaczna suma tych pieniędzy poszła na zakup broni od Niemców. Według stanu uzbrojenia z dnia 4.I, posiadano ogółem: 1.647 karabinów, 138 szabel, 7 karabinów maszynowych, 1.035 granatów ręcznych i 59.891 naboi.

RZECZYWISTE POŁOŻENIE NIEPRZYJACIELA ORAZ JEGO DZIAŁANIA W OSTATNIEJ DEKADZIE GRUDNIA 1918.

Pozostawiliśmy oddziały armji zachodniej, gdy w połowie grudnia osiągnęły linję Hoduciszki — Smorgonie — Nieśwież. Na lewem skrzydle armji obsadzono już Łuniniec, Kalenkowicze, Mozyrz i Rzeczycę.

Teraz nieco uwagi poświęcimy oddziałom, które maszerowały na Wilno. W dniu 24.XII położenie dywizji pskowskiej, działającej na prawem skrzydle armji zachodniej, było następujące: II brygada znajdowała się w rejonie Hoduciszek (4 pododcinek straży pogranicznej), Woropajewa (4 pułk pskowski), Melengian (1 pułk pskowski), Opsy-Widzy (3 pododcinek straży pogranicznej). W rejonie Ignalina działał 5 pułk wileński. Na prawem skrzydle działała III brygada, która posuwała się w ogólnym kierunku na Wiłkomierz.

17 dywizja, której dziełem była okupacja Białorusi, naogół zatrzymała się w zajętych rejonach i tylko prawoskrzydłowa I brygada wysunęła się nieco naprzód. Natomiast na miejsce tej dywizji przybywały teraz oddziały dywizji zachodniej. Na

prawem jej skrzydle działała t. zw. grupa lidzka, która szła od Mołodeczna w kierunku Lidy i do 26.XII osiągnęła st. Połoczany, gdzie zagarnięto znaczne składy artyleryjskie. Inne oddziały tej dywizji osiągnęły już Niemen pod Kołodzinem oraz Snów.

W dniu 24.XII dowódca II brygady dywizji pskowskiej nakazał, by oddziały wyruszyły z zajmowanych rejonów i opanowały Podbrodzie oraz st. Święciany. W myśl tego rozkazu, oddziały wyruszyły, lecz przy podejściu do Nowo-Święcian napotkano 99 pułk landwery z 85 dywizji niemieckiej, która w dniach 21.XI — 23.XII wycofała się z rejonu Połocka. Na stacji Nowo-Święciany nastąpiło starcie[1], w którego wyniku bolszewicy zostali wprawdzie odrzuceni, jednakże zagrażali ostatnim transportom niemieckim. Niemcy zostali zmuszeni do pertraktacyj z bolszewikami, by w ten sposób zapewnić sobie spokój przy odjeździe.

W ciągu następnych dni oddziały sowieckie dążyły bez przeszkód w nakazanych kierunkach i pewien opór spotkały tylko ze strony oddziału podkapitana Matarewicza, który wycofał się z rejonu Łyntup i Święcian do Wilna. W dniu 1.I.1919 II brygada znajdowała się w rejonie Podbrodzia, zaś w prawo od niej 6 pułk pskowski osiągnął Unciany.

OPANOWANIE WILNA PRZEZ ODDZIAŁY POLSKIE.

W ostatnich dniach grudnia 1918 r. położenie wskazywało, że w najbliższych dniach nastąpi starcie z nadciągającemi oddziałami sowieckiemi. Z tego względu nie można było pozostawić w spokoju komunistów wileńskich, gdyż wiadomo było, że posiadają oni uzbrojonych ludzi.

W mieście pozostawały już nieliczne oddziały niemieckie, które kończyły ewakuację dworca i magazynów. 31.XII redakcja „Zeitung der X Armee" wydała ostatni pożegnalny numer pisma, w którym poświęciła nieco miejsca sowietom, nazywając je „bratnią republiką". „Pressestelle IV-Wilna" pozostało w dalszym ciągu w Wilnie, lecz już jako prywatna agencja telegraficzna.

Działacze komunistyczni widzieli jasno, że samoobrona polska osiągnęła pod każdym względem przewagę i wobec tego w Wilnie musi dojść do walki. Pisał o tem później Mickiewicz-

[1]) Pempel — Das Landwehr Infanterie Regiment Nr 99, str. 84.

Kapsukas w tych słowach: „Faktycznie białogwardziści polscy stanowili w Wilnie jedyną siłę zbrojną, która mogła wystąpić przeciw Radzie Delegatów Robotniczych"., Wobec tego, komuniści zdecydowali się schronić do domu Nr 5 przy ulicy Wroniej, skupić tam zapasy broni i amunicji i w razie potrzeby bronić się aż do czasu przybycia oddziałów sowieckich. Trzeba zaznaczyć, że na Wroniej umieszczono 50 krasnoarmiejców, którzy przybyli z Dyneburga, zaś reszta ich pozostała jeszcze w Porubanku.

O przygotowaniach komunistów dowództwo polskie było poinformowane i zdecydowało się przystąpić do akcji.

Jakoż w dniu 1.I.1910, na podstawie planu kpt. Klingera miasto opanowano; Niemcy zatrzymali jeszcze górną część Wilna (okolice Wielkiej i Małej Pohulanki) oraz dworzec; naogół zachowywali się neutralnie. Późnym wieczorem 1.I przystąpiono do akcji opanowania domu Nr 5 przy ulicy Wroniej. Przed akcją kpt. Klinger wysłał ultimatum, wzywając komunistów do poddania się. O północy z 1 na 2.I wysłano po odpowiedź por. Zawiszę. Wówczas padły pierwsze strzały—okazało się, że komuniści zdecydowali się bronić. Trzeba wyjaśnić, że działacze komunistyczni, którzy zamknęli się w tym domu, liczyli na pomoc reszty żołnierzy przysłanych z Dyneburga oraz na „szybkie przybycie do Wilna czołowych oddziałów czerwonej armji". Prócz tego, spodziewano się pomocy bojówki „Bundu", która miała zająć stanowisko w sklepie przy ul. Świętojerskiej (Mickiewicza) naprzeciw wylotu ul. Wroniej i „w stanowczej chwili uderzyć w tył polskim białogwardzistom".

W tych warunkach zawiązała się walka na ulicy Wroniej. Rozpoczęło się żmudne i uciążliwe oblężenie, które trwało całą noc. Strzelanina nie milkła.

Początkowo oblężenie to nie dawało wyniku; w każdym razie wyczerpywało zapasy amunicji oblężonych. Równocześnie z tą akcją po mieście krążyły patrole, które utrzymywały porządek i bezpieczeństwo na ulicach. W ten sposób uniemożliwiono współdziałanie komunistów z ul. Wronią, co było tem łatwiejsze, że główni działacze ich „potracili głowę". Na pomoc oblężonym nie pośpieszyli ani krasnoarmiejcy z Porubanka, ani też bojówka „Bundu". Ta ostatnia zajęła wprawdzie umówione stanowisko, lecz — jak podaje Mickiewicz-Kapsukas — przesiedziała tam „cały czas aż do poddania się rady, nie dając ani jednego strzału".

Rano 2.I strzelanina osłabła. O g. 10 legja oficerska została zluzowana przez III bataljon. Wreszcie oblężeni, wyczerpani walką, zdecydowali się poddać i około południa wywiesili białą chorągiew. Wzięto wtedy do niewoli 70 ludzi, w tem 3 kobiety, 7 żołnierzy niemieckich oraz 33 Żydów. Pięciu z oblężonych odebrało sobie życie. W ten sposób zakończyła się walka w Wilnie. W nocy z 2 na 3.I opanowano dworzec, który zresztą był wtedy ogołocony ze wszystkiego. W toku tych wypadków Niemcy byli naogół biernymi widzami, chociaż zdarzały się starcia i z nimi. W jednem z tych starć został zabity por. Rouba. W nocy z 2 na 3.I wysłano podjazd ułanów oraz III bataljon w kierunku Nowej Wilejki. Podjazd spotkał się w rejonie tej ostatniej z bolszewikami; doszło do potyczki.

Zamykając opis opanowania Wilna, warto podkreślić zachowanie się przedstawicieli rządu litewskiego, którzy pozostali jeszcze w mieście. Minister oświaty Birżyszka (były członek socjal-demokracji Litwy) w tym czasie wyraźnie angażował się na lewo. Z postępowania jego wynikało, że raczej niech Wilno wpadnie w ręce bolszewickie, niż ma być polskie. Kiedy w prasie wileńskiej ukazały się wiadomości o odsieczy z Polski, Birżyszka wyraził się w wywiadzie (zamieszczonym w gazecie „Nowaja Era"), że niebawem utworzy się w Kownie wojsko litewskie, lecz do walki nie z bolszewikami, ale z gotującym się najazdem polskim na Litwę. Wówczas to odpowiedział „Dziennik Wileński", że w tej ciężkiej chwili nie należałoby dyskutować, czy Wilno będzie polskie, czy litewskie [1]).

W dniu 2. I Birżyska wysłał do gen. Wejtki pismo w imieniu rządu litewskiego, protestując przeciwko opanowaniu miasta oraz napadom „na część ludności Litwy, mianowicie na robotników, którzy skupili się koło Rady Robotniczej" oraz mieszaniu się do spraw wewnętrznych Litwy, co grozi tej ostatniej „wojną domową i anarchją" [2]). Następnego dnia Birżyszka złożył jeszcze dwa protesty. Jeden z nich zajmował się sprawą odebrania odezw Tymczasowego Rządu Litwy, drugi — sprawą zajęcia przez Polaków centrali telefonicznej.

W związku z opisanemi wypadkami w Wilnie pozostawała również nota rządu litewskiego z 4.I, skierowana do rządu polskiego [3]), zawierająca protest przeciwko organizowaniu sił zbroj-

[1]) Obst — Walka o Wilno (Gazeta Warszawska z 19.I 1919).

[2]) Archiwum Wojskowe, teka 3604.

[3]) Budecki, j. w., str. 20.

nych Polski na terenie Litwy oraz żądająca odwołania funkcjonarjuszów i urzędników, mianowanych przez rząd polski. Ponadto rząd litewski zabraniał komukolwiek wkraczania na terytorjum Litwy. Jak widzimy, trudno o bardziej dobitne dowody zaciekłości działaczy litewskich. A trzeba dodać, że właśnie tego dnia ów rząd litewski rozpoczynał w Kownie walkę z miejscową Radą Delegatów Robotniczych o wpływy na miejscu, którąby napewno przegrał, gdyby nie pomoc Niemców. W tymże czasie opuścił Kowno Ober-Ost i wraz nim Soldatenrat frontu wschodniego. Na miejscu pozostały formacje ochotnicze przybyłe z Prus Wschodnich.

DZIAŁANIA POD WILNEM.

Rozkazy sowieckie do akcji na Wilno.

W dniu 1.I 1919 oddziały II brygady dywizji pskowskiej znajdowały się w rejonie Podbrodzia, łącząc w prawo z III brygadą, posuwającą się w kierunku Wiłkomierza. Linja rozgraniczenia z grupą łotewską przebiegała przez Dyneburg, Poniewież, Szawle. Na południe od dywizji pskowskiej działały oddziały dywizji zachodniej, które przedniemi strażami osiągnęły Lidę (1.I) i Baranowicze (2.I). Siły główne nadciągnęły dopiero około 4.I.

Dywizja pskowska, wraz z przydzielonym do niej 5 pułkiem wileńskim, baterją i szwadronem, otrzymała zadanie zajęcia Wilna i osiągnięcia linji Koszedary — Olita — Orany. II brygada tej dywizji, która miała zająć Wilno, otrzymała dodatkowe oddziały.

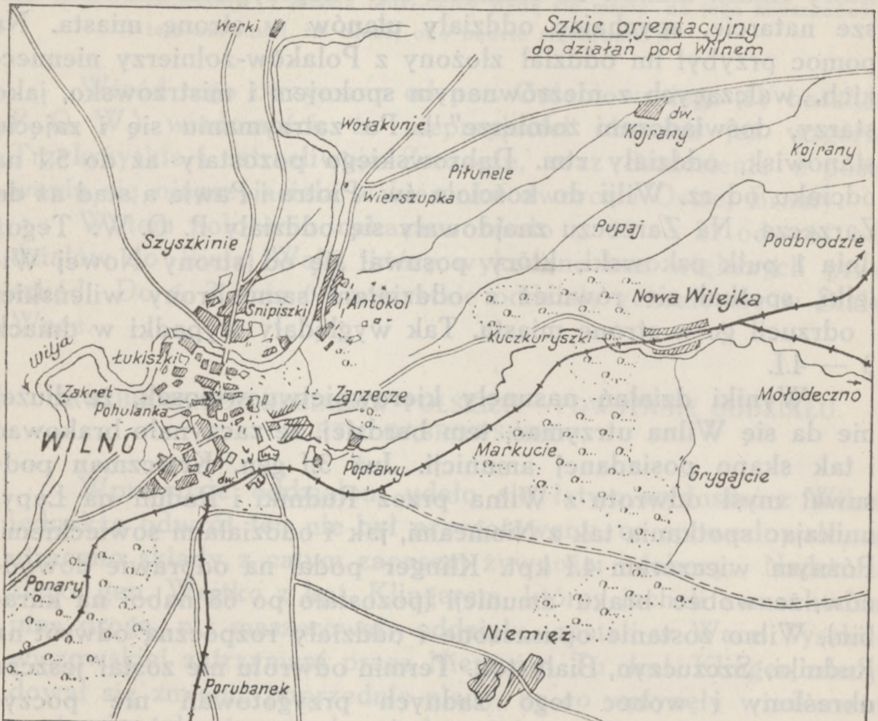
W dniu 1.I dowódca II brygady zarządził[1]), by 4 pułk pskowski ruszył przez Podbrodzie na Mickuny i zajął st. Nowa Wilejska; 1 pułk miał posuwać się wzdłuż linji kolejowej również na tę stację. Natomiast 5 pułk wileński miał dążyć z Podbrodzia przez Niemenczyn na Wilno. W zakończeniu rozkazu dowódca brygady zaznaczył: że „przy spotkaniu z bandami białogwardyjskiemi czy polskiemi legjonistami" należy ich siłą rozpraszać i niszczyć.

W tymże czasie I brygada dywizji pskowskiej (pułki 2 i 3) pozostawała w odwodzie i posuwała się transportem kolejowym na linji Wilejka — Mołodeczno. Od strony Mołodeczna dążyły na Wilno 144 i 146 pułki 17 dywizji i oddział dywizji zachodniej.

---

[1]) Archiwum Wojskowe, akta sowieckie, teka Nr 1/480.

Szkic 3.



Walki pod Wilnem.

W dniu 3.I oddziały polskie wysłane na zwiady w kierunku Nowej Wilejki starły się tu i tam z posuwającemi się oddziałami sowieckiemi. Oddział ułanów wileńskich miał potyczkę pod Renkanciszkami, poczem cofnął się pod Wilno. Reszta pułku ułanów stała wpogotowiu w koszarach antokolskich. II i III bataljony wysłano na trakt oszmiański, zaś I i IV pozostały jeszcze w mieście.

Wieczorem 3.I zaalarmowano resztę pułku ułanów, która obsadziła pozycje w okolicy maj. Pośpieszki. Noc upłynęła jednak spokojnie. Natomiast na Wielkiej Pohulance nastąpiło starcie z Niemcami, które zakończyło się obustronnemi stratami.

Rano 4. I wysłano nowe podjazdy; jeden z nich spotkał się tuż za Pośpieszką z oddziałem sowieckiego 5 pułku wileńskiego,

który zmusił ułanów do cofnięcia się. Nieprzyjaciel rozwinął dalsze natarcie, spychając oddziały ułanów w stronę miasta. Na pomoc przybył im oddział złożony z Polaków-żołnierzy niemieckich, „walczących z niezrównanym spokojem i mistrzowsko, jako starzy, doświadczeni żołnierze"[1]. Po zatrzymaniu się i zajęciu stanowisk, oddziały rtm. Dąbrowskiego pozostały aż do 5.I na odcinku od rz. Wilji do kościoła św. Piotra i Pawła a stąd aż do Zarzecza. Na Zarzeczu znajdowały się oddziały P. O. W. Tegoż dnia 1 pułk pskowski, który posuwał się od strony Nowej Wilejki, spotkał się również z oddziałem samoobrony wileńskiej i odrzucił go w stronę miasta. Tak wyglądały wypadki w dniach 3 — 4.I.

Wyniki działań nasunęły kierownictwu wniosek, że dłużej nie da się Wilna utrzymać, tem bardziej, że zaczynało brakować i tak skąpo posiadanej amunicji. Już 3.I gen. Krejczman podsuwał myśl odwrotu z Wilna przez Rudniki i Raduń na Łapy, unikając spotkania tak z Niemcami, jak i oddziałami sowieckiemi. Późnym wieczorem 4.I kpt. Klinger podał na odprawie dowódców, że wobec braku amunicji (pozostało po 68 naboi na karabin), Wilno zostanie opuszczone i oddziały rozpoczną odwrót na Rudniki, Szczuczyn, Białystok. Termin odwrotu nie został jeszcze określony i wobec tego żadnych przygotowań nie poczyniono.

Wycofanie się z Wilna.

Dzień 5.I był momentem załamania się całej akcji; położenie oddziałów broniących Wilna było już niebezpieczne, gdyż rano oddziały sowieckie — jak podaje Bałtuszis-Żemajtis — otoczyły miasto z trzech stron i przeszły do natarcia. Walka toczyła się na krańcach miasta: na Antokolu bronił się rtm. Dąbrowski, w rejonie Zarzecza i na południowzm krańcu działały I, II i IV bataljony, zaś od wschodu zasłaniał miasto II bataljon.

W ciągu dnia przychodziły coraz to niepomyślniejsze wiadomości. Wypadki rozwijały się szybko i niepowodzenie wywierało silny wpływ na nastroje. Gen. Wejtko wspomina, że przybyła wtedy delegacja rady miejskiej z propozycją

[1] Obst — Jak upadło Wilno (Gazeta Warszawska z 11.I 1919).

„ażeby dalej Wilna nie bronić, ponieważ z chwilą ustąpienia oddziałów z miasta bolszewicy będą się mścić na jego mieszkańcach tem okrutniej, im dłużej ono będzie się bronić".

Wśród tego otrzymano od por. Gołębiowskiego (IV bataljon P. O. W.) wiadomości, że nieprzyjaciel obsadził już wzgórza Trzykrzyskie i ostrzeliwuje Zarzecze, oraz doniesienie o posuwaniu się nieprzyjaciela w kierunku dworca i Ostrej Bramy.

W tem położeniu nakazano około g. 19 — 21 odwrót oddziałów do Białej Waki, który wykonano bez większych przeszkód. Do g. 3 dnia 6.I wszystkie oddziały zebrały się w Białej Wace.

ROZBROJENIE ODDZIAŁÓW POLSKICH — POWSTANIE ODDZIAŁU RTM. DĄBROWSKIEGO.

Wprawdzie oddziałom udało się łatwo wydostać z Wilna, jednakże odwrót tęn nie był przygotowany, co spowodowało, że utracono składy z całym zapasem żywności i tabory. Nadomiar złego, gen. Wejtko z kpt. Klingerem, którzy jechali samochodem inną drogą, niż maszerowały oddziały, zostali w Wace Tyszkiewiczowskiej zatrzymani przez Niemców. Tu kpt. Klinger zdecydował się zmienić poprzednie plany, na co wpłynęły wiadomości o stracie taborów, brak wiadomości, co się stało z kasą, oraz „okropny stan przyodziania i obuwia żołnierzy". Postanowił więc ułożyć się z Niemcami. 6.I doszła do skutku umowa, na mocy której Polacy mieli złożyć broń, poczem odjechać transportem do Łap. W toku tych zdarzeń przyjechał do Waki Tyszkiewiczowskiej rtm. J. Dąbrowski, który wyraził zdanie, że nie należy ufać Niemcom i wobec tego prosił, aby mu zezwolono przedzierać się na własną rękę do kraju z bronią w ręku. Ostatecznie odeszły do Waki Tyszkiewiczowskiej I, II i IV bataljony, w których przeważała naogół młodzież źle ubrana i wyekwipowana. Oddziały te złożyły broń (636 karabinów i 158 bagnetów), poczem odjechały transportem do Łap. W drodze były one kilkakrotnie ograbione przez Niemców, którzy nie zwrócili już odebranej broni. 8.I transport ten przybył do Ostrowi Mazowieckiej. Niezależnie od tego, szereg drobnych oddziałów przedostał się na własną rękę do Polski. Ogółem przybyło wówczas do dywizji litewsko-białoruskiej 154 oficerów i 1.035 szeregowych. Na tem kończy się pierwszy etap walki na Litwie i Białorusi, podjętej przez samoobronę.

Rtm. Dąbrowski zatrzymał przy sobie dość znaczne siły i to najlepiej uzbrojone. Posiadał on 1 pułk ułanów wileńskich, który 4.I liczył w stanie 370 karabinów, 115 szabel i 5 k.m.; III bataljon por. Kaczkowskiego, który posiadał około 300 ludzi i 3 k. m. (w tem pluton Poznańczyków). Ponadto dołączyła legja oficerska (około 40 oficerów) i czołówka szpitala z Wilna z kpt. M. Miennickim. Wreszcie należy dodać, że oddział posiadał również pieniądze, gdyż skarbnik samoobrony wydał odjeżdżającym transportom około 60 tysięcy, zaś resztę (t. j. przeszło 140 tysięcy) zatrzymano na potrzeby oddziału rtm. Dąbrowskiego.

W dniu 7.I oddział ten przybył do Rudnik.

POŁOŻENIE OGÓLNE W STYCZNIU 1919 r.

W pierwszej dekadzie stycznia 1919 r. oddziały sowieckie, rozwijające ofensywę w Estonji, na Łotwie i Litwie, osiągnęły znaczne powodzenie.

Gen. Soots tak pisze:

> „Najazd nieprzyjaciela na Estonję doszedł do swego punktu kulminacyjnego. Większa część Estonji znajdowała się w jego rękach. Nieprzyjaciel stał w odległości około 30 kilometrów od stolicy".

Estończy, wspierani przez oddział Finlandczyków, bronili się zacięcie; siły ich wynosiły podówczas około 4.000 bagnetów i 200 szabel.

Również i na Łotwie położenie było krytyczne. 8 armja niemiecka należała już do przeszłości i to niezbyt chlubnej [1]). Resztki tej armji („żelazna brygada") nie miały wartości bojowej, zaś oddziały landeswery oraz ochotnicze oddziały łotewskie były bardzo słabe liczebnie. Przyczyny te zmusiły do opuszczenia Rygi, którą 3.I zajął nieprzyjaciel. W następnych dniach utracono i Mitawę. Rząd łotewski schronił się do Libawy, zaś różne drobne oddziały wycofały się ostatecznie na linię rz. Windawy, którą utrzymały z wyjątkiem skrzydła północnego (nieprzyjaciel zajął Goldingen). Na lewem skrzydle frontu znalazły się oddziały landeswery oraz oddziały łotewskie, zaś centrum trzymała niemiecka „żelazna brygada".

---

[1]) Piszą o tych resztkach: von der Goltz — Meine Sendung in Finland und in Baltikum. Leipzig 1920, oraz Jochim — Wer rettete das Vaterland? (Deutscher Offizier Bund. 1932).

W ten sposób sowiecka grupa Łotwy zagarnęła spory szmat kraju. Lewe jej skrzydło otrzymało 14.I zadanie prowadzenia w dalszym ciągu natarcia wzdłuż kolei Radziwiliszki — Szawle celem wyjścia na wybrzeże na odcinku Połąga — Libawa wyłącznie.

Co się tyczy armji zachodniej, to po zajęciu Białorusi wpadła w jej ręce znaczna część Litwy oraz Wilno, które, jak wiemy, zostało zdobyte po walce z oddziałami polskiemi. Zajęto również Lidę a 7.I — Słonim. W dniu 13.I głównodowodzący sowiecki rozkazał, aby w dalszym ciągu prowadzono natarcie, a mianowicie: z Wiłkomierza w kierunku Kowna, Olity i Grodna oraz z rejonu Lidy na Mosty. W tym czasie armja zachodnia wysunęła się znacznie naprzód w stosunku do oddziałów na Ukrainie, co spowodowało zaangażowanie części tej armji w kierunku południowym. Jak już wspominaliśmy, 17 dywizja strzelców przeszła na lewe skrzydło (około 25.I dowództwo dywizji przeniosło się z Mińska do Bobrujska), zaś do końca stycznia do armji zachodniej przybyła jeszcze jedna dywizja i znalazła się w łuce między tą armją a oddziałami na Ukrainie. Była to 8 dywizja strzelców, której sztab około 28.I znalazł się w Mohylewie.

Przejdziemy teraz do szczegółów działań na Litwie. Przedewszystkiem warto zaznaczyć, że podówczas dywizję pskowską przemianowano na litewską, a to w związku z dalszemi celami ofensywy. Liczyła ona wtedy 8.875 bagnetów, 40 k. m. i 8 dział. Po zajęciu Wilna, II brygada tej dywizji wraz z przydzielonemi oddziałami posunęła się w kierunku południowo-zachodnim i zajęła Rykonty (oddział 145 pułku strzelców), Landwarowo (5 pułk wileński) i Porudomino (4 pułk pskowski). W Wilnie pozostał 1 pułk pskowski. Na północ od II brygady rozwijała działania III brygada, łącząca w prawo z 39 pułkiem robotniczym, który 9.I wraz z 6 pułkiem pskowskim zajął Wiłkomierz. Na południe od II brygady działał bataljon pułku siedleckiego, który miał zluzować 4 pułk pskowski w Porudominie. I brygada pskowska przybyła do Wilna dopiero około 20.I.

Po przegrupowaniu, II brygada, mając w pierwszej linji 4 pułk pskowski, wzmocniony 2 szwadronami i baterją, miała maszerować na zachód i zająć st. Koszedary. W związku z tem, dowódca brygady rozkazywał: [1])

---

[1]) Archiwum Wojskowe, akta sowieckie, teka Nr. 1/480.

„W kierunku na Kowno i Grodno oddziały wejdą w styczność z niemieckiemi radami żołnierskiemi celem ustalenia warunków zajęcia przez nas punktów opuszczonych przez Niemców".

Tymczasem po stronie niemieckiej zaszły znaczne zmiany, które odbiły się na dalszych wypadkach. Przedewszystkiem rada żołnierska Ober-Ostu opuściła Kowno, a na jej miejscu zaczęła działać nowa rada, w której przeważał wpływ oficerów.

Po przyjeździe rządu litewskiego do Kowna, nastąpiło starcie z miejscową Radą Delegatów Robotniczych. Można przypuszczać, że gdyby Niemcy nie pomagali rządowi litewskiemu, to zapewne Rada Delegatów Robotniczych okazałaby się górą. Mickiewicz-Kapsukas pisze o tem w ten sposób:

„Otwarcie Soldatenrat zawarł porozumienie z Tarybą litewską, mającą siedzibę w Kownie, co do wspólnej akcji przeciwko kowieńskiej Radzie Delegatów Robotniczych.

Jako rezultat nowego kursu, 10 stycznia odbył się nowy napad na radę kowieńską. Dokonali napadu żołnierze niemieccy, przekupieni przez Tarybę litewską. Postanowiła ona iść za przykładem polskich białogwardzistów w Wilnie, ale wobec tego, że nie miała dosyć własnych sił, musiała uciec się do pomocy żołnierzy niemieckich. Napadli oni na lokal rady, aresztowali 47 towarzyszy, będących tam w tym czasie, rozgromili cały lokal, zniszczyli papiery, wzięli broń".

Na skutek tych wypadków oraz dalszej akcji niemieckiej, kowieńska Rada Delegatów Robotniczych uległa likwidacji.

W tymże czasie Niemcy zdołali wyciągnąć z oddziałów frontowych nieco wartościowego elementu, z którego sformowano oddziały ochotnicze. Za pomocą tych oddziałów i formacyj ochotniczych, przybyłych z kraju, utworzono na nowo front przeciwsowiecki. Nie był on zbyt silny, wszelako mógł — jak się okazało — stawić opór nieprzyjacielowi. To też, kiedy dywizja pskowska (litewska) chciała maszerować w kierunku Kowna, napotkała na drodze Niemców. W związku z tem, w dniu 18.I odbyła się konferencja przedstawicieli dowództw niemieckich i sowieckich, która ustaliła linję demarkacyjną, przebiegającą około 10—20 km na wschód od linji kolejowej Szawle—Koszedary; na południe od Koszedar linja ta biegła w ogólnym kierunku na st. Daugi (linja kolejowa Orany—Olita).

Wtedy rząd litewski wziął się do organizacji wojska, zarządzając (15.I) mobilizację na dzień 1.II. Mówiono wtedy, że Litwini zbroją się głównie przeciwko Polakom, „bo Niemcy obie-

cują podobno obronę od bolszewików"[1]). Znaczną rolę w stosunkach litewsko - niemieckich odegrał generalny pełnomocnik Rzeszy przy rządzie litewskim dr. Zimmerle, o którym Erzberger [2]) pisze, że szczególnie czynnie popierał on rząd litewski przy tworzeniu wojska celem „obrony kraju przeciwko Rosji i Polsce". Podówczas głównym terenem litewskiej akcji przeciwpolskiej była Grodzieńszczyzna.

POŁOŻENIE W GRODZIEŃSZCZYŹNIE W STYCZNIU 1919 R.

W tym czasie, kiedy rozgrywały się wypadki w rejonie Wilna, samoobrona grodzieńska rozwijała naogół w spokoju działalność organizacyjną; dowódca jej uzyskał nawet od Niemców pozwolenie na zajęcie koszar w Kopciowszczyźnie pod Grodnem. W dniu 5.I oddziały samoobrony zgrupowały się w tej miejscowości i zajęły się dalszą organizacją oraz wyszkoleniem. Utworzono wtedy 3 kompanje piechoty (około 250 ludzi) i oddział konny.

Natomiast w samem Grodnie rozwój wypadków był niepomyślny dla Polaków; wiemy, że Niemcy nie pozwoliły na prowadzenie tam akcji samoobrony polskiej. Natomiast, podobnie jak w Wilnie, udzielili oni poparcia żywiołom wrogim Polsce. W Grodnie zebrali się wtedy działacze białoruscy, którzy pracowali przedtem w Mińsku i Wilnie, zwolennicy koncepcji Białorusi połączonej z Litwą w oparciu o Niemcy. Przybyli tu również wojskowi, którzy mieli tworzyć oddziały białoruskie. Wreszcie musimy dodać, że w tym czasie wzmagał się już ruch komunistyczny.

Należy zaznaczyć, że w gabinecie litewskim było wtedy ministerstwo spraw białoruskich (Woronko). W dniu 20.I minister spraw białoruskich wydał w imieniu rządu litewskiego „Hramotę", w której zaznaczył, że obszary Grodna, Sokółki, Białegostoku, Bielska, Wołkowyska, Białowieży, Słonima, Augustowa i Lidy należą do państwa litewskiego i groził ludności tych obszarów sądem za słuchanie rozkazów innych rządów.

Jednakże tak działacze litewscy, jak i białoruscy, umieli zwalczać akcję organizacyj polskich, lecz nie potrafili przeciw-

[1]) Z ziem polskich (Kurjer Poranny, Nr. 28/1919).

[2]) Erlebnisse im Weltkriege, str. 195.

stawić się na własnym gruncie ruchowi komunistycznemu. Pierwsza większa demonstracja uliczna odbyła się 8.I; Niemcy rozpędzili ją ogniem k. m. W tymże dniu Niemcy wezwali na naradę przedstawicieli różnych stronnictw i narodowości, między innemi i gen. Sulewskiego. Wtedy Polacy zwrócili się z prośbą o wydanie broni, przeciwko czemu protestował działacz białoruski Łuckiewicz. [1])

W tym czasie Białorusini próbowali również organizować własne oddziały wojskowe. W dniu 1.II Demidow, naczelnik grodzieńskiego okręgu wojskowego ogłosił, że objął swój urząd i przystąpił do zaciągu ochotników do wojska litewsko-białoruskiego. Okręg grodzieński miał się składać z następujących powiatów: Radunia, Lidy, Planty, Wołkowyska, Białowieży, Bielska, Grodna, Sokółki, Białegostoku. Wyniki akcji białoruskiej, jak i litewskiej, były dość mizerne. Natomiast znacznie większemi wynikami mogli się wtedy pochwalić komuniści, którzy, zasilani agitatorami i pieniędzmi z sowietów, rozwinęli żywą działalność. W styczniu została wybrana grodzieńska Rada Delegatów Robotniczych, w której większość stanowili komuniści. W dniu 27.I odbyło się w teatrze miejskim otwarcie rady, która ogłosiła się jedyną władzą w mieście.

> „Od tej chwili — pisze Mickiewicz-Kapsukas — przestała istnieć Sielańska Rada Białoruska. Opuszczeni przez chłopów wodzowie rady: Woronko i Tereszczenko, pojechali do Kowna kłaniać się litewskim tarybowcom".

Takie było ogólne położenie w styczniu 1919 r. w Grodzieńszczyźnie, gdy rozwijały się w tym obszarze działania oddziału rtm. Dąbrowskiego, który maszerował z Białej Waki przez Ejszyszki i Jeziory w kierunku południowo-wschodnim. Poświęcimy mu teraz nieco uwagi.

DZIAŁANIA ODDZIAŁU RTM. DĄBROWSKIEGO. [2])

W dniu 8.I oddział rtm. Dąbrowskiego znajdował się w Rudnikach, skąd wyruszył i 9.I przybył do Ejszyszek. Tam przyłą-

---

[1]) Archiwum Wojskowe, teka 022, raport wojsk. inf. 16.I Nr. 465/VI.

[2]) Szczegóły o działaniach tych podają: Brochocki — Przedarcie się Polaków z Litwy do Korony, Mińsk 1920, oraz Aleksandrowicz — Zarys historji wojennej 13 pułku ułanów wileńskich, Warszawa 1924.

czyła się do niego tamtejsza drużyna samoobrony pod dowództwem por. Ilcewicza, w sile 44 szeregowych, która wraz z plutonem poznańskim utworzyła 4 kompanję. Dołączył też wtedy pluton konny (50 szabel) por. Konrada Jotki.

W dniach 10—11.I oddział rtm. Dąbrowskiego maszerował przez Konary — Nowy Dwór i 12.I przybył do Jezior, gdzie zatrzymano się do 14.I. Tutaj, po raz pierwszy od wyjścia z Wilna, napotkano oddziały niemieckie; doszło nawet do drobnego starcia, przyczem wzięto do niewoli patrol nieprzyjacielski.

Te wydarzenia obudziły czujność Niemców, gdyż pojawienie się tuż pod ich bokiem tak licznego oddziału było dla nich niewygodne. Obawiali się również połączenia się oddziału z samoobroną grodzieńską, co rzeczywiście mogło nastąpić, gdyż obydwie formacje porozumiewały się z sobą. Wtedy Niemcy zdecydowali się rozbroić samoobronę grodzieńską, co nastąpiło w nocy z 15 na 16.I. Gen. Sulewski protestował przeciwko temu, lecz nic to nie pomogło; zresztą został aresztowany.

Wiadomości o tem dotarły szybko do Warszawy i wtedy rząd polski zwrócił się w tej sprawie do Niemców.

Trzeba nadmienić, że właśnie 16.I Naczelne Dowództwo wydało rozkaz Nr. 159 w sprawie wykorzystania oddziałów samoobrony oraz oddziału rtm. Dąbrowskiego (miały one wejść w skład dywizji litewsko-białoruskiej). Rtm. Dąbrowski otrzymał zadanie

> **„powstrzymania naporu wojsk bolszewickich i osłaniania Grodna i mostów na Niemnie aż do przyjścia wojsk polskich i trzymania łączności z samoobroną grodzieńską".**

Na zapytanie rządu polskiego w sprawie rozbrojenia samoobrony grodzieńskiej, Niemcy odpowiedzieli, że dawna umowa z nią stała się nieważna, gdyż Polacy rzekomo złamali ją. Zapowiadali, że rozpoczną się układy w sprawie nowej umowy. Na wzmocnienie oddziału rtm. Dąbrowskiego nie zgodzili się.

W toku tych zdarzeń, oddział rtm. Dąbrowskiego wyruszył z Jezior; 15.I bataljon por. Kaczkowskiego znalazł się w Szczuczynie, a legja oficerska przybyła do Ostryny, zaś 17.I przeszła do wsi Dołga. Natomiast pułk ułanów wileńskich (rtm. Drucki-Lubecki) ruszył przez Ostrynę — Topieliszki i 18.I przybył do Orli. W dniu 15.I nastąpiło połączenie oddziałów samoobrony lidzkiej i szczuczyńskiej z oddziałem rtm. Dąbrowskiego. Oddział lidzki liczył 16 oficerów i 146 szeregowych pieszych oraz kilkunastu

konnych (dowódca — kpt. P. Miennicki). Oddział szczuczyński liczył 4 oficerów i 50 szeregowych. Z przybyłych utworzono bataljon pod nazwą II lidzkiego, zaś bataljon przybyły z Wilna zatrzymał nazwę I wileńskiego. Z konnych, którzy dołączyli do oddziału, utworzono pluton 3 szwadronu pułka ułanów wileńskich. W całości oddział rtm. Dąbrowskiego przedstawiał dość silną jednostkę.

W tym czasie Niemcy nawiązali bezpośrednie rokowania z rtm. Dąbrowskim i już 17.I podpisano umowę, zobowiązującą obydwie strony do nieprzekraczania ustalonej linji demarkacyjnej (Jeziory — Ostryna — Mosty); ponadto Niemcy zgodzili się przepuszczać kurjerów polskich do Warszawy, a nawet przyjmować chorych do szpitali niemieckich.

Nie ulega wątpliwości, że fakt ten obudził dużą wiarę w powodzenie wśród oddziału polskiego, a zarazem świadczył dobitnie, że Niemcy muszą się z nim liczyć.

Jednakże umowa ta nie rozwiązywała sprawy, gdyż oddziałowi chodziło o przebicie się do kraju. Dla ścisłości trzeba zaznaczyć, że była spora grupa i takich, którzy chcieli jak najdłużej pozostać na miejscu i bronić stron rodzinnych. Był nawet konkretny projekt odebrania Lidy (wydano już rozkazy do akcji), lecz na skutek przeciwstawienia się temu planowi części oficerów legji — jak donosił później rtm. Dąbrowski — został on zaniechany. Wtedy 32 oficerów legji, nie mogąc się pogodzić z ówczesnemi stosunkami w oddziale, opuściło szeregi i odjechało do kraju celem wstąpienia do wojska.

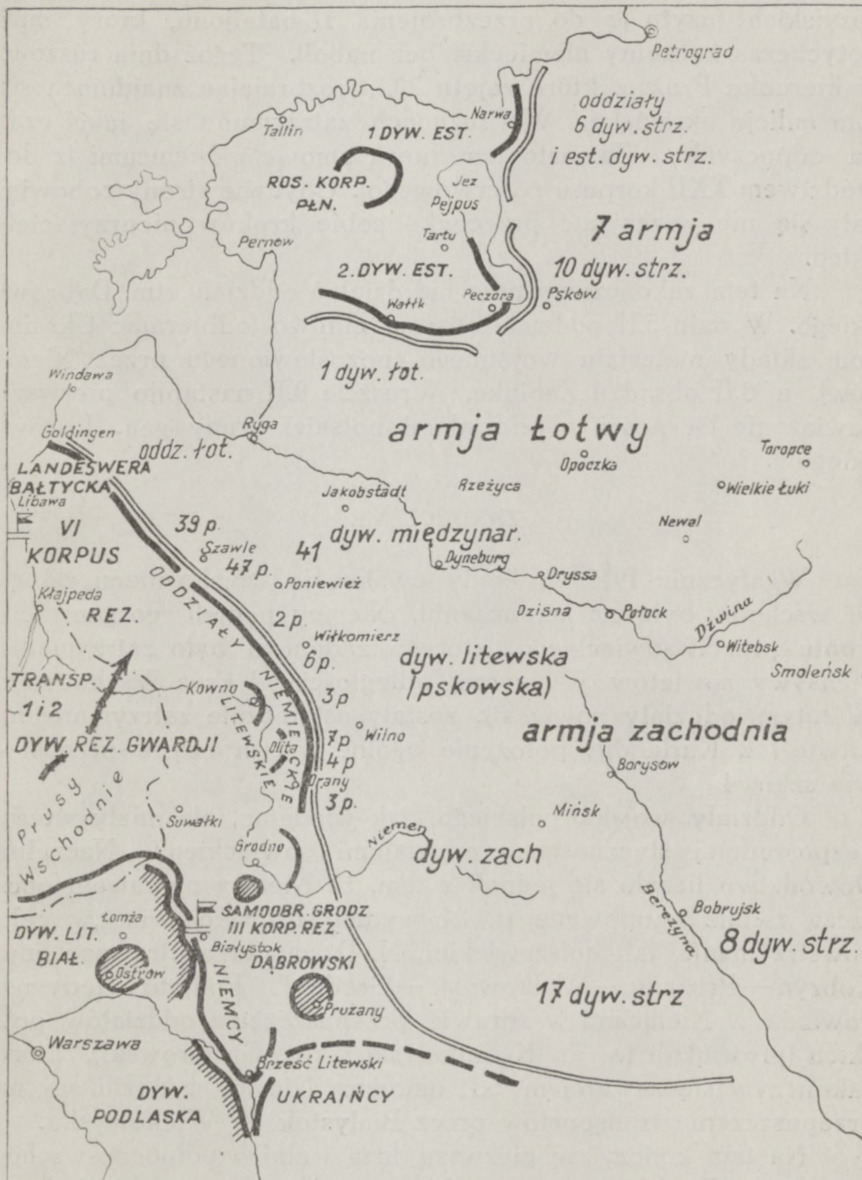
Wreszcie w nocy z 24 na 25.I, kiedy otrzymano wiadomość, że cztery pułki sowieckie ruszyły w kierunku Szczuczyna i Żełudka, zdecydowano [1]) się opuścić dotychczasowy rejon (wobec możliwości osaczenia) celem przebicia się do oswobodzonej Polski. Nie można było również liczyć na samoobronę grodzieńską, gdyż była ona rozproszona i dopiero zbierała się. 25.I zgromadziło się znów około 250 ludzi, którzy po zawarciu układu z Niemcami stanęli w Kopciówszczyźnie.

Tymczasem oddziały rtm. Dąbrowskiego przeszły 26.I Niemen pod Orlą i tego dnia zagarnęły do niewoli w Jeziornicy około 70 jeńców i 2 k. m. Powodzenie to ożywiło nastroje.

28.I osiągnięto Mieżewicze, zaś pod Ozimowiczami zabrano do niewoli kompanję sowiecką (54 jeńców). 29.I ruszono w stronę

[1]) Archiwum Wojskowe, teka 0225, raport rtm. Dąbrowskiego z 25.I 1919.

Szkic 4.



Położenie ogólne w pierwszych dniach lutego 1919 roku

Różany, którą opanowano, biorąc 30 jeńców i sporo karabinów rosyjskich (użyto je do przezbrojenia II bataljonu, który miał dotychczas karabiny niemieckie bez naboi). Tegoż dnia ruszono w kierunku Prużan, które zajęto 30.I, rozbrajając znajdującą się tam milicję ukraińską. W Prużanach zatrzymano się jakiś czas na odpoczynku. Zawarto tam nową umowę z Niemcami (z dowództwem XXII korpusu rezerwowego). Obydwie strony zobowiązały się nie wszczynać przeciwko sobie kroków nieprzyjacielskich.

Na tem zakończymy przegląd działań oddziału rtm. Dąbrowskiego. W dniu 5.II oddział zagarnął Linowo (odbierając Ukraińcom składy materjału wojennego, pozostawionego przez Niemców), a 8.II obsadził Żabinkę. Wreszcie 9.II nastąpiło pierwsze nawiązanie łączności z oddziałami polskiej grupy gen. Listowskiego [1]).

ZAKOŃCZENIE

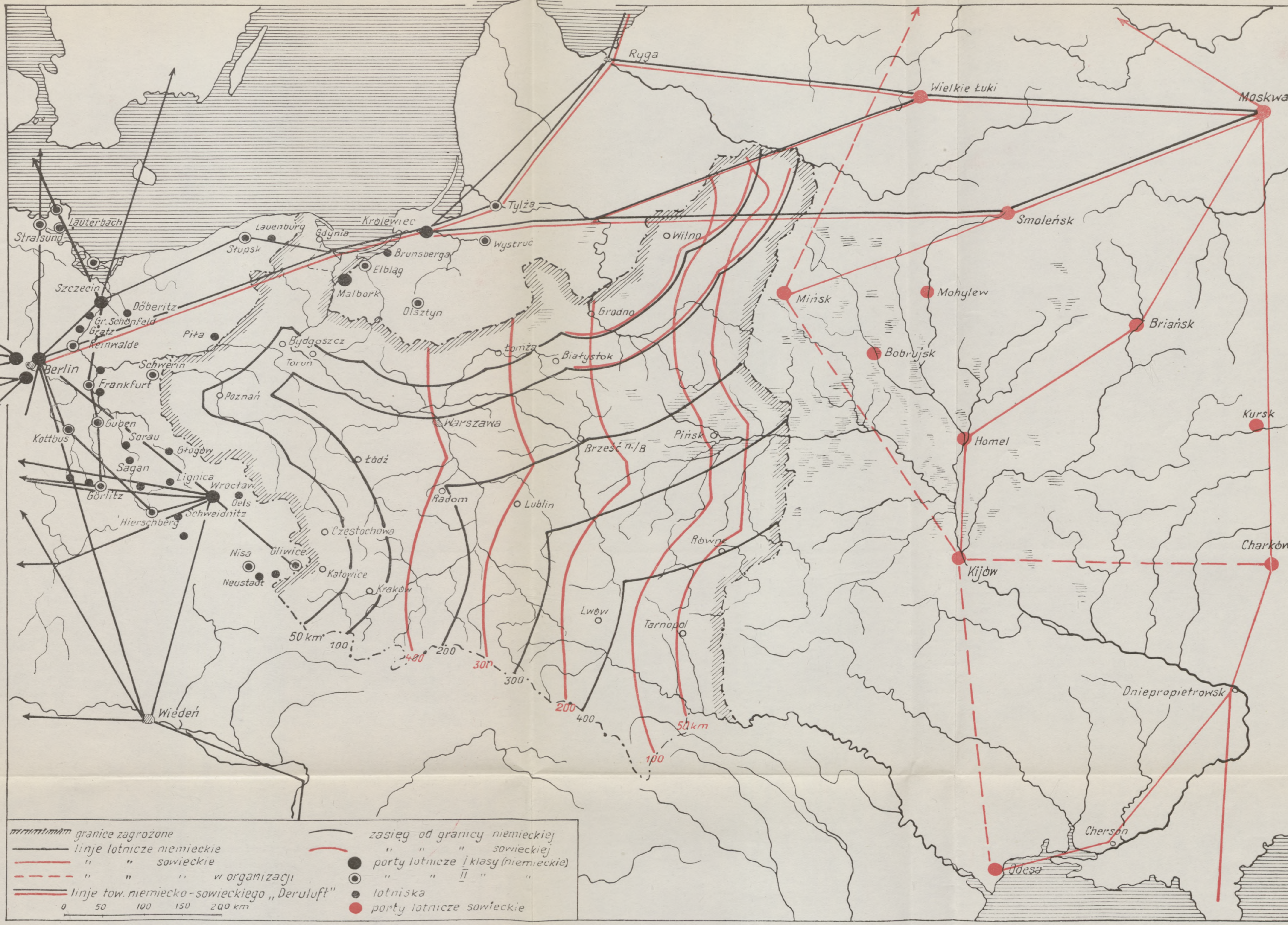
W styczniu 1919 r., kiedy ewakuacja wojska niemieckiego ze wschodu była na ukończeniu, Niemcy podjęli reorganizację frontu przeciwsowieckiego, którego zadaniem było zatrzymanie ofensywy sowietów w pewnej odległości od Prus Wschodnich. W lutym oddziały sowieckie zostały ostatecznie zatrzymane na Litwie i w Kurlandji; położenie ogólne w tym czasie przedstawia szkic 4.

Oddziały wojska polskiego, jak wiadomo, nie miały wtedy bezpośredniej styczności z oddziałami sowieckiemi. Naczelne Dowództwo liczyło się jednak z tem, że Niemcy niebawem opuszczą ziemie okupowane i 11.I wydało instrukcję, iż „w celu powstrzymania fali bolszewickiej, N. D. zamierza utrzymać linję Kobryń — Prużany — Wołkowysk — Grodno". Podjęto wtedy rokowania z Niemcami w sprawie przepuszczenia oddziałów polskich (prowadzili je: dr. Kolankowski i kpt. Gąsiorowski), które zakończyły się zawarciem 5.II umowy. Niemcy zgodzili się na przepuszczenie transportów przez Białystok do Wołkowyska.

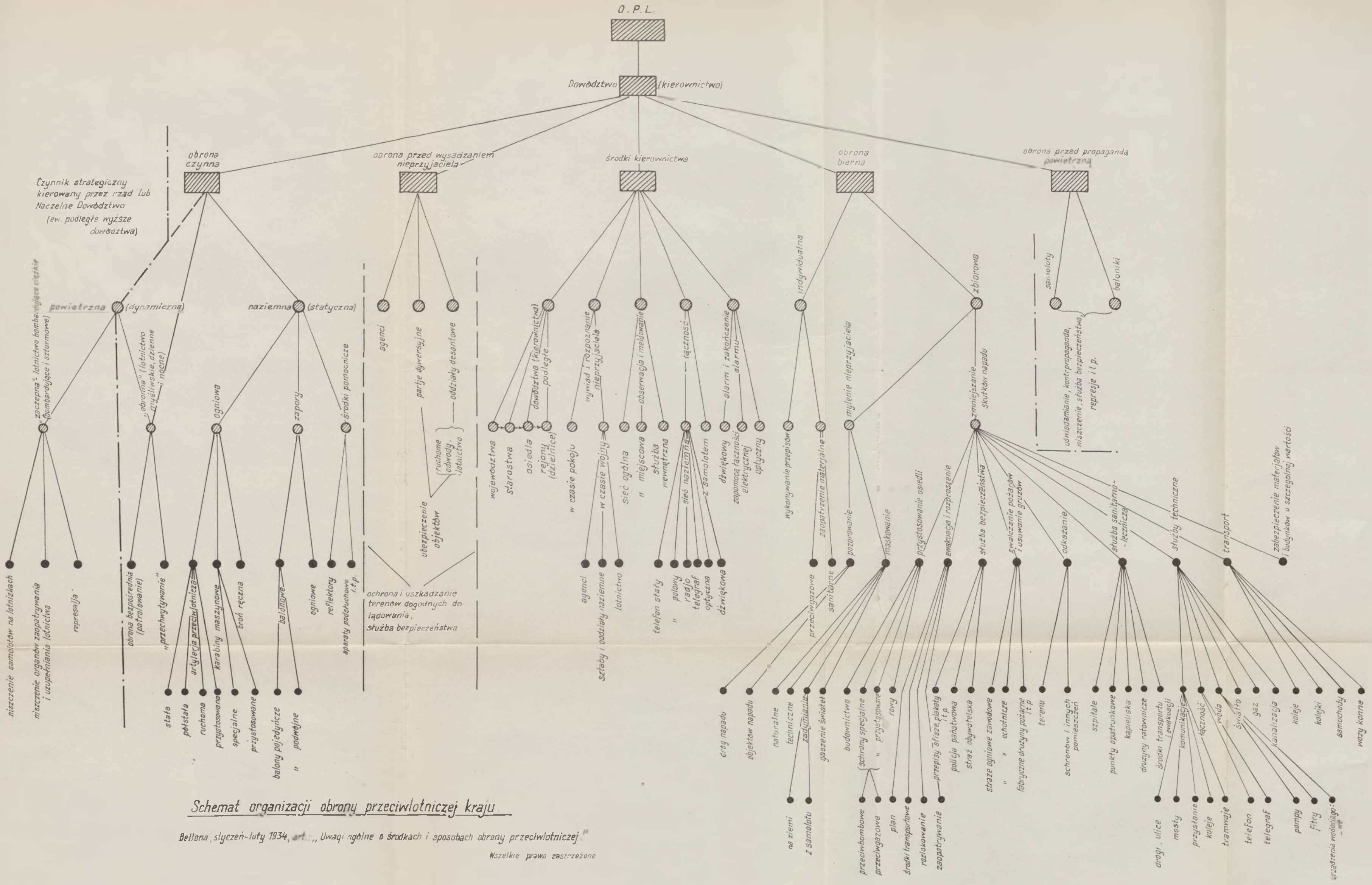
Na tem kończy się pierwsza faza walki o północno-wschodnie kresy Rzplitej; następowało teraz tworzenie polskiego frontu przeciwsowieckiego.

---

[1]) O działaniach tej grupy pisze płk. dypl. Jerzy Grobicki — Zajęcie Brześcia Litewskiego w lutym 1919 i poprzedzające je wypadki na Podlasiu (Bellona. maj — czerwiec 1932).



do art.: „Ogólne uwagi o środkach i sposobach obrony przeciwlotniczej", Bellona zesz. styczeń i luty 1934.



Schemat organizacji obrony przeciwlotniczej kraju

Bellona, styczeń-luty 1934, art. „Uwagi ogólne o środkach i sposobach obrony przeciwlotniczej"

Załącznik do artykułu „Uwagi ogólne o środkach i sposobach obrony przeciwlotniczej".

Bellona, styczeń — luty 1934

TABLICA 5.

Armaty przeciwlotnicze.

Rodzaj	Państwo i wzór (typ) armaty	Kaliber w mm	Ciężar działa na stanowisku w kg	Ciężar pocisku w kg	Szybkość początkowa pocisku w m/sek.	Szybkostrzelność poc./min.	Maksymalna donośność w m	Pułap pocisku w m	Poziomy kąt ostrzału w stopniach	Pionowy kąt ostrzału w stopniach	Długość lufy w kalibrach	UWAGI
seryjne	Francja:											
	75 mm	75	5.600	6	570	10—12	10.500	6.500	240	70	30	na samochodzie
		75	3.460	6	570	10—12	10.500	6 500	360	85	30	na przyczepce
		75	3.000	6	570	10—12	10.500	6.500	360	85	30	na pomoście
	105 mm	105	5.000	17	533	—	12.500	7.200	360	84	40	
	Z. S. R. R.											
	Vickers 40 mm	40	—	0,91	609	200	7.100	4.600	360	80	30	
	Wz. 1915 76,2 mm	76,2	—	6,5	588	25—30[1])	9.000	5.500	360	75	30	[1]) teoretyczna
	Wz. 1914 76,2 mm	76,2	—	6,5	588	25—30[1])	9.000	5.500	360	65	30	
	Wz. 1900 76,2 mm	76,2	—	6,5	588	6—10	9.000	3.200	360	42	30	
	Wz. 1902 76,2 mm	76,2	—	6,5	588	10	9.000	5.500	360	80	30	
	okrętowe 75 mm	75	—	6,5	746	10—15	10.000	5.500	360	60	50	
prototypy	St. Zj. A. P.:											
	75 mm	75	—	—	780	—	—	9.000	—	—	50	
	3"	76,2	—	—	750	25	14 200	9.000	360	80	50	typ podstawowy
	105 mm	105	—	15	900	15	19.000	12.600	—	80	60	
	120 mm	120	—	—	800	—	—	—	—	—	—	
	127 mm	127	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
	Francja:											
	Schneider	75	1.980	6,5	700	20	—	—	—	—	—	
	Anglja:											
	Vickers Armstrong	75	—	6,5 i 7	750	25	13.900	9.235	360	90	40	czas przelotu pocisku na 6.000 m—15,6 sek.
		75	—	6,5	805	20—25	14.650	9 800	360	90	46	
	Holandja:											
	Sidekins	88	3.800	8	750	—	15.000	9.000	360	80	50	
	Japonja:											
	—	75	—	—	550	—	10.000	—	—	—	—	
	—	10,5	—	—	900	—	17.000		—	—	—	
	Niemcy:											
	Rheinmetall	37	1.150	0,65	800	160	7.500	5.000	360	85	50	
	"	20	320	0,14	1.000	180	6.400	4.200	360	80	80	

Załącznik do artykułu „Uwagi ogólne o środkach i sposobach obrony przeciwlotniczej".

Bellona, styczeń — luty 1934.

TABLICA 6.

Przeciwlotnicze karabiny maszynowe.

Rodzaj	Wzór (typ)	Kaliber w mm	Ciężar broni w kg	Ciężar podstawy w kg	Ciężar pocisku w g	Szybkość początkowa pocisku w m/sek.	Szybkostrzelność poc./min.	Donośność pozioma w m	Pułap pocisku w m	Zdolność przebijania pancerza	UWAGI
seryjne	Hotchkiss wz. 14 . . .	8	24,3	25	12,8	670	300	4.200	2.400		
	Maxim wz. 08	7,9	23	31	—	845—735	300—500	4.400	—		
	Maxim wz. 08/18 . .	7,92	15,1	—	10	895	550—300	—	2.000		
prototypy	Fiat	12	51,5	170	40	900	—	—	—		
	St. Zj. A. P.	12,7	—	—	—	770	438	8.000	6.400		
	Hotchkiss	13,2	40	200	52	800	450	6.500	4.500	z 2.000 m—20 mm, z 500 m—13 mm } typ Bismarck	4 rodzaje pocisków: zwykły, przeciwpancerny, smugowy, przeciwpancerno-smugowy
	"	13,2	40	2—375[1])	52	800	450	6.500	4.500		[1]) 1 podstawa na 2 k. m.
	"	13,2	40	4 1.200[2])	52	800	450	6.500	4.500		[2]) 1 „ „ 4 „ „
	Madsen	20	55	78	140	730	325	6.000	4.000	z 400 m — 40 mm typ Martin	5 rodzajów pocisków: jak wyżej plus wybuchowy
	"	20	55	78	160 wyb.	675	—	—	—		
	Soleure	20	59	200	125	865	300	5.600	3.800	z 200 m—30 mm, z 500 m—22 mm } stal niklowa	3 rodzaje pocisków: przeciwpancerny, smugowy, wybuchowy.
	"	20	59	200	135 wyb.	—	—	—	—		
	Szwedzki	20	—	—	135	880	200—220	—	—		
	K. m.-armatka	20	—	—	125	—	—	—	—		
	Hotchkiss	25	146	260	320	880	180	10.000	8.000	z 500 m—40 mm	
	"	25	146	260	290 wyb.	900	180	8.300	6.500		
	"	37	350	1.100	625 wyb.	870	120	7.200	5.300		
	Vickers	37	—	—	540	900	—	6.100	4.500		
	Pistolet maszynowy Thompson wz. 23 .	11,44	4,99	—	15	475	900 (400)	—	700		
	Karabin samoczynny Pedersen	7	4,08	—	—	—	50	—	—		

PŁK. DYPL. - PIL. W ST. SP. S. ABŻOŁTOWSKI.

UWAGI OGÓLNE O ŚRODKACH I SPOSOBACH OBRONY PRZECIWLOTNICZEJ

WSTĘP.

W artykule p. t. „Uwagi ogólne o niebezpieczeństwie lotniczem i obronie przeciwlotniczej kraju" [1]) omówiłem bardzo ogólnikowo dzisiejszy stan zbrojeń powietrznych i wynikające stąd dla nas niebezpieczeństwo.

Obecnie postaram się również ogólnikowo — ze względu na szczupłe ramy, w które muszę wcisnąć swe rozważania — omówić zagadnienie środków i sposobów obrony przeciwlotniczej.

Nie poruszę kwestji obrony przeciwlotniczej wojsk, o ile nie stanowią one, chociażby czasowo, części składowej tego lub innego objektu obrony w strefie wewnętrznej, jak również pominę dwa zagadnienia, skądinąd bardzo ciekawe, lecz wymagające specjalnych sposobów rozwiązania: zagadnienie desantów powietrznych oraz zagadnienie propagandy zapomocą samolotów.

OGÓLNE WARUNKI OBRONY PRZECIWLOTNICZEJ POLSKI.

> Nigdy nie będzie się miało dość lotnictwa, aby sprostać wszystkim potrzebom.
>
> Generał Niessel — La Maîtrise de l'Air.

Nie mając od szeregu lat żadnej styczności z pracą operacyjną wyższych dowództw wojskowych, mogę, bez obawy zdradzenia jakiejkolwiek bądź tajemnicy, omawiać nasze warunki obronne tak, jak przedstawiają się one każdemu obywatelowi o pewnym zasobie wiedzy i doświadczenia.

---

[1]) Bellona, lipiec—październik 1933.

Z drugiej strony — wskutek tej samej przyczyny — w rozważaniach swych mogę oczywiście popełnić niejeden, być może i poważniejszy błąd. To też rozumowania moje należy przyjąć raczej jako ilustrację metody postępowania w organizacji obrony przeciwlotniczej, nie zaś jako twierdzenia, przy których chciałbym obstawać za wszelką cenę.

Chodzi mi o pewne oświetlenie naszego położenia ogólnego w stosunku do sąsiadów, naszych możliwości materjałowych i poniekąd — o ocenę naszych potrzeb na najbliższą przyszłość.

Położenie geograficzne Polski z punktu widzenia obrony przeciwlotniczej wnętrza kraju jest niekorzystne. Jedyna granica naturalna (Karpaty), która jako tako utrudnia lotnictwu wykonywanie napadów, dzieli, a raczej łączy nas z państwami zaprzyjaźnionemi (Czechosłowacja i Rumunja).

Natomiast tam, skąd możemy najbardziej się obawiać inwazji powietrznej, t. j. od zachodu, północy i wschodu, mamy teren zupełnie płaski, gdzie wzniesienia nie przekraczają 500 m ponad poziom morza (Podole, wyżyna mińska).

Rozciągłość tych granic jest bardzo znaczna; w odcinkach wyprostowanych, wynoszą one: od strony Niemiec — około 1.600 km (w tem około 400 km od strony Prus Wschodnich), od strony Z. S. R. R. — około 800 km, wreszcie od strony Litwy — około 350 km[1]).

Stosunek powierzchni Polski do długości granic niebezpiecznych jest prawie dwa razy mniej korzystny, niż takiż stosunek w Niemczech (140 i 230 km^2 na 1 km granicy niebezpiecznej); obszarów Z. S. R. R. z obszarami środkowo i zachodnio-europejskiemi nie można nawet porównywać.

Czynniki te oczywiście nie ułatwiają nam rozwiązania zadań obronnych.

Należy sobie uprzytomnić, że do powstrzymywania samolotów przed zbytniem zagłębianiem się do wnętrza kraju państwa walczące w wojnie światowej rozporządzały olbrzymiemi środkami materjałowemi.

W jesieni 1918 roku na froncie zachodnim Niemcy mieli około 1.500 (1.458) samolotów myśliwskich i ponad 2½ tysiąca (2.576) armat przeciwlotniczych. Entente'a miała jeszcze więcej samolotów myśliwskich.

---

[1]) W linji rzeczywistej: z Niemcami 1912 km (607 km przypada na Prusy Wschodnie), z Z. S. R. R. — 1412 km, z Litwą — 507 km, z Łotwą — 109 km

W październiku 1918 roku Francuzi mieli 80 eskadr myśliwskich, t. j. 1.200 samolotów (na ogólną ilość około 3.600), działających na froncie i biorących udział w O. P. L. kraju, czyli 1/3 całości sił powietrznych. Anglicy, Belgowie, Amerykanie i Włosi[1]) mieli na froncie francuskim razem nieco więcej, niż 2½ tysiąca (2.568) samolotów wszelkich rodzajów; biorąc ten sam stosunek samolotów myśliwskich do całości (1/3), otrzymamy 856. Razem więc, zaokrąglając, mamy czynnych we Francji około 2.000 samolotów myśliwskich.

Długość frontu we Francji, w odcinkach wyprostowanych, wynosiła około 650 km (lipiec 1918 r. — front najdłuższy).

W ten sposób, nasycenie powietrza samolotami myśliwskiemi w stosunku do 1 km frontu równa się: dla strony niemieckiej — około 2 samolotów (1,74) i dla Entente'y — około 3 samolotów (2,77). Koncentracje zaś dochodziły do liczb wprost trudnych obecnie do wyobrażenia sobie; np. pod Malmaison, na froncie 15 km[2]), skupiono 4 dywizjony francuskiego lotnictwa myśliwskiego, t. j. około 250 samolotów, co stanowi około 17 samolotów na 1 km frontu.

Nasycenie frontu artylerją przeciwlotniczą w roku 1918 wynosiło u Niemców około 4 (3,96)[3]) armat na 1 km frontu.

W naszych warunkach geograficznych, żeby zapewnić bezpieczeństwo kraju w taki sposób, jak to było robione w 1918 roku, trzebaby mieć:

Sprzęt	Na froncie		Na obydwóch razem
	przeciw-niemieckim	przeciw-sowieckim	
Samolotów myśliwskich	3200	1600	4800
Armat przeciwlotniczych	6400	3200	9600

co oczywiście w czasie pokoju nie jest wykonalne.

Granica morska Polski wynosi dokładnie 140 km, zaś w linji prostej około 60 km. Jednakże niebezpieczeństwo ze strony wod-

[1]) Tylko 16 samolotów bombardujących.

[2]) Odcinek działania.

[3]) Oczywiście, liczby te obejmują również sprzęt użyty do obrony objektów tyłowych.

nosamolotów grozi nam nietylko na tym krótkim odcinku wybrzeża, lecz mniej więcej na przestrzeni od Szczecina do Kłajpedy (w najszerszem miejscu tej przestrzeni odległość od wybrzeża do naszej granicy nie przekracza 200 km, co stanowi około 1 godziny lotu).

W ten sposób, długość granicy zagrożonej przez lotnictwo morskie wynosi około 900 km. Co gorsza — na pograniczu północnem wszędzie znajdujemy jakby wysunięte lotniska morskie w postaci wielkich zbiorowisk wodnych pojezierza pomorskiego[1]), pojezierza mazurskiego[2]), pojezierza wileńskiego[3]) i wreszcie jezior Białorusi oraz obszaru Wielkich Łuk[4]).

W ciepłej porze roku są to pomocnicze podstawy dla wodnosamolotów, które mogą być użyte w działaniach przeciwko objektom naziemnym, zaś w zimie — doskonałe lotniska dla najcięższych typów samolotów lądowych.

Trzeba zaznaczyć, że Litwa, która sama nie stanowi dla nas poważniejszego niebezpieczeństwa, może się stać, nawet wbrew swej woli, bardzo dogodnym parawanem, poza którym samoloty napadu łatwo uzyskają zaskoczenie w stosunku do wszystkich miejscowości położonych na magistrali Białystok — Dyneburg.

Załączona mapa wyraźnie uwidacznia stopień zagrożenia wnętrza kraju i niekorzystny układ naszych granic.

Na skuteczność akcji niszczycielskiej duży wpływ wywiera mniejsza lub większa łatwość manewrowania lotnictwem. Czynniki określające stopień tej łatwości są następujące:

— łatwość znalezienia lotnisk,
— stan dróg potrzebnych do manewru i zaopatrywania,
— stan i ilość środków transportowych.

W Niemczech, jak było powiedziane w poprzednim artykule i jak widać z mapy, sieć lotnisk stałych (również i na naszem pograniczu) jest bardzo rozbudowana. Na wschód od

---

[1]) Madü Plöner, Dratzig, Gr. Lübbe, Gr. Böthin, Virchow, Vilm i inne mniejsze.

[2]) Mauer, Doben, Deygulm, Rheiner, Dargainen, Löwinten, Goldapgar, Sellment, Arys, Lausker, Gr. Plaut, Norien, Ewing, Geserich, Flach, Nieder, Mucker, Gr. Schoben, Lehlesken, Daley, Spirding, Rosch i t. d.

[3]) Duś, Metele, Żywinty, Paserniki, Daugi, Rubiki, Owile i t. d.

[4]) Lepelskoje, Szerynskoje, Łukomlskoje, Nieszczerdo, Szyszyckoje, Wielinskoje, Siebieżenskoje, Lisno, Iwan Chołodnyj, Szwible, Oswieja, Kniaź i t. d.

południka Berlina istnieją 23 porty lotnicze (w tem 7 I klasy) i co najmniej tyleż lotnisk.

Równinny charakter większej części sąsiadujących z nami prowincyj niemieckich, a szczególnie sposób uprawy pól wielkiej własności pruskiej, znakomicie ułatwiają znalezienie potrzebnych do manewru i koncentracyj lotnictwa terenów i pozwalają na niemal natychmiastowe ich użycie.

O bogatej sieci niemieckich kolei żelaznych i dróg bitych można nie mówić [1]).

W Z. S. R. R. sieć lotnisk stałych jest o wiele uboższa, niż w Niemczech. Pewne trudności w ich odnalezieniu nasuwa bagnisty charakter północnej połowy naszego pogranicza. Jednak, jak wykazały doświadczenia wojny światowej, a szczególnie wojny polsko-sowieckiej, trudność manewru na wschodzie polegała nie na braku terenów, lecz na bezdrożu oraz na niedostatecznej ilości i jakości środków transportowych.

Kolektywizacja rolnictwa sowieckiego, zmieniając charakter uprawy gruntów (wielkie obszary jednolite), ułatwi znalezienie i wykorzystanie lotnisk, podobno jak to czyni wielka własność w Niemczech.

Szerokie zastosowanie różnego rodzaju ciągników i samochodów terenowych, na których fabrykację sowiety zwróciły szczególną uwagę, niewątpliwie w znacznej mierze podniesie strategiczną ruchliwość sił powietrznych.

Większą jeszcze rolę odegrają samoloty transportowe, których ilość, według opinji cytowanego w poprzednim artykule W. Chrypina, powinna wynosić co najmniej ½ ilości samolotów bojowych. Szybki rozwój lotnictwa komunikacyjnego w Z. S. R. R. znacznie uprości rozwiązanie zagadnienia transportów powietrznych w dosłownem znaczeniu [2]).

I l o ś ć o b j e k t ó w b r o n i o n y c h c z y n n i e. We Francji, według opinji — jeżeli się nie mylę — ppłk. Vauthier, powinna być bliska 30.

Jesteśmy państwem mniejszem o 30% co do powierzchni kraju i o 23% co do ilości ludności. Powstaje pytanie, czy u nas takich objektów będzie również o 25 — 30% mniej?

---

[1]) W roku 1931 było w Niemczech 679 tysięcy samochodów różnych rodzajów.

[2]) Na manewrach lotnictwa St. Zj. A. P. w 1931 r., 668 biorących w nich udział samolotów zaopatrywano prawie wyłącznie drogą powietrzną.

Wydaje mi się, że raczej odwrotnie. Dla nas każdy ważniejszy objekt jest o wiele droższy, niż odpowiedni objekt dla Francuzów, a strata każdego z nich będzie o wiele boleśniejsza.

Weźmy np. objekty kolejowe. Francuzi mają 54 tys. km linji eksploatacyjnej, my zaś tylko 20 tys. Przypuśćmy, że na każdych 20 km linji jest jedna stacja kolejowa. Wtedy we Francji mamy 2.700 stacyj, a u nas 1.000. Zburzenie 10 stacyj stanowi więc u nas 1% strat, we Francji zaś — 0,4%[1]).

Fabryk płatowców mamy — 3, silników lotniczych — 1, Francuzi zaś około 35 jednych i 15 drugich. Zniszczenie jednej fabryki płatowców i jednej fabryki silników stanowi u nas odpowiednio 33 i 100% strat, u Francuzów — 3 i 6%.

Weźmy przeprawy kolejowe (most lub kilka mostów w jednem miejscu) na Sekwanie i na odpowiednim odcinku Wisły (od Zawichostu do Grudziądza); we Francji mamy ich na tej przestrzeni co najmniej 10, u nas tylko 4; stosunek strat wynosi więc 1 : 2,5.

Stąd nieporównanie większe znaczenie każdego poszczególnego objektu dla naszej komunikacji, zaopatrywania i t. p. Oczywiście, położenie takie nie ułatwia nam organizacji obrony przeciwlotniczej kraju.

Według mego zdania, samych objektów kolejowych (węzły i przeprawy), których trzeba bronić czynnie, znajduje się u nas około 30 — 35 i prawie tyleż będziemy mieli objektów przemysłowych. Niektóre jednak rejony obronne będą się pokrywały z sobą, tak, że ogółem silnej obrony będzie wymagało 40 — 45 rejonów. Oczywiście, objektów bronionych mniejszemi środkami O. P. L. czynnej, a tem bardziej bronionych biernie, będzie nieporównanie więcej.

Pamiętać jednak należy słowa generała Niessel, użyte jako motto do niniejszego rozdziału: „Nigdy nie będzie się miało dość lotnictwa, aby sprostać wszystkim potrzebom".

Pewna ograniczona ilość objektów będzie oceniana przez nieprzyjaciela stale (aż do ewentualnego zniszczenia) jako bardzo ważne, niektóre objekty będą dla niego celem tylko w określonych warunkach (czas i położenie ogólne), większa zaś część miejscowości może otrzymać bomby tylko przypadkowo.

---

[1]) W województwach wschodnich stosunek ten jest dla nas jeszcze mniej korzystny.

Stąd wniosek, że poza dostatecznie silną obroną stałą, musimy posiadać silny odwód manewrowy, szybko poruszający się wewnątrz kraju zależnie od nakazu chwili.

Po ustaleniu warunków geograficznych, wojskowych, przemysłowych i t. p., w których się znajduje nasze państwo, należałoby zastanowić się nad kwestją, jaki ogólny charakter obrony przeciwlotniczej najbardziej warunkom tym odpowiada?

Odrzućmy na chwilę utarty lecz przestarzały już szablon podziału obrony przeciwlotniczej na czynną i bierną i rozpatrzmy zagadnienie: ofensywa czy defensywa? Obrona „zaczepna", czy też obrona „obronna"?

OBRONA „ZACZEPNA".

> Zniszczenie nieprzyjacielskich sił zbrojnych zawsze jest najwyższym, najbardziej skutecznym środkiem, przed którym ustępują wszystkie inne.
>
> Clausewitz.

Cytowany kilkakrotnie w poprzednim artykule generał A... pisze: [1])

„wydaje się, że lotnictwo zwane bombardującem — ściślej należałoby je nazwać lotnictwem linjowem — będzie stanowiło gros sił powietrznych i utworzy prawdziwą armię powietrzną.

Włochy taką armię powietrzną już mają. Francja zmuszona będzie bez zwłoki wstąpić na tę samą drogę.

Podobne siły powietrzne będą zdolne do dania naczelnemu wodzowi w pierwszych bitwach najpoważniejszych czynników powodzenia przez uzyskanie:

— przewagi powietrznej;

— wiadomości o siłach nieprzyjacielskich;

— swobody mobilizacji, koncentracji i manewru w przewidywaniu bitwy;

— możności opóźniania w pewnej mierze mobilizacji, koncentracji i manewru sił nieprzyjacielskich.

Rząd znajdzie w nich najlepszy środek przeciwdziałania napadom na ważne punkty własnego terytorjum".[2])

I nieco dalej:

„Potężna armja powietrzna stanie się doskonałem narzędziem

[1]) Étude sur la puissance offensive de l'instrument de guerre de demain. Revue des Forces Aériennes, Nr. 40, listopad 1932.

[2]) Podkreślenie moje.

obrony kraju o tendencjach pokojowych, co jest po myśli konferencji genewskiej.

Osłabi ona znacznie niebezpieczeństwo wojny z krajem sąsiadującym, który spodziewa się znaleźć w swej armji powietrznej lub w swych możliwościach produkcji maszyn lotniczych środek na błyskawiczne wygranie wojny przygotowanej pokryjomu".

Takie są myśli generała wojska francuskiego, wojska, które dotychczas odznaczało się wielką i bodajże powszechną konserwatywnością poglądów.

Francuzi nie mówią o „wyłącznej" wojnie powietrznej, jak to czynią Włosi, już dziś jednak mają dwie brygady lotnictwa bombardującego, połączone „w zgrupowanie lotnictwa bombardującego"[1]).

Poza tem posiadają 72 eskadry rozpoznawcze i 32 myśliwskie, czyli razem — bez lotnictwa morskiego i kolonjalnego — 136 eskadr.

Gen. A... proponuje inną — według jego zdania, bardziej odpowiadającą obecnej chwili — organizację. Wychodzi on z założenia, że wojsko lądowe składa się z:

— 6 armij,
— 20 korpusów,
— 6 dywizyj kawalerji,

zaś siły powietrzne ze 150 eskadr lotniczych[2]).

Według gen. A..., minimum lotnictwa rozpoznawczego byłoby:

— 1 eskadra dla każdej armji,
— 1 eskadra dla każdego korpusu,
— 1 eskadra dla każdej dywizji kawalerji,

czyli razem 32 eskadry.

Ponadto uważa on za dostatecznie silny odwód 10 eskadr armji i 10 eskadr korpusu, czyli przewiduje razem 20 eskadr odwodowych.

„Te 20 eskadr odwodowych — pisze gen. A... — w czasie pokoju wchodziłoby w skład lotnictwa bombardującego i miałoby jednakowy z nim sprzęt, który nadaje się zarówno dobrze do prowadzenia rozpoznania, jak do bombardowania".

---

[1]) Groupement d'aviation de bombardement: 4 pułki, 32 eskadry, 320 samolotów bombardowania dziennego i nocnego.

[2]) Czyli tylko o 9% więcej, niż obecnie, jeżeli nie brać pod uwagę istniejących jednostek lotnictwa morskiego i kolonjalnego.

Co do lotnictwa myśliwskiego, to autor uznaje za wystarczające mieć po 2 eskadry w każdej armji i 20 w odwodzie, razem 32 eskadry.

Reszta, 66 eskadr plus wspomniane już 20 eskadr odwodowych, razem 86 eskadr bombardujących, na początku wojny i w przerwach między działaniami zaczepnemi wspólnie z wojskiem naziemnem stanowiłaby lotnictwo „linjowe" [1]).

„Jeżeli przyjmiemy — pisze dalej gen. A... — że okażą się one na usługach kraju, który powziął inicjatywę rozpoczęcia wojny, to kraj ten już w pierwszych dniach wojny wprowadzi na front nie 86 eskadr bombardujących, lecz liczbę znacznie większą i to tem większą, im wcześniej przed wypowiedzeniem wojny uruchomi swą produkcję".

Otóż lotnictwo, które gen. A... nazywa lotnictwem linjowem, t. j. złożone z samolotów o wielkiej, a szczególnie o średniej nośności, jest głównem i bodaj jedynem narzędziem obrony „zaczepnej" lub też „prewencyjnej", mającej na celu nie dać się zniszczyć nieprzyjacielowi, niszcząc zawczasu jego lotnictwo na jego własnem terytorjum.

Być może, skala rozumowania gen. A... jest dla nas, przynajmniej w chwili obecnej, nieodpowiednia [2]). Trudno jednak odmówić autorowi wyczucia istotnych potrzeb państwa, które nie chce wojny, ale nie chce również dać się połknąć zbyt łatwo przez jakieś państwo wrogie.

Dla ilustracji sposobu użycia podobnych sił powietrznych gen. A... maluje obraz przyszłej wojny europejskiej. Ze względu na dużą rolę, jaką autor wyznacza w tej wojnie Polsce, przytoczę tę część jego pracy in extenso:

„Łatwo sobie wyobrazić pewną hipotezę konfliktu. Niema w niej nic nieprawdopodobnego, gdyż w ideach tego rodzaju wszystko jest możliwe. Potężna armja powietrzna będzie miała wielką wartość polityczną i strategiczną zarówno dla Francji, jak i dla Włoch.

[1]) Oczywiście w sensie znacznie szerszym, niż ten, który przywiązuje się do tego terminu u nas.

[2]) Liczba samolotów bombardujących (lądowych) w Z. S. R. R. = $^1/_{10}$ projektowanej przez gen. A..., lądowych zaś i morskich razem — około $^1/_5$. Oprócz samolotów szturmowych, sowiety nie wykazały w danych z 1932 r. dla Ligi Narodów również samolotów t. zw. „lękkiego" bombardowania (średniej nośności).

Przyjmiemy założenie: Niemcy chcą odebrać „korytarz polski". Przy pomocy Rosji atakują one Polskę. Tę ostatnią wspiera Czechosłowacja i Francja. Na granicy francuskiej Niemcy działają obronnie; umocnili oni silnie prawy brzeg Renu w Alzacji i całą strefę graniczną między Renem a Luksemburgiem, gdzie rozwinęły się liczne oddziały osłonowe i nowosformowane dywizje. W przeciwieństwie do tego — osłaniając się od strony Czechosłowacji — nacierają oni w kierunku Warszawy, wspierani od północy przez Litwę i od wschodu przez Rosję. Po rozbiciu armij polskich, Niemcy zamierzają skierować dośrodkowe natarcie na Pragę.

Czy armje francuskie będą nacierać w kierunku Moguncji? Byłoby to natarcie na nieprzyjaciela bardzo silnie umocnionego, akcja bez wszelkich możliwości prowadzenia manewru strategicznego.

Nieprzyjaciel miałby jeszcze łatwiejszą obronę, gdyby armje francuskie, wychodząc z Alzacji, spróbowały sforsować Ren i przejść następnie przez góry Schwarzwaldu.

Kiedyż rozpoczną one natarcie? Dopiero po upływie pewnego czasu, potrzebnego na przeprowadzenie mobilizacji i koncentracji. Cóż osiągną? Nie będziemy przesądzać tego zgóry; wydaje się jednak, że byłoby rozsądnie przewidzieć, iż wyniki nie będą różnić się zbytnio od tych, które się osiągało w ostatniej wojnie w stosunku do nieprzyjaciela zajmującego umocnione pozycje i osłoniętego schronami. W tych warunkach, armje francuskie wykonają posunięcie bardziej lub mniej głębokie dopiero po kilku dniach wysiłku, kosztem ogromnego rozchodu amunicji i bardzo znacznych strat.

Następnie, po takim wysiłku, muszą one zatrzymać się na czas dłuższy, nim odzyskają siły do wznowienia natarcia.

Czy ofensywa w kierunku Moguncji lub Alzacji, celem sforsowania Renu, powstrzyma ofensywę niemiecką przeciwko Polsce i Czechosłowacji? Możliwe. Położenie nie jest to samo, co w ostatniej wojnie; trudno jednak wstrzymać się przed przypomnieniem, że natarcia nasze na froncie zachodnim w 1915, 1916 i 1917 r. w małej tylko mierze osłabiały powodzenia niemieckie na froncie wschodnim w stosunku do Rosji, Serbji i Rumunji.

Natomiast potężna armja powietrzna będzie w stanie nietylko wesprzeć natarcie francuskich armij lądowych, jeżeli zostanie ono podjęte, lecz także współdziałać z armjami Czechosłowacji i Polski. Będzie ona wspierać je bezpośrednio, nie zaś pośrednio, jak czyni to wojsko lądowe; natychmiast — nie zaś po dość znacznym okresie czasu, gdy dwa te kraje mogą już zobaczyć najazd nieprzyjaciela na swe terytorja i rozproszenie swych armij po ciężkich walkach.

W dość dobrych warunkach armja powietrzna będzie mogła zaatakować tyły wojsk nieprzyjacielskich, a co najmniej ich części, skierowanej na Czechosłowację.

Osiągnie je ona przelatując około 300 km nad terytorjum Niemiec, co nie jest czemś nadzwyczajnem dla nocnych wypraw niszczycielskich. Będzie ona mogła również interwenjować na tyłach armij działających przeciw Polsce, bądź wykorzystując Czechosłowację jako podstawę operacyjną, bądź bezpośrednio — w warunkach oczywiście gor-

szych. Ponadto, w razie potrzeby, oddziały francuskie mogą przelecieć w nocy ponad Niemcami i działać z tymczasowych podstaw w Czechosłowacji lub Polsce, a przez to powiększyć wydajność działań powietrznych sprzymierzeńców i lepiej współdziałać z ich wojskiem".

Dalej autor rozwija analogiczne rozumowanie co do współdziałania z Jugosławją, a następnie pisze:

„Pomyślmy, jaki ciężar gatunkowy będą przywiązywać w czasie pokoju rządy Pragi, Warszawy i Białogrodu do pomocy Francji przy dwóch możliwościach: jednej — gdy Francja ma liczne lotnictwo bezpośredniego współdziałania o małym zasięgu i armję powietrzną nie mającą istotnej siły i drugiej — gdy Francja, niezależnie od lotnictwa bezpośredniego współdziałania, zredukowanego w czasie pokoju, lecz doprowadzonego do dostatecznych stanów na początku każdej wielkiej operacji naziemnej, będzie rozporządzała potężną armją powietrzną, utworzoną dzięki oszczędnościom, które osiągnie się kosztem ilości wielkich jednostek wojska lądowego i marynarki bez zwiększania ogólnej kwoty budżetu narodowego.

Niewątpliwie, państwa te w zbrojeniach Francji zobaczą wysiłek mający na celu obronę nietylko jej, lecz i ich własnych krajów.

Dlatego też — kończy gen. A... — jesteśmy przekonani, że, pomimo dążeń pokojowych, Francja zmuszona będzie bezzwłocznie przyjąć w tworzeniu swych sił powietrznych tą samą doktrynę, co Włochy.

Tworzenie armji powietrznej jest modernizacją narzędzia wojny. Francja, zagrożona najbardziej ze wszystkich krajów, nie powinna się opóźniać na drodze modernizacji swego systemu obronnego".

O tem, że wielkie zgrupowania lotnictwa bombardującego stanowią narzędzie obrony przeciwlotniczej kraju, generał A... zaledwie wspomina, gdyż nie ta obrona jest tematem jego pracy. Jednakże znaczenie posiadania armji powietrznej staje się jasne, gdy znane są zamiary nieprzyjaciela i waga, jaką przywiązuje on do działań niszczycielskich. W poprzednim artykule mówiłem o wpływie strachu przed odwetem („represalja"); spowodować ten strach, znaczy to najskuteczniej zabezpieczyć się przed niespodziewanym napadem wroga z powietrza.

Angielski plan rozbudowy lotnictwa obrony metropolji (Home Defence) przewiduje na 52 eskadry tej obrony 32 eskadry bombardujące, a tylko 18 myśliwskich. Stosunek prawie jak 2:1 [1].

[1]) Według Die Luftwacht, na 1.I.1933 r. w Anglji (metropolji) istniało: $13^1/_3$ eskadr myśliwskich regularnych i 2 nieregularne; 15 eskadr bombardujących lądowych, 1 taka eskadra morska i 4 eskadry „latających łodzi", razem 20 eskadr bombardujących regularnych+13 nieregularnych. Na 24 eskadry zamorskie, bombardujących było $16^2/_3$+3 eskadry „latających łodzi". (W tym wypadku nie chodzi wprawdzie o obronę przeciwlotniczą, manewr strategiczny jest jednak zawsze możliwy).

Wskazuję na angielskie rozwiązanie zagadnienia, jako na najbardziej zbliżone do idealnego. W Anglji obrona powietrzna kraju jest mniej, niż gdzie indziej, związana z działaniem wojska lądowego lub marynarki.

Najważniejszym zarzutem, z którym się spotyka idea tworzenia armij powietrznych, to koszty zakupu i utrzymania wielkich samolotów bojowych.

Państwo, które chce stworzyć wielkie lotnictwo bombardujące, staje przed alternatywą: albo zwiększyć ogólne wydatki na obronę, albo uzyskać środki na armję powietrzną kosztem redukcji innych czynników obrony narodowej.

Jest to fakt niezaprzeczalny, lecz czy tak straszny?

W 1931 roku Revue des Forces Aériennes ogłosiło dane (budżetowe), dotyczące kosztów sformowania, utrzymania i eksploatacji jednostek lotniczych we Francji, które prawdopodobnie niebardzo się różnią od naszych.

TABLICA I.
Koszty sformowania, utrzymania i eksploatacji eskadr lotniczych (w zł)[1].

Rodzaj eskadry	K O S Z T					
	Sformowania	Utrzymania	Eksploatacji	Eksploatacji i utrzymania razem	1 płatowca w tys.	1 silnika (w tys.)
Myśliwska lądowa .	8.333.000	1.718.000	4.000.000	5.718.000	od 53 do 100	180 MK—23. 450—500 MK—ok. 45. 650 MK—ok. 67.
Myśliwska morska .	6.200 000	1.320.000	—	—	od 43 do 55	
Rozpoznawcza lądowa . . .	6.000.000	1.959.000	3.333.000	5.292.000		
Rozpoznawcza morska . . .	10.430.000	2.312.000	—	—	od 83 do 111	
Bombardująca:						
lądowa dzienna .	10.000.000	2.348.000	6.000.000	8.348.000	ok. 140	
lądowa nocna .	13.333.000	2.894.000	7.667.000	10.561.000	ok. 190	
morska (samoloty drewniane)	15.833.000	2.073.000	—	—		
morska (samoloty metalowe)	16.167.000	3.123.000	—	—	od 127 do 830	

[1]) Podane liczby nie obejmują kosztów utrzymania personelu; przeliczając franki na złote, przyjąłem, że 1 zł = 3 fr.

Wprawdzie dane te nie dotyczą jednostek wyposażonych w sprzęt najnowszy, ponieważ jednak chodzi nam nie o same koszty, lecz o ich wzajemny stosunek, możemy więc przyjąć je za podstawę do dalszych kalkulacyj.

Otóż najdroższem lotnictwem jest lotnictwo morskie, najtańszem — rozpoznawcze lądowe.

Koszty zakupu eskadry bombardującej nocnej (ciężkiej) są wyższe od kosztów zakupu eskadry rozpoznawczej nieco więcej, niż 2-krotnie, zaś od kosztów zakupu eskadry myśliwskiej (15 samolotów) — 1½-krotnie.

Stosunek kosztów utrzymania i eksploatacji w obu wypadkach nie sięga 2:1.

Nie są to liczby zbyt przestraszające, szczególnie, gdy się weźmie pod uwagę słowa gen. A..., że sprzęt lotnictwa bombardującego „nadaje się zarówno dobrze do prowadzenia rozpoznania, jak do bombardowania".

Oczywiście, stworzyć i utrzymać 86 eskadr bombardujących byłoby zadaniem przekraczającem nasze możliwości finansowe, lecz stworzenie naprzykład 10 eskadr, dobrze wyposażonych w sprzęt latający i kołowy (t. j. niewiele więcej, niż 10% projektu gen. A...), jest zupełnie możliwe.

Przy umiejętnem manewrowaniu podobną już nie „armją", lecz powiedzmy „brygadą powietrzną", szczególnie zaś przy ścisłej współpracy z lotnictwem państw sprzymierzonych, można by osiągnąć bardzo pokaźne wyniki.

Na naszym teatrze wschodnim niewiele jest objektów, na które opłacałoby się kierować działania odwetowe — represalja, lecz przed „brygadą bombardującą" otwiera się tam wdzięczne pole do działania przeciwko eskadrom nieprzyjacielskim na lotniskach[1]).

OBRONA „OBRONNA".

(Lotnictwo myśliwskie).

Nastąpi więc wreszcie nieunikniony dzień,
w którym lotnictwo myśliwskie przeżyje się.
Mjr. Astruc— Les Réserves Générales d'Aviation[2]).

Obronę „obronną", której nie należy identyfikować z obroną bierną, gdyż jest ona par excellence czynna, lecz opera-

[1]) Por. moją pracę „Operacyjne użycie lotnictwa", rozdz. IV, p. 2, str. 91—95.
[2]) Artykuł nagrodzony na konkursie Revue des Forces Aériennes w 1933 r.

cyjnie zachowuje się defensywnie, reprezentuje lotnictwo myśliwskie.

Ten rodzaj sił lotniczych powstał wkrótce po rozpoczęciu się wojny światowej i początkowo był uważany za jedyny środek powietrzny zdolny do zwalczania samolotów nieprzyjacielskich.

W miarę rozwoju lotnictwa bombardującego, powstaje i rozwija się idea niszczenia samolotów znajdujących się nietylko w powietrzu, lecz i na ziemi — zapomocą bombardowania.

Jednakże ku końcowi wojny samolotom bombardującym było niełatwo, prawie niemożliwie, dotrzeć do strefy lotnisk przeciwnika w dzień; w nocy zaś bombardowania ogromnie utrudniały małe wymiary celu. Z jednej strony, ówczesny samolot bombardujący był jeszcze zbyt słaby technicznie, aby móc spowodować w szeregach lotnictwa nieprzyjacielskiego poważniejsze straty; z drugiej — niesłychany rozwój przemysłu lotniczego pozwalał na szybkie uzupełnianie ich.

Mjr. Orthlieb w swej „Flocie powietrznej" [1]) wspomina o zniszczeniu przez niemieckie lotnictwo bombardujące w ciągu jednej nocy (w 1917 r., pod Verdun) 80 samolotów. Uzupełnienie zjawiło się tak szybko, że „nie rzuciło się to w oczy i przeszło niepostrzeżenie".

Idea bezpośredniego zwalczania lotnictwa przeciwnika zapomocą bombardowań lotnisk nie dała spodziewanych wyników. Obrona pośrednia — represalja — owszem, okazała się bardzo skuteczna. To też po wojnie światowej przez szereg lat mówiono, pisano i pracowano tylko w kierunku rozwoju lotnictwa myśliwskiego. Co się zaś tyczy lotnictwa bombardującego, to widziano w niem jedynie narzędzie odwetu.

Dopiero dalszy, dość gwałtowny rozwój ciężkich samolotów bojowych wywołuje pewne zwątpienie w słuszności starych zasad walki lotnictwa z lotnictwem.

Czy samolot myśliwski, uważany dotychczas za jedyny powietrzny środek walki z samolotem nieprzyjacielskim, jest rzeczywiście środkiem skutecznym?

Jak już zaznaczyłem, Entente'a miała ku końcowi wojny około 2000 samolotów myśliwskich.

Niemcy (Neumann) podają swe straty w walkach powietrznych w miesiącu wrześniu 1918 r. na 107 samolotów.

Odrzucając 7 na front wschodni, otrzymamy, że w ciągu

[1]) Z francuskiego przełożył kpt. S. G. A. Stebłowski, Warszawa 1928. W.I.N.W.

miesiąca tylko 1 z 20 samolotów myśliwskich miał jedno zwycięstwo w walce powietrznej. Według tegoż źródła, w roku 1918 (9 miesięcy) straty niemieckie wyniosły 1045 samolotów. To znaczy, że w ciągu 9 miesięcy co drugi lotnik Entente'y miał jedno zwycięstwo[1]).

W ciągu całej wojny Entente'a miała 206 t. zw. „asów", t. j. lotników, którzy strącili 10 i więcej samolotów, oraz kilkuset lotników o mniejszej ilości zwycięstw. Tysiące zaś (biorąc pod uwagę zmiany personelu latającego wskutek strat bojowych i z innych powodów) pozostałych odegrało rolę statystów, którzy walczyli bezskutecznie, a przedewszystkiem straszyli nieprzyjaciela ilością.

Bardzo charakterystyczny opis działania lotnictwa myśliwskiego obrony Londynu podaje b. dowódca tej obrony, generał Ashmore: 25 maja 1917 r. przeciwko 16 bombardującym samolotom niemieckim wyleciało 74 myśliwskich samolotów angielskich; 13 czerwca stosunek ten wynosił 14 do 97, 7 lipca — 22 do 95. Wynik — ani jednej walki, gdyż samoloty nie spotkały się w powietrzu. 31 października Niemców było 20, Anglików 50, spostrzeżono 4 samoloty niemieckie, strącono — 0; 6 grudnia odpowiednie liczby wyniosły: 13, 34, 0, 0; zaś 18 grudnia — 16, 47, 4, 1[2]).

W 1918 r. (kwiecień) w bezpośredniej obronie Londynu brały udział 282 samoloty myśliwskie.

Przytoczyłem te liczby nie poto, żeby zdeskredytować tysiące lotników myśliwskich, do których liczby sam kiedyś należałem i których jedyną winą było to, że nie potrafili dokonać czynów bardziej, niż wybitnych, pracowali zaś i umierali nie gorzej od innych żołnierzy — lecz w tym celu, żeby wykazać, jak — w ostatecznym rozrachunku — kosztowna jest pozornie tańsza obrona „obronna".

282 samoloty myśliwskie[3]) odpowiadają 19 eskadrom typu francuskiego, których sformowanie kosztuje około 160 miljonów zł, zaś utrzymanie i eksploatacja w czasie pokoju — około

[1]) Straty nieprzyjaciela podaje Neumann jako trzykrotnie większe; zdaniem mojem, do liczb tych należy wprowadzić pewien współczynnik prawdopodobieństwa.

[2]) Anglja wytrzymała 108 nalotów: 51 sterowców i 57 samolotów. Zabitych i rannych było 4820, zburzonych budynków — 175, ogólne straty wskutek bombardowań wyniosły 1,5 miljona f. szt. W działaniach tych Niemcy stracili 13 sterowców i 128 samolotów.

[3]) Wprawdzie Paryża broniło tylko 45 samolotów w rejonie miasta, lecz na każdy alarm zrywały się wszystkie francuskie eskadry frontowe, a nawet eskadry 5 armji angielskiej.

110 miljonów zł rocznie. W czasie wojny, gdy praca, straty i ceny są inne — koszty te znacznie wzrosną. I wszystko poto, żeby zupełnie nieskutecznie przeciwstawić je kilkunastu, maksymum dwudziestu kilku samolotom bombardującym[1]).

Naogół nie było wypadku, żeby samoloty niemieckie, wysłane na Londyn, Paryż lub inny objekt kraju, jak również samoloty Sprzymierzonych, lecąc w głąb terytorjum Niemiec, były wszystkie zniszczone przez obronę przeciwlotniczą i z tego powodu nie wykonały zadania.

W większości wypadków, napad nie osiągał celu ze względów psychicznych, poprostu — z obawy przed strzałami, rzadziej z powodu rzeczywistych strat, które w każdym poszczególnym nalocie nigdy nie były tak poważne, jak w działaniach nad polem bitwy[2]).

Powstaje więc pytanie, czy dla nas, w naszych warunkach finansowych, geograficznych, politycznych i innych, doktryna „obronna" jest bardziej odpowiednia, bardziej „do przyjęcia", niż doktryna „zaczepna"?

Mojem zdaniem — nie. W liczbach bezwzględnych, lotnictwo zaczepne (bombardujące) jest droższe, niż obronne (myśliwskie); nie ma ono też za sobą tak bogatego doświadczenia z wojny światowej. Lecz względne koszty jednego i drugiego przemawiają raczej na korzyść obrony „zaczepnej", próby zaś wojenne świadczą wyraźnie na niekorzyść lotnictwa myśliwskiego. Może ono — jak widzimy na przykładzie Londynu — rosnąć w nieskończoność przy bardzo słabem polepszeniu swej wydajności. Stosunek napadu do obrony stanowił w Londynie maksymum 1:13, przeciętnie zaś 1:18, a napad zadanie swe wykonywał[3]).

---

[1]) W ostatniej wyprawie Niemców na Londyn (19 maja 1918 r) brało udział 30 — 40 samolotów, z których 3 zostały strącone w walce powietrznej, 3 przez artylerję przeciwlotniczą, 3 zniszczone przy lądowaniu w Belgji, prawdopodobnie wskutek uszkodzenia podczas walki, i 1 wylądował przymusowo w hrabstwie Essex. Całkowite więc straty wyniosły 25 — 33%.

[2]) W ciągu całej wojny na Paryż wysłano około 500 samolotów z ogólnym ładunkiem 20.000 kg bomb. Zadanie wykonało 50 samolotów (10%), zrzucając 1500 kg bomb (7½%), strącono 15 samolotów, t. j. 3%; czyli 87% zadań nie wykonano z powodów niezależnych od obrony przeciwlotniczej (np. czynniki atmosferyczne) lub zależnych pośrednio (zagrożenie, strach).

[3]) Na manewrach francuskich i angielskich ostatnich lat stale spotykamy te dla nas, praktycznie biorąc, „nieskończenie wielkie" ilości samolotów myśliwskich. Manewry Reims-Dijon — 260 samolotów myśliwskich (strona przeciwna — 290 bom-

Trudno się nie zgodzić z gen. Douhet, że „położenie, w którem obrona musi być silniejsza od natarcia, jest absurdem". Wtedy też stosunek kosztów stworzenia i utrzymania dwóch omówionych rodzajów obrony odwraca się całkowicie na niekorzyść obrony obronnej".

W obronie „zaczepnej", decydującym czynnikiem będzie jakość sprzętu, wyszkolenia, przygotowania terenu i t. p., a przedewszystkiem — kierownictwa operacyjnego. W obronie „obronnej" — ilość.

Może ktoś powiedzieć, że i w lotnictwie myśliwskiem jakość odgrywa bardzo ważną rolę. Tak — ale nie decydującą. Przecież ani Francuzi, ani też Niemcy, Anglicy czy Włosi, nie byli złymi lotnikami, jednakże odsetek „asów" w stosunku do wszystkich myśliwców po obu stronach frontu nie przekraczał 5 — 7. Sprzęt lotnictwa myśliwskiego, jak na owe czasy, był doskonały (Fokker, Spad, Bristol i t. p.), a zwycięstw — w stosunku do wszystkich latających samolotów — niewiele.

Poza trudnościami, które nastręcza konieczność utrzymania wielkiej ilości samolotów myśliwskich (jako środek zapewnienia mniejszego lub większego stopnia skuteczności ich działania), wyłania się kwestja technicznego „przeżycia się" tego rodzaju lotnictwa.

Autor, którego cytowałem w motto do niniejszego rozdziału, w swej nagrodzonej przez francuskie Ministerstwo Powietrza pracy „Les Réserves Générales d'Aviation" pisze:

> ... „uogólniając, myślimy, że obecna koncepcja samolotu myśliwskiego opiera się wyłącznie na jego względnej szybkości, znacznej w porównaniu z samolotami, które on atakuje; z potrzeby utrzymania stałej przewagi szybkości i zwinności w stosunku do nieprzyjaciela wynika, że samolot myśliwski znajduje się ciągle na granicy nowoczesnej techniki. Technika zaś sama z dnia na dzień zbliża się do szybkości granicznych, poza któremi żaden organizm ludzki w praktyce, a tem bardziej w działaniach wojennych, nie będzie w stanie wytrzymać osiągniętego przyśpieszenia. Nastąpi więc wreszcie nieunikniony dzień, w którym lotnictwo myśliwskie przeżyje się".

Oczywiście, dzisiejszym seryjnym samolotom myśliwskim daleko jeszcze do liczb rekordowych, lecz i rekordowym (pod

bardujących). W obronie Londynu — 216 samolotów myśliwskich, napad — 108 bombardujących. I wszędzie lotnictwo bombardujące w mniejszym lub większym stopniu cel swych działań osiągało.

względem szybkości) samolotom brakuje bardzo dużo, żeby mogły walczyć w powietrzu.

Po ostatnich rekordach, ustanawianych na stosunkowo krótkich odległościach, nad równą, spokojną powierzchnią wodną — pilota wyjmowano z kabiny w stanie półprzytomnym; o żadnym manewrze, poza równemi skrętami — niema mowy; rekordowy silnik jest zdatny do pracy tylko w ciągu kilku godzin[1]) i t. d.

To też maszyna myśliwska, której szybkość pozioma stale wzrasta, zbliża się ku maksymalnej granicy wytrzymałości lotnika. Gdy ją osiągnie, wszystkie inne rodzaje samolotów będą jej mogły po pewnym czasie dorównać.

Nie mniej ważnym czynnikiem o charakterze bardziej operacyjnym (większa lub mniejsza ilość samolotów potrzebnych do obrony), jest szybkość wznoszenia się.

Jasne jest, że tylko system wzlotu lotnictwa myśliwskiego na alarm jest do pomyślenia w naszych warunkach ograniczonej ilości samolotów tego rodzaju. Na stałe patrolowanie w powietrzu nie zawsze mogły sobie pozwolić nawet państwa rozporządzające w wojnie światowej tysiącami maszyn.

Otóż ta szybkość wznoszenia się samolotu myśliwskiego, a raczej stosunek jej do szybkości poziomej samolotów bombardujących, nie przedstawia się zbyt różowo. Twierdzenie swoje poprę cytatą z artykułu znanego autora francuskiego, kapitana marynarki Barjota[2]):

„W 1918 r. szybkość wznoszenia się samolotów myśliwskich na 5000 m wynosiła około 18 minut, zaś szybkość pozioma samolotów bombardujących na tejże wysokości — 165 km/godz. W 1932 r. szybkość wznoszenia się myśliwców na tę wysokość doszła do 10 — 11 minut; odpowiednia zaś szybkość pozioma bombardjerów — do 275 km/godz. Szybkość więc pionowa samolotów myśliwskich wzrosła o 75%, gdy tymczasem szybkość pozioma samolotów bombardujących zwiększyła się o 65%.

Widzimy więc, że przy zatrzymaniu się na maksymalnej wysokości 5000 m, „uprzedzenie"[3]), odpowiadające czynnikowi „szybkość", pozostaje takie same i że w następstwie tego samolot myśliwski jest tyleż zdatny do przechwycenia w r. 1933, co i w 1918".

---

[1]) Na samolocie, na którym ustanowiono ostatni rekord szybkości, ustawiono podwójny silnik, mocy 2:00 K. M., oczywiście niewspółmiernie ciężki w stosunku do samolotu.

[2]) De la D. C. A. a l'interception. Revue des Forces Aériennes, sierpień 1933.

[3]) Mowa o czasie potrzebnym na przechwycenie (l'interception) samolotów nieprzyjaciela od chwili alarmu.

Gdzie indziej tenże autor daje nam kalkulację „uprzedzenia", które nazywa „le recul" — cofnięciem się:

„Gdy szybkość bombardjera na 5000 m równa się 200 km/godz. i czas wznoszenia się samolotów obrony na 5000 m — 12 minutom, minimalne uprzedzenie wyniesie $200 \times {}^{12}/_{60} = 40$ km. Jeżeli szybkość wznoszenia się zmaleje do 8 minut, to wystarczające będzie uprzedzenie równe 26 km".

Przy obecnych sposobach budowy samolotów, wydaje się, że szybkość pozioma samolotów bombardujących będzie wzrastała prędzej, niż szybkość wznoszenia się samolotów myśliwskich, chyba, że zastosuje się coś w rodzaju rakiety do pionowego wzbijania się w powietrze, jak o tem wspomina autor cytowanego artykułu.

W każdym bądź razie, zarówno liczba 40 czy 26 jak i inne tego rzędu wymagają doskonałej organizacji obserwacji, łączności i alarmu oraz nakierowywania samolotów obrony na nieprzyjaciela z ziemi zapomocą radja.

Narazie jednak, na lat kilka lub kilkanaście, lotnictwo myśliwskie zachowa jeszcze swą przewagę w szybkości i zwinności.

Prędzej prawdopodobnie nastąpi unieszkodliwienie lotnictwa myśliwskiego przez wzrost potęgi uzbrojenia ciężkich samolotów.

Referent budżetu lotniczego we francuskiej Izbie Deputowanych p. Delesalle powiedział w 1933 r.:

„Jednomiejscowy samolot myśliwski niedługo będzie się opierał potędze wielomiejscowych samolotów bitewnych. Całe nasze lotnictwo wojskowe — lądowe i morskie — powinno być zorjentowane na formułę ofensywną; zaprzeczać tej ewolucji — znaczy popełnić w dobrej wierze najgorszy błąd".

Jeszcze zaś cięższym, mojem zdaniem, błędem byłoby wyrzeczenie się obydwóch doktryn powietrznych: zaczepnej i obronnej, tylko dlatego, że są one drogie w wykonaniu (ilość i jakość).

Ostatecznie, w obronie przeciwlotniczej każdy rodzaj obrony jest mało skuteczny; dopiero suma wszystkich da pewien poważniejszy odsetek bezpieczeństwa.

OBRONA NAZIEMNA.

Wobec wojska nowoczesnego, rozporządzającego udoskonalonym sprzętem i umiejącego posługiwać się nim zręcznie, trzeba posiadać sprzęt równorzędny, jeżeli nie wyższy, i dostosowane do niego metody walki oraz trzeba niezwłocznie dostosowywać te metody i ten sprzęt do wszystkich zmian, które nieprzyjaciel robi u siebie.

Generał Herr — Artylerja. [1])

W przeciwieństwie do dynamicznej obrony powietrznej, obronę naziemną możemy nazwać obroną statyczną. Wszelkie ruchy nawet zmotoryzowanej artylerji przeciwlotniczej lub pl. k. m. śmiało można uważać za praktycznie nie istniejące w stosunku do szybkości samolotów nieprzyjaciela. Stąd wynika szereg niedogodności, odbijających się przedewszystkiem na ilości sprzętu. Obrona, która nie jest w stanie manewrować, musi być wszędzie silna, czyli liczna, a więc, według słów generała Douhet — doprowadzona do absurdu, jako silniejsza od natarcia.

Według utartego zwyczaju, obronę naziemną (statyczną) dzielimy na czynną i bierną; logiczniej jednak byłoby — wobec istotnej czynności i dynamiczności obrony zapomocą tych lub innych samolotów — przejść do podziału jej na: obronę ogniową, przeszkody powietrzne oraz środki bierne i pomocnicze.

Naziemna obrona ogniowa polega na użyciu armat oraz karabinów maszynowych, przeciwlotniczych i zwykłych, przystosowanych do strzelania do samolotów. Karabiny ręczne w obronie objektów w kraju nie odegrają oczywiście większej roli, chociaż są one bardziej skuteczne, niż k. m., o czem zresztą niżej.

W obronie czynnej, jak już powiedziałem, nie mniej, niż w obronie zapomocą lotnictwa myśliwskiego, na czoło najważniejszych zagadnień wysuwa się kwestja ilości i jakości sprzętu. Wyszkolenie artylerzystów i strzelców jest prostsze, niż wyszkolenie lotników; charakter ich pracy w dużych zespołach, w przeciwieństwie do lotnictwa myśliwskiego, czyni mniej ważną sprawę indywidualnej wartości poszczególnych żołnierzy.

Zarówno „ilość" jak „i jakość" sprzętu, którym może rozporządzać obrona przeciwlotnicza czynna, jest pochodną przeznaczonych na ten cel środków pieniężnych. Żeby określić chociaż

[1]) Z francuskiego przełożył mjr. S. G. Włodzimierz O'Nacewicz, Warszawa 1926. W. I. N. W.

w najgrubszem przybliżeniu koszty tej obrony, zwrócimy się znowu do historji.

Do obrony Londynu użyto 266 armat przeciwlotniczych czyli, przeliczając to na baterje 4-działowe — 66½ bateryj; do obrony Paryża — 46 bateryj. Oczywiście, rejony obu wymienionych stolic są większe, niż rejon naszej Warszawy. Wydaje mi się je nak, że liczba armat potrzebnych do obrony objektu zależy raczej od jego stosunkowej wartości, niż od rozległości. Dla nas zaś Warszawa jest nie mniej droga i nie mniejsze ma znaczenie polityczne, administracyjne, społeczne, przemysłowe i t. p., niż dla Anglików Londyn czy dla Francuzów Paryż.

Według ilości mieszkańców, stosunek między Warszawą, Paryżem i Londynem wynosi w przybliżeniu 1 : 3 : 4,5 (wielki Londyn — 8). Przyjmując, że ten sam stosunek istnieje również i dla wielkości obszarów tych miast — chociaż Londyn i Paryż mają z pewnością większą gęstość zaludnienia[1]) — otrzymamy, że celem zorganizowania obrony typu 1918 r. musielibyśmy ustawić dookoła Warszawy co najmniej 15 bateryj przeciwlotniczych[2]).

Nie jest to liczba zbyt wysoka, trzeba jednak wziąć pod uwagę, że do obrony wewnątrz kraju pozostaje jeszcze mojem zdaniem, jak już zaznaczyłem, około 40 innych objektów.

W zasadzie, jednostką taktyczną artylerji przeciwlotniczej, której nie wolno dzielić, jest dywizjon, złożony co najmniej z 3-ch bateryj. Do najskromniej więc zorganizowanej obrony samych tylko objektów wewnątrz kraju trzeba mieć 135 bateryj, czyli 540 dział.

Ku końcowi wojny światowej, Niemcy mieli 2.576 armat przeciwlotniczych różnych kalibrów, Francuzi — około 800, [3]) Włosi — 516. Niestety, nie udało mi się znaleźć chociażby przybliżonych danych, dotyczących artylerji przeciwlotniczej angiel-

---

[1]) Paryż — 368 ludzi na 1 ha, Londyn — 148 (ppłk. Vauthier), Warszawa — 100 (?).

[2]) 15 : 46 : 66½ prawie dokładnie odpowiada stosunkowi — 1 : 3 : 4½.

[3]) Organizacja projektowana i w większej swej części wykonana w 1918 r.:

63	p. a. pl. —	100 bateryj półstałych 75 mm dla armij frontu północnego i północno-wschodniego;
64	„	obrona przeciwlotnicza Paryża;
65	„	obrona przeciwlotnicza innych objektów kraju;
66	„	50 dywizjonów samochodowych 75 mm;
		30 „ na przyczepkach 75 mm;
67	„	20 bateryj reflektorów;
166	„	19 „ półstałych 105 mm.

skiej i amerykańskiej (na terytorjum Francji); należy jednak przypuszczać, że ogólna liczba armat przeciwlotniczych wojsk sprzymierzonych nie była mniejsza, niż u Niemców.

Spotykam się często z opinją, że wielka liczba samolotów myśliwskich przy końcu wojny światowej wynikła z właściwości wojny pozycyjnej; możliwe, że zwolennicy tej teorji zechcą rozciągnąć ją również na artylerję przeciwlotniczą. Zastrzeżenia z tego punktu widzenia mogą mieć pewną słuszność w stosunku do frontu, ze względu na niekorzystny wpływ przeładowania ciężkim i małoruchliwym [1]) sprzętem lotniczym i przeciwlotniczym oddziałów przeznaczonych do manewru.

Nie można jednak rozumować tak w stosunku do obrony przeciwlotniczej kraju, która, z natury rzeczy, jest zawsze pozycyjna. Przeciwnie — im rzadsza jest zasłona przed samolotami nieprzyjaciela na froncie, tem łatwiejszy jest dla nich dostęp do objektów tyłowych i tem mocniejszy musi być ten ostatni mur, za którym je ukrywamy.

Ilościowo można więc ustalić nasze minimalne potrzeby w artylerji przeciwlotniczej na 500—600 dział typu z końca wojny światowej, żeby skuteczność ich działania była nie mniejsza, niż w 1918 r.

Ilość tę można znacznie zredukować, podnosząc j a k o ś ć sprzętu. Biorąc jako podstawową jednostkę dywizjon, złożony z 3 czterodziałowych bateryj, możemy przekalkulować 500 — 600 dział na 40 — 50 dywizjonów. Polepszając właściwości dział i przyrządów do kierowania ogniem, możemy przejść na baterje 3 i nawet 2-działowe, co zmniejszy ilość potrzebnych dział odpowiednio do 360 — 450 i dalej do 240 — 300. Oczywiście, w czasie pokoju, aż do chwili powstania napięcia politycznego (nie zaś ogólnej mobilizacji), co najmniej połowę jednostek artylerji przeciwlotniczej można utrzymywać jako skadrowane, gotowe jednak do bardzo szybkiego przejścia w stan gotowości bojowej.

Jak się przedstawia „jakość" dzisiejszej armaty?

Określenie „dzisiejsza" jest w danym wypadku dość szerokie i względne. Taniość artylerji w porównaniu z lotnictwem wynika z jej znacznie większej trwałości. Ta trwałość jednak zkolei ujemnie wpływa na jej jakość. Gdy w żadnem wojsku nie znajdzie się już w linji ani jednego samolotu typu 1918 r., gdy nowe pokolenia lotników wiedzą o Breguetach 14 i Fokkerach VII tyle, co

---

[1]) Przy niedostatecznych środkach przewozowych i w złych warunkach drogowych.

my o Wrightach i Bleriotach z przed ćwierć wieku, to gros oddziałów artylerji przeciwlotniczej tych samych wojsk ma sprzęt nietylko wzorów z czasów wojny, lecz częstokroć te same armaty, które wówczas już strzelały do samolotów.

Dopóki stan ten trwa, dopóty musimy się trzymać doświadczeń wojny światowej i to z większą bezwzględnością, niż w jakiejkolwiek bądź innej dziedzinie obrony przeciwlotniczej.

Jakaż jest wydajność artylerji przeciwlotniczej z 1918 r.? Charakteryzuje ją do pewnego stopnia ilość pocisków, potrzebnych do strącenia jednego samolotu.

Tablice 2 i 3 dają nam szereg liczb, wystarczających do zorjentowania się w tem zagadnieniu.

TABLICA 2.

Ilość samolotów strąconych w czasie wojny światowej.

Państwo	1915	1916	1917	1918	Razem
Francja	brak danych	60	120	220	400
Niemcy	51	322	467	748	1588
Anglja	20	50	95	176	341
Włochy	b r a k	d a	n y	c h	129
St. Zj. A. P.	—	—	—	18	18

TABLICA 3.

Ilość pocisków potrzebnych do strącenia 1 samolotu.

Państwo	1915	1916	1917	1918	Uwagi
Francja . . .	?	11.000	11.000	7.000	[1]) Amerykanie liczyli wystrzelone pociski tylko w tym wypadku, gdy samolot został strącony
Niemcy . . .	11.585	9.889	7.418	5.040	
Anglja . . .	?	?	8.000	4.550	
St. Zj. A. P. .	—	—	—	1.500[1]) (w ostatnim miesiącu 1.050)	

Ilość pocisków potrzebnych do strącenia 1 samolotu w r. 1918, t. j. w epoce, gdy przyrządy pomiarowe i metody strzelania doszły już do pewnego stopnia doskonałości, waha się w granicach od 4.500 do 7.000 (przeciętna — 5.775).

Statystyki Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej nie można brać pod uwagę, gdyż: 1) jest ona oparta na bardzo małej ilości spostrzeżeń (18 strąconych samolotów wobec setek w innych państwach) i 2) liczono tylko te strzelania, które się zakończyły strąceniem chociażby jednego samolotu (jest to inna metoda obliczania, nie dająca zresztą pojęcia o rzeczywistym rozchodzie amunicji).

Nie mówiąc już o ostatnich doświadczeniach amerykańskich,[1]) dokonywanych z najnowszym sprzętem, nawet nasze wyniki strzelań poligonowych dają wielki procent trafienia w rękaw holowany za samolotem.

Byłoby jednak bardzo niebezpiecznem złudzeniem opierać nasze przewidywania na tych doświadczeniach pokojowych, wykonywanych w warunkach zupełnego spokoju obsługi armat i lotu celu ściśle według podstawowej hipotezy strzelania przeciwlotniczego. Zresztą trafienie pocisku, a raczej jego odłamka lub lotki w samolot wcale jeszcze nie oznacza strącenia tego samolotu[2]).

Jeden z oficerów artylerji przeciwlotniczej opowiadał mi, że na poligonie w pewnem, zawsze jednem i tem samem, miejscu w żaden sposób nie można było trafić w rękaw holowany przez samolot, gdy w innych miejscach z reguły strzały były w mniejszym lub większym odsetku trafne. Okazało się, że właśnie w tem fatalnem miejscu samolot z jakichś tam niewiadomych powodów systematycznie obniżał swój lot.

Oczywiście, lot bojowy, nawet dużych zgrupowań, nie będzie tym prostolinijnym, poziomym i jednostajnym lotem, do którego artylerzyści przyzwyczajają się w czasie ćwiczeń pokojowych.

Dopóki używamy sprzętu z czasów wojny światowej, dopóty skuteczność strzelania nie może różnić się znacznie od skutecz-

---

[1]) 1925 r.: na 4443 strzałów, 203 trafne (1 : 22, Fort Geld); 1926 r.: na 5188 strzałów, 108 trafnych (1 : 48, poligon w Aberdeen); 1932 r. : na 3465 strzałów, 202 trafne (1 : 17). Cel holowany na wysokości 4000 m trafiono dwunastym strzałem.

[2]) Na froncie rosyjskim w czasie wojny światowej, po każdym prawie locie nad linjami nieprzyjacielskiemi, rosyjskie samoloty rozpoznawcze p o w r a c a ł y na własne lotniska z jednym lub kilkoma postrzałami od ognia artylerji niemieckiej. W r. 1920, po operacji kijowskiej, samolot pułkownika (wówczas majora) Kossowskiego miał 147 dziur od pocisków karabinowych. Wprawdzie dwaj kolejni obserwatorzy zostali lekko ranni, lecz żadne trafienie nie spowodowało przymusowego lądowania samolotu.

ności strzelania w 1918 r. [1]). Widzimy jednak wszędzie tendencję do rozszerzenia zadań artylerji przeciwlotniczej.

Naprzykład nowa instrukcja strzelania artylerji przeciwlotniczej Z. S. R. R. (z 1932 r.) zmieniła zasadnicze zadanie tej artylerji.

Dotychczas celem artylerji przeciwlotniczej było przeszkodzenie samolotom nieprzyjaciela w wykonywaniu ich zadań bojowych czyli krępowanie ich akcji. Obecnie nakazuje się jej niszczyć samoloty przeciwnika.

Czy istnieje już dostateczna podstawa do tego zasadniczego zwrotu w pojęciu walki ziemi z powietrzem?

„Realnym i ogólnym wskaźnikiem skuteczności ognia przeciwlotniczego — pisze autor sowiecki A. Ałgazin [2]) — jest pewna wartość, odwrotnie proporcjonalna do ilości strzałów potrzebnych do strącenia jednego samolotu. Biorąc pod uwagę nieścisłość i rozbieżność wszelkiego rodzaju danych statystycznych dotyczących wojny światowej, można jednak ustalić charakter krzywej rozwoju artylerji przeciwlotniczej. Przyjmując wskaźnik skuteczności ognia francuskiej artylerji przeciwlotniczej w roku 1916 za 1 (11.000 strzałów na 1 strącony samolot), w roku 1917 wskaźnik ten wyniesie 1,6 (7.000 strzałów na 1 strącony samolot), zaś ku końcowi 1918 r. — 3,5 (3.200 strzałów na 1 strącony samolot). U Anglików odpowiednie wskaźniki wyniosą: 1917 r. — 1,4, koniec 1918 r. — 7,4. U Amerykan wskaźnik z końca 1918 r. wynosi 18,5 (605 strzałów na 1 strącony samolot).[3])

Dane powojenne nie określają stącenia samolotu, lecz trafienie w cel. Poligonowe doświadczenia Amerykan wykazują zwiększenie się wspomnianego wyżej wskaźnika do 250 (1 trafienie na 12 — 15 strzałów lub — inaczej mówiąc — 1 trafienie co 9 sekund strzelania baterji).

W ten sposób w ciągu lat 12 — 15 zdobycze Amerykan wykazują 250-krotny wzrost skuteczności strzelania przeciwlotniczego, co

---

[1]) Ciekawe zjawisko — ilość armat przypadających na 1 strącony samolot jest u Niemców i u Francuzów prawie jednakowa:

$$\text{Niemcy } \frac{\text{2576 armat pl.}}{\text{748 strąc. sam.}} = 3{,}44$$

$$\text{Francuzi } \frac{\text{800 armat pl.}}{\text{220 strąc. sam.}} = 3{,}63$$

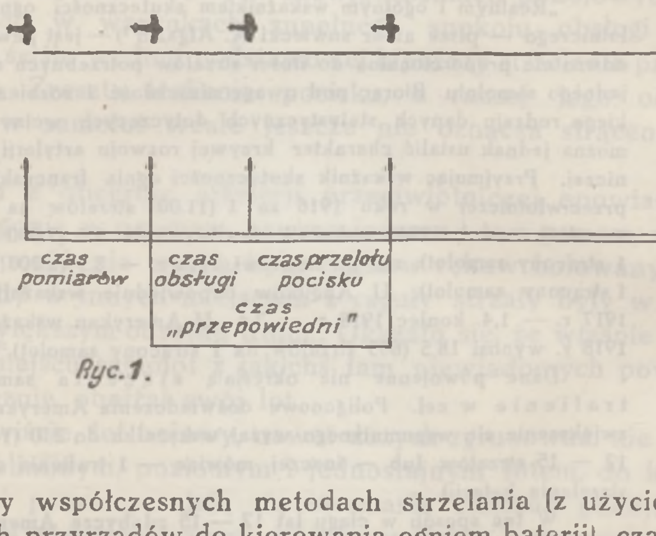
[2]) Wiestnik Wozdusznowo Fłota, 1930.

[3]) Amerykanie, jak już wspominałem, liczyli pociski tylko tych bateryj, które przy danem strzelaniu strąciły samolot.

daje prawie pionowe wznoszenie się krzywej rozwoju artylerji przeciwlotniczej.

U innego autora sowieckiego, N. Winogradowa[1]), znajdujemy następujące rozumowania, dotyczące skuteczności strzelania przeciwlotniczego.

W większości sposobów strzelania przyjęta jest hipoteza prostolinijnego, poziomego i jednostajnego lotu celu w ciągu czasu „przepowiedni". Czas zaś ten składa się z martwego czasu obsługi plus czas przelotu pocisku do punktu przyszłego położenia celu (ryc. 1).



Ryc. 1.

Przy współczesnych metodach strzelania (z użyciem samoczynnych przyrządów do kierowania ogniem baterji), czas pomiarów i obsługi skraca się do minimum; dla pierwszej serji wynosi on kilka sekund, przy następnych zaś dąży do zera. Jest to wynikiem nieprzerwanego ciągu poprawek[2]), wykonywanych przez samoczynny przyrząd.

W ten sposób czas „przepowiedni" dąży do zrównania się z czasem p r z e l o t u pocisku. We współczesnych armatach, czas ten waha się w granicach od 10 do 30 sekund, zależnie od wysokości i odległości celu.

---

[1]) Ogoń sowriemiennoj zienitnoj artillerji. Wiestnik Wozdusznowo Fłota. Nr. 6/1932.

[2]) Por. opis przyrządu Sperry. Przegląd Artyleryjski. Nr. 5—6/1932.

TABLICA 4.

Czas przelotu pocisku.

Strzelanie na wysokość	Strzelania na odległość przy wskazanej wysokości	Czas przelotu pocisku w sek.	
		armaty 75 mm	armaty 105 mm
1.820 m	4.550 m	11.75	9,5
1.820 m	7.250 m	23.00	16.5
2.730 m	4.550 m	11.75	9.5
2.730 m	7.250 m	23.50	16.5
4.550 m	6.360 m	19;50	14.0
4.550 m	8.400 m	—	19.0
6.360 m	7.250 m	25.00	16.5
6.360 m	9.100 m	—	23.0

Dalej tenże autor oblicza ilość strzałów, które może oddać baterja w czasie przelotu samolotu przez strefę jej skutecznego ognia na wysokości 3.000 m, przyczem liczby dla artylerji bierze bardzo wysokie, dla samolotu zaś — nieco już przestarzałe.

Promień strefy skutecznego ognia armaty 75 mm na wysokości 3.000 m = 7,5 km. Samolot lecący z szybkością 40 m/sek (t. j. tylko 144 km/godz.) wzdłuż średnicy tej strefy (15 km), zużyje na przebycie jej 6,25 minut. Przeciętny czas dla innych kierunków autor ustala na 5 minut. W ciągu 5 minut, 4-działowa baterja, zaopatrzona w samoczynne przyrządy do kierowania ogniem, wystrzeli 400 pocisków. Prawdopodobieństwo trafienia wynosi 2%, czyli trafi 8 pocisków i samolot zostanie strącony (autor przypuszcza, że nastąpi to nawet w ciągu 1 minuty [1]).

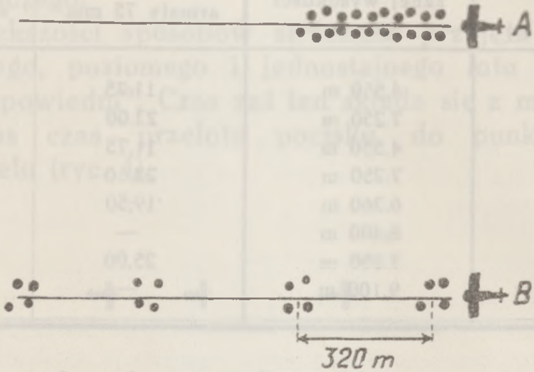
Bez użycia przyrządów samoczynnych, tempo strzelania znacznie się obniży; na każdą serję zamiast 2 — 3 sekund, jak to miało miejsce w pierwszym wypadku, potrzeba będzie 8 do 10 sekund.

Ryc. 2 przedstawia obraz układu rozprysków przy użyciu przyrządów samoczynnych (A) i bez nich (B).

Promień strefy skutecznego ognia armaty 75 mm na wysokości 3.000 m wynosi 5.100 m (według innych autorów, skuteczny ogień sięga tylko 4.200 m), praktyczna zaś szybkość strzelania —

[1]) Według „Nastawleńje artillerji R. K. K. A. Bojewoje primienieńje zienitnoj artillerji" (1929).

10 do 12 strzałów na minutę, czyli, że przy tej samej szybkości i tym samym średnim kursie samolotu, co poprzednio, baterja zdąży wystrzelić do niego tylko 100 — 120 pocisków. Przy 2%



Ryc. 2.

trafnych i to jednak stanowi 2 trafienia, zaś przy szybkości samolotu 50 m/sek. — 1,6.

Jednakże w obecnych czasach „amerykańskie" tempo strzelania artylerji przeciwlotniczej nie jest dostępne, przynajmniej w masie, bodaj dla żadnego z wojsk europejskich.

Nadal więc, jak słusznie mówi cytowany już A. Ałgazin:

> „zadaniem artylerji przeciwlotniczej jest utrudnienie lub niedopuszczenie do celu rozpoznania (i bombardowania) przez zagrożenie strąceniem lub rzeczywiste rażenie samolotu. Świadomie dzielimy — pisze dalej Ałgazin — zadania artylerji przeciwlotniczej w ten sposób, gdyż moment zagrożenia (oddziaływanie na psychikę załogi samolotu) jest wcale nie mniejszym, jeżeli nie większym czynnikiem w akcji przeszkadzania lotnictwu, niż rzeczywiste strącenie samolotu. Historja zna więcej wypadków bezowocnego powrotu samolotów w *przewidywaniu niebezpieczeństwa*, niż zaginięcia samolotów".

Tablice 5 i 6 (patrz załączniki) zawierają dane dotyczące seryjnego sprzętu francuskiego i sowieckiego oraz prototypów (które przynajmniej dla nas są prototypami) armat i karabinów maszynowych przeciwlotniczych innych państw.

Widzimy tam znaczny, bo wynoszący około 30 — 40%, wzrost szybkości początkowej (Vo), pewien wzrost szybkostrzelności i większy jeszcze wzrost donośności pionowej (pułapu), dochodzący do 40 — 75%.

Zwiększenie szybkostrzelności ma oczywiście znaczenie tylko w wypadku użycia samoczynnych przyrządów do kierowania ogniem (np. Sperry), gdy nieprzerwany ciąg poprawek zmniejsza martwy czas obsługi dział do minimum, podnosząc zkolei do maksymum dokładność strzelania[1]).

Dopiero po udoskonaleniu właściwości balistycznych dział i zastosowaniu samoczynnych przyrządów do kierowania ogniem można oczekiwać istotnego wzrostu wydajności artylerji przeciwlotniczej i dążyć do obniżenia minimalnej granicy ilości armat, niezbędnych do zapewnienia bronionym objektom dostatecznego bezpieczeństwa.

Przeciwlotnicze karabiny maszynowe, które odegrały pewną rolę na początku wojny światowej, gdy samoloty nie mogły latać wysoko, obecnie znajdą większe zastosowanie, ponieważ nieprzyjaciel niezawsze zechce wykonać napad na dużym pułapie.

Mówiąc w poprzednim artykule o taktyce bombardowania, zwróciłem uwagę na tendencję obniżania lotu do minimum (lot koszący) celem osiągnięcia zaskoczenia objektu napadu i utrudnienia pracy zarówno naziemnym środkom ogniowym, jak i lotnictwu myśliwskiemu obrony.

Doświadczenia wojenne z tej dziedziny (jeżeli chodzi o obronę przeciwlotniczą, są bardzo szczupłe. W roku 1918 Francuzi po-

[1]) Według The Journal of the Royal United Service Institution Nr. 506, w 1931 r. wykonano z armatą przeciwlotniczą Vickersa 75 mm następujące doświadczenia.

Strzelano do holowanego rękawa długości 6 m, z odległości 3.000 m.

Przy szybkości 160 km/godz. i wysokości 2.000 m, na 70 oddanych strzałów, skutecznych było 54 (77%). Przy zmianach wysokości, szybkości i odległości, wyniki były następujące: szybkość 160 km/godz., wysokość 3.000 m — skuteczność 40%; szybkość 300 km/godz., wysokość 1.500 m, odległość 5.000 m — skuteczność 29%; szybkość 300 km/godz., wysokość 3.000 m, odległość 5.000 m — skuteczność 47%.

Dane armaty: szybkość początkowa pocisku — 880 m/sek., donośność pozioma — 14.000 m, pionowa — 10.000 m. 2 działa mogą wystrzelić 6 pocisków w ciągu 5 sekund. Samoczynny przyrząd kierowniczy (Predictor) określa dane wyjściowe w ciągu 5 sekund.

siadali zaledwie 600 specjalnych k. m. przeciwlotniczych, t. j. półtora raza mniej, niż armat przeciwlotniczych.

Przeciwlotniczy k. m. niewątpliwie odegra dużą rolę przedewszystkiem w obronie miejscowości położonych wpobliżu granic lub frontu (łatwość zaskoczenia przez nieprzyjaciela) oraz mniejszych objektów, które mogą być bombardowane skutecznie tylko przy obniżeniu lotu.

Aczkolwiek specjalny k. m. przeciwlotniczy w konstrukcji swej coraz bardziej zbliża się do małokalibrowej armaty, jest on jednak nieporównanie tańszy od działa, a więc dostępniejszy dla krajów o bardziej ograniczonych możliwościach finansowych.

Przy tej sposobności chciałbym zwrócić uwagę czytelników na najnowsze doświadczenia porównacze skuteczności ognia przeciwlotniczego karabinów maszynowych i karabinów ręcznych. Prowadzone w wojsku Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej od 4 lat, nie są prawdopodobnie dotychczas znane szerszemu ogółowi.

Otóż okazuje się, że ogień przeciwlotniczy karabinów ręcznych jest o wiele skuteczniejszy, niż takiż ogień karabinów maszynowych.

Tablica 7 uwidacznia skuteczność ognia karabina maszynowego i karabina ręcznego do baloników.

TABLICA 7.

Broń	Ilość użytych baloników	Ilość wystrzelonych nabojów	Ilość trafionych baloników	% trafionych baloników	Ilość strzałów potrzebnych do trafienia 1 balonika
Karabin maszynowy	216	12.430	105	48.61	118.38
Karabin ręczny . .	132	1.950	130	98.49	15.06

Wprawdzie balonikom brakuje szybkości poziomej, właściwej samolotom, jednak doświadczenia z holowanym przez samolot rękawem dały wyniki niemniej zadziwiające.

Porównanie strzelania do rękawa 1 k. m. i 1 drużyny strzeleckiej wypada, jak następuje:

skuteczność ognia do celu lecącego na małej wysokości:

karabinów ręcznych — 33%,

karabinów maszynowych — 18%;
skuteczność ognia do celu lecącego na dużej wysokości
karabinów ręcznych — 1,02%,
karabinów maszynowych — 0,44%.

Powyższe zjawisko tłumaczy się tem, że przy strzelaniu z karabinów ręcznych błędy pojedyńczych strzelców nawzajem kompensują się, czego niema przy strzelaniu z pojedyńczego karabina maszynowego.

Po omówieniu czynnych, a raczej, jak już powiedziałem, ogniowych środków obrony przeciwlotniczej, pozostaje rozpatrzyć przeszkody powietrzne oraz środki bierne i pomocnicze. Niestety, ramy artykułu pozwalają jedynie na bardzo pobieżną ich ocenę.

Do przeszkód powietrznych, oprócz balonów na uwięzi, trzeba zaliczyć również ogień zaporowy artylerji przeciwlotniczej.

Oba te czynniki powinni ściśle współpracować z sobą w przestrzeni i czasie.

Zagadnienie to, o ile się nie mylę, nie było dotychczas poruszane w naszej literaturze; oczywiście, nie starczy nam tu miejsca na szersze omówienie go.

Kapitan marynarki Barjot w cytowanym już artykule pisze:

„Przeszkody powietrzne (balony i ogień zaporowy bateryj), umieszczone racjonalnie, są również skutecznym czynnikiem obrony przeciwlotniczej w obronie baz morskich".[1]

Przy obecnym stanie techniki, balony zaporowe zmuszą nieprzyjaciela do latania w nocy na wysokościach większych, niż 4.000 m, co znacznie utrudni mu wykonanie bombardowania.

Co do ilości potrzebnych do obrony balonów, przytoczę tylko dla orjentacji jedną liczbę z okresu wojny światowej: w obronie Wenecji (początek 1918 r.) brało udział 12 kompanij po 20 podwójnych balonów w każdej, czyli 480 balonów. Prawie takież ilości balonów zaporowych spotykamy w obronie Paryża i Londynu.

Obrona bierna na pierwszy rzut oka wydaje się być najtańsza ze wszystkich rodzajów obrony przeciwlotniczej. Przy

[1]) Bazy morskie są trudniejsze do obrony, niż miejscowości przyfrontowe i pograniczne.

bliższem jednak zapoznaniu się z nią, przekonamy się, że jest ona bodaj najkosztowniejsza, a przytem najmniej skuteczna.

Obrona ta polega na dwóch sposobach ubezpieczenia się przed działaniem pocisków lotniczych:

1 — pośrednim, t. j. na chowaniu się przed wzrokiem wrogiego lotnika, maskowaniu objektów obrony, myleniu nieprzyjaciela zapomocą fałszywych punktów orjentacyjnych i t. p.;

2 — bezpośrednim, t. j. na osłonięciu się przed bombą dostatecznie wytrzymałym schronem.

Wszelkich innych środków ratowniczych właściwie nie można nazwać obroną, służą one bowiem do zmniejszenia skutków wykonanego już przez nieprzyjaciela napadu; podobnie np. punkt opatrunkowy bataljonu nie jest ani środkiem obrony, ani natarcia.

Obrona bierna, jak już powiedziałem, jest mało skuteczna, gdyż broni tylko życia człowieka (schrony), które po zburzeniu i spaleniu całego jego dobytku częstokroć staje się straszniejsze, niż śmierć.

Obrona pośrednia — maskowanie nie daje człowiekowi żadnej gwarancji bezpieczeństwa, chociażby przed bombami mylnie rzuconemi lub przed normalnym ich rozrzutem.

Że obrona bierna jest bardzo droga, dowodzą tego obliczenia wielu autorów zagranicznych. Przytoczę tu tylko dwie opinje — włoską i niemiecką, dotyczące schronów.

Według pułkownika Romani[1]), urządzenie specjalnych schronów betonowych na 1 miljon ludzi (Rzym, Warszawa) i wyposażenie ich kosztowałoby 3 miljardy lirów (około 1.350 miljonów zł), czyli na każdego mieszkańca — 3.000 lirów (około 1.350 zł).

Polemizując z pewnym członkiem Reichstagu, socjalista niemiecki Grosskreuz mówi, że skuteczna obrona bierna Berlina powinna kosztować około 54 miljardów marek niemieckich (t. j. około 100 miljardów zł), koszt zaś schronu przeciwko bombom tylko 100 kg wyniósłby 500 marek niemieckich (około 1000 zł) na każdego mieszkańca.

W świetle powyższych liczb, s k u t e c z n a obrona bierna wydaje się być nietylko zbyt droga, lecz wprost niewykonalna.

Maskowanie dużych objektów, niezależnie od swej małej skuteczności, jest poprostu niewykonalne w praktyce. Jedynym

---

[1]) Revista d'Artiglieria e Genio, lipiec 1929.

możliwym do zastosowania w tym wypadku sposobem zdawałoby się być zadymianie.

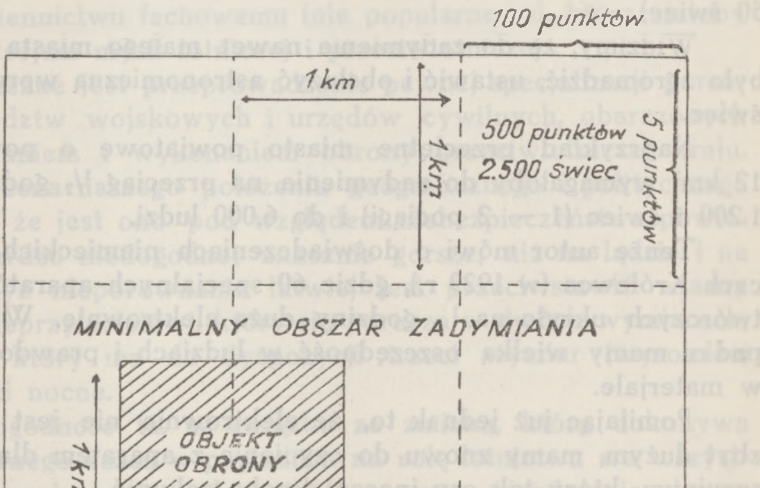
Jednakże i ono wymaga ogromnego nakładu pieniędzy i nieprodukcyjnego rozchodu wielkiej ilości ludzi.

Przytoczę opinję sowieckiego specjalisty E. F. Burczego o zadymianiu prymitywnymi środkami:

„Kalkulację trzeba oprzeć — pisze on w swej książce „Maskowanie objektów wojskowych sił powietrznych"[1]) — nie na pokryciu pewnej linji, lecz na osłonie powierzchni. Jeżeli normalną zasłonę na froncie trzeba rozciągnąć na przestrzeni trzykrotnie przewyższającej długość objektu zadymiania, to tu trzeba liczyć na ukrycie powierzchni dziewięciokrotnie lub zaokrąglając — dziesięciokrotnie większej, niż ta, którą rzeczywiście zajmuje objekt.

Tylko w tych warunkach zasłona da realne wyniki, w przeciwnym zaś wypadku nieprzyjaciel może wyrządzić nam poważne szkody, bombardując właśnie zadymione miejsce.

Oto krótkie obliczenie rozchodu świec dymowych, potrzebnych



Ryc. 3. Zadymianie objektu o powierzchni 1 km²

---

[1]) Maskirowka objektow wojennych wozdusznych sił. Gosizdat. Moskwa 1931.

do ukrycia na przeciąg ½ godziny lotniska o powierzchni 1 km², którą dla uproszczenia przyjmuję jako kwadrat (rys. 3):

a) czas palenia się 1 świecy — 5 do 6 minut, czyli 5 świec na 1 punkcie dymotwórczym wystarczy na ½ godziny;

b) gęstość rozlokowania punktów: prostopadle do kierunku wiatru — w odstępach około 10 m, w kierunku wiatru — w odstępach 200 m; razem na powierzchni 1 km² 500 punktów dymotwórczych z 5 świecami na każdym czyli 2.500 świec, do osłony więc w ciągu ½ godziny przy najdogodniejszej sile wiatru 3 do 4 m/sek. — 25.000 świec;

c) ciężar jednej świecy wynosi około 2 kg, 25.000 świec — 50 t; licząc się z silniejszym wiatrem — 6 do 7 m/sek., ilość świec trzeba podwoić".

Dalej autor już tendencyjnie trzykrotnie zwiększa ilość świec celem otoczenia objektu dokoła, rzekomo, żeby móc wykonać zadymianie przy wietrze w dowolnym kierunku.

Do obsłużenia zasłony trzeba aż 500 ludzi (1 człowiek na 50 świec).

Widzimy, że do zadymienia nawet małego miasta trzebaby było zgromadzić, ustawić i obsłużyć astronomiczną wprost liczbę świec.

Naprzykład przeciętne miasto powiatowe o powierzchni 12 km² wymagałoby do zadymienia na przeciąg ½ godz. 600 do 1.200 t świec (1 — 2 pociągi) i do 6.000 ludzi.

Tenże autor mówi o doświadczeniach niemieckich w okolicach Królewca (w 1929 r.), gdzie 60 specjalnych aparatów dymotwórczych ukryło na ½ godziny dużą elektrownię. W tym wypadku mamy wielką oszczędność w ludziach i prawdopodobnie w materjale.

Pomijając już jednak to, że elektrownia nie jest objektem zbyt dużym, mamy znowu do czynienia z aparatem dla nas nieseryjnym, który tak czy inaczej trzeba zakupić.

Szybszym i bardziej skutecznym sposobem zadymiania jest zadymianie zapomocą samolotów, kosztowniejsze jednak, niż zadymianie z ziemi, gdyż wymaga rozchodu znacznej ich ilości. Jeden samolot w ciągu 1 lotu może rozciągnąć zasłonę wysokości (lub szerokości) 150 — 200 m i długości 1½ — 2 km na przeciąg ½ godziny. Do zadymienia więc 12 km², jak w poprzednim przykładzie, trzeba użyć minimum 30 samolotów. Oczywiście, podobny przydział lotnictwa, nawet tylko do jednego objektu obrony, byłby najmniej racjonalnem wykorzystaniem tej broni.

WNIOSKI.

Rozważania o charakterze ogólnym, stanowiące treść mej pracy, nasuwają szereg wniosków konkretnych:

1. Rozwiązanie zagadnienia obrony przeciwlotniczej kraju trzeba oprzeć przedewszystkiem na szczegółowem, dokładnem i ciągłem badaniu stanu doktryny i taktyki lotnictwa państw ościennych, pamiętając przytoczone słowa generała Armengaud, że „nie wolno w podobnych sprawach liczyć na swych przyjaciół; trzeba liczyć tylko na siebie" i, że „kraj, który dziś jest naszym przyjacielem, jutro może stać się wrogiem".

2. Zagadnienie obrony przeciwlotniczej dojrzało już natyle, że do zajęcia się niem należałoby stworzyć dostatecznie kompletny i posiadający całą moc niezaprzeczalnego autorytetu aparat kierowniczy.

Byłoby niezmiernie pożądane umożliwienie szerokiego rozwoju piśmiennictwu fachowemu (nie popularnemu), które stałoby się laboratorjum myśli lotniczej i przeciwlotniczej.

Konieczne jest przeprowadzenie pewnej specjalizacji personelu dowództw wojskowych i urzędów cywilnych, obarczonych przygotowaniem i wykonaniem obrony przeciwlotniczej kraju.

3. Ocena naszego położenia geograficznego i politycznego wykazuje, że jest ono pod względem niebezpieczeństwa powietrznego bardzo niedogodne; znacznie gorsze, niż na lądzie i na morzu, gdyż nieporównanie łatwiej jest przeciwstawić własny manewr nieprzyjacielowi, który się porusza w dwóch wymiarach, niż temu, który ma do dyspozycji trzeci wymiar (wysokość) i ciemności nocne.

Niedogodność ta, w związku ze zmianą, która dokonywa się od pewnego czasu w poglądach na rolę lotnictwa we wszystkich większych państwach świata, wysuwa zagadnienie obrony przeciwlotniczej kraju na czołowe miejsce w szeregu zagadnień obrony narodowej.

4. Ocena podstawowych rodzajów czy też sposobów obrony przeciwlotniczej prowadzi nas do dalszych wniosków:

— wszystkie rodzaje obrony przeciwlotniczej, o ile ma ona być skuteczna, wymagają odpowiedniego nakładu pieniężnego;

— żaden rodzaj sam jeden nie zapewnia krajowi dostatecznego bezpieczeństwa;

— zsumowane zaś dają jednak ludności możliwość pracy w jako tako znośnych warunkach;

— najdroższym i najmniej skutecznym sposobem obrony jest obrona bierna, lecz na niej można najwięcej „oszczędzać"; fatalne zaś skutki tego rodzaju „oszczędności" pokażą się dopiero po pierwszych rzeczywistych bombardowaniach;

— drogą lecz najskuteczniejszą obroną przeciwlotniczą jest obrona „zaczepna" — zapomocą lotnictwa bombardującego, w którego organizacji wszelkie braki i niedokładności jakościowe i ilościowe uwidoczniają się natychmiast, co nie pozwala na łudzenie się, że „jakoś tam będzie".

Kolejność środków obrony, według ich skuteczności i „opłacalności" powinna być, zdaniem mojem, następująca:

— lotnictwo bombardujące (obrona „zaczepna"),

— środki ogniowe, przedewszystkiem artylerja przeciwlotnicza (naziemną obrona czynna),

— obrona bierna.

Dostatecznie rozbudowane lotnictwo myśliwskie powinno wykonać swe zadanie, pracując na froncie i stamtąd osłaniając wnętrze kraju.

Wreszcie muszę jeszcze raz podkreślić, że wszelkie kalkulacje i hipotezy muszą odnosić się do właściwego sprzętu; nie wolno prototypów przyrównywać do maszyn seryjnych o kilkanaście lat od nich starszych i odwrotnie.

Dr. ALFRED BZOWIECKI.

PROPAGANDA NIEMIEC HITLEROWSKICH.[1]

Słowa „propaganda" używa się ostatnio coraz częściej, chociaż samo pojęcie propagandy, jak dotąd, dokładnie określone nie zostało. Podobnie jak wielu innym dziedzinom socjologji, brak n a u c e propagandy poważnego podkładu teoretycznego, zaś s z t u c e propagandy — zasad praktycznych o ogólnem znaczeniu. Powstało natomiast — głównie w okresie wojny światowej i w latach powojennych — ś w i a d o m e nastawienie czynników zainteresowanych w kierunku stałego wpływania na opinję publiczną we własnym kraju i zagranicą. Tem samem wytknięta została propagandzie rola narzędzia w walce o przewagę duchową. W szerszem rozwinięciu tego pojęcia, powstaje, oprócz istniejących już rodzajów wojen: militarnej i gospodarczej, rodzaj trzeci „w o j n y p s y c h o l o g i c z n e j". Te trzy formy walki składają się na „wojnę całkowitą" („Totalkrieg"—„guerre totale"), przyczem wojna gospodarcza prowadzona bywa również w okresie pokoju formalnego (politycznego), zaś wojna propagandowa toczy się z reguły stale.

Problem pokoju w Europie zależny jest przedewszystkiem od wzajemnego stosunku Niemiec i Francji. Są to dwa największe państwa europejskie, jeżeli się zważy, że Rosja należy właściwie do kompleksu azjatyckiego (ewent. eurazyjskiego, ze specjalnem nastawieniem na Daleki Wschód), a wyspy brytyjskie są tylko centralą światowego imperjum i coraz mniej interesują się naszym kontynentem. Ale, niezależnie od liczby ludności i powierzchni terytorjum, Niemcy są składnicą psychicznego i fizycznego materjału wybuchowego w olbrzymich ilościach. Eksplozja

[1]) Mimo publicystycznego charakteru artykułu, zasadniczo nieodpowiadającego Bellonie, redakcja zamieszcza go z uwagi na doniosłość tematu.

niemiecka niewątpliwie naruszyć musi równowagę całego świata. Między Niemcami a Francją toczy się oddawna walka o hegemonję w Europie, zaś w walce tej ze stron obu odgrywa dużą rolę broń propagandowa. Położenie innych państw, a w dużej mierze i Polski, jest funkcjonalnie zależne od konstelacji Niemcy—Francja.

Celem pracy niniejszej jest zilustrowanie, w postaci szkicu taktyczno-organizacyjnego, aktualnego położenia na froncie propagandowym francusko-niemieckim. Autor sądzi, że należy odrzucić wszelki balast teoryj normatywnych, o ile teorje takie nie wpływają bezpośrednio na praktyczne stosowanie metod propagandowych. Trzymając się metody deskrypcyjnej, autor stara się o wydobycie elementów dynamicznych i unika suchego katalogowania sił statycznych. Wreszcie autor kładzie nacisk na związanie propagandy z warunkami rzeczywistemi. Propaganda w znaczeniu kantowskiego „Ding an sich" nie istnieje. Natomiast dałoby się bez wielkich zmian zastosować do charakterystyki propagandy klasyczną formułkę Taine'a, podającą warunki kształtowania charakteru jednostki.

Rozwój partji hitlerowskiej, zdobycie przez nią władzy, opanowanie państwa i obecne eksperymenty „trzeciej Rzeszy" są w dużej mierze zasługą propagandy. Hitler i jego pomocnicy zrozumieli, a raczej instynktownie odczuli, zasadę struktury psychicznej Niemiec. Cesarstwo niemieckie powstało jako widomy znak prymatu Prus i zwycięstwa prymitywnego, ale bardzo żywotnego państewka północnego nad imperjum austrjackiem, skłaniającem się wyraźnie ku kulturze śródziemnomorskiej. Parwenjuszowskie dynastycznie państwo elektorów brandenburskich, łączące w sobie elementy spartańskiej skromności i bojowości z amerykańską przedsiębiorczością i prostolinijnością, rozrosło się w policyjne nawewnątrz i wojskowe nazewnątrz królestwo pruskie, którego wykwitem była epoka Fryderyka II. Niemcy—Prusy stały się doskonałym mechanizmem państwowym, w którym „Kadavergehorsam" poddany nie śmiał naruszyć najdrobniejszego choćby kółka wysoce skomplikowanej maszyny. Jednak Niemcy nigdy nie doszły do poziomu organizmu, który może działać mniej sprawnie, niż mechanizm, ale bardziej świadomie i w rezultacie bardziej żywotnie. Fryderycjańska taktyka linearna załamała się w obliczu żywiołowego „elan'u" wojsk napoleońskich, przesiąkniętych zdobyczami rewolucji. Mechanizm pruski załamał się pod Jeną. „Wojna o wolność" była niewątpliwie próbą orga-

niczną, ale państwo, jako cel sam w sobie, gloryfikowane metafizycznie przez Hegla, prędko stłumiło w zarodku podobne próby i zrekonstruowało nową maszynę, nowy mechanizm, według starego wzoru. Gdyby Niemcy nie byłv mechanizmem, klęska psychiczna i parodja rewolucyjna w listopadzie 1918 r. byłyby nie do pomyślenia, a historja ś. p. republiki weimarskiej wzięłaby zupełnie inny obrót.

W kraju takim, jak Niemcy, gdzie parlamentaryzm świeżej daty i konjunkturalny liberalizm panujących nie wykorzeniły duchowego prężenia się na baczność poddanego przed władzą, zaszedł ściśle autentyczny, karykaturalny wypadek, który lepiej, niż wszelkie teorje, ilustruje przeciętną psyche niemiecką. W chwili proklamowania przez rewolucjonistów z listopada 1918 r. republiki niemieckiej, uczestniczka jednego z zebrań, wybitna „rewolucjonistka", zapytała: „A czy mamy pozwolenie prezydenta policji na odbycie zebrania?" Socjal-demokracja niemiecka, najsilniejsza partja II międzynarodówki, stworzyła wprawdzie wzorową organizację partyjną, ale natychmiast po dojściu do władzy zapatrzyła się na ideał średniego „burżuja". Żaden satyryk ani pamflecista nie potrafił dotąd wypaczyć idei wolności w taki sposób, jak to uczynili kierownicy republiki weimarskiej, którzy od samego początku sfałszowali sens odruchu niemieckiego. Trudno zadecydować, czy idea liberalizmu zasadniczo nie odpowiada przeciętnemu Niemcowi; przykłady dostosowania się wikingów skandynawskich do systemu monarchij demokratycznych bez jakichkolwiek dążeń ekspansywnych, każą przypuszczać, że mamy raczej do czynienia z doskonałą dwóchsetletnią pruską tresurą państwową.

Mechaniczne podstawy i hierarchiczna struktura Niemiec sprawiły, że w latach powojennych pozostały przy władzy dwa obozy: 1) junkrzy pruscy, którzy dawniej stanowili gros korpusu oficerskiego i wyższego korpusu urzędniczego, a w okresie republiki ograniczyli się do roli większych i średnich właścicieli ziemskich; 2) ciężki przemysł żelazno-stalowy, finansujący częściowo własne interesy. Pozostałe odłamy społeczeństwa niemieckiego — przemysł przetwórczy, jedyny w swoim rodzaju i w wielu wypadkach bezkonkurencyjny na całym świecie, nie miał nic do mówienia; eksporter niemiecki, przeciętny kupiec, mały rolnik — byli bardziej uciskani przez władze administracyjne i ustawodawstwo republikańskie, niż za czasów monarchji.

Republika lat 1918—1932 nie odzwierciedlała nigdy istotnego obrazu społeczeństwa.

Zasługą ruchu hitlerowskiego było wyczucie mechanizmu niemieckiego. jednolitości i bezbarwności opinji niemieckiej; hitlerowcy posiedli technikę wpływania na masy niemieckie, które w dziesięcioletniej wytężonej pracy zdołali przekonać i porwać za sobą. Cała propaganda hitlerowska, od chwili, gdy pierwszych siedmiu malkontentów założyło narodowo-socjalistyczną niemiecką partję robotniczą aż do momentu, w którym można było przeprowadzić równanie: państwo to partja, działała na stronę uczuciową, nie na rozumową. Że zaś hitlerowcy nie mieli nic do stracenia a wszystko do zyskania, akcja ich była skrajna i nie uznawała kompromisów. Od działania na uczucie, agitatorzy hitlerowscy przeszli na afekty, na judzenie tłumów, na uprawianie „Hetz-" i „Greuelpropaganda" — właśnie tych form wpływania na opinję publiczną, za które ich przeciwnicy wysyłani są obecnie do obozów koncentracyjnych lub pozbawiani obywatelstwa niemieckiego.

Na sukces ruchu hitlerowskiego wpłynęła w równej mierze aktywność narodowych socjalistów oraz bierność ówczesnych władz niemieckich, centralnych i regjonalnych. Hitler zrozumiał, że przeciwstawić się faktycznej władzy może tylko silna organizacja; zwycięstwo socjalistów nad Bismarckiem postanowił zastosować do zmienionych okoliczności. Republika weimarska kazała „obywatelowi" miłować demokratyczne abstrakcje; ale „obywatel" wolał, jako „poddany", przeżywać uwidacznianą potęgę dawnego cesarstwa. Tego mu Hitler dać nie mógł, przynajmniej w początkach istnienia partji; gdyż już potem, kiedy tylko powstały S. A. i S. S. — brunatne koszule i czarne mundury — nie brakowało ich nigdzie na tysiącach wieców i zebrań, które wszystkie odbywały się w duchu kultu religijnego — hitleryzmu. Od pierwszej chwili swojej działalności, Hitler położył wielki nacisk na konieczność osobistego kontaktu przewódcy z tłumem; Goebbels rozbudował technicznie intuicyjne metody Hitlera. „Massenkundgebung" i „Machtpropaganda" należą od lat do elementarza ruchu hitlerowskiego. Na zebraniach swoich zwolenników dążyli hitlerowcy zawsze do wywołania w masach poczucia jedności. Uczestnicy wieców przeżywali wzmocnione poczucie zaufania w siebie i swoje siły, zespalali się z ruchem, który piętnował niedomagania obecne i zapowiadał swoim adeptom świetną przyszłość. Kiedy „prorok" doszedł do władzy,

nie był oczywiście w stanie wypełnić wszystkich zobowiązań. Ale jednocześnie z rozwojem propagandy postępował rozwój organizacji: zorganizowane siły hitlerowców wystarczyły, aby narzucić ustrój niezorganizowanej większości i z kwestji bytu trzech miljonów członków partji uczynić kwestję bytu 65-miljonowego państwa.

W każdem wojsku uczą żołnierza, że nie wolno straszyć bronią; w wojsku królewsko-pruskiem, żołnierz, który dobył bagnetu, był uniewinniany tylko wtedy, jeżeli ciężko zranił przeciwnika. Jest to zastosowanie bardzo słusznej zasady, że grożenie siłą a nieużywanie tej siły tylko demoralizuje. Osadzenie Hitlera w twierdzy po nieudanym „puczu" monachijskim w r. 1923 było takim demoralizującym strzałem na postrach. Dokoła ruchu hitlerowskiego powstała gloriola męczeństwa, zaś sam Hitler w ciszy fortecznej celi bardzo spokojnie przygotowywał swoje dalsze kroki. Przeciwko mętnej ideologji Hitlera nie wystąpiły władze niemieckie — żaden z rządów — z jakimkolwiek kontrprogramem. Władze te chciały tłum przekonywać, nie chciały go porywać. Kanclerze i ministrowie wierzyli policji, a kiedy członkowie Schupo zaczęli przechodzić na stronę Hitlera— wierzyli w Reichswehrę. Aż nadeszła chwila, że Reichswehra okazała się zbyt słaba, aby móc stłumić ruch narodowo-socjalistyczny. Zarazek hitleryzmu grasował zresztą w wojsku oddawna.

Dynamika ruchu hitlerowskiego, grającego na najniższych instynktach tłumu, wykorzystującego bez skrupułów, a z wielką zręcznością, wszelkie potknięcia się swoich wrogów, była tak potężna, że nie złamały jej nawet poważne scysje w łonie samej partji. Mimo chwil krytycznych, rewolt ludzi najbardziej oddanych, możliwości aresztowania Hitlera przez Brüninga, afrontu, jaki Hitlerowi wyrządził Hindenburg, trudności naturalizacyjnych Hitlera i t. d., i t. d. — „brunatne koszule" zwyciężyły. Ludzie, którzy dotąd nie odegrali żadnej roli w życiu państwowem wielkiego mocarstwa, sięgnęli po władzę i objęli ją w takim zakresie, w jakim nie miał jej ani cesarz, ani „żelazny kanclerz" Bismarck.

W chwili obejmowania władzy przez hitlerowców, powtórzyło się „mechaniczne" załamanie niemieckie, tak charakterystyczne dla Prus roku 1806 i Niemiec roku 1918: nastrój junkrów, centrowców, bawarskich federalistów — nie mówiąc już o socjalistach, a nawet częściowo komunistach — odpowiadał jota w jotę panicznemu nastrojowi Niemiec pod koniec wojny światowej, kiedy z załamanemi rękami żołnierze i cywile patrzyli na

zastygłe w bezruchu tryby i kółka... Żaden Niemiec nie przewidział teoretycznie czy praktycznie konsekwencyj hitleryzmu; zdaje się, że jeden tylko Trockij przeczuł, jakiem niebezpieczeństwem dla komunizmu niemieckiego i dla Z. S. R. R. może być państwo narodowo-socjalistyczne. Jeżeli pogłoski o zbliżeniu się Stalina i Trockiego odpowiadają prawdzie, jest to skutek spełnienia się przepowiedni tego ostatniego.

Jedną z pierwszych trosk Hitlera po objęciu władzy było scentralizowanie w jednym urzędzie wszystkich nici propagandy. W Reichsgesetzblatt Nr. 21 z dnia 17 marca 1933 został zamieszczony dekret prezydenta z kontrasygnatą kanclerza, datowany dniem 13 marca, ustanawiający ministerstwo propagandy. Reichsministerium für Volksaufklärung und Propaganda przejmuje, zgodnie z brzmieniem dekretu, szereg kompetencyj, należących dotąd do zakresu innych ministerstw i to nawet wtedy, „wenn hierdurch der Geschäftsbereich der betroffenen Ministerien in den Grundzügen berührt wird." Ministrem propagandy został dr. Józef Goebbels, zasłużony komendant okręgu Gross-Berlin, który w chwili nominacji liczył lat 35, w wojnie światowej, z powodu kalectwa i młodego wieku, udziału nie brał, ale wspólnie z Hitlerem i Goeringiem tworzył triumwirat wodzów ruchu narodowo-socjalistycznego, zidentyfikowanego obecnie z państwem niemieckiem. Sekretarzem stanu w ministerstwie, czyli wiceministrem, został Walter Funk, przedtem jeden z dwóch naczelnych redaktorów nacjonalistycznej i zależnej od ciężkiego przemysłu „Berliner Börsen Zeitung"; gazeta ta pozostawała zawsze w tak bliskich stosunkach z Reichswehrą, jak „Echo de Paris" z francuskim sztabem generalnym; poza tem zasłużyła sobie na opinję dziennika posiadającego najlepszą w świecie cedułę giełdową.

Wiceminister Funk, w charakterze I prezesa rady nadzorczej „Werberat der Deutschen Wirtschaft", organizacji centralizującej reklamę i propagandę handlową, wygłosił w dniu 30 października 1933 r. okolicznościowe przemówienie, poświęcone roli niemieckiego ministerstwa propagandy. „Zadaniem tego ministerstwa — oświadczył Funk — jest całkowite duchowe kierownictwo narodem („Dieses Ministerium hat die Aufgabe, die gesamte geistige Führung der Nation in die Hand zu nehmen"). Tutaj mają być scentralizowane, zgodnie z rozporządzeniem kanclerza z dnia 30 czerwca u. r., wszelkie zadania duchowego wpływania na naród, z którym rząd chce utrzymać jak naj-

ściślejszy kontakt... Jeżeli propaganda ma mieć powodzenie, konieczny jest kontakt z narodem (Volksnähe), psychologiczne wczucie się w myślenie i odczuwanie narodu, w jego wolę i działanie, natychmiastowe reagowanie na możliwości chwili."

Ministerstwo propagandy — jedyne na świecie w czasie pokoju (w okresie wojennym istniało takie ministerstwo w Anglji oraz analogiczne organizmy w Ameryce, Francji, Włoszech i t. d., obecnie projektowane jest w Austrji) — stało się naprawdę duchowym kierownikiem narodu niemieckiego. Sama organizacja ministerstwa, którą zajmiemy się w zarysie poniżej, ulega jeszcze ciągłym fluktuacjom, zależnie od potrzeb życiowych. Ekspansja wewnętrzna ministerstwa jest potężna: w całym kraju istnieją jego „filje" z regjonalnym zakresem działania, które wymyka się z pod kompetencji i kontroli władz administracyjnych. Zasada wyłączności propagandy nawet w hitlerowskich Niemczech całkowicie przeprowadzona nie została. Goebbels jest niewątpliwie referentem propagandowym zarówno Hitlera jak i rady ministrów oraz kieruje w zasadzie całokształtem propagandy w kraju i zagranicą. Ale poza ministerstwem istnieje szereg innych urzędów i organizacyj, które zajmują się bądź propagandą, bądź jej częściami składowemi, jak np. prasą. Niewiadomo oczywiście, czy jest to tylko faktyczny spór kompetencyjny, silniejszy od papierowych ustaw, czy też—a ta druga hipoteza ma wszelkie szanse prawdopodobieństwa—chodzi tu raczej o rozmyślne przecinanie się kompetencyj w tym celu, by każda dziedzina propagandy naprawdę znalazła się „pod ostrzałem". Ten system dublowania identycznych wzgl. analogicznych zadań przeświecał zresztą przy organizowaniu Geheime Staatspolizei, stanowiącej skrzyżowanie carskiej ochrany, sowieckiego G. P. U. i rodzimych metod niemieckiego hitleryzmu. (Nb. niemiecka tajna policja państwowa zajmuje się również szeregiem dziedzin wchodzących w kompetencje dr. Goebbelsa).

Tymczasowa organizacja Reichsministerium für Volksaufklärung und Propaganda przewiduje ministra dr. Józefa Goebbelsa, sekretarza stanu Waltera Funka i pięć departamentów (Abteilungen): 1) radjo, 2) prasa, 3) czynna propaganda, 4) teatr i film, 5) wychowanie narodowe. Ministerstwu bezpośrednio podlegają filje prowincjonalne (Zweigstellen). Dla każdej większej akcji propagandowej stwarza się ad hoc oddzielne komitety. Tak np. stworzone zostało dla podwójnego głosowania ludności niemieckiej

w dniu 12 listopada 1933 r. (referendum w sprawie wystąpienia Niemiec z Ligi Narodów i wybory do nowego Reichstagu z jedną jedyną listą rządową) specjalne kierownictwo propagandowe na Rzeszę (Reichspropagandaleitung), na którego czele stanął minister Goebbels; dla kierownictwa tego wydzielono specjalny lokal służbowy; podział kompetencyj został ustalony przez dr. Goebbelsa, jak następuje: kierownik walki wyborczej — dr. Goebbels; do pomocy — zastępca kierownika i referent osobisty; zkolei — szef sztabu (typowe dla reżimu hitlerowskiego, w każdej organizacji: wojskowej, cywilnej, społecznej, zawodowej — istnieje stanowisko szefa sztabu, który jednoczy w swoich rękach kierownictwo na wzór wojskowy); podległe referaty: 1) mówcy wiecowi (dostarczanie ich; propaganda hitlerowska kładzie zasadniczy nacisk na osobisty kontakt agitatorów z tłumem), 2) masowe wiece — należą do głównych zasad taktyki hitlerowskiej, 3) plakaty i broszury — grały rolę drugorzędną w „walce wyborczej"; ze względu na nawał pracy, referat ten posiadał dwóch pracowników, 4) tematy dla mówców wiecowych — 2 referentów, 5) propaganda prasowa — w porozumieniu z centralą prasową partji hitlerowskiej, tak zw. Reichspressestelle der N.S.D.A.P. — 4 referentów, 6) sprawy zagraniczne — nawet w wyborach ściśle wewnętrznych, 7) propaganda radjowa — 2 referentów, 8) propaganda filmowa—2 referentów, 9) związki i organizacje, 10) 1 referent do specjalnych zleceń. Jeżeli zbada się personalja tego „kierownictwa propagandowego" dla wyborów i referendum w dniu 12 listopada, to okaże się, że jest to właściwie ekspozytura ministerstwa propagandy, które dla specjalnych potrzeb wyłoniło z siebie „sztab ścisły", w którego skład weszli przeważnie wyżsi urzędnicy samego ministerstwa. Po zakończeniu kampanji propagandowej, wrócili oni wszyscy na swe stanowiska; w razie konkretnej potrzeby jakiejś większej, skoordynowanej akcji, zostanie utworzona analogiczna delegatura.

Kampanja na rzecz „12 listopada" prowadzona była pod hasłem „walki o pokój, honor i równouprawnienie"; to motto było zasadniczym „Schlagwortem" walki propagandowej, przyczem, w myśl wyjaśnień Goebbelsa, wyraz „Schlagwort" (anglo-amerykański „slogan") należy brać dosłownie: wyraz ten powinien uderzać zarówno zwolenników, jak przeciwników; liczy się na jego wartość emocjonalną dla mas. Cykl przemówień rozpoczęli: Hitler, Goebbels, Rosenberg; demagogja partyjna ukazała się w pełnym blasku swoich metod. Samo ujęcie pytania, na które

wyborca ma dać odpowiedź, stawia odrazu opozycjonistę w roli antypaństwowca („Czy potwierdzasz (billigst Du) niemiecki mężu i ty, niemiecka kobieto, politykę twego rządu i czy jesteś gotów określić ją, jako wyraz swoich własnych poglądów i swojej własnej woli oraz uroczyście ją uznać?").

Pierwsza broszura propagandowa w walce wyborczej ukazała się na dwa tygodnie przed wyborami w nakładzie 10 miljonów egzemplarzy. Cena jej wynosiła 5 fenigów za egzemplarz. Tytuł brzmi „Genewskie nie", zaś treść wykazują nagłówki trzech rozdziałów: Pokojowa droga Niemiec, Zwycięzcy łamią przyrzeczenie rozbrojenia się. Świat dozbraja się. Niemcy — według broszury — począwszy od 1919 r. wypełniały ściśle wszelkie postanowienia traktatu wersalskiego; traktat ten został jednak złamany... przez aljantów.

Jeden z najbardziej „pociągających" plakatów wyborczych, rozklejonych na słupach reklamowych po całych Niemczech, przedstawia podobizny: Hindenburga w ubraniu cywilnem i Hitlera w mundurze partyjnym. „Marszałek i starszy szeregowiec walczą z nami o pokój i równouprawnienie". Propaganda hitlerowska nie chciała, bądź co bądź, zrezygnować z wielkiego kredytu moralnego sędziwego prezydenta Rzeszy, którego popularność, począwszy od bitwy pod Tannenbergiem w r. 1914, była tak wielka, że nawet propaganda koalicyjna ograniczała swoje ataki do osoby b. cesarza i gen. Ludendorffa.

Tak przedstawia się w zarysie prosty i prostolinijny plan kampanji propagandowej, której, prawdę mówiąc, rządowi niemieckiemu wcale nie było potrzeba. Ale hitlerowcom nie wystarcza możność absolutnych rządów i trzymania narodu w posłuchu; chodzi im rzeczywiście o werbowanie zwolenników obecnego reżimu i to zarówno wśród młodzieży, której poświęca się specjalne starania, jak też wśród starszych, zwłaszcza wśród zwolenników dawnych, nieistniejących już partyj. A ponieważ w każdym Niemcu tkwi głęboko pęd towarzysko-związkowy, co najmniej w formie t. zw. Vereinsmeierei, więc też organizacje hitlerowskie, w całej swojej różnorodności, starają się objąć każdego obywatela, o ile możności nawet kilkakrotnie; wielka różnolitość zadań organizacyjnych schodzi się we wspólnej ideologji, a Goebbels, „duchowy przewódca narodu", cementuje blok jednolitej opinji, rzekomo wyrazicielki własnej woli, naprawdę jednak kontynuującej fryderycjańską „Kadavergehorsamkeit".

Fakt, że zasadnicze założenia propagandowe są świadomie

błędne, a nawet poprostu kłamliwe, fakt, że to właśnie Niemcy od wielu lat gwałcą postanowienia traktatu wersalskiego, nie odgrywa w danym wypadku prawie żadnej roli. W walce politycznej, działacz posługuje się temi środkami taktycznemi, które są mu w danej chwili wygodne. Kiedy ruch hitlerowski dążył do władzy, używał on naprzemian, a nawet łącznie, metod legalnych i rewolucyjnych. Jeżeli chodzi o zagranicę, wszystkie rządy niemieckie woltyżowały na traktacie wersalskim, twierdząc zasadniczo, że nie mogą i nie chcą go wykonywać, ale w miarę potrzeby zmieniały całkowicie zdanie i upierały się, że traktatu przestrzegają (t. zw. Erfüllungspolitik). Zagranica nie omieszkała wytknąć Niemcom tej dwulicowości i niekonsekwencji; ale politycy hitlerowscy nie dążą wcale do konsekwencji, ani w praktyce, ani też w teorji; głównem ich zadaniem jest rządzenie, utrzymanie i rozszerzanie swojej władzy i trzeba przyznać, że z zadania tego wywiązują się, jak dotąd, doskonale. Zaś reżim hitlerowski, stojący w opozycji do większości ustrojów zagranicznych, może łatwo zbyć najbardziej nawet rzeczową krytykę zzewnątrz, twierdząc, że przemawia tu tylko obca zawiść. Zresztą na momenty rozumowe naród niemiecki, jak każda masa, jest mało czuły; zaś grać na uczuciach czy afektach tego narodu hitlerowcy nikomu obcemu nie pozwolą.

Wpływanie rządu na nastroje szerokich warstw ludności nie ograniczyło się zresztą do jednorazowej manifestacji „wyborczej" 12 listopada 1933 r. W modzie są olbrzymie zjazdy: partyjne, szturmowców, rolników i t. p. Na każdym takim zjeździe zbiera się sto tysięcy uczestników, a czasami nawet liczba ich dochodzi do pół miljona. Reżyserja jest przeważnie doskonała; uczestnikom i widzom demonstruje się imponujący w istocie aparat wojskowy i partyjny. Poza tem jednak dr. Goebbels stara się o dotarcie do tych sfer, które z różnych przyczyn nie uczestniczą w masowych manifestacjach hitlerowców. W tym celu minister propagandy postanowił, aby w ciągu zimy 1933 34 odbyto 150 tysięcy zgromadzeń we wszystkich zakątkach państwa niemieckiego. W każdej wsi, osadzie czy miasteczku, mają odbyć się wiece i zebrania; w tym celu zostanie uruchomiony cały aparat mówców partyjnych, referentów propagandowych i wszelkich rozporządzalnych środków. Dotąd wydano dopiero hasło „walki z głodem i zimnem", w związku z czem zorganizowano „zimową opiekę społeczną" (Winterhilfswerk). Nie ulega wątpliwości, że w toku zebrań zimowych znajdą się inne hasła,

bardziej żywe, niż dosyć jałowa „pomoc na zimę". Ale, niezależnie od wartości samego hasła, wykonanie każdej kampanji propagandowej stoi z reguły na wysokim poziomie. W dniu 21 września 1933 r., oficjalna agencja prasowa N. S. K. (National Sozialistische Korrespondenz) rozesłała do prasy niemieckiej zapowiedź kampanji propagandowej na zimę i opatrzyła ją następującemi uwagami: „Nigdy tak silnie, jak dzisiaj, nie były zogniskowane wszystkie maksymy państwowe dokoła narodu i tylko narodu. Dlatego też sfery kierownicze w państwie mają jak największe prawo domagać się od tego narodu najbardziej silnego i intensywnego popierania polityki rządowej. W ten sposób fala propagandy narodowo-socjalistycznej przyczyni się nietylko do jak największego spopularyzowania zrozumienia dla decyzyj rządu i istoty ruchu narodowo-socjalistycznego, ale zwiąże jeszcze bardziej kierowników nawy państwowej i cały naród niemiecki we wspólnych dążeniach i jednolitych celach".

W pracy ustawodawczej, dokonanej przez ministerstwo propagandy, zasługują na specjalną uwagę: ustawa o reklamie gospodarczej (Gesetz über Wirtschaftswerbung) i ustawa o Izbie Kultury Rzeszy (Reichskulturkammergesetz) — obie z września 1933; poza tem ustawa prasowa czyli redaktorska (Schriftleitergesetz) z października 1933. Dr. Goebbels uregulował temi ustawami skomplikowane stosunki, panujące przedtem w powyższych dziedzinach, przyczem nagiął je oczywiście do „całkowitego państwa" (Totalstaat) hitlerowskiego.

Celem nadzorowania i jednolitego ukształtowania reklamy publicznej i prywatnej, wystaw i propagandy gospodarczej zostaje ustanowiona „rada reklamy i propagandy gospodarki niemieckiej" (Werberat der Deutschen Wirtschaft). Z trzech prezesów rady nadzorczej Werberatu, pierwszym prezesem jest wiceminister propagandy, drugim—wiceminister gospodarstwa Rzeszy, trzecim—wiceminister wyżywienia. W ten sposób, zainteresowane resorty gospodarcze mają kontrolę i kierownictwo w centralnej instytucji reklamy handlowej, która nie ma obarczać gospodarki prywatnej nowemi ciężarami, ale dąży do potanienia, polepszenia i skuteczniejszego stosowania wszelkich środków propagandowo-reklamowych. Poza nadzorem rządowym i centralizacją reklamy, głębszy sens ustawy polega na znalezieniu dla państwa, a raczej dla jego działalności propagandowej, nowego, b. poważnego źródła dochodu. Na zasadzie art. 23 drugiego rozporządzenia wykonawczego z dnia 1 listopada 1933 do omawianej ustawy, opłata

przy niemal wszystkich rodzajach reklamy wynosi 2% od ogólnej sumy. Poza tą t. zw. Werbeabgabe posiada jeszcze Werberat, jako instytucja prawa publicznego, własny majątek, tak, że w sumie nowy fundusz dyspozycyjny dr. Goebbelsa będzie niewątpliwie większy, niż wspomniane powyżej obowiązkowe 2% ogólnego obrotu reklamowego na terenie Rzeszy.

Ustawa o Izbie Kultury Rzeszy ujmuje pracowników zawodów, których działalność dotyczy kompetencyj ministerstwa propagandy, w instytucje prawa publicznego. Reichskulturkammer składa się z izb państwowych: pisarzy (Reichsschrifttumskammer), prasy (Reichspressekammer), radja (Reichsrundfunkkammer), teatru (Reichstheaterkammer), muzyki (Reichsmusikkammer) i sztuk pięknych (Reichskammer der bildenden Künste). Najwcześniejsza ze wszystkich tymczasowa izba filmowa (ustawa z dnia 14 lipca 1933) wchodzi również w skład Izby Kultury Rzeszy jako jednostka autonomiczna (Reichsfilmkammer). Ta osobliwa, na pierwszy rzut oka, organizacja „wolnych zawodów" i nawet bohème'y artystycznej w korporacje-cechy, podległe państwu i mające być powolnem narzędziem w rękach ministra propagandy, ma dla państwa tak wielkie znaczenie, że postanowienia ordynacji przemysłowej (Gewerbeordnung), niezgodne z ustawą o Izbie Kultury Rzeszy, mają być do ustawy tej przystosowane w drodze porozumienia ministra propagandy z ministrem gospodarstwa Rzeszy. Dla oceny działalności organizacyjnej niemieckiego ministra propagandy jest naogół bez znaczenia, czy wzory korporacyjne są mniej lub więcej naśladownictwem faszyzmu włoskiego, czy też są rodzimym produktem niemieckim. Nawiasem tylko warto zaznaczyć, że mimo ostentacyjnych sympatyj okazywanych Włochom, Niemcy, ze względów prestiżowych, twierdzą, iż sama idea faszyzmu przyszła do Włoch z Niemiec, a dopiero teraz powróciła i przystosowała się do swojego właściwego, rodzimego gruntu.

Jednym z najważniejszych departamentów ministerstwa propagandy jest departament radjowy. W dniu 1 stycznia 1933 r. liczba właścicieli aparatów radjowych, zameldowanych na poczcie niemieckiej, wynosiła okrągło 4.300.000 osób; ogólna ilość radjosłuchaczy w Niemczech oceniana jest na 20 miljonów. Do tego dochodzi okrągło sto tysięcy krótkofalowców. Według stanu z dnia 1 stycznia 1933, na tysiąc mieszkańców Rzeszy przypada 66,5 radjoabonentów, słucha zaś radja, jak obliczają, co trzeci Niemiec. Ponieważ każdy właściciel aparatu odbiorczego płaci

2 marki miesięcznie, poza 512 tysiącami osób zwolnionych od opłaty, więc ogólne wpływy radja niemieckiego wynoszą przeszło 90 miljonów marek rocznie. Koszty techniczne radja wynoszą tylko około 30 miljonów marek rocznie, tak, że na cele informacyjne, propagandowe i kulturalne byłoby do dyspozycji 60 miljonów marek rocznie. Chwilowo zyski idą jeszcze dla poczty, która ustawowo ma specjalne prawa do radja; jednakże ministerstwo propagandy, a specjalnie departament radjowy, pracuje usilnie nad odebraniem poczcie wszelkich praw do radja i przekazaniem go wyłącznie dr. Goebbelsowi.

Radjo uważane jest przez hitlerowców za jeden z najsilniejszych środków propagandy, o wiele silniejszy od prasy. Zadaniem radja jest nacjonalizacja mas niemieckich, a ostatecznym celem— polityczne wychowanie ich w duchu jednolitej doktryny państwa narodowo-socjalistycznego. W wychowaniu narodowem hitleryzm neguje zarówno wybujały indywidualizm stulecia liberalizmu, jak i sowiecki kolektywizm. Hitlerowcy dążą do stworzenia „politycznego typu Niemca", przygotowanego do wypełniania zadań chwili bieżącej i przyszłości, a będącego czemś pośredniem pomiędzy indywidualistą i kolektywistą. W kołach departamentu radjowego ministerstwa propagandy istnieją nawet tendencje zastąpienia gazet o typie informacyjnym przez szybszą technicznie służbę depeszową radja. Zaczątkiem tej idei jest „Drahtloser Dienst", podporządkowany teoretycznie szefowi prasowemu ministerstwa propagandy, faktycznie jednak zależny od departamentu radjowego. Ponieważ programowo odczyty stanowią w radjo 14,5% zaś komunikaty — 13,1%, departament radjowy twierdzi, że te ok. 28% przewyższają stosunek procentowy odnośnych działów w gazecie; poza tem radjo wywiera większy wpływ na słuchaczy, niż gazeta na czytelników, nie mówiąc już o fakcie, że zasięg radja jest naogół większy, niż zasięg propagandowy prasy. Przeciwko tym tendencjom daje się zauważyć w łonie samego ministerstwa dość ostra opozycja departamentu prasowego.

W związku z kampanją wyborczą na dzień 12 listopada, rozpoczętą wielkiem przemówieniem radjowem Hitlera w dniu 14 października 1933, narodowo-socjalistyczna izba radjowa — zaczątek wspomnianej już wyżej izby radjowej Rzeszy — wydała odezwę, wzywającą wszystkich Niemców do założenia sobie aparatu odbiorczego, ewent. popularnego i stosunkowo taniego t. zw. „Volksempfänger". Wszyscy Niemcy powinni słuchać przez

radjo przemówień Hitlera i innych wodzów narodu; słowa kanclerza powinny w ten sposób dotrzeć do każdego domu niemieckiego. Radjo zaś powinno stać się najważniejszem narzędziem do osiągnięcia niemieckiej jedności narodowej („das wichtigste Instrument zum Zusammenschluss der deutschen Volksgemeinschaft").

Radjo ma służyć również do celów ofensywnych. Przeciwko radjowej propagandzie antyhitlerowskiej — głównie przeciw przemówieniom niemieckim, emitowanym z Moskwy i Strassburga — działa policja niemiecka, odstawiając słuchaczy do obozów koncentracyjnych. Związki słuchaczy radjowych mają być tak karne, aby nie słuchały wogóle obcych emisyj. Już w lecie r. 1932 rozpoczęła się swoista wojna w eterze pomiędzy radjem niemieckiem, wówczas kontrolowanem przez rząd von Papena, a socjalistami, którzy np. z wynajętej stacji nadawczej Hilversum (Holandja) dawali regularne audycje w języku niemieckim. Podobnie wysyłały odczyty i komunikaty socjalistów niemieckich stacje w Pradze czeskiej i Brnie. W dniu 9 listopada 1932, w rocznicę rewolucji 1918 roku, b. prezes Reichstagu, socjalista Paweł Loebe, musiał przemawiać z Hilversum, gdyż ówczesny minister spraw wewnętrznych Rzeszy, baron von Gayl, zabronił mu to zrobić z jakiejkolwiek stacji niemieckiej.

Hitlerowcy już dzisiaj boją się destrukcyjnych wpływów obcej propagandy radjowej na wypadek wojny. Chwilowo jednak zaczęli sami wojnę radjową z Austrją. Szereg przemówień wydalonego z Austrji agitatora hitlerowskiego dr. Habichta w lecie 1933 był przedmiotem licznych tajnych narad francusko-angielsko-włoskich i stanowił pewnego rodzaju skandal dyplomatyczny. Broń radjowa jest dzisiaj jeszcze w zaczątkach. Państwo, które potrafi ją udoskonalić, zyska potężny czynnik propagandowy, którego znaczenia nie da się jeszcze w chwili obecnej dokładnie określić.

W dziedzinie prasowej nastąpiło „zaszeregowanie" czyli „ujednostajnienie" zarówno pism, jak i redaktorów. „Gleichschaltung" poszczególnych organów prasowych odbywało się drogą obejmowania w posiadanie lub kontrolowania koncernów czy wydawnictw. Dla redaktorów natomiast wydana została specjalna ustawa, określająca zawód dziennikarski, jako mający znaczenie publiczne („öffentliche Aufgabe") i ustalająca warunki, którym musi odpowiadać każdy redaktor (klauzula aryjska, prawa obywatelskie, fachowe wyszkolenie, wpisanie na listę zawodową

i t. d.). Niemiecki związek dziennikarzy (Reichsverband der deutschen Presse) staje się instytucją prawa publicznego; kierownik związku jest mianowany przez ministra; statuty związku, opracowane przez kierownika, muszą zostać zatwierdzone przez ministra propagandy. Związek dzieli się na okręgi krajowe, a dziennikarze przebywający zagranicą obowiązani są należeć do okręgu, w którym wychodzi ich pismo. Zarządzenie to reguluje położenie licznych korespondentów pism niemieckich zagranicą, szczególnie w Paryżu i Londynie. Korespondenci niemieccy muszą być odtąd uważani za pośrednich agentów ministerstwa propagandy.

Ustawa prasowa nie pozwala na wolność przekonań, lecz żąda od redaktorów zupełnego podporządkowania się potrzebom i zadaniom państwa. Polityka prasowa rządu niemieckiego zwalcza konsekwentnie liberalistyczne przejawy wolnościowe i stwarza wśród dziennikarzy, podobnie jak na innych odcinkach życia narodowego Niemiec, hierarchiczną organizację stanowo-cechową, całkowicie podporządkowaną władzom. Minister propagandy żąda zresztą od prasy, aby dobrowolnie ograniczyła wolność wypowiadania własnych przekonań i aby nie dążyła do rzekomej objektywności, lecz służyła narodowi t. j. państwu. Prawo wypowiadania własnych przekonań przysługuje — według oświadczenia dr. Goebbelsa w dniu 4 października 1933, podczas komentowania nowej ustawy prasowej — tylko państwu, które z tej swojej suwerenności nie zrezygnuje. W przeciwnym razie, państwo nie mogłoby prowadzić celowej i konsekwentnej polityki wewnątrz kraju i nazewnątrz. W dalszym ciągu swojego przemówienia, dr. Goebbels oświadczył, co następuje: „Możliwe, że rząd myli się w swoich poszczególnych decyzjach, jest jednak niemożliwe, aby po tym rządzie mógł powstać w Niemczech jakikolwiek inny rząd lepszy". To credo jest niezmiernie charakterystyczne dla zrozumienia umysłowości hitlerowców. Wiedzą oni np. zupełnie dokładnie, że zarzut niewypełnienia traktatu wersalskiego przez koalicję jest zwykłą sztuczką demagogiczną, a pod płaszczykiem „walki o pokój" kryje się postulat dozbrojenia Niemiec. Ale w gruncie rzeczy są przekonani, że przysługuje im prawo „wyższej rasy" i wiara ich w mesjanizm Niemiec, z mętnym bardzo podkładem pogańsko-metafizycznym, jest niewątpliwie szczera i prawdziwa.

Praktyczne wykonanie ustawy o redaktorach (jest godne uwagi, że słowa: Redakteur wzgl. Chefredakteur, zostały zastą-

pione przez czysto niemieckie: Schriftleiter i Hauptschriftleiter, używane przedtem jedynie przez prasę prawicową) natrafiło na duże trudności. Wielu wybitnych redaktorów w kraju i zagranicą nie odpowiadało wymogom ustawy, zwłaszcza klauzuli aryjskiej. Dla niektórych dr. Goebbels uczynił wyjątek, co zresztą jest przewidziane w ustawie. Sprawa „czystki" redakcyjnej (zwłaszcza na stanowiskach korespondentów zagranicznych) znajduje się w chwili obecnej (listopad 1933) jeszcze w stadjum przejściowem.

Minister propagandy zdawał sobie sprawę, że całkowite ujednostajnienie prasy niemieckiej wpłynie ujemnie na jej możliwości propagandowe. Dlatego też wyraził życzenie, by prasa niemiecka była jednolita w swej woli, ale różnorodna w kształtowaniu tej woli („Monoform im Willen und polyform in der Ausgestaltung des Willens"). Ten dezyderat Goebbelsa ma praktycznie mało szans realizacji, tem bardziej, że w celu ściślejszego ujęcia prasy w karby, prezesem Reichsverbandu został mianowany szef prasowy partji narodowo-socjalistycznej dr. Otto Dietrich. (Wydał on w październiku 1933 pamiętnik z ostatnich walk Hitlera o władzę p. t. „Mit Hitler in die Macht"; książka ta, w miesiąc po wydaniu, rozeszła się w ilości około stu tysięcy egzemplarzy).

Zrobienie z dziennikarzy niemieckich kontraktowych urzędników państwowych i zawieszenie w praktyce wolności prasy w Niemczech, spowodowało zerwanie oficjalnych stosunków z międzynarodową organizacją dziennikarską. Fédération Internationale des Journalistes (FIJ), w której Reichsverband był dotąd jednym z najczynniejszych i najbardziej poważanych uczestników, zawiesiła związek niemiecki w prawach czynnego członka.

Mając decydujący wpływ na korporację dziennikarzy niemieckich, nie zaniedbuje jednak Goebbels, w charakterze monitora opinji publicznej, codziennego niemal instruowania prasy. Na początku lipca 1933 minister wydał dla niej następujące instrukcje: 1) bez zezwolenia ministra propagandy nie mogą ukazywać się w druku żadne interviews Hitlera (sic!), 2) należy unikać wszelkich informacyj, któreby wykazywały istnienie związku pomiędzy obowiązkową służbą pracy a obroną narodową, 3) nie wolno zamieszczać wiadomości o ustawach i rozporządzeniach przygotowywanych przez rząd, 4) nie należy na przyszłość używać słowa „Anschluss" (w stosunku do Austrji), 5) nie wolno podawać informacyj o transportach i ćwiczeniach Reichswehry ani o dyzlokacji policji.

Na początku sierpnia 1933 Goebbels zabrania komentowania przemówień radjowych hitlerowca austrjackiego Habichta; 21 sierpnia zakazuje podania informacyj o organizacji nauk wojskowych (Wehrwissenschaften) na uniwersytetach, gdyż mogłoby to doprowadzić do poruszenia niektórych artykułów traktatu wersalskiego. W październiku 1933, jak wiadomo, Goebbels wycofuje z obiegu książkę o „Wehrwissenschaft" profesora Banse, gdyż niektóre jej ustępy, zwłaszcza dotyczące wojny bakterjologicznej, napadu na Anglję i t. p., są ujemnie komentowane w prasie zagranicznej. W dniu 26 sierpnia 1933 zabrania ataków prasowych na sowiety, zaleca ostrożne komentarze do wiadomości o klęsce głodowej w Rosji; poleca ograniczyć się do cytowania prasy zagranicznej, podającej wiadomości o krytycznem położeniu sowietów. W owych dniach chodziło o próbę zbliżenia niemiecko-sowieckiego i minister propagandy nie mógł oczywiście pozwolić, aby prasa rzucała własnym negocjatorom kłody pod nogi.

Należy podkreślić, że większość zarządzeń przechodzi dotąd przez ręce samego ministra, a referenci i wyżsi urzędnicy przygotowują mu tylko odpowiedni materjał; w miarę istnienia ministerstwa propagandy, dr. Goebbels wyszkala sobie oczywiście niemal automatycznie pomocników, którzy, za przykładem szefa, dostosowują się do potrzeb chwili i decydują w porozumieniu z innemi resortami ministerjalnemi, zasadniczo w myśl doktryny partyjnej.

Z licznych posunięć wewnętrznej propagandy niemieckiej warto przytoczyć dwa charakterystyczne przykłady. Aby walczyć z „Greuelpropagandą" emigrantów niemieckich i specjalnie z „brunatną księgą o terorze hitlerowskim", wydaną przez działacza komunistycznego, b. kierownika Rote Hilfe (Mopru) w Niemczech, Münzenberga, prasa niemiecka z „Völkischer Beobachter" na czele (listopad 1933) zamieściła zestawienie ilustracyj i fotografij p. t. „Rewolucja w trzech państwach" (Drei Staaten machen Revolution). W sposób bardzo zręczny zestawione są okropności wielkiej rewolucji francuskiej i rewolucji bolszewickiej z humanitarnem rzekomo postępowaniem hitlerowców. Podczas, gdy tamte dwie rewolucje pławiły się we krwi, hitleryzm zdobył władzę niemal bezkrwawo. Obok sceny ścięcia Ludwika XVI i Marji Antoniny, morderstwa więźniów w l'Abbaye, fotografji Dzierżyńskiego, zdjęć przedstawiających masowe egzekucje Czeki i t. p., pokazuje się fotografje z życia jeńców w hit-

lerowskich obozach koncentracyjnych. Aresztowani sfotografowani są przy odbywaniu ćwiczeń gimnastycznych, w kuchni, gdy obierają kartofle, i w świetlicy, gdy czytają pisma i rozmawiają z sobą. „Myśmy nie ustawili gilotyny — brzmi tekst propagandowy — a odseparowaliśmy tylko najgorsze elementy od narodu".

Drugi przykład dotyczy propagandy wojskowo-wojennej, t. zw. Wehrpropaganda. Hitlerowcy określają Wehrpropaganda jako „planowe uświadamianie narodu o niebezpieczeństwach, które mogą mu grozić zzewnątrz i o konieczności obrony kraju". Należy wychowywać naród w gotowości bojowej, fizycznej (wyszkolenie, przysposobienie wojskowe) i duchowej (seelische Wehrbereitschaft). Przyszła wojna powinna być przedstawiona jak najbardziej realistycznie; młodzież, która nigdy na wojnie nie była, powinna sobie zdawać sprawę z wszelkich niebezpieczeństw i ofiar, jakie trzeba ponosić w okresie walki orężnej. Ale poza przedstawieniem okropności wojny, na czem jednostronnie poprzestawali pacyfiści, należy również podkreślić olbrzymie wartości moralne, jakie wytwarza braterstwo broni. Z drugiej znów strony, należy strzec się uważania wojny za jakiś „romantyczny spacer"; hitlerowcy piętnują bardzo słusznie niebezpieczne w skutkach tezy „von dem frisch-fröhlichem Kriege", które nazywają pogardliwie „burżujskim patrjotyzmem" Tezy hitlerowskiej Wehrpropaganda są jasne, dobitne i słuszne. Praktyka propagandowa wygląda jednak trochę inaczej. Oczywiście, główną propagandę stanowią w tej dziedzinie objekty pokazowe, jak np. liczne wystawy wojenne, wzorowe schrony przeciwgazowe i t. d., i t. d. Pomocnicza rola prasy — która z reguły, w myśl wytycznych ministerjalnych, milczy, jeżeli chodzi o przysposobienie wojskowe — redukuje się niemal wyłącznie do propagandy negatywnej. Taki np. „Völkischer Beobachter" ma stałą rubrykę z ironicznym tytułem „Das ist die Abrüstung" — Oto rozbrojenie! W rubryce tej umieszcza się wszystkie wiadomości o zbrojeniach państw obcych z sakramentalnemi komentarzami: „W epoce, kiedy wszystkie państwa zwiększają swe zbrojenia, jedynie biedne rozbrojone Niemcy i t. d., i t. d." W Nr. 308 „Völkischer Beobachter", z 4 listopada 1933, umieszczono w owej rubryce wiadomość o „olbrzymim" polskim budżecie wojskowym na rok 1934/35. Sugerowano czytelników wymową cyfr, spekulując na ignoracji mas, które nie wiedzą, że złoty równy jest tylko 47 fenigom. Celowo pominięto milczeniem fakt zasadniczy, a mianowicie, że budżet na r. 1934/35 jest

o mniej więcej 8% niższy od budżetu zeszłorocznego. Takie stwierdzenie wytrąciłoby propagandzie niemieckiej broń z ręki, byłoby więc szkodliwe...

Streszczając, należy stwierdzić, że propaganda prasowa wewnątrz Niemiec, przy policyjnym lub, jeśli kto woli, „korporacyjnym" ustroju dziennikarstwa i „gleichschaltowaniu" wszystkich wydawnictw, nie napotyka na przeciwników nawet wśród ogółu ludności. Jedynym celem wewnętrznej propagandy prasowej może więc być tylko podsycanie namiętności zwolenników reżimu (w myśl wskazań Goebbelsa, prasa ma być subjektywna, partyjna) oraz czynne pozyskiwanie tych warstw ludności, które zachowują dotąd wobec niego rezerwę. Jeżeli niechętnych i wrogich hitlerowcom Niemców prasa nie pozyska, jako nowych zwolenników, to aparat administracyjny potrafi utrzymać ich w karbach w normalnych warunkach politycznych, a może nawet na wypadek wojny. Tak więc ewentualne negatywne rezultaty wewnętrznej propagandy prasowej nie będą naogół widoczne, podobnie jak napływ nowych zwolenników nie stanowi o szczerości zmiany ich przekonań, a jedynie o oportuniźmie wzgl. elementarnych koniecznościach życiowych. Dlatego też hitlerowcy zarządzili „Sperre" w przyjmowaniu do partji nowych członków, poza Stahlhelmowcami i b. członkami pokrewnych organizacyj. Elitę partyjną stanowią dziś „towarzysze" o numerach członkowskich od 1 do 100.000; dolną granicą prawomyślności partyjnej jest członkostwo z okresu, zanim Hitler został kanclerzem (przed 30.I 1933).

Inaczej natomiast ma się sprawa z propagandą prasową zagranicą. Propaganda radjowa ma tylko znaczenie dla mniejszości niemieckiej poza granicami Rzeszy i może mieć znaczenie ofensywne na wypadek wojny. Na opinję publiczną zagranicy radjo zupełnie nie wpływa; nie „działa" również na nią „ujednostajniona" prasa niemiecka w przeciwieństwie do dawnej, która wpływ swój niewątpliwie wywierała. Do działania na zagranicę pozostają więc jedynie niemieckie agencje telegraficzne oraz bezpośrednie wpływanie na zagranicznych dziennikarzy i wydawców.

Rola propagandowa niemieckich agencyj telegraficznych łączy się ściśle z będącem obecnie w toku monopolizowaniem służby informacyjnej. Półurzędowe biuro telegraficzne Wolfa (WTB) i hugenbergowska Telegraphen Union (Tel Union) mają się w najbliższym czasie sfuzjonować. „Narodowa Centrala Infor-

macyjna", która zapewne zatrzyma jedną z wyżej wymienionych dwóch nazw, ma zakreślony następujący plan działania:

1. Uzyskiwanie informacyj, materjału fotograficznego i filmowego z kraju i z zagranicy. Podział na poszczególne oddziały krajowe i zagraniczne. Dalszy podział na:

a) gospodarczą służbę informacyjną,

b) polityczną, kulturalną i ogólną służbę informacyjną,

c) tajną służbę informacyjną, gospodarczą, polityczną i wojskową, mającą stanowić oddział samodzielny (sic!).

2. Redagowanie wiadomości i dostarczanie ich w kraju (oddziały):

a) dostarczanie wiadomości dla prasy,

b) dostarczanie materjału fotograficznego dla prasy,

c) produkcja filmowa,

d) dostarczanie wiadomości dla radja (uniezależnienie od prasy!).

3. Dostarczanie wiadomości dla zagranicy, dalszy podział jak pod 2.

4. Defensywa (Abwehrdienst) i ochrona radjowa (Reichsfunkschutz). Defensywa skierowana jest przeciwko „wrogim" wiadomościom wogóle; ochrona radjowa składa się ze specjalistów-techników, wyszkolonych w defensywie radjowej.

Plan ten podaje jeden z najbliższych współpracowników Goebbelsa, kierownik radja niemieckiego i wyższy urzędnik ministerstwa propagandy Eugen Hadamowsky w swojej książce „Propaganda und nationale Macht", która ukazała się na wiosnę 1933 r. W owym czasie „Narodowa Centrala Informacyjna" była jedynie projektem; teraz jednak wchodzi już w stadjum realizacji.

Najbardziej charakterystyczną cechą hitlerowskiego monopolu informacyjnego jest jego całkowite odgrodzenie się od obcych informacyj, klasyfikowanych zgóry jako „wrogie"; w tym celu nie wahano się włączyć do centrali informacyjnej oddziału kontrwywiadowczego. Jest to zresztą konsekwentne, gdyż już w dziale uzyskiwania wiadomości przewidziany jest oddział o wyraźnych celach wywiadowczych; rzeczowość referenta doprowadziła go do koncepcji, że w służbie informacyjnej nic nie powinno ginąć i że charakter agencji telegraficznej i zajęć redaktorów czy reporterów, w agencji tej pracujących, umożliwia im jednocześnie służbę wywiadowczą. Koncepcja ta, jako norma organizacyjna, jest czemś bardzo oryginalnem. We wszystkich państwach bowiem zdarzały się i zdarzają wypadki, że tajna

służba polityczna, gospodarcza czy wojskowa używa do swoich celów poszczególnych dziennikarzy; istniały i istnieją agencje czy pisma, utrzymujące pewien kontakt z tajną służbą informacyjną. Ale nigdy i nigdzie kumulowanie tych dwóch rodzajów „informacyj" nie było stawiane w płaszczyźnie obowiązującej reguły. Wartość i skuteczność działalności dziennikarzy niemieckich w kraju i zagranicą będzie bardzo wątpliwa, jeżeli opinja ogółu zacznie ich utożsamiać z agentami wywiadu.

Ale i przed wprowadzeniem w życie opisanego monopolu informacyjnego, niemieckie agencje telegraficzne odgrywają dość niebezpieczną dla zagranicy rolę propagandową. WTB należy do światowego związku t. zw. agencyj sprzymierzonych, tak, że np. PAT, Havas, Reuter i t. d. korzystają bezpłatnie z materjału informacyjnego WTB i odwrotnie. Otóż materjał ten jest w dużej mierze przykrojony właśnie do użytku zagranicy i celowo preparowany; przy pośpiechu, zwykłym w transmisji telefonicznej, telegraficznej czy też przez teleskryptor, korespondenci agencyj sprzymierzonych nie mają czasu na właściwe przeredagowanie otrzymanego materjału depeszowego, często też obciążeni są nadmierną ilościowo robotą; zaś w centralach agencyj zagranicznych niema przeważnie danych do sprawdzania każdej wiadomości, a i czas nagli. W rezultacie przez własną agencję, często półurzędową, dostaje się niemiecki materjał propagandowy. W pierwszych latach po wojnie, wiadomości takie lansował Havas, a prasa niemiecka skarżyła się na niedostateczny filtr biura Wolffa; zkolei WTB nauczyło się takiej samej metody i od lat zabagnia prasę obcą swojemi tendencyjnemi wiadomościami. Jeżeli Niemcy tworzą monopol informacyjny, a utrzymają zasadę agencyj sprzymierzonych, to należy wymagać, aby korespondenci niemieccy zagranicą również czerpali swe informacje o Francji, Anglji czy Polsce z jednego tylko urzędu centralnego. Inaczej stwarza się zgóry jednostronne uprzywilejowanie dla sprawozdawców niemieckich.

Poza kwestją agencyj sprzymierzonych istnieje druga bolączka, mająca swoje źródło w zrozumiałej w zasadzie ale fatalnej w wykonaniu polityce oszczędnościowej wielu gazet. WTB i Tel Union dają dobre i ciekawe emisje radjowe, które poszczególne pisma zagraniczne „łapią", bądź na zasadzie specjalnych licencyj (rzadziej abonamentu), bądź też jako zwykli radjopajęczarze. Część tych emisyj jest szyfrowana, ale w sposób b. prymitywny; zresztą przegląd dzienników, posiadających umo-

wę na odbiór informacyjnej służby radjowej, może dać całkowity klucz do odszyfrowania. Istnieją pewne podstawy, pozwalające twierdzić, że WTB a zwłaszcza Tel Union — nie mówiąc już o innych mniejszych służbach prasowych — życzą sobie „wyłapywania" ich wiadomości. I chociaż z reguły pisma zainteresowane starają się całkowicie przeredagować teksty uzyskanych w ten sposób depesz, duża ilość materjału propagandowego wchodzi tą drogą zbytniej a taniej gorliwości na łamy wielu pism, oczywiście bez złej woli wydawców czy redaktorów.

Bezpośrednie wpływanie na zagranicznych dziennikarzy i wydawców jest starą, klasyczną metodą, stosowaną przez wiele bardzo państw od chwili, kiedy prasa zaczęła grać wogóle jakąś rolę polityczną. Przy takich tradycjach i wielkiem doświadczeniu w tej dziedzinie, rezultaty naogół są nikłe, co wynika przeważnie z braku planowych wytycznych samych inspiratorów i z faktu, że na prasę wpływają z reguły ludzie nie znający stosunków i warunków pracy dziennikarza lub wydawcy. Dalszym kardynalnym błędem w sztuce wpływania na prasę jest stawianie stosunków osobistych wyżej, niż zasady rzeczowe; pierwsze powinny służyć drugim, nigdy zaś odwrotnie. W rezultacie, w 90% wypadków wiadomo bardzo dokładnie, jakie pismo w Paryżu, Wiedniu czy Bazylei otrzymuje subsydja pieniężne i od kogo; niepewność dotyczy ewentualnie tylko wysokości danej sumy. Wiadomo, czy pieniądze dostaje pismo, czy osobiście wydawca, czy też poszczególny redaktor; jeszcze dokładniej wiadomo, że pismo zostało założone jako twór propagandowy do specjalnych celów.

Znacznie trudniej jest natomiast wykryć nici, wiodące od władz centralnych do korespondentów zagranicznych gazet i agencyj. Za czasów Stresemanna, departament prasowy rządu Rzeszy utrzymywał jak najlepsze stosunki z prasą światową, której najpoważniejsi przedstawiciele grupowali się w Verein der Ausländischen Presse zu Berlin. Polityka prasowa niemieckiego M. S. Z. w stosunku do korespondentów zagranicznych stosowała naogół zasadę jak największego ułatwiania pracy, ograniczając wypadki przekupywania do specjalnych okoliczności. Piątkowe herbatki prasowe na Wilhelmplatz, w gmachu, gdzie mieści się obecnie ministerstwo propagandy, weszły w tradycję i stały się wzorem dla analogicznych przyjęć prasowych w wielu bardzo państwach. Niekrępujące Bierabende, świetnie zorganizowane podróże propagandowe, gotowość dostarczania rzeczo-

wych informacyj w najszybszym czasie — wszystkie te metody odnosiły oczekiwany skutek i zjednywały przedewszystkiem gros korespondentów tych państw, których interesy nie były zasadniczo rozbieżne z interesami niemieckiemi. Można bez przesady stwierdzić, że po paru latach praktyki stresemannowskiej, w gronie „nieprzebłaganych" zostali jedynie dziennikarze polscy, belgijscy i francuscy. W miarę postępowania choroby Stresemanna, piątki prasowe traciły na sile przyciągania; wysocy dostojnicy państwowi, którzy udzielali wyjaśnień, mówili przeważnie rzeczy nudne i bezbarwne, albo też, jak np. prezes banku Rzeszy Schacht, „szokowali" słuchaczy brutalnym tonem i ideami. Jeszcze przed śmiercią Stresemanna (3 października 1929), zebrania piątkowe skasowano, a dziennikarzy zagranicznych zapraszano jedynie przy specjalnych okazjach. Ten stan rzeczy przetrwał do dnia dzisiejszego z tą różnicą, że dawny departament prasowy rządu Rzeszy (Vereinigte Presseabteilung der Reichsregierung) zależał od kanclerza i od ministra spraw zagranicznych, obecnie zaś podporządkowany jest tylko Auswärtiges Amt, przyczem poważną część jego agend przejęło ministerstwo propagandy.

Niezależność dziennikarzy zagranicznych, którzy nie chcieli słuchać poleceń dr. Goebbelsa nawet gdy sympatyzowali z Niemcami, zdziwiła niezmiernie władze hitlerowskie, przywykłe do dyktowania wszystkim swoich zarządzeń. Stosunek ministerstwa propagandy do prasy zagranicznej jest, jak dotąd, bardzo niezręczny. Berliński związek prasy zagranicznej, coraz bardziej przychylny Niemcom, został brutalnie odsunięty od władz centralnych, którym był nie na rękę prezes związku na r. 1933, wybitny publicysta amerykański Edgar A. Mowrer, korespondent „Chicago Daily News" i autor kilku pierwszorzędnych książek politycznych. Ponieważ w jednej z nich Mowrer wyraził się dość krytycznie o hitlerowcach, rząd Rzeszy oświadczył, że zrywa wszelkie stosunki z Verein der Ausländischen Presse, póki Mowrer nie zrezygnuje z prezesury. Amerykanin oświadczył gotowość złożenia urzędu, lecz koledzy niemal jednogłośnie odrzucili zgłoszoną przez niego dymisję. I trzeba było dopiero aresztowania jednego z członków związku, nb. obywatela niemieckiego, choć korespondenta austrjackiego, aby drogą handlu zamiennego, kompromitującego dla ministerstwa propagandy, aresztowany dziennikarz został zwolniony, zaś Mowrer złożył prezesurę i wyjechał z Niemiec, przeniesiony przez swoją ga-

zetę na inne stanowisko. Drugim skandalem, jaki wynikł pomiędzy władzami niemieckiemi a prasą zagraniczną — w końcu września 1933 — było zerwanie stosunków prasowych sowiecko-niemieckich, spowodowane trudnościami, czynionemi dziennikarzom sowieckim w służbie sprawozdawczej z procesu lipskiego o podpalenie Reichstagu. Sowiety wezwały swoich trzech korespondentów (agencji TASS, „Izwiestij" i „Prawdy") do powrotu do kraju i wydaliły sprawozdawców niemieckich (korespondentów „Berliner Tageblatt", „Kölnische Zeitung" i „Lokal-Anzeiger"; korespondent WTB pozostał w Rosji tylko z tego względu, że jako referent prasowy ambasady niemieckiej, należał do korpusu dyplomatycznego). Ostre postawienie sprawy przez komisarjat ludowy do spraw zagranicznych zaskoczyło Niemców, którzy nie liczyli się na serjo z możliwością „wojny prasowej" z sowietami. Jak zawsze z Niemcami, silne posunięcie, tym razem władz sowieckich, dało pożądany wynik; już po miesiącu Niemcy zajście „zlikwidowali" i zapewnili korespondentom sowieckim względną wolność służby sprawozdawczej.

Cała sprawa „zerwania stosunków prasowych" pomiędzy Niemcami a sowietami ma pewien posmak humorystyczny: dziennikarze obu krajów są właściwie urzędnikami, nie zaś przedstawicielami wolnych poglądów osobistych czy pewnych grup społeczeństwa; zostali więc wydaleni pracownicy państwowi, pełniący funkcje prasowe... W związku z powyższym incydentem, warto przypomnieć, że był — szereg lat temu — moment, kiedy Niemcy chcieli wydalić jednego wzgl. kilku korespondentów polskich z Berlina; ponieważ ze strony polskiej oświadczone, że za każdego wydalonego dziennikarza polskiego usunie się drogą retorsji dwóch dziennikarzy niemieckich, których nazwiska podano zresztą poufnie do wiadomości... osób zainteresowanych, zagrożeni wydaleniem dziennikarze niemieccy postarali się o poniechanie dekretu, przygotowywanego wspólnie przez berlińskie prezydjum policji i M. S. Z.

Pod pewnym względem ministerstwo propagandy zmusiło jednak wielu korespondentów zagranicznych do częściowej służby propagandowej. Tak np., po 14 października 1933 (wystąpienie Niemiec z Ligi Narodów i opuszczenie przez nich konferencji rozbrojeniowej), zagraniczni abonenci międzynarodowej służby prasowej United Press (nadawanej w dużej mierze z Berlina) przekonali się ze zdziwieniem, że wiele depesz jest wyraźnie

inspirowanych przez władze niemieckie i nie odpowiada bynajmniej wiadomościom faktycznym.

Tam, gdzie nie można było wpłynąć na stałych korespondentów zagranicznych, dr. Goebbels sięgał po specjalistów t. zw. wielkiego reportażu, przez których usta podawał, w formie interviews wybitnych przewódców niemieckich, pożądane leitmotywy, drukowane na naczelnych kolumnach prasy światowej. W ten sposób użyto np. Sauerweina („Paris Soir" i różne inne pisma), pułkownika Ethertona (interview Hitlera dla „Daily Express", chociaż Etherton ma więcej wspólnego z Intelligence Service, niż z dziennikarstwem), Ward Price'a (specjalnego wysłannika „Daily Mail", pierwszego dziennikarza na świecie, który uzyskał wywiad od mikada) i t. d.

Na Amerykę używa się ciągle Niemców amerykańskich (wywiad Hitlera dla prasy Hearsta, udzielony w końcu października 1933 berlińskiemu przedstawicielowi koncernu, Karolowi von Wiegand i t. p.), wśród których zresztą działa bardzo aktywna propaganda hitlerowska, wywołująca już w Stanach Zjednoczonych objawy poważnego zaniepokojenia.

W udzielaniu wywiadów prasie zagranicznej hitlerowcy są dość nieostrożni, a dementi ich — formułowane przeważnie niezręcznie. Tak więc np. wywołało fatalne wrażenie w Szwajcarji, kiedy minister Reichswehry, generał-pułkownik von Blomberg, zdementował, przez ogólnie nieznany świstek „Neue Basler Zeitung", pogłoski o przygotowywanem przez Niemców pogwałceniu neutralności Szwajcarji (celem natarcia na Francję). Dementi obecnego rządu niemieckiego nie są ani na jotę lepsze od dawnych urzędowych zaprzeczeń pruskich, które ośmieszył stary feldmarszałek Wrangel, oświadczając w gwarze ludu berlińskiego: „Ick dementiere mir!"

Warto jeszcze wspomnieć o filmie, jako środku propagandowym, którym zajmuje się w ministerstwie propagandy specjalny departament. W samych Niemczech sytuacja jest jasna i dla reżimu b. łatwa. Teatr, który wogóle nie może istnieć bez subwencyj, jest zdany tem samem na łaskę i niełaskę hitlerowców. Film jest wprawdzie w zasadzie przedsiębiorstwem dochodowem, jednak kontrola i kierowanie produkcją filmową są b. łatwe (podobnie jak cenzurowanie filmów zagranicznych). Dla orjentacji warto przytoczyć, że Niemcy dysponują, według stanu z r. 1932, pięciu tysiącami kin o łącznej pojemności dwóch miljonów miejsc. 75% kin posiada aparaturę dźwiękową. Roczna frenkwencja

w kinach niemieckich wynosi 300 miljonów osób, t. j. każdy dorosły Niemiec idzie przeciętnie raz na sześć tygodni do kina.

Wpływ filmu niemieckiego na zagranicę ilustruje fakt, że np. w r. 1931 wywieziono do Anglji 400 tys., do St. Zjednoczonych — 950 tys., a do Francji półtora miljona m filmu (przeciętny film ma 2 tys. m długości). Hitlerowcy liczą się z olbrzymiemi możliwościami wpływania na zagranicę przez dobre filmy zwykłe (t. zw. Unterhaltungs—und Spielfilm). Poza tem należy stwierdzić fakt, że powstające obecnie — zwłaszcza we Francji — emigracyjne towarzystwa filmowe muszą być częściowo uważane również za placówki propagandy niemieckiej (hitlerowskiej!)

Powyższe szkicowe przedstawienie propagandy hitlerowskiej byłoby niekompletne bez wyliczenia głównych placówek, na których ogniskuje się praca w danej dziedzinie.

Przedewszystkiem w łonie naczelnego kierownictwa partji narodowo-socjalistycznej istnieje oddział propagandy. Na czele tego oddziału, jako „Reichs-Propagandaleiter", stoi dr. Józef Goebbels, który jednocześnie, jak wiadomo, jest szefem centralnej organizacji propagandowej (państwowej, nie partyjnej)—ministerstwa propagandy.

W łonie naczelnego kierownictwa partji jest jednak jeszcze dwóch „głównych referentów", zajmujących się analogicznemi sprawami, wzgl. współdziałających z Goebbelsem. Są to: dr. Otto Dietrich i Max Amann. Dr. Dietrich jest szefem prasowym partji — Reichspressechef, przewodniczącym komisji nadzorczej nad prasą narodowo-socjalistyczną (Kommission zur Uberwachung der nat.-soz. Presse) i kierownikiem związku dziennikarzy niemieckich (patrz wyżej). Podlegają mu wszyscy referenci prasowi partji w oddziałach krajowych (Gaupressewarte) i w okręgach (Kreispressewarte). Amann utrzymuje stosunki z całą prasą i ma tytuł „Amtsleiter für die Presse"; jest on również t. zw. „Reichsleiterem", t. j. głównym referentem, podległym jedynie Hitlerowi i jego zastępcy w partji narodowo-socjalistycznej, Rudolfowi Hessowi. Dla swoich czynności posiada własny sztab i specjalnego szefa tego sztabu (od 11 października 1933 jest nim Heinz Franke).

Propagandą zagraniczną zajmuje się departament zagraniczny partji (Auslandsabteilung), urzędujący w Hamburgu. Jest on na prawach „głównego referatu" naczelnego kierownictwa partji, t. j. podlega jedynie Hitlerowi i jego zastępcy Hessowi. Na czele departamentu zagranicznego stoi Ernst Wilhelm Bohle. Departa-

ment ten jest władzą przełożoną dla wszystkich organizacyj i poszczególnych członków partji narodowo - socjalistycznej przebywających zagranicą; z pod kompetencji departamentu wyłączone są jedynie Austrja, Gdańsk i Kłajpeda. Ponieważ przez pierwsze 8 miesięcy reżimu hitlerowskiego stosunki z oddziałami i emisarjuszami zagranicznymi były dość chaotyczne, Rudolf Hess, rozporządzeniem z dnia 3 października 1933, nakazał ścisłą centralizację. Hess sprawuje osobiście naczelne kierownictwo nad oddziałami zagranicznemi.

Pewną ingerencję w sprawach propagandowych mają również: Alfred Rosenberg, kierownik departamentu polityki zagranicznej w naczelnem kierownictwie partji (t. zw. Ausenpolitisches Amt, który jest drugiem, ale ważniejszem od oficjalnego M. S. Z.) i baron Neurath, minister spraw zagranicznych, któremu zostawiono część dawnego departamentu prasowego.

Wreszcie sprawami propagandy i kontrpropagandy interesuje się żywo niemiecka tajna policja państwowa (Geheime Staatspolizei).

We wszystkich organizacjach, które reżim hitlerowski powołał do życia, istnieją stali referenci wzgl. szefowie propagandy i prasy; zwykle funkcje te są rozdzielone pomiędzy dwie osoby.

Wspomniany już wyżej departament propagandowy dr. Goebbelsa w łonie partji (Reichspropagandaleitung) przedstawia się organizacyjnie jak następuje; kierownik — dr. J. Goebbels; zastępca — Hugo Fischer; I oddział — propaganda z pododdziałem: walka z kłamstwem (Lügenabwehr); II oddział — wychowanie narodowe; IV oddział — film; V oddział — radjo; samodzielny oddział — szkolenie mówców. Taki schemat podaje półurzędowy rocznik „Nationalsozialistisches Jahrbuch 1934". Opuszczenie w spisie III oddziału każe przypuszczać, że powierzone mu są jakieś tajne zadania. Powyższa organizacja była wzorem dla stworzonego później, niż departament propagandowy, ministerstwa propagandy.

Zestawienie instytucyj, zajmujących się w Niemczech rzekomo „scentralizowaną" propagandą, wykazuje wyraźny przerost organizacyjny, częściowo rozmyślne dublowanie pracy, częściowo zaś istnienie sporów kompetencyjnych. Wyniki pracy propagandowej, prowadzonej zresztą z przykładną celowością i energją, są, jak dotąd, dodatnie wewnątrz kraju, słabe zagranicą,

MJR. DYPL. KAZIMIERZ BANACH.

ĆWICZENIA SZTABU

WSTĘP.

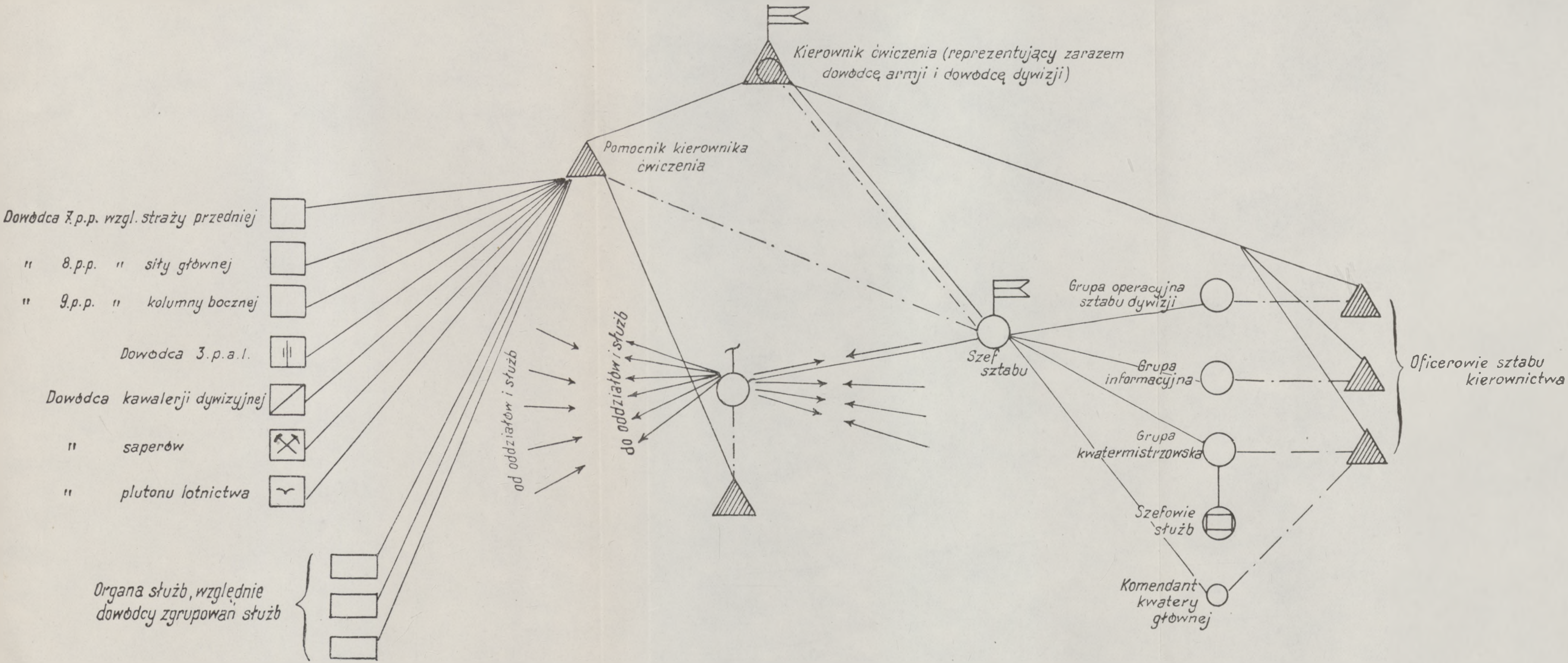
Każdy z oficerów, który znalazł się w sztabie jakiejś wielkiej jednostki w czasie manewrów, ćwiczeń letnich czy też gier wojennych, wie z doświadczenia, jak opornie i niesKładnie idzie praca sztabu, przynajmniej w pierwszym okresie ćwiczenia. Doświadcza tego nietylko sztab zebrany doraźnie, ale nawet sztab pracujący w przeciągu dłuższego czasu w warunkach, że je tak nazwę, pokojowo - kancelaryjnych, a więc zespół znający się wzajemnie.

Spróbujmy określić przyczyny tego stanu rzeczy.

Wydaje się, że zasadniczą przyczyną jest tu brak odpowiedniej zaprawy do pracy w sztabie w okresie ćwiczeń, pracy zupełnie różnej od normalnego trybu zajęć. Począwszy od warunków zewnętrznych (jak ciasnota pomieszczeń, złe oświetlenie i gwar), a skończywszy na zmienionej treści i formie pracy. Nie bez znaczenia jest konieczny pośpiech, przeradzający się często w gorączkowość pracy.

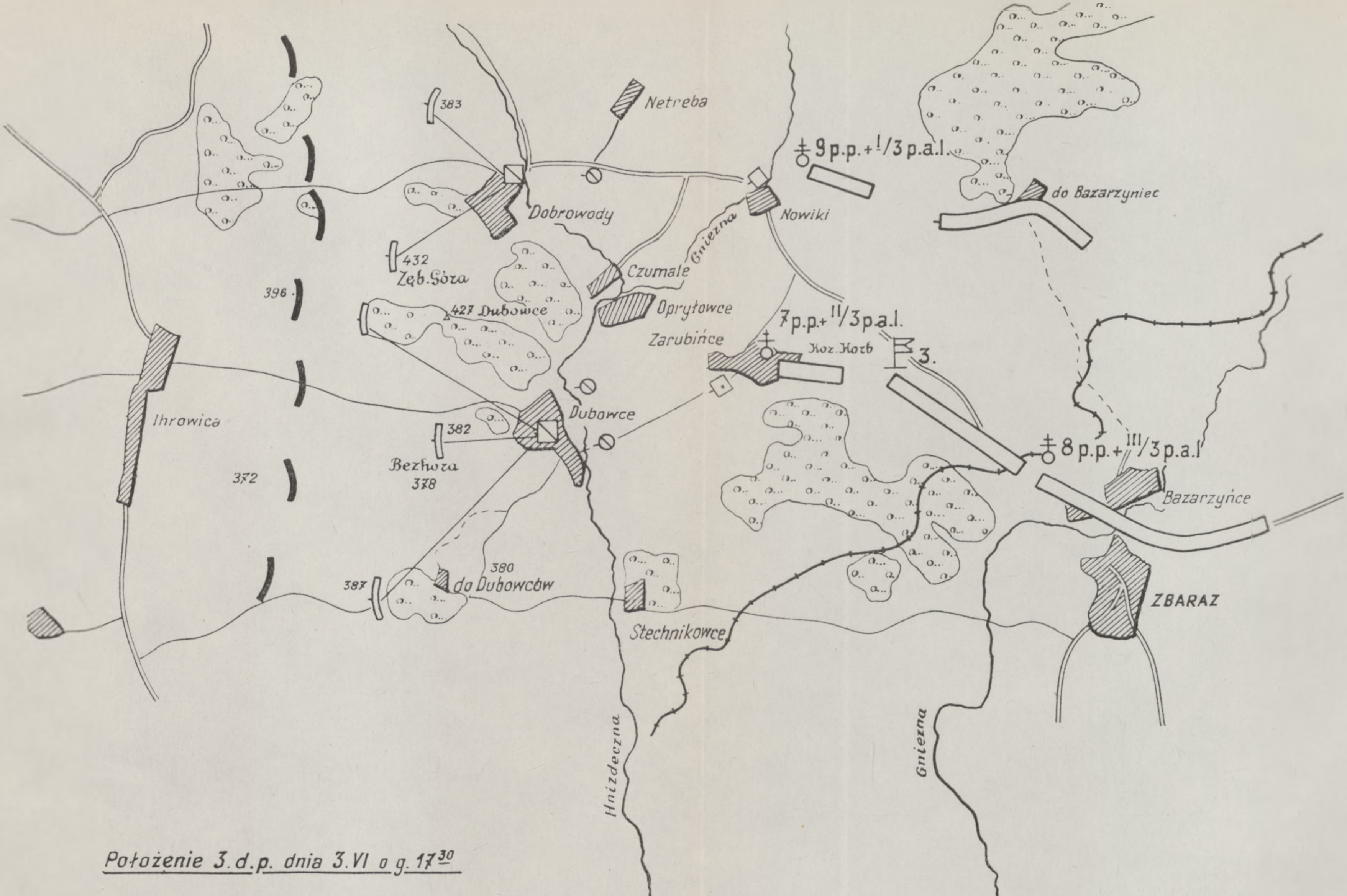
Drugą przyczyną jest nawał pracy wskutek znacznego powiększenia aparatu, który trzeba obsłużyć. Zarówno sztab, jak i wojska, rozrastają się i żyją również zupełnie odrębnem życiem, różnem od tego, jakie toczy się w ściśle określonych ramach codziennego dnia wyszkoleniowego. Zmiana treści życia wojsk i sztabu powoduje również nieuchronne tarcia, ujawniające się w koślawem i powolnem wykonywaniu rozkazów, częstych zapytaniach i wyjaśnieniach, o które wojska wciąż dobijają się do sztabu i t. d.

Trzecia przyczyna jest pochodną dwu pierwszych; wywołuje ją brak należytego podziału kompetencyj, a co za tem idzie—



Schemat organizacji ćwiczenia sztabu

Załącznik Nr. 6. do art.: „Ćwiczenia sztabu", Bellona, styczeń-luty 1934.



Załacznik Nr. 2 do art.: „Ćwiczenia sztabu", Bellona, styczeń-luty 1934

Czas od	Czas do	Czynności sztabu	Obecni	Uwagi
17.50	18.10	Odprawa szefa sztabu	Sztab z wyjątkiem oficera O. II.	Odprawa trwała za długo. Oficer operacyjny niepotrzebnie traci czas, wysłuchując wytycznych dla kwatermistrza, szefa sanitarnego, komendanta kwatery głównej i t. d.
17.40	18.00	Oficer informacyjny — badanie jeńców	—	Oficer informacyjny traci czas na wypytywanie jeńców o zupełnie niepotrzebne szczegóły, w danej chwili nieistotne. Jeńców badano wszystkich razem. Przekazanie jeńców do sztabu armji trwało zbyt długo.
18.15	18.30	Wydawanie rozkazów przez kwatermistrza	—	Kwatermistrz zapomniał przekazać przez oficera operacyjnego wiadomości o oddaniu T. Ż. O., wskutek czego będzie musiał wydać oddzielne rozkazy i oddzielnie je przesyłać. Zajął się najpierw taborem ciężkim, zamiast uruchomić możliwie najprędzej T. Ż. O. Wogóle niepotrzebna strata czasu, spowodowana przez sztab wydawaniem rozkazów dla służb w terenie, zamiast odłożenia tej czynności do chwili zakwaterowania się, co pozwoliłoby uskutecznić ją znacznie sprawniej. Było to możliwe, ponieważ te kilkanaście minut (do Zarubiniec 30 km) nie stanowiłoby różnicy w ruchu taboru.
19.40	20.10	Odprawa szefa sztabu po otrzymaniu decyzji dowódcy	Sztab i wszyscy oficerowie służb	Odprawa trwała zbyt długo. (Szef sztabu powinien był uprzednio zapisać sobie na karteczce krótko punkty do odprawy. To, że nie przemyślał tematu odprawy, doprowadziło do chaotycznego i zbyt długiego jej przeprowadzania). Zupełnie niepotrzebnie wszyscy oficerowie służb. Wystarczyło wezwać kwatermistrza i ewentualnie szefa sanitarnego. Skutek: oderwanie tych oficerów od ich pracy na pół godziny.
21.00	21.20	Kopertowanie rozkazu	—	Nikt nie pomyślał o wręczeniu podoficerowi zawczasu rozdzielnika wskutek czego stracono dużo czasu na adresowanie (już po napisaniu rozkazu na maszynie i jego korekcie). Należało to uczynić w chwili pisania rozkazu.

Załącznik 4.

do art. Ćwiczenia sztabu. Bellona, styczeń — luty 1934.

L. p.	Krótka treść rozkazu (meldunku)	Jakim środkiem przekazano	Czas rozpoczęcia przekazywania	Rozkaz doręczono o godz.	Czas zużyty na przekazanie	Powrót środka przekazywania	Uwagi
1	2	3	4	5	6	7	8
1/op.	Rozkaz dla straży przedniej	Ustnie przez oficera operacyjnego. Motocykl Nr. 1 [1])	18.10	[2])	[2])		
2/op.	Rozkaz dla kolumny bocznej	"	18.10				
3/op.	Rozkaz dla siły głównej	Konnym Nr. 1.	18.20				Goniec nie otrzymał instrukcji, dokąd ma wrócić
4/kw.	Rozkaz dla dowódcy taborów ciężkich	Telefonem	18.30				Telefonuje sam kwatermistrz, zamiast polecić to któremuś z wolnych oficerów służb
. . .	. . .	. . .					
18/op.	Rozkaz armji o przydziale tankietek	Radjo					Odebranie radjogramu trwało ...., deszyfrowanie .... (b. długo i niewprawnie)

UWAGI. [1]) Wszystkich gońców (motocykle, gońców konnych) należy ponumerować, celem utrzymania ewidencji środków łączności. Pozwoli to na kontrolę użycia tych środków, ażeby nie zachodziły wypadki wysłania np. jakiegoś rozkazu motocyklem Nr. 2, który w tej chwili nie mógł się znajdować w rozporządzeniu sztabu, gdyż nie zdążył powrócić z miejsca, do którego go uprzednio wysłano. (Celem ułatwienia kontroli, można oznaczyć wolnych gońców, t. zn. wolne motocykle czy też konnych, zapomocą opasek białych, zajętych — zapomocą opasek czerwonych).

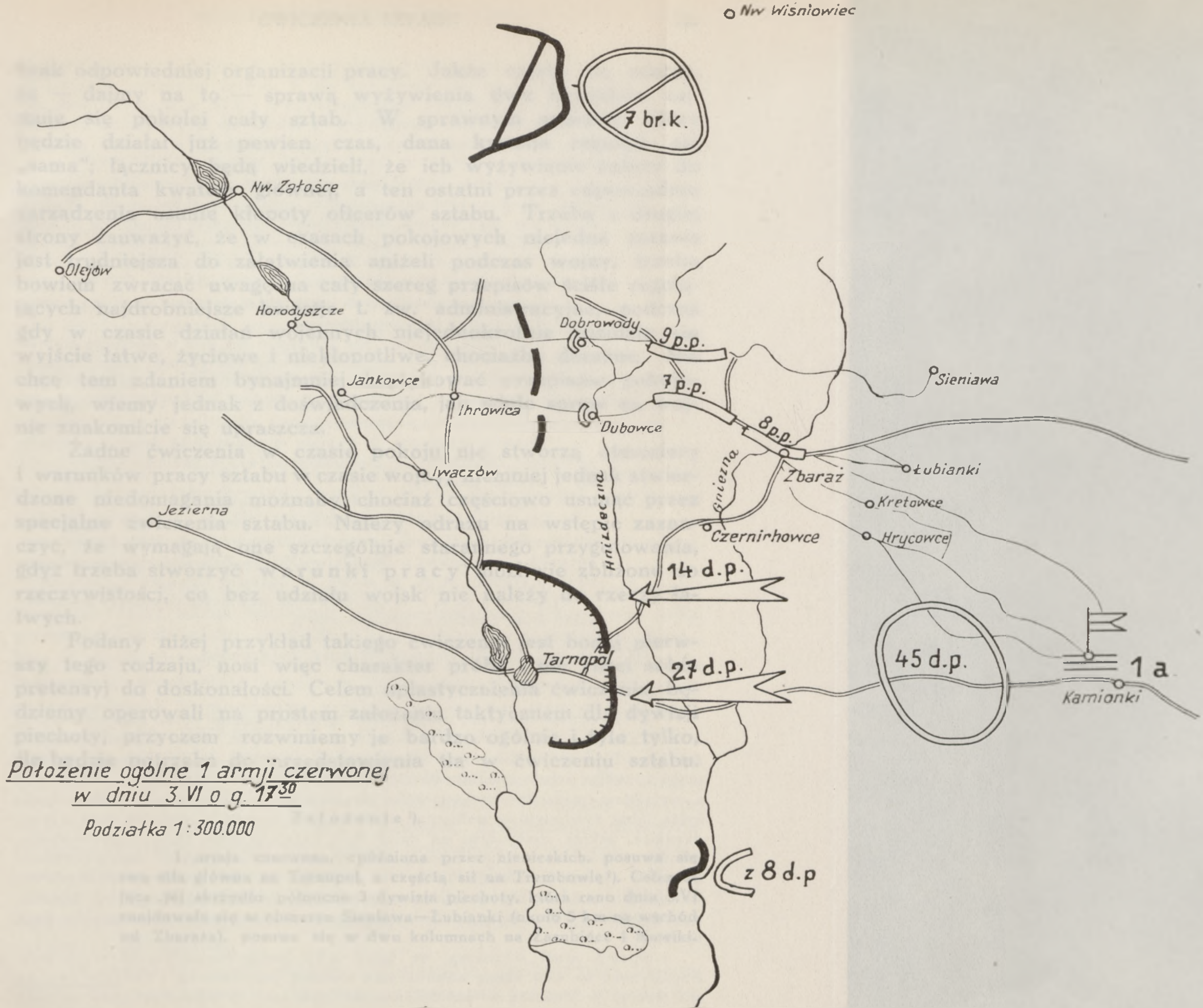
[2]) Czas doręczenia rozkazu zostanie wpisany na podstawie notatek odbiorców; pozwoli to następnie na obliczenie czasu zużytego na przekazanie.

Załącznik 5

do art. Ćwiczenia sztabu. Bellona, styczeń — luty 1934.

Czas godz.	Czas min.	Nr. załącznika	Od kogo	Jakim środkiem	Treść rozkazu, meldunku, zdarzenia, zeznania, dokumentu i t. p.	Uwagi
1	2	3	4	5	6	7
17	30	1	Dowódca armji	Ustnie przez oficera sztabu (kierownika ćwiczenia)	Rozkaz na dzień 4.VI	
17	35	2	Jeńcy (kpt. X., por. Z.)	—	Zeznanie o K. D. 16. D. P.	
17	45	3	Oficer informacyjny 9. p. p.	Gońcem konnym	Wiadomości od ludności „do Bazarzyniec"	
19	30	4	7. p. p.	Telefonem	Meldunek o przybyciu na kwatery, zaciąganiu czat	
19	45	5	9. p. p.	Gońcem konnym	Jak wyżej	
20	30	6	Kawalerja dywizyjna	Gońcem	Meldunek o stratach i zużyciu amunicji	
. . .	. . .	. . .	. . .	. . .	. . .	
22	40	14	7. p. p.	Telefonem	Meldunek o wypadzie nieprzyjaciela. Wzięci 2 jeńcy z I bataljonu.	
22	40	15	8. p. p.	„	Meldunek: dotychczas nie nadeszły na punkt oddania T. Ż. pułku	
23	00	16	Armja	Radjo	Przydział kompanji tankietek. Będą o g. .... w	Szyfrem

UWAGA. Przy tabeli chronologicznej powinny być wszystkie załączniki, których drugie egzemplarze będą w posiadaniu oficerów reprezentujących poszczególne oddziały dywizji. Załączniki te pozwolą kierownictwu na ewentualną ingerencję w razie, gdyby trzeba było wręczyć sztabowi jakiś rozkaz lub meldunek, który nie nadejdzie na czas do właściwego dowódcy. Załączniki powinny też zawierać całkowitą treść zeznań jeńców, treść dokumentów i t. p.



Położenie ogólne 1 armji czerwonej
w dniu 3.VI o g. 17^{30}
Podziałka 1:300.000

Załącznik Nr.1 do art.: „Ćwiczenia sztabu", Bellona. styczeń-luty 1934.

brak odpowiedniej organizacji pracy. Jakże często się zdarza, że — dajmy na to — sprawą wyżywienia dwu łączników zajmuje się pokolei cały sztab. W sprawnym aparacie, który będzie działał już pewien czas, dana kwestja reguluje się „sama"; łącznicy będą wiedzieli, że ich wyżywienie należy do komendanta kwatery głównej, a ten ostatni przez odpowiednie zarządzenia usunie kłopoty oficerów sztabu. Trzeba z drugiej strony zauważyć, że w czasach pokojowych niejedna sprawa jest trudniejsza do załatwienia aniżeli podczas wojny, trzeba bowiem zwracać uwagę na cały szereg przepisów ściśle regulujących najdrobniejsze kwestje t. zw. administracyjne, podczas gdy w czasie działań wojennych niejednokrotnie znajdzie się wyjście łatwe, życiowe i niekłopotliwe, chociażby doraźne. Nie chcę tem zdaniem bynajmniej krytykować przepisów pokojowych, wiemy jednak z doświadczenia, jak wiele spraw na wojnie znakomicie się upraszcza.

Żadne ćwiczenia w czasie pokoju nie stworzą atmosfery i warunków pracy sztabu w czasie wojny, niemniej jednak stwierdzone niedomagania możnaby chociaż częściowo usunąć przez specjalne ćwiczenia sztabu. Należy odrazu na wstępie zaznaczyć, że wymagają one szczególnie starannego przygotowania, gdyż trzeba stworzyć warunki pracy możliwie zbliżone do rzeczywistości, co bez udziału wojsk nie należy do rzeczy łatwych.

Podany niżej przykład takiego ćwiczenia jest bodaj pierwszy tego rodzaju, nosi więc charakter próby i nie rości sobie pretensyj do doskonałości. Celem uplastycznienia ćwiczenia, będziemy operowali na prostem założeniu taktycznem dla dywizji piechoty, przyczem rozwiniemy je bardzo ogólnie i tyle tylko, ile będzie potrzeba do przedstawienia tła w ćwiczeniu sztabu.

Założenie [1]).

1. armja czerwona, opóźniana przez niebieskich, posuwa się swą siłą główną na Tarnopol, a częścią sił na Trembowlę [1]). Osłaniająca jej skrzydło północne 3 dywizja piechoty, która rano dnia 3.VI znajdowała się w obszarze Sieniawa—Łubianki (około 5 km na wschód od Zbaraża), posuwa się w dwu kolumnach na Zarubińce i Nowiki.

[1]) Patrz załączniki 1 i 2, ewentualnie mapy 1 : 100.000 i 1 : 300.000 Tarnopol.

Na północ od 3 dywizji piechoty działa 7 brygada kawalerji. Siły nieprzyjaciela, przeciwstawiające się 3 dywizji piechoty, dowódca jej ocenia, na podstawie walk ogniowych 2 i 3.VI, na niespełna pułk piechoty, 2—3 baterje artylerji i 2—3 szwadrony kawalerji. Na kierunku tarnopolskim stwierdzono 16 dywizję piechoty oraz silne oddziały K. O. P.

O godzinie 17.30 dowódca dywizji otrzymał przez oficera sztabu armii, który przybył na motocyklu, rozkaz dowódcy armii. Według informacyj tego oficera, nieprzyjaciel zatrzymał siłę główną 1. armji na doraźnie zorganizowanem przedmościu tarnopolskiem, którego jednak, według posiadanych wiadomości, prawdopodobnie nie będzie bronił wskutek swych niepowodzeń na południu.

Celem stwierdzenia tych wiadomości, dowódca armji ma zamiar uderzyć jutro na część przedmościa.

3 dywizja piechoty ma zatrzymać się dziś w obszarze Dobrowody—Dubowce, zaś w dniu jutrzejszym, kontynuując pościg, opanować obszar Horodyszcz. Dalsze rozkazy dowódcy armii są uzależnione od wyniku działania na przedmoście tarnopolskie, które to działanie ma rozpocząć się już o świcie.

Granica pomiędzy 3 dywizją piechoty a 14 dywizją piechoty przebiega: Zbaraż (wł.) — Siechnikowce (wł.) — Iwaczów Górny (wył.) dla 3 dywizji piechoty.

O godzinie 17.50 dowódca dywizji powziął następującą decyzję: stanąć na postój, ubezpieczając dywizję na linji 383 Dobrowody — Zębowa Góra — występ lasu Dubowce (włącznie dla kolumny bocznej), Obroczówka — Bezhora — 380 do Dubowców (tu ubezpiecza straż przednia); 8 p. p. stanie w obszarze Czumale — Zarubińce; III dywizjon 3 p. a. l. w Opryłowcach, kawalerja dywizyjna w Nowikach; sztab dywizji w Zarubińcach[1]).

W tem położeniu rozpoczynamy ćwiczenie.

---

[1]) Powyższe założenie uzupełniamy ogólnemi danemi co do położenia służb.

Tabor bojowy w składzie 2 kolumn amunicyjnych, części kompanji sanitarnej oraz T. Ż. O. rozdzielczych przybędzie na g. 18.30 do Zbaraża, jako pierwszego punktu przeznaczenia. Reszta służb pozostaje w Łubiankach Wyższych z wyjątkiem rzeźni dywizyjnej, która znajdzie się w Zbarażu o g. 19.00. Dywizyjny tabor żywnościowy pobiorczy na dzień 4.VI będzie na godzinę 20.00 w Bogdanówce, sekcja rozdzielcza na dzień 4.VI będzie o godz. 18.00 w Hrycowcach. Szpital polowy dywizji nierozwinięty. 3 ciężko rannych zostało odtransportowanych do szpitala polowego 14 dywizji piechoty. 27 lekko rannych (zdolnych do transportu) znajduje się częściowo na punkcie opatrunkowym dywizji w Zbarażu, częściowo w drodze na samochodach sanitarnych do stacji ewakuacyjnej w Bogdanówce.

Rozkaz armji wyznaczał na dnień 4.VI: stację zaopatrywania w żywność Bogdanówkę na 4.00, stację ewakuacyjną również Bogdanówkę. Ponadto dywizja ma pobrać w Zbarażu w ośrodku amunicyjnym armji 1 jednostkę ognia artylerji i 1 jednostkę ognia piechoty.

A) WARUNKI ĆWICZENIA.

1. Kto bierze udział w ćwiczeniu.

Kierownictwo może spoczywać w rękach dowódcy dywizji, dowódcy piechoty dywizyjnej, względnie wyższego oficera sztabu okręgu korpusu lub Sztabu Głównego. Ponieważ przygotowanie ćwiczenia sztabu wymaga bardzo dużego nakładu pracy, trudno żądać od wymienionych oficerów, ażeby, poza normalnym zakresem swych zajęć, przygotowywali osobiście założenia. Sądzę więc, że — praktycznie biorąc — należałoby obarczyć tem oficerów dyplomowanych, przebywających w danej dywizji na stage'u.

Ilościowa obsada sztabu kierownictwa nie powinna być skąpa, gdyż w przeciwnym wypadku nie osiągnie się tych korzyści, o jakich będzie mowa w rozdziale o doświadczeniach ćwiczenia. Opis przebiegu ćwiczenia wskaże nam potrzeby kierownictwa w tym zakresie.

Ćwiczący. Należy dążyć do tego, ażeby w ćwiczeniu wziął udział cały sztab dywizji (według etatu wojennego), możliwie wespół z szefami służb: sanitarnej, intendentury i t. d.

Poza tem należy zorganizować kwaterę główną (komendant wraz z personelem kancelaryjnym).

Celem stworzenia realnych warunków pracy, w ćwiczeniu powinni wziąć udział adjutanci pułków (piechoty i artylerji) oraz poszczególni dowódcy względnie komendanci pozostałych oddziałów i służb dywizji: dowódca kawalerji dywizyjnej, saperów, łączności, ewentualnie lotnictwa, poza tem oficerowie, którzyby reprezentowali komendanta szpitala polowego, parku intendentury, plutonu parkowego i t. d. Poza adjutantami pułków, możnaby łączyć w rękach jednego oficera reprezentację kilku oddziałów, np. kawalerji dywizyjnej i lotnictwa, lub kilku organów służb, np. szpitala i kompanji sanitarnej. Możnaby też poszczególnych kierowników służb zastąpić dowódcami pewnych zgrupowań służb dywizji np. taboru bojowego i ciężkiego. Wreszcie, gdyby chwilowe warunki nie pozwalały na tak bogatą obsadę personalną, trzeba byłoby wszystkie nieobsadzone funkcje dowódców i komendantów połączyć w rękach kilku oficerów sztabu kierownictwa.

W każdym razie, udział adjutantów pułkowych będzie z dużą dla nich korzyścią, bowiem poznają oni polowy tok służby oraz sposób współpracy ze sztabem swej dywizji.

Środki materjalne ograniczają się do wyposażenia sztabu oraz ćwiczących w sprzęt i materjał kancelaryjny (maszyny do pisania, powielacze i t. d.) oraz odpowiednią ilość środków łączności. Ilość tych ostatnich powinna być identyczna względnie bardzo zbliżona do etatów z tem, że motocykle i konnych gońców można zastąpić gońcami pieszymi. Ilość potrzebnego kabla będzie bardzo niewielka, gdyż wszystkie odległości będą w rzeczywistości znacznie zredukowane.

2. Teren.

W ćwiczeniu sztabu teren odgrywa rolę tylko o tyle, że chcemy sztab postawić w położeniu rzeczywistem, a więc np. w polu lub przygodnej chacie, gdy trzeba będzie napisać rozkazy w marszu; później znowu na kwaterze, urządzonej na postój sztabu przez komendanta kwatery głównej. W naszym przykładzie należałoby rozpocząć ćwiczenie w takiej odległości od noclegu sztabu dywizji (a więc od zasadniczego miejsca ćwiczenia sztabu w danym garnizonie), któraby odpowiadała rzeczywistemu czasowi przemarszu sztabu z pod Kozackiego Horbu do Zarubiniec.

Ćwiczenie należałoby kolejno utrudniać przez odpowiedni wybór kwatery głównej sztabu, najpierw w wygodnych pomieszczeniach pokojowego sztabu dywizji, później np. w budynku szkolnym, wreszcie w zwykłych chatach wiejskich.

W praktycznem rozwiązaniu wyjściowego położenia w ćwiczeniu należy rozmieścić w terenie zarówno oba rzuty sztabu, jak i oddziały w ten sposób, ażeby nie mogły się porozumiewać zapomocą głosu. Czas przekazywania rozkazów i meldunków będzie regulowany przez kierownictwo drogą obliczania poszczególnych odległości w związku z różnemi środkami przekazywania (telefon, radjo, motocykl i t. d.).

3. Czas ćwiczenia.

Czas rozpoczęcia ćwiczenia powinien pokrywać się z godziną operacyjną, w danym wypadku z godz. 17.30. Idzie o to, ażeby sztab próbował wykonać całą czekającą go pracę, a więc — jak w położeniu 3 dywizji piechoty — napisania rozkazów szczególnych do postoju, ich rozesłania, przemarszu do nowego miejsca postoju, wreszcie napisania rozkazów operacyjnych na dzień

4.VI — w czasie rzeczywistym, który pozostaje mu do rozporządzenia. Czas ten reguluje konieczność otrzymania odpowiednich rozkazów operacyjnych przez oddziały tak, ażeby pozwolić im na wydanie zkolei swoich rozkazów oraz na odpoczynek.

Ażeby to było możliwe, to jest, ażeby sztab mógł istotnie rozpocząć pracę równocześnie z godziną operacyjną, trzeba zostawić sporo czasu nietylko na zaznajomienie się z założeniem, ale i na „umiejscowienie się" całego sztabu w położeniu wyjściowem sztabu i wojsk.

Sądzę, że należałoby sztabowi dać co najmniej około 3 — 4 godzin na zapoznanie się z założeniem — które notabene będzie znacznie obszerniejsze, aniżeli w naszym przykładzie — oraz około 2 godzin już na miejscu, z którego rozpocznie się ćwiczenie. [1])

Pod „umiejscowieniem się" sztabu rozumiem odpowiedni podział go na rzuty, sprawdzenie rozmieszczenia rozporządzalnych środków łączności, ewentualne instrukcje szefa sztabu co do podziału pracy, wreszcie wzajemne zaznajomienie się poszczególnych oficerów sztabu i wymianę zdań co do ich roli w ćwiczeniu. To „umiejscowienie się" powinno wytworzyć odpowiedni nastrój psychiczny ćwiczących i w pewnej mierze bodaj zastąpić „zgranie się" sztabu, jakie w rzeczywistości istniałoby w warunkach polowych. Jest rzeczą jasną, że ilość czasu przed rozpoczęciem ćwiczenia odgrywa tu dużą rolę, to też dla powodzenia ćwiczenia nie należy go, w miarę możności, skąpić.

Dalsze warunki ćwiczenia, a w szczególności opracowanie założenia, zostaną opisane na przykładzie przeprowadzenia go.

B) PRZEBIEG ĆWICZENIA[2]).

O godz. 17.30 zastajemy pierwszy rzut sztabu pod wzgórzem Kozacki Horb, Będą się w nim znajdowali [3]:)

— szef sztabu,
— I oficer sztabu (oficer operacyjny),
— II oficer sztabu (oficer informacyjny),

---

[1]) Przed godz. 17.30 nie należałoby oczywiście podawać do wiadomości sztabu ani rozkazu armji, ani decyzji dowódcy dywizji.

[2]) Podany tu szkicowo, gdyż chodzi tylko o ilustrację ćwiczenia.

[3]) Przyjmuję tu obsadę t. zw. szkolną, która jest różna od etatowej. Zresztą doświadczenia w ćwiczeniach sztabu mogą wprowadzić zmiany co do składu poszczególnych rzutów.

— kwatermistrz,
— szef sanitarny,
— szef łączności,
— dowódca saperów.

Wraz ze sztabem znajdą się tu odpowiednie środki łączności. W danem położeniu — radjo, telefon do dowódcy straży przedniej oraz do dowódców: taboru bojowego i ciężkiego, ponadto pewna ilość gońców, odpowiadająca tej ilości gońców konnych i motocykli, jakimi w rzeczywistości sztab mógłby rozporządzać.

O godz. 17.30 nadchodzi rozkaz dowódcy armji. Szef sztabu jest prawdopodobnie obecny przy rozmowie dowódcy dywizji z oficerem sztabu armji (w ćwiczeniu obaj oficerowie reprezentowani są przez kierownika ćwiczenia) [1] [2].

Po otrzymaniu decyzji dowódcy dywizji, przed sztabem stoi zadanie wysłania rozkazów szczególnych. Trzeba ustalić przedewszystkiem:

a) kto ma rozkazy otrzymać;

b) treść rozkazów i kto ma je opracować oraz w związku z tem, jak rozkazy zostaną wysłane (jak, a więc czy rozkazy

---

[1]) Tu kierownik ćwiczenia może uzupełnić ćwiczenie sztabu przez przeprowadzenie rozmowy, jaką mógłby mieć dowódca dywizji z szefem sztabu przy pobieraniu decyzji. Słowem — do ćwiczenia sztabu dodać wyszkolenie taktyczne. Pod warunkiem jednakże, że czas przeznaczony na rozmowę nie będzie wykraczał poza ramy oznaczone w ćwiczeniu, bowiem — jak to zobaczymy następnie — założenie ćwiczenia i jego przebieg będą miały swe ramy chronologiczne.

[2]) W chwili, gdy szef sztabu otrzymał decyzję dowódcy dywizji, przyprowadzono do sztabu trzech jeńców, schwytanych przez kawalerję dywizyjną. Zeznania jeńców (potraktowane tu jedynie szkicowo):

„Pochodzą z kawalerji dywizyjnej 16 dywizji piechoty. Ich szwadron przybył dziś rano do Zbaraża z Tarnopola. Drugi szwadron poszedł dalej, nie wiedzą dokąd. Bili się pod Zbarażem i dalej w lasach (nie wiedzą, jak się nazywają). W Zbarażu stało dowództwo piechoty. Czy pułku, czy bataljonu—nie wiedzą". I t. d.

Równocześnie nadchodzi meldunek z 9 p. p. od oficera informacyjnego:

„Zeznania ludności z .do Bazarzyniec": przez wieś przechodziła około godziny 13.00 piechota w sile około batalionu i artylerja (4 działa). Piechota miała cyfry 65. Żołnierze bardzo pomęczeni. Jeden z nich odgrażał się, że niezadługo wrócą".

Powyżej daję jedynie skróty tej części założenia, która dotyczyć będzie oficera informacyjnego dywizji. Treść meldunku adjutanta zostanie mu dostarczona przed ćwiczeniem z nakazem wysłania meldunku o oznaczonej godzinie. Jeńców będzie reprezentował jeden z oficerów sztabu kierownictwa, który — w zależności od umiejętności badania przez oficera sztabu dywizji — udzieli mu bardziej lub mniej obfitych wiadomości.

będą wysłane drogą pisemną, czy telefoniczną, czy też ustnie przez oficerów sztabu);

c) jakiemi środkami sztab w danej chwili rozporządza (telefon, motocykle, samochody, gońcy konni).

ad a). Rozkazy powinni otrzymać: [1])

1) dowódca straży przedniej (dowódca 7 p. p.),
2) „ kolumny bocznej (dowódca 9 p. p.),
3) „ siły głównej (dowódca 8 p. p.).
4) szef łączności,
5) szef sanitarny,
6) dowódca saperów,
7) drugi rzut sztabu dywizji,
8) komendant kwatery głównej,
9) dowódca taboru bojowego dywizji,
10) dowódca taboru ciężkiego dywizji,
11) dowódcy sekcyj: rozdzielczej i pobiorczej D. T. Ż.,
12) komendant rzeźni dywizyjnej.

Jak widzimy, pracy jest sporo, a ponieważ czas nagli, jest rzeczą bardzo ważną, ażeby nadać jej dobre i sprawne tempo; słowem — należy ją zorganizować.

Szef sztabu postanowił:

— do dowódcy straży przedniej i kolumny bocznej wysłać oficera operacyjnego z rozkazami ustnemi; [2])

— do dowódcy sił głównych oraz II rzutu kwatery głównej wysłać rozkazy pisemne, napisane przez jednego z oficerów sztabu; będzie to, oczywiście, zaledwie parę słów; bliższe szczegóły rozkazów poda się w Zarubińcach, przez które pułk będzie przechodził;

— zlecić wydanie rozkazów dla służb dywizji kwatermistrzowi;

— osobiście wydać odpowiednie polecenia szefom: łączności

---

[1]) Nie podaję tu treści rozkazów (odpowiadającej zresztą znanej decyzji dowódcy dywizji), ażeby nie rozszerzać niepotrzebnie ram artykułu.

[2]) Celem sprawdzenia zgodności przekazywanych ustnie rozkazów z wytycznemi dowódcy dywizji względnie szefa sztabu, odbiorcy ich — tu adjutanci pułków — powinni notować podaną im treść. Zostanie ona następnie przejrzana przez kierownictwo. Należałoby to czynić dlatego, ponieważ bardzo często zdarzają się zniekształcenia rozkazów z winy przekazujących je, co oczywiście może pociągnąć nieraz daleko idące skutki. Zasadniczo rozkazy ustne powinny być w chwili otrzymania ich notowane przez przekazujących je oficerów sztabu.

i sanitarnemu, dowódcy saperów oraz komendantowi kwatery głównej.

Oczywiście, treść zarządzeń kwatermistrza musi być uprzednio aprobowana przez szefa sztabu, rozkazy zaś dla dowódcy saperów i szefa sanitarnego powinny uzyskać zgodę dowódcy dywizji.

Zastanówmy się obecnie nad rolą i czynnościami kierownictwa w czasie tej pracy sztabu.

Przedewszystkiem będzie chodziło o obserwację, w jaki sposób sztab daje sobie radę w chwili, gdy chodzi o pośpiech, a równocześnie o zwięzłość i jasność rozkazów. Celem uzyskania możliwie wiernego obrazu tej pracy, sztab kierownictwa powinien ograniczyć swą ingerencję do zupełnie wyjątkowych wypadków. Należałoby natomiast najsumienniej notować czas, w jakim poszczególni oficerowie wywiązują się ze swych czynności. Załączona tablica ma na celu zestawić te dane, które powinny się okazać pożyteczne dla zobrazowania sposobu funkcjonowania sztabu (załącznik 3).

Już to bardzo krótkie zestawienie czynności sztabu nasuwa uwagę, że w kierownictwie powinno się znajdować kilku oficerów, dozorujących poszczególne działy pracy.

Zresztą nie koniec na tem, bowiem należy jeszcze dopilnować przekazywania rozkazów. Powiedzieliśmy już, że gońcy piesi zastępują gońców konnych i motocyklistów, musi być zatem ktoś w sztabie, kto, przeliczając ilości kilometrów i notując równocześnie czas wysłania danego meldunku czy rozkazu, określi, o jakiej godzinie dany oddział otrzymałby dany rozkaz w rzeczywistości.

W tym celu obok szefa łączności, który będzie używał swych środków według dyspozycji szefa sztabu, musi znajdować się przy nim oficer z ramienia kierownictwa (może nim być nawet młodszy oficer), spełniający funkcję regulatora tych środków. Byłoby najlepiej, gdyby dało się zapisywać każdą wysyłkę według wzoru przedstawionego w załączniku 4. Dane te będą potrzebne następnie do omówienia ćwiczenia. Już samo zestawienie „czasów", w których pisano rozkazy i otrzymywano je w oddziałach, będzie bardzo pouczające dla ćwiczących.

Należy jak najdobitniej podkreślić potrzebę dokładnych notatek tego rodzaju, *aby nie operować fikcją w czasie, który przecież w pisaniu i doręczaniu rozkazów odgrywa doniosłą rolę* (spóźniony rozkaz lub meldunek).

Po wysłaniu rozkazów — przyczem nie należy krępować sztabu czasem — powinien on przemaszerować do swego miejsca postoju. Tu powinni już gospodarować przed jego przybyciem: komendant kwatery głównej i szef łączności względnie jego zastępca.

W czasie pobierania decyzji przez dowódcę dywizji, sztab przystępuje do wstępnej pracy przygotowawczej przed napisaniem rozkazu operacyjnego. Czasu jest niewiele, jeśli się chce jak najszybciej przesłać rozkazy oddziałom i zapewnić im możliwie długi odpoczynek.

Oficer operacyjny powinien przedewszystkiem pomyśleć o czasie wymarszu dywizji w dniu następnym. Trzeba więc obliczyć, że oddziały będą na miejscu około godz. 19.30, że sztab będzie mógł przystąpić do napisania rozkazu o godz. 20.00, że zatem rozkaz wyjdzie najwcześniej o godz. 22.00 i dojdzie do pułków około godz. 22.30.[1]) Trzeba obliczyć dalej czas potrzebny na przekazanie tych rozkazów do kompanij, czas na pobudkę, śniadanie, karmienie koni, zbiórkę. Wynik obliczeń: czas pozostający na odpoczynek oddziałów, powinien być zakomunikowany dowódcy dywizji, który rozstrzygnie o czasie wymarszu oddziałów, a zatem i o długości odpoczynku[2])

Pozostaje rozejrzenie się w prawdopodobnych drogach marszu w dniu następnym (wstępna praca do tabeli marszu), przeprawach, punktach przejścia i t. d.

Oficer informacyjny również nie próżnuje; czekają go: punkt do rozkazu oraz ewentualne zarządzenia co do patroli lub też wypadów nocnych, wreszcie meldunki do armji (wzięci jeńcy, meldunek — b. ważny — o 65 p. p.).

Kwatermistrz może już przystąpić do opracowania gros swych zarządzeń.

---

[1]) Podaję czas w przybliżeniu; w rzeczywistości może to wyglądać zgoła inaczej.

[2]) Rozumie się, że w rzeczywistości, t. j. w czasie działań wojennych, obliczenia te będą się dokonywały niejako automatycznie i nie będą wymagały tak poważnej (ilościowo) pracy; w czasie pokoju jednak, w szkoleniu, są one konieczne. Ileż bowiem znamy wypadków, gdy sztab wyznacza wymarsz wcześniej, aniżeli to jest możliwe wskutek późnych przymarszów na kwatery i złych obliczeń dróg dojścia dla oddziałów. Wynika albo spóźnienie, albo to, że żołnierze nie jedzą a koni się nie karmi. A bardzo często nie dochodzi to nawet do uszu dowódcy wskutek źle zrozumianej ambicji podwładnych.

To nie wszystko: trzeba pomyśleć o łączności z sąsiadami, meldunku sytuacyjnym do armji i t. d.

W międzyczasie napływają meldunki od oddziałów. Szkicuję tu ich treść:

— przybycie oddziałów na postój oraz meldunek o nakazanych ubezpieczeniach,
— wiadomości o nieprzyjacielu,
— meldunki o zużyciu amunicji i stratach,
— meldunki natury gospodarczej.

Meldunki te muszą być zgóry ułożone w założeniu do ćwiczenia ze wskazaniem godzin, w jakich mają być wysłane przez poszczególnych przedstawicieli oddziałów (adjutantów). W założeniu należy również określić, jakim środkiem (środkami) łączności meldunki te mają być wysłane. Mają one na celu w dalszym ciągu urealnienie pracy sztabu, który oprócz najważniejszego swego zadania, t. j. napisania rozkazu operacyjnego, musi znaleźć czas na załatwienie wszystkich spraw związanych z życiem oddziałów.

Oczywiście, spis otrzymany przez kierownictwo nie krępowałby adjutantów i mogliby oni ponadto zwracać się do sztabu ze sprawami, które byłyby w danem położeniu aktualne.

Normalnie rozbudowana sieć łączności (według położenia, jakie wytworzyłoby się w ćwiczeniu), powinna być obciążana tak, jakby to było w rzeczywistem położeniu. Oczywiście, musiałyby się zdarzać wypadki niedojścia do skutku pilnej rozmowy telefonicznej (rozkazu czy też meldunku). To zmuszałoby uczestników do posługiwania się różnemi środkami łączności i wykorzystywania jednocześnie kilku z nich.

Można też do założenia wtrącić cały szereg „zdarzeń" (np. meldunek któregoś z pułków o nieotrzymaniu rozkazu co do punktów oddania T. Ż.; o chorobie zakaźnej, panującej w jakiejś miejscowości, przeznaczonej na kwatery; o schwytaniu jeńców, przejściu dezerterów, zepsuciu się kuchni polowej (co robić?); nocnych wypadach nieprzyjaciela, przybyciu uzupełnień lub partji broni, mundurów i t. d., i t. d.). Te zdarzenia będą miały na celu urealnienie, a nawet utrudnienie pracy sztabu. Kierownictwo poczyni obserwacje zaradności sztabu w rozwiązywaniu rozmaitych kwestyj. Przedewszystkiem chodzi tu o sprawną organizację pracy i przestrzeganie kompetencyj poszczególnych oficerów sztabu.

Wreszcie sztab przystępuje do pisania rozkazu. Należałoby bardzo ściśle notować:

— godzinę otrzymania decyzji dowódcy dywizji,

— sposób rozłożenia pracy pisania rozkazu na poszczególnych oficerów sztabu (co pisze oficer operacyjny, co informacyjny, jak przedstawia się współpraca z szefem łączności, dowódcą saperów, ewentualnie lotnikiem),

— godzinę ukończenia bruljonu rozkazu, względnie, gdyby sztab próbował odrazu dyktować na maszynę, ukończenia czystopisu,

— sposób dokonywania korekty (czas),

— aprobatę dowódcy dywizji,

— sposób rozesłania rozkazów (czas!),

— obliczenie czasu, w którym rozkazy dojdą do oddziałów, dalej czasu, w jakim rozkazy znajdą się kolejno w bataljonach (dywizjonach) i kompanjach (baterjach). Teraz dopiero kierownictwo będzie mogło przystąpić do sprawdzenia, czy wydane rozkazy okażą się realne w wykonaniu [1]).

Jak już nadmieniliśmy, praca sztabu nad pisaniem rozkazu upływa wśród wielu zajęć, jakich dostarczą rozkazy zgóry (z armji) i meldunki zdołu. Bardzo ważną rzeczą jest umiejętność rozłożenia sobie pracy: np. odrzucenie rzeczy mniej ważnych, wyzyskanie wolnego czasu, odpowiednie polecenia dla oficerów chwilowo niezajętych, chronienie oficerów zajętych pilną sprawą przed przeszkadzaniem im w robocie i t. d.

Ćwiczenie może być skończone w chwili wysłania rozkazów lub też kontynuowane do czasu wymarszu oddziałów. W drugim wypadku chodziłoby o zajęcie sztabu przez podwładnych pewnemi zdarzeniami, wynikłemi wskutek błędnych, niewyraźnych lub niewykonalnych rozkazów. Wreszcie kierownictwo musiałoby poświęcić uwagę kwestji wypoczynku sztabu, który jest uzależniony właśnie od umiejętności zorganizowania sobie pracy.

C) UŁOŻENIE ZAŁOŻENIA.

Odłożyliśmy celowo omówienie opracowania założenia, ażeby na przebiegu ćwiczenia wykazać, co będzie w niem potrzebne.

---

[1]) Może się zdarzyć np., że rozkaz do kompanji dotrze wtedy, gdy powinna ona znaleźć się już w drodze, lub też, że nakazany punkt wyjścia okaże się tak daleki, iż aby dojść na czas — trzeba wojska pozbawić odpoczynku.

Zestawimy obecnie krótko, co powinno założenie zawierać. A więc:

1. Ogólne położenie wojsk, ewentualnie i służb.
2. Szczegółowe położenie wojsk (służb).
3. Schemat łączności, przedstawiający położenie wojsk i służb w warunkach operacyjnych oraz w warunkach ćwiczenia. Oba schematy powinny być rozdane ćwiczącym.
4. Rozkazy, które mają nadejść z armji (treść, czas nadejścia, środek, jakim je przekazano). Mogą one być szyfrowane.
5. Meldunki, które ma otrzymać sztab (kto wysyła, kiedy, jakim środkiem, treść).
6. Opis wydarzeń, które kierownictwo wprowadzi w życie sztabu.
7. Zeznania jeńców, ludności cywilnej, zbiegów, uchodźców (reprezentowanych przez oficerów kierownictwa). Dokumenty dostarczone przez jeńców, zbiegów, znalezione we wsiach. Rozmowy zasłyszane przez podsłuch telefoniczny lub radjotelefoniczny.
8. Tabelę chronologiczną rozkazów, meldunków i zdarzeń, z któremi się ma sztab zetknąć. Tabela będzie służyła kierownictwu do sprawdzenia prawidłowego przebiegu ćwiczenia oraz ewentualnej interwencji. Wzór podaje załącznik 5.[1])

Widzieliśmy z przebiegu ćwiczenia, że ingerencja kierownictwa w tem specjalnie ćwiczeniu sztabu jest bardzo ograniczona i sprowadza się prawie wyłącznie do obserwacji. Jest to zasadnicza różnica pomiędzy każdem innem ćwiczeniem aplikacyjnem, grą wojenną taktyczną czy też operacyjno-kwatermistrzowską. Tem sumienniej musi być opracowane założenie, ono bowiem stanowi całą kanwę ćwiczenia i wypełnia je treścią.

Jest rzeczą ważną, ażeby meldunki, rozkazy czy też podawane przez kierownictwo zdarzenia (zawarte w założeniu) dotyczyły wszystkich działów pracy i służb, a więc zarówno oficera operacyjnego i informacyjnego, jak i intendenta (stany żywionych, stan obory i t. d.), jak i lekarza (straty, stan ewakuacji, wypadki zakaźne w terenie i t. p.), szefa łączności, lotnika, sapera i t. d.

---

[1]) Nie zajmujemy się tutaj stroną organizacyjną ćwiczenia t. j. udziałem ćwiczących, przygotowaniem środków łączności, materjału i sprzętu kancelaryjnego, wybraniem „terenu" pracy sztabu i t. d.

Ponieważ — jak to widać z podanego przebiegu ćwiczenia oraz opisu założenia — praca przygotowawcza do ćwiczenia jest bardzo poważna, możnaby w pierwszem ćwiczeniu, niejako doświadczalnem, ograniczyć udział ćwiczących wyłącznie do ścisłego sztabu. Trzeba tu jednak odrazu dodać, że wówczas „niepełna" niejako, przez pominięcie całego szeregu czynności praca sztabu prowadzi do zaniedbywania szczegółów, co jest kardynalną wadą sztabu. Schemat organizacji ćwiczenia podaje załącznik 6.

D) DOŚWIADCZENIA.

Zebrane i odpowiednio zestawione notatki oraz poczynione obserwacje pozwolą kierownictwu ustalić:

— czas zużyty przez sztab na pisanie rozkazów szczególnych i rozkazu operacyjnego; sprawność sztabu, umiejętność pokierowania jego pracą i organizacją przez szefa sztabu; spokój lub nerwowość w pracy, opanowanie personelu kancelaryjnego;

— poczucie rzeczywistości w pracy sztabu, wykonalność rozkazów;

— jakie rozkazy i meldunki nie doszły do sztabu i do oddziałów, czy rozkazy dochodziły na czas;

— umiejętność wykorzystywania środków łączności;

— sposób urządzenia i rozmieszczenia kwatery głównej;

— zgranie się sztabu i współpracę różnych organów sztabu i służb i t. d.

W każdym wypadku da się znaleźć przyczynę błędu, niedociągnięcia lub odwrotnie — prawidłowego postępowania sztabu. (Jakie meldunki lub rozkazy nie doszły do sztabu, względnie do oddziałów — dlaczego? Co było przyczyną opóźnień w wysłaniu lub wykonaniu rozkazów? Dlaczego zbyt dużo czasu zużyto na pisanie rozkazu? Czy rozkazy zostały tak napisane i zrozumiane, jak to było intencją dowódcy? Czy warunki rozmieszczenia sztabu, odpowiedni podział izb na oddziały sztabu i służby, pozwalały na spokojną pracę? i t. d., i t. d.).

Każde „dlaczego" powinno znaleźć odpowiedź w notatkach kierownictwa. Ten fakt właśnie stanowi o pożytku odniesionym z ćwiczenia. Będzie to poprostu zbiór doświadczeń, gdzie niejednokrotnie pozornie małe uchybienie, drobna niesolidność, niedopatrzenie lub brak wprawy wykażą ćwiczącym duże ich znaczenie. Dlatego sądzę, że omówienie powinno ograniczyć się do poruszenia tylko najistotniejszych zagadnień, które wyłonią

się w czasie ćwiczenia, natomiast znakomita część uwag — zbyt drobnych może i zbyt nudnych dla słuchaczy — powinna być poprostu opracowanym przedrukiem notatek, poczynionych przez kierownictwo (patrz załączniki 3 i 4).

Ponadto ćwiczący powinni otrzymywać wszystkie swoje rozkazy czy też meldunki z poczynionemi na nich jak najdokładniejszemi uwagami kierownictwa.

Ten sposób wykorzystania doświadczeń odniesionych z ćwiczenia wydaje mi się być o tyle lepszy, że każdy z oficerów biorących w niem udział będzie mógł dokładnie wejrzeć jeszcze raz w jego przebieg oraz solidniej przestudjować wszystkie ujawnione błędy, a co najważniejsze — zdać sobie sprawę z przyczyn ich popełnienia. Oczywiście, to pisemne uzupełnienie omówienia nie powinno zawierać ostrych słów krytyki, lecz poprostu jedynie zbiór faktów, które spowodowały to lub inne uchybienie.

Bardzo często słyszy się utyskiwania ćwiczących na omówienie zbyt krótkie i niewyczerpujące wszystkich zagadnień. Każdy z ćwiczących chciałby możliwie najwięcej dowiedzieć się, jak oceniono jego pracę. Pobieżne omówienie — chociażby wypełnione samemi pochwałami — doprowadza nierzadko do pewnego zniechęcenia u ćwiczących. Z drugiej strony, poświęcanie zbyt długiego czasu na omawianie szczegółów — w dodatku nieinteresując ch tych, których one nie dotyczą — również mija się z celem, gdyż wywołuje nadmierne znużenie słuchaczy. Dlatego proponowany tu sposób uzupełnienia ćwiczenia wydaje się zewszechmiar wskazany. Oprócz zadowolenia słuchaczy osiągnie się korzyść, równą trudowi przygotowania i przeprowadzenia ćwiczenia; normalnie udaje się to rzadko.

Jak widzimy, zamiar wyniesienia z ćwiczeń jak najzupełniejszych korzyści zmusza do możliwie silnej obsady personalnej kierownictwa, tak, ażeby każdy z oficerów kontrolujących czy też obserwujących pracę sztabu zdołał dokładnie opisać jej przebieg i poczynić odpowiednie notatki. Nie potrzeba dodawać, że osobisty takt oficerów kierownictwa oraz zdawanie sobie sprawy z celu ćwiczenia powinny ograniczyć ich udział wyłącznie do roli obserwatorów. W żadnym razie, oficerowie ci nie mogą przeszkadzać w pracy sztabu, pamiętając, że jednym z najważniejszych warunków należytego przeprowadzenia ćwiczenia jest zbliżenie go do rzeczywistości.

PPŁK. DYPL. ROMAN UMIASTOWSKI.

PROBLEM BRYTYJSKO-ROSYJSKI W AZJI ŚRODKOWEJ.

Jednym z naczelnych problemów azjatyckich, interesującym Polskę, jest problem współzawodnictwa rosyjsko-brytyjskiego na obszarze Azji Środkowej.

Głodna północ stale jest tam najeźdźcą. W przeciągu 4.000 lat, historja zanotowała ponad dwadzieścia wielkich najazdów ludów stepowych, które przewaliły się przez niebotyczne Himalaje, przedarły przez jałowe stepy w poszukiwaniu bogatych ziem na południu. Najwyższe góry świata nie zatrzymały nieustraszonych zdobywców. Po szyję w śniegu przechodził przez Hindukusz sułtan samarkandzki Babur; starzec Timar-Kulawiec utracił wszystkie konie w przepaściach lecz pieszo zdobył Indje, idąc śladem największego zdobywcy — Aleksandra Macedońskiego i Czyngiz-chana.

Gdy Wielka Brytanja umocniła się w Indjach i jej również zagroził najazd z północy. Od dziesiątków lat znajduje się tu ona w położeniu kapitalisty, drżącego o swe skarby, Rosja zaś — w postaci wypatrującego łup napastnika.

Do czasów obecnych konkurencja tych dwóch potęg w Azji kształtowała dla Europy zagadnienie indyjskie i dzisiaj dopiero postać mistyka Gandhiego przesłoniła dla naszych oczu właściwe tło sprawy. Militarne osłabienie północnego napastnika, trzymającego się dotąd stale w postawie zaczepnej, niewiele się do tego przyczyniło, boć przecież współczesna Rosja posiada w swym zapasie czynnik akcji równie potężny jak broń, a może i potężniejszy. Jest nim rozbudzona świadomość ludów zamieszkujących posiadłości brytyjskie w Azji, dla których każda pomoc od żółtych czy od białych jest równie pożądana. Rosja, granicząca z kolonjami brytyjskiemi, ma dużo szans do jej udzielenia.

Trudno bawić się w proroka i przepowiadać, co nastąpi w Indjach, gdy zamrze Mahatma Gandhi; czy jego następcy zechcą nadal trwać w biernem nieposłuszeństwie, czy też nie za-

wahają się pójść drogą rewolucji? Cokolwiek nastąpi, jedno jest pewne, że Rosja jest państwem, które najwięcej będzie miało wówczas do powiedzenia w sprawie indyjskiej.

Krótki przegląd dotychczasowych dziejów współzawodnictwa brytyjsko-rosyjskiego w Azji niewątpliwie będzie pożyteczny dla zrozumienia obecnego położenia.

„NAJCENNIEJSZA PERŁA" WIELKIEJ BRYTANJI — INDJE.

Przedewszystkiem należy zaznaczyć, że Indje są „najcenniejszą perłą" korony brytyjskiej. Polityka Wielkiej Brytanji w Azji Środkowej zmierzała i zmierza do zabezpieczenia tej perły z początku przed konkurentami z morza, a następnie od przybliżającej się zwolna potęgi wojennej Rosji. Historja azjatyckiej i nietylko azjatyckiej lecz wogóle kolonjalnej polityki Wielkiej Brytanji w lwiej części jest podyktowana koniecznościami osłony Indyj.

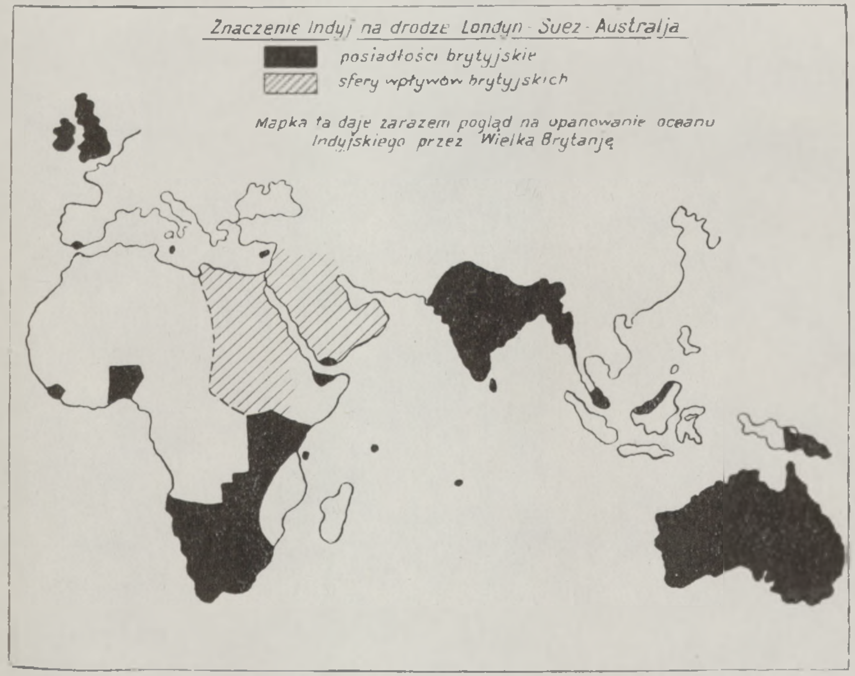
Tu należy powiedzieć, jaką wartość przedstawia ten olbrzymi półwysep, wsparty o największe góry ziemi, dla dalekiego kraju wyspiarskiego.

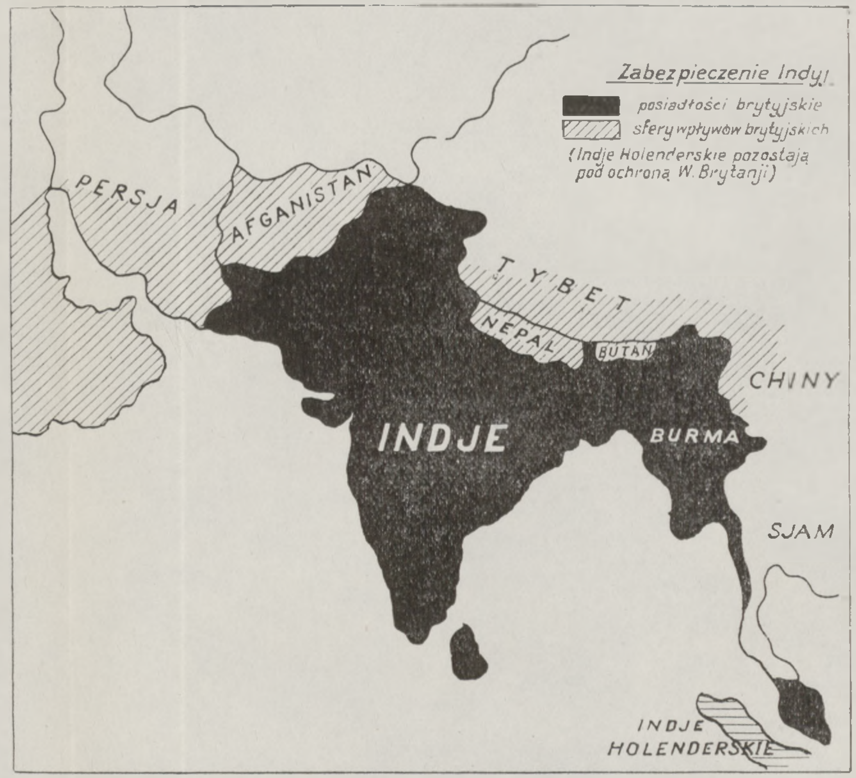
Czy rzeczywiście warto jest walczyć o utrzymanie tej dalekiej kolonji, jednego z ognisk, gdzie skupia się $^1/_5$ ludności ziemi? Jakąż wartość ma ten kraj, który od wieków wabi zdobywców? Czy rzeczywiście łup, jaki przedstawia cesarstwo Indyj, ma tak wielką cenę, tak nieobliczalną wagę, że warto, ażeby dla jego obrony „każda rodzina brytyjska posłała swego jednego syna", jak twierdził wicekról Indyj, niedawno zmarły lord Curzon of Kedleston? Czy też te słowa herolda praw Wielkiej Brytanji do Indyj są jedynie przesadą?

Najwyraźniej przemawiają cyfry: spróbujmy więc odpowiedzieć przy ich pomocy.

W r. 1600 została założona brytyjska Kompanja Wschodnio-Indyjska. Miała ona na celu zdobywać i eksploatować odległe lądy celem wzbogacenia swych udziałowców. Podobnego typu towarzystwa istniały w innych krajach: Hiszpanji, Portugalji, Francji. Znakomitego rozgłosu doczekała się holenderska Kompanja Indyj Wschodnich, w której zasłynął Krzysztof Arciszewski ze swojej działalności w Brazylji.

Korsarstwo na wodach oceanu Indyjskiego i częściowo Atlantyckiego, łupienie okrętów muzułmańskich, idących do Mekki, wreszcie monopol w handlu Europy północnej ze Środkowym





Do art. Problem brytyjsko-rosyjski w Azji Środkowej. Bellona, styczeń - luty 1934.

Wschodem, a od czasu do czasu lotne wyprawy w głąb Indyj, dawały Kompanji Wschodnio-Indyjskiej olbrzymie zyski. W pierwszem osiemdziesięcioleciu dochód wyrażał się przeciętnie cyfrą 174 %.

W końcu XVII wieku zarysowuje się w zarządzie Kompanji myśl utworzenia własnej kolonji, opartej na podstawach handlowych[1]. Wtedy da się ustalić stały dochód, mieć stałe podatki z ludności, „co uczyni nas nacją w Indjach" sądzą projektodawcy.

W pięćdziesiąt łat potem Kompanja zdobywa pierwszy dział ziemi w Bengalu. Wypiera innych współzawodników europejskich siłą lub pieniędzmi.[2]

Od Francuzów kupuje Kompanja port Madras na wybrzeżu Koromandelskiem za śmieszną rentę 10 funtów szterlingów rocznie (w 1639 r.) a w trzy niespełna dziesiątki lat później (1668 r.) usadawia się w Bombaju. Z tą chwilą rozpoczyna systematyczne ogałacanie ludności kolonji z drogocennych kamieni i metali, jako przedmiotów najbardziej pożądanych. Dzieje się to pod różną formą. Najulubieńszą jest branie udziału w sporach licznej rzeszy książąt i książątek indyjskich.

Jako przykład z tego okresu, zacytujemy układ zawarty pomiędzy Kompanją a Mir-Djafarem, posadzonym przy jej pomocy na miejsce nababa bengalskiego. Nowokreowany nabab zapłacił oficjalnie za pomoc półtora miljona funtów szterlingów i kosztownościami dał również półtora miljona funtów. Główny dyrektor kompanji otrzymał ponadto pół miljona rupij i prawo zbierania podatków z 24 powiatów. Poza tem Djafar zmuszony był dać nieoficjalnie, jako podarki, klejnotów na ogólną sumę 1.250.000 funtów.

Z rozrostem i ze wzmocnieniem się Kompanji, wyciskanie bogactw z kraju przyjmuje łagodniejszą formę sporów o spadki po wygasających dynastjach lub zgłaszania praw pierwszeństwa w wypadkach, gdy następca nie był dostatecznie mocno obwa-

---

[1]) Histoire de la compagnie des Indes avec les titres de ses concessions et privileges. Paris 1870.

Barchon de Ponhöen: Histoire de la conquête et de la fondation de l'Empire Anglais dans l'Inde. Paris 1865.

[2]) Współzawodnikom tym pozostały się dzisiaj zaledwie nędzne okruchy dawnej świetności. Etablissement français de l'Inde obejmuje 513 km kw. i 250.000 mieszkańców na wybrzeżu Malabarskiem bądź Koromandelskiem (Pondiszeri, Czandernagor, Karikal, Mabe i Janaon). Indje portugalskie obejmują 3.355 km kw. i 550.000 mieszkańców na wybrzeżu Malabarskiem (Goa, Daman, wysepka Giu).

rowany i uprawniony. Tą drogą do rąk Kompanji przeszły państewka: Satara, Djansi, Tandjora.[1])

Poza wydobywaniem bogactw z rąk klas posiadających, działał skutecznie odziedziczony aparat podatkowy, śrubowany coraz potężniej. Naprzykład w Bengalu, przed przejściem rządów w ręce Kompanji podatek gruntowy dawał 800.000 funtów, zaś już w 1790 r. podatek ten przewyższa 2,5 miljona funtów.[2])

Zyski Kompanji są stale olbrzymie. Po zapłaceniu kosztów utrzymania wojska i administracji cywilnej, jeden Bengal dał w okresie 1765 — 1771 cztery miljony funtów szterlingów.

Ostatnią wreszcie pozycję dochodów stanowił monopol handlowy Indyj ze światem. Monopol angielski w handlu opjum indyjskiem z Chinami wywołał w 1842 r. wojnę z niemi, która zakończyła się cesją Hong-Kongu i otwarciem portów chińskich, a gdy Anglicy mocno w nich zasiedli—wówczas owładnęli handlem Dalekiego Wschodu.

Sumy pieniężne, które w jakiejkolwiek formie wydobyła Kompanja i osoby prywatne z Indyj, nie dadzą się nawet w przybliżeniu obliczyć.

Badacz stosunków indyjskich Digby[3]) (Prosperous Britisch India, Londyn 1906) ocenia zdobycz wojenną z Indyj dla jednego stulecia (1757—1857) na 1 miljard funtów szterlingów. Drugi badacz angielski Martini—nieco skromniej, na 732 miljony funtów szterlingów.

W przeszłości więc stosunek do Indyj opierał się jedynie na korzyściach handlowych, które szły do rąk stosunkowo niewielkiej grupy udziałowców Kompanji Wschodnio-Indyjskiej. Wielka Brytanja zaś, jako państwo, zachowywała się obojętnie. Podbój Indyj odbywał się w czasie, gdy metropolja była zajęta uciążliwemi wojnami w Europie i w Ameryce.[4]) To też w sto-

[1]) Neuman: Geschichte des englischen Reiches in Asia, Hannower 1857.

[2]) Dużo szczegółów daje Lajpat Rai: England's debt to India, N. York 1917, skąd cytujemy za Demangeonem.

[3]) Digby jest przedstawicielem kierunku broniącego interesów tuziemców.

[4]) Demangeon w „Problemes britanniques" robi słuszną uwagę, że właściwie Indje nie zostały zdobyte przez Anglików, lecz raczej „zdobyły się same". Nigdy metropolja nie wysyłała tam licznego korpusu ekspedycyjnego. Fundator potęgi Kompanji Kleif staczał bitwy, mając zaledwie kilkuset białych. W 1773 r. siły angielskie w Indjach liczą 9.000 Europejczyków, a 45.000 tubylców. Dzisiaj jest podobnie. Tę zasadę używania tubylców jako żołnierzy stosuje W. Brytanja na całym swym obszarze. Indje dostarczają żołnierzy dla oddziałów walczących w Birmie, Afganistanie, Persji, Chinach, Abisynji, Egipcie, Sudanie, Natalu. Pod-

sunku do Indyj metropolja reaguje tylko na kwestje, które bezpośrednio mogły dotknąć jej ludność. Do XVIII w. Indje słyną z taniości i dobroci swych wyrobów tkackich, a więc Anglja bądź zakazuje zupełnie przywozu wyrobów indyjskich, bądź też nakłada na nie olbrzymie cła.

Ze zmianą sytuacji przemysłowej, jaka nastąpiła z chwilą zrodzenia się masowego mechanicznego wyrobu fabrycznego, Indje poczynają interesować przemysł angielski jako rynek zbytu. Odtąd też do dni dzisiejszych sytuacja i stosunek tych dwóch krajów jest stały. Indje są rynkiem zbytu dla wyrobów brytyjskich i wielką skrzynią surowców dla przemysłu brytyjskiego. Jest to już więc nowoczesna forma eksploatacji kraju rolniczego przez państwo o silnie rozwiniętym przemyśle.

W niedawnych jeszcze stosunkowo czasach, gdyż przed niecałem stuleciem, modna była teorja, zupełnie rozsądna w ówczesnych warunkach, że należy zajmować jedynie kolonje, które opłacają się handlowo. Stąd płynęła łatwość w odstępowaniu dalekich ziem, które naogół trudno było utrzymać. Dopiero od kilku dziesiątków lat na świecie stało się ciasno i zanikł termin: no mans land (ziemia niczyja). Właściwie dopiero po kongresie berlińskim zaczęło się denerwujące poszukiwanie ziem do zajęcia, bez względu na ich wartość tymczasową.

Kwestja ta jest zupełnie zrozumiała, jeżeli sobie uprzytomnimy, że dopiero od stulecia, dzięki udoskonalonym warunkom egzystencji społeczeństw o typie cywilizacji europejskiej, rozpoczął się proces raptownego powiększania się ludności i niejednemu narodowi zaczęło się robić bardzo ciasno we własnych odwiecznych granicach państwowych. Ten wzgląd szybkiego powiększania się ludności jest obecnie głównym czynnikiem w polityce świata. Każde niemal państwo jest zmuszone do szukania ziemi dla działalności swych obywateli, a nie posiadając własnych kolonij—oddaje swój przyrost naturalny czy część tego przyrostu dla wzmocnienia sąsiadów, wrogów czy też przyjaciół. Obserwujemy to od kilkudziesięciu lat na sobie.

---

czas wielkiej wojny dały one ponad miljon żołnierzy, z których ponad 100.000 zginęło. Można powiedzieć, że wojska te zdobyły Mezopotamję i zdusiły Turcję. Szczegóły u Björstjerna: Das britische Reich in Ost-Indien. Stokholm 1865 (to samo w tłumaczeniu rosyjskiem lub u Martini: La puissance militaire des Anglais... Paris 1859).

W Wielkiej Brytanji przyrost ludności szedł w związku ze ściślejszem zespoleniem jej interesów z Indjami. W 1858 r. władza nad niemi przechodzi do parlamentu brytyjskiego. Indje interesują już wtedy nie grupę udziałowców, lecz przedewszystkiem rząd, państwo, które rozpatruje daleki półwysep jako jedno ze źródeł swojej potęgi.

Czy Indje handlowo opłacają się metropolji? Czy rzeczywiście są one, wobec tego, złotem jabłkiem korony brytyjskiej, jakiem były w rękach Kompanji Wschodnio-Indyjskiej? Na pytanie to jest dotąd krótka odpowiedź, mianowicie: tak.

W stosunku do tego, co kraj daje, kosztuje on zdobywców niewiele. Od trzystu lat, gdy żyje pod kontrolą brytyjską, nie przestaje wzbogacać swoich panów.

Dość powiedzieć, że trzecia część wywozu tego olbrzymiego kraju i połowa wwozu do niego należy do Wielkiej Brytanji. Są one więc rynkiem pierwszorzędnego znaczenia dla niej. Już z tego tytułu warto je utrzymać.

Następnie, kraj ten daje również Wielkiej Brytanji pewne dochody. Piątą część jego budżetu (w 1913 r. 19,5%) zajmuje rubryka płatności dla korony, home charges — należność metropolji; w Indjach mówią: foreign charges — to jest należność zagraniczna czyli danina.[1]) W okresie 1902 — 1913 ogólna suma home charges określa się kwotą 223 miljonów funtów szterlingów.

Wszelkie pożyczki indyjskie są pokrywane w Wielkiej Brytanji. Koleje żelazne są w rękach kapitału brytyjskiego. Zarówno one, jak kopalnie, fabryki, plantacje, doki — są jego dziełem. W 1916 r. obliczano kapitał brytyjski zaangażowany w Indjach na 300 miljonów funtów szterlingów.

W 1915 r. dług państwowy Indyj wyniósł 320 miljonów funtów szterlingów, z których 183 miljony były ulokowane w Anglji.[2])

Wielu badaczy zastanawiało się nad kwestją, ile obecnie wynosi danina Indyj, suma korzyści finansowych, jakie z nich otrzymuje ludność Wielkiej Brytanji.

Wychodząc z różnych założeń, z takiego lub innego zsumowania cyfr przewyżki wywozu nad wwozem, rozmiarów płatności w Wielkiej Brytanji i ogólnej sumy przekazów pieniężnych

---

[1]) Cytujemy według M. Reisnera: Ekonomiczeskije predposyłki politiczeskoj bor'by w sowremiennoj Indji.

[2]) Z tego tytułu metropolja otrzymuje corocznie 6.230.000 funtów szterlingów odsetków.

z Indyj oraz wogóle różnych należności i oszczędności idących do Anglji, określają ten zysk, ten roczny trybut, dość różnie.

Faktem jest, że istnieje on i jest olbrzymi. Jeden z badaczy, Haindman, ocenia go na 40 miljonów funtów szterlingów rocznie (wyliczenie dla 1906 r.); drugi, Nilson, na 33 miljony funtów szterlingów, trzeci, sir Morrison, na 21 miljonów funtów szterlingów [1]).

Według obliczeń Digby, eksploatacja cesarstwa Indyj przyniosła metropolji w okresie 1757 — 1899 potwornie wielką sumę 6 miljardów funtów szterlingów [2]).

Z przytoczonych przez nas faktów widać, że Indje są rzeczywiście najcenniejszą perłą korony brytyjskiej, z którą związane są tysiącznemi splotami stosunków materjalnych, nie mówiąc na tem miejscu o innych, i że rzeczywiście utrzymanie Indyj leży oddawna już w interesie najszerszych mas ludności wysp brytyjskich. Fala bogactw, która je zalewała od chwili rozpoczęcia eksploatacji świata podzwrotnikowego, pochodziła w większej części z Indyj. „Na nich się wspiera główna kolumna gmachu Wielkiej Brytanji".

JAK SIĘ CZUJĄ INDJE POD WŁADZĄ BRYTYJSKĄ?

Należałoby jeszcze postawić pytanie, jak się wobec tej eksploatacji, prowadzonej początkowo pod formą łupu wojennego, a obecnie pod formą handlową, czują same Indje, czuje chłop indyjski, który jest głównym elementem ludności na półwyspie, ludność miejska stanowi tam bowiem zaledwie 2%.

Według wszystkich badaczy stosunków ekonomicznych w Indjach, dzisiejsze obciążenie ludności jest bardzo duże. Według obliczeń Curzona, dochód rolnika indyjskiego wyraża się sumą 30 rupij (480 pensów) rocznie. Według znanego ekonomisty Wiliama Digby — tylko 17,5 rupij. Lord Krommer, były minister skarbu w Indjach, określił tę sumę na 27 rupij. Tymczasem jeden tylko podatek gruntowy wynosi na osobę 52 pensy. Nędza Indyj, a raczej nędza chłopa indyjskiego, jest też przysłowiowa.

---

[1]) Demangeon, cytując prawdopodobnie według Curtisa (Papers relating to the Application of the Principle of Dyarchy to the Governement of India Oxford 1920), określa tę sumę na 30 miljonów funtów szterlingów.

[2]) Majątek narodowy Francji oceniano przed wojną na 280 miljardów franków czyli mniej więcej na takąż sumę.

Pozostaje jeszcze postawić drugie pytanie, ażeby oświetlić dostatecznie wyraźnie kwestję ze strony Indyj, mianowicie, czy też są one zadowolone z kosztownej opieki brytyjskiej, z prawa białego wyspiarza, który panuje nad ludami zamieszkującemi powierzchnię prawie 5 miljonów km kw. to jest 12 razy większą od Polski, a tak wielką jak pół Europy.

Opór stawiany w dobie obecnej przez część ludności, którego uosobieniem jest Gandhi, zdaje się wyraźnie odpowiadać przecząco na to pytanie. Ale nie wszyscy w Indjach są z nim zgodni. Pax britannica drogo kosztuje, ale jakże wiele dał on Indjom.

Znany pisarz indyjski i działacz polityczny Tagore tak mówi do profesora Collége de France, Sylvaina Levy: „Indje potrzebują żandarma. Jesteśmy grupami heteregenicznemi, które nie są jeszcze w stanie dojść do prawdziwej zgody. Nie umiemy stworzyć narodu, mamy różne wiary. Duża, czynna i ruchliwa grupa mahometańska usiłuje zapanować nad wiele liczniejszą grupą hinduską. Potrzeba nam żandarma; jest rzeczą słuszną, że ten żandarm jest płatny" [1]).

Indje są zbiorowiskiem ras, religij i plemion; oprócz prowincyj bezpośrednio zależnych od Wielkiej Brytanji, liczą około 700 państw hołdowniczych. Utrzymanie wśród nich porządku należy do zadań skomplikowanych. Panowanie brytyjskie zabezpiecza kraj od anarchji. Poza tem panowanie to zmodernizowało go, przyniosło mu całokształt cywilizacji zachodniej. Zaopatruje Indje w maszyny i materjał, dostarcza uczonych, inżynierów i techników. Pracuje zarazem mimowoli nad unifikacją kraju. Łatwość komunikacji ściera wiele różnic rasowych, czego wynikiem jest powstanie świadomości narodowej i zarazem niechęci do Anglików. Jeden z pisarzy angielskich mówi: „Nie leży w naturze rzeczy, ażeby naród (angielski), który rządzi tyloma rasami, mógł być kochany przez poddanych. Fakt zasadniczy, że nasze stanowisko panujące nie czyni nam przyjaciół".[2]) Stąd też od wieków hasło wszystkich ujarzmionych ludów Indyj brzmi: „Władca nasz jest naszym wrogiem".[3])

---

[1]) Geographie 1924. Odczyt S. Levy w dn. 8. II. 1924.

[2]) L. Curtis, cytowany wyżej przez Demangeona.

[3]) E. Warren: Anglijskaja Indja w 1843 g. Moskwa 1845. Tłumaczenie z francuskiego.

ZABEZPIECZENIE INDYJ.

Jest więc rzeczą niewątpliwą, że posiadanie cesarstwa Indyj było dotąd ściśle związane z dobrobytem szerokich mas narodu brytyjskiego i że warto w istocie, aby dla ich obrony „każda rodzina brytyjska posłała swego jednego syna". Zrozumiały jest też niepokój, jaki powstaje w państwie brytyjskiem, gdy zjawia się jakakolwiek groźba dla Indyj. Jak dotąd, groźba ta istniała jedynie zzewnątrz; same Indje spały mocno w łapach zdobywcy.

Stąd też polityka brytyjska dążyła do osiągnięcia możliwie największego zabezpieczenia kraju, gdzie ziemia daje corocznie dwukrotny zbiór i skąd od wieków płynęły okręty ładowne złotem. W tem zabezpieczeniu Indyj pomocną jest Wielkiej Brytanji sama przyroda.

„Indje, mówi Curzon, podobne są do twierdzy z dwóch stron oblanej morzami, jak rowem z wodą, a z trzeciej osłoniętej górami. Poza wałem górskim znajduje się glacis różnej szerokości i rozciągłości. Możemy go nie zajmować, lecz nie możemy pozwolić, aby je zajął wróg. Będziemy zadowoleni, jeżeli pozostanie w rękach przyjaciół i sprzymierzeńców, lecz jeżeli tam sięgnie wpływ nieprzyjaciela — wtenczas musimy interwenjować, ponieważ nasze bezpieczeństwo jest zagrożone. Oto tajemnica położenia w Arabji, Persji, Afganistanie, Tybecie i Sjamie".[1])

Polityka brytyjska szła też naturalnie w kierunku opanowania krajów, od których zależało to „bezpieczeństwo" Indyj. Dla nich i przez nie handel angielski zdobył stopniowo Azję mussonów od szczeliny morza Czerwonego do wysp Japonji, opanował zatokę Perską, Persję południową, Mezopotamję i wyjścia z morza Czerwonego. Przez Indje sięgnął do Chin.

Od strony oceanu Indyjskiego, Wielka Brytanja zabezpieczyła się dostatecznie... objąwszy w posiadanie cały ten ocean, którego brzegi stały się dla niej granicami. Wojna światowa pozwoliła ostatecznie zacieśnić pierścień posiadłości brytyjskich wokół oceanu. Emperor of India jest zarazem cesarzem oceanu

---

[1]) Lord Curzon: Frontiers. Oxford 1907.

Indyjskiego. Panowanie nad morzami świata zabezpieczyło też zupełnie Indje z tej strony.

Zdobyczą ostatniej wojny jest opanowanie przez Wielką Brytanję również drogi lądowej pomiędzy morzem Śródziemnem a zatoką Perską i od niej aż do Indyj, co się wyraża przez mandat nad Palestyną i nad Mezopotamją oraz przez wzmożenie wpływów w Persji południowej i zupełne odepchnięcie Rosji od brzegów zatoki Perskiej.

Rzeczywisty przeciwnik, który mógł Indjom zagrażać, istniał i istnieje jedynie na północy. Jedynie na północy narastała potęga wojenna, państwo imperjalistyczne, które marzyło o dotarciu do oceanu na południu i które mogło stworzyć poważną groźbę dla Indyj.[1])

Należy dodać, że carat był w stosunku do Imperjum Brytyjskiego stale w postawie wyczekującej. Główną rolę odgrywała tu sprawa cieśnin tureckich, wzbranianych mu przez Wielką Brytanję, a o których Rosja marzyła, aby osiągnąć wyjście na morze Śródziemne.

W XIX stuleciu Rosja zwraca się szybkiemi krokami ku południowi i z łatwością obejmuje pustynną część Azji Środkowej. Wówczas przybliża się niespodzianie do Indyj, podbijając drobne plemiona koczowników.

Do 1864 r. zdążyła ogarnąć Turkiestan i Semireczje, czyli wsparła się o dolny bieg Syr Darji i zajęła okolice jeziora Issyk Kul. W następnym roku zagarnia Taszkient. W 1868 r. wkracza w dorzecze Narymu, obejmuje pustki za Aralem, rozciąga protektorat nad Chiwą, bierze Samarkandę. Rok 1871 przynosi zajęcie (czasowe) Kuldży, a rok 1873 — zajęcie dorzecza dolnej Amu Darji, całego kraju Zakaspijskiego i protektorat nad oazą Chiwańską. Rok 1876 widzi wojska rosyjskie w oazach Fergany.

W latach 1881 — 1885 zajęty jest Merw i posterunki rosyjskiej straży granicznej znajdują się już tylko w odległości dwóch przemarszów od oazy Herackiej (klucza Indyj) w Afganistanie, a ze szczytów Pamirów kontrolują drogi, wiodące z Indyj do Chin i Mongolji.

---

[1]) Ta chęć dostania się do oceanu na południu bądź na wschodzie jest łatwa do wytłumaczenia. Olbrzymie państwo, jakiem jest Rosja, nie posiadało nigdzie dostępu do morza wolnego od lodów; w poszukiwaniu tego dostępu we wszystkich kierunkach, nie zaniedbywano myśli o dalekiem południu.

Polityczna wartość i cały polityczny sens ziem tam zagarniętych przez Rosję, leży nie w ich przyrodzonych bogactwach, dostatecznie trudnych do wykorzystania, lecz głównie w tem, że kraje te graniczą i są przedsionkiem do wyjątkowego skarbca bogactw, jakim są Indje.

Zczasem dopiero prawdę tę uświadomiono sobie w Rosji i Wielkiej Brytanji.

Kiedy Rosja, idąc jakby pchana wiatrem pustyni, zatrzymując się tylko chwilami celem nabrania oddechu, zalała Chiwę, Taszkient, Kokand, następnie zapomniane Pamiry, kiedy więc dotknęła i wdzierać się poczęła na zbocza gór Azji Środkowej — wówczas dopiero uświadomiono sobie, że staje się ona ideowym i faktycznym spadkobiercą tych fal ludzkich, które od prawieku przewalały się z Azji suchej do Azji wilgotnej, z obszaru oaz do obszaru deszczów, niesionych przez musson. „Naturalne jest przejście pomiędzy dolinami nawodnionemi przez Narym i Zarafszan, Oksus (Amu Darja) i kraj Pięciorzecza, Pendżab, westybul historyczny i bezwątpienia przedhistoryczny inwazji i immigracji narodów".[1])

Prawem w dziejach jest, że zwykle głodny step napada i ujarzmia ludy osiadłe, rolnicze. Tak było i tutaj. Na Indje, jak i na Chiny, szedł potop łupieżców z północy, z pustyni. Dynastje mongolskie zapanowały nad temi krajami, będącemi w sytuacji analogicznej. Stąd też caryzm rosyjski, gdy stał się panem stepu— stał się również naturalnym następcą tego pędu i karmił się stale nadziejami osiągnięcia prędzej czy później bogatego łupu— Indyj.

Czy myślał o tem na serjo — w to zresztą wątpić należy.

Rosyjskie zbieranie ziem nierosyjskich w Azji Środkowej w jedną potężną całość i wreszcie oparcie się Rosji o stoki gór, które osłaniają Indje, a nawet wdarcie się w masyw tych gór, wywołały i wywołują gorączkowy niepokój rządu brytyjskiego. Wielka Brytanja i Rosja, oddzielone dotąd pustynią, stanęły teraz przed sobą, przegrodzone iluzoryczną wstęgą drobnych państw buforowych.

Wokół Indyj bowiem Wielka Brytanja stworzyła i utrzymuje dla ich osłony państwa i państewka, które obecnie ciągną się na zachód aż do brzegów Nilu.

[1]) Vidal de la Blache: Principes de la geographie humaine.

W czasie niemocy, „razwału" Rosji, imperjalizm brytyjski sięgnął dalej ku północy, próbując stworzyć i umocnić swe wpływy na Kaukazie i w kraju Zakaspijskim[1]), a tem samem przesunąć strefę zabezpieczającą dalej ku północnemu zachodowi.

Stosunek Wielkiej Brytanji do państw buforowych był dość zmienny. Raz starano się je wzmocnić, aby nieprzyjaciel nie był w stanie przez nie przeniknąć, lecz wtedy one same mogły stać się groźbą. Innym razem starano się owładnąć niemi, chcąc, ażeby stały się one miejscem postoju czat chroniących Indje, czat, które nie pozwoliłyby „kozackiej pice ukazać się na szczytach Hindukuszu". Tymczasem sąsiad, napastnik północny, nie drzemał lecz pracował nad owładnięciem indyjskiem glacis. W wyniku, wywiązuje się długotrwała walka dyplomatyczna o wpływy w państwach buforowych. Walki tej nieda się określić mianem bezkrwawej, bo chociaż nigdy dwaj rzeczywiści przeciwnicy nie starli się ze sobą orężnie, tem niemniej zdobywanie sympatji ludów buforowych nie obyło się bez krwawych ofiar[2]).

Zasadniczo jednak sytuacja zawsze była niezmiennie jednakowa: rząd brytyjski omawiał plany obrony Indyj, a tymczasem w kancelarjach carskich rodziły się mniej lub więcej utopijne plany najazdu na Indje. Step marzył o łupie nieobliczalnej wartości.

W szkicu niniejszym, ograniczając się do stosunków rosyjsko-brytyjskich, ograniczamy się zarazem do faktów rzeczywistych, odrzucając wszelkie marzenia i zamierzenia wojenne obu stron.

Dyplomacja angielska ustaliła wokół Indyj następujące państwa buforowe: Bhutan i Nepal, stojące w cieniu Tybetu, Afganistan, Persję i Beludżystan.

Bhutan jest państwem hołdowniczem.

Napal, którym rządzi dzisiaj znakomity maharadża Chandra Ahamsher Jang, dowiódł swej wierności sprawie brytyjskiej. Gurkowie Nepalu walczyli w ostatniej wojnie na polach Flandrji, w Palestynie i strzegli granicy Indyj, gdy opustoszały z załóg brytyjskich. Wielka Brytanja, ociągająca się od wielu lat z uznaniem niepodległości Nepalu, wzruszona jego wiernością — przyznaje mu wreszcie w 1920 r. tytuł państwa suwerennego. Coprawda daje mu jeszcze roczny dar miljona rupij!

---

[1]) Misja gen. Dunstervilla na Kaukazie w 1918 r.; pomoc dla republik kaukaskich, walczących z sowietami.

[2]) Wojny afgańsko-angielskie, starcia rosyjsko-afgańskie, rosyjsko-perskie, angielsko-tybetańskie i t. d.

Beludżystan od r. 1876, gdy chan kelacki uląkł się 1.200 żołnierzy angielskich, jest kolonją brytyjską. Umowa zawarta z chanem przewiduje stałą okupację terytorjum Beludżystanu przez oddziały brytyjskie. Chan kelacki również otrzymuje corocznie podarek ze skarbu Indyj.

Nepal, Bhutan i Beludżystan nie były właściwie nigdy terenem walki dyplomacji rosyjskiej i brytyjskiej, jak Tybet, Afganistan i Persja. Najmniej ciekawy z nich jest Tybet.

Ażeby zrozumieć ważność każdego z tych buforów, należy w krótkich słowach nakreślić, choćby schematycznie, ogólny obraz zajmowanego przez nie glacis.

POŁOŻENIE GEOGRAFICZNE I WALKA O WPŁYWY.

Potężna masa olbrzymich górotworów, gigantyczny mur, ciągnie się poprzez Azję od oceanu Spokojnego po morze Kaspijskie i Czarne. Na granicy Indyj góry te dochodzą największej wysokości i rozciągłości. Na północny wschód od półwyspu leży płaskowzgórze Tybetu. Zła jest właściwie nazwa płaskowzgórza, gdyż na wysokim cokole znajdują się tu wielkie łańcuchy górskie. Całość tworzy słabo zaludnioną pustynię górską o przeciętnej wysokości 4000 — 5000 m. To jest Tybet. Wpływ jego na Indje jest minimalny. Nie może się on stać podstawą dla najazdu rosyjskiego. Jako taka nigdy nie mógł być brany poważnie pod uwagę.

Afganistan, położony dalej na zachodzie, obejmuje partje górskie o potężnej wysokości, lecz zwężające się zasadniczo w kierunku zachodnim. Wreszcie na jego terytorjum łańcuchy te zniżają się, rozszczepiają i tworzą przejście na południe.

Od strony północnej, górom Azji środkowej towarzyszy rząd pustyń, usianych częściowo oazami. Pustynia wkracza również w szerokie przejście Afganistanu i okala od zachodu i południa góry; rozciąga się ona aż na terytorjum Beludżystanu i Persji, docierając do oceanu.

Dojścia do Indyj z północy prowadzą więc przez pustynię, następnie przez góry albo też, bardziej na zachodzie, znowu przez pustynię.

Do Persji drogi prowadzą albo przez Kaukaz albo przez słone piaski kraju Zakaspijskiego. Od Indyj oddziela je pustynia. Persja natomiast ma jeden plus w stosunku do pozostałych bu-

forów, mianowicie na jej terytorjum najdalej ku północy wkracza ocean. Daleko w głąb kontynentu wdziera się zatoka Perska.

W Tybecie walka dyplomatyczna była nietyle walką o sam kraj, o materjalne zabezpieczenie Indyj, ile o wpływy na Dalaj-Lamę, który rządzi i którego głosu słuchają uważnie miljony wyznawców. Tybet prowadził długi czas politykę zamkniętych drzwi dla cudzoziemców; tem samem był strefą nie do przeniknięcia i doskonale wypełniał swą rolę buforu. Z chwilą, gdy kraj ten został zmuszony do przerwania polityki izolacji, doczekał się uwikłania w sieci dyplomacji brytyjskiej i ekspedycji karnej do Lhassy. W 1903 r. umowa brytyjsko-tybetańska oddała Tybet we władanie brytyjskie, chociaż formę protektoratu wyrażono bardzo oględnie, nie chcąc czynić zbyt wielkiej przykrości rządowi chińskiemu, który miał się przecież za suwerena Tybetu.

Sytuacja w Afganistanie była bardziej skomplikowana. Walka brytyjsko-rosyjska miała tu uporczywy charakter. Oto główne jej etapy.

W 1868 r. rząd rosyjski odpowiada rządowi brytyjskiemu, zaniepokojonemu gwałtownem zaokrąglaniem posiadłości Rosji, idącej skokami ku Himalajom, że Afganistan uważa jako leżący poza sferą swych wpływów.

W wyniku, Wielka Brytanja umacnia się w Afganistanie i w r. 1873 reguluje umową z Rosją sporne kwestje graniczne Afganistanu z Rosją i Bucharą.

W niewiele lat potem do Indyj zostaje przyłączona Quetta (brytyjski Beludżystan), a więc zagarnięta podstawa dla pochodu na Kandahar, do serca Afganistanu. Umową z 1879 r. (pokój w Handamaku po wojnie afgańskiej), Wielka Brytanja opanowuje najważniejsze przełęcze, wiodące w głąb Afganistanu. „Wyjścia i wejścia do Indyj w rękach W. Brytanji"—oto hasło jej polityki. W 1893 r. następują nowe poprawki graniczne na korzyść Indyj. Wahan, Kafirstan, Asmar, Lalapura i część Waziristanu — ostatecznie przyznane są Afganistanowi. Wzamian za to Abdurrachman-chan zrzeka się st. kol. Niu-Czaman, Czaheha, pozostałej części Waziristanu, Bułun Kela, Kurama, Swata, Diru, Czytrala i kraju Afrydów. Za te ustępstwa, dotychczasowe subsydjum dla emira zostaje zwiększone o 50%. Od tej pory emir afgański, mimo późniejszych zmian, zostaje wasalem Wielkiej Brytanji.

Początek wieku XX-go zastaje Afganistan po walkach o niepodległość uwikłany w potrzasku sieci wpływów angielskich. Jako bufor, ma już wyraźny charakter państwa hołdowniczego.

W przeciwstawieniu do brytyjskiej, dyplomacja rosyjska nie mogła się pochwalić dodatniemi wynikami na dłuższą metę. Agenci jej, podniecając opór Afganistanu i poduszczając go przeciw W. Brytanji, przyobiecywali mu pomoc. Nic jednak ponad obietnice dać nie byli w stanie, carat nie mógł myśleć naprawdę o zawojowaniu Indyj, a więc gdy przyszło do poważnego traktowania sprawy i gdy W. Brytanja groziła — carat ustępował z placu, pozostawiając Afganistan na łaskę losu... brytyjskiego.

W Persji rywalizacja brytyjsko-rosyjska osiągnęła najwyższy stopień rozwoju. Obawa napadu na Indje już za czasów Napoleona zwróciła uwagę W. Brytanji na Persję. Najazd ten mógłby się odbyć nietylko przy pomocy ekspedycji morskiej, lecz również mógł iść drogą lądową przez ziemie leżące pomiędzy Eufratem i Indusem[1]).

Te same więc przyczyny, które skłoniły rząd brytyjski do zwrócenia uwagi na wybrzeża zatoki Perskiej i Oman, to jest konieczność zabezpieczenia dróg idących do Indyj, skierowały jego uwagę na Persję.

Wynikiem kampanji dyplomatycznej, prowadzonej od początku XIX w., był ekonomiczny podbój Persji południowej. Anglicy zbudowali w całym kraju linje telegraficzne, wreszcie w 1902 r. zawarli konwencję o zbudowaniu „linji indyjskiej", łączącej Europę z cesarstwem Indyj. Obywatele angielscy ujęli w swoje ręce finanse kraju. Założony przez nich państwowy bank perski otrzymał wyłączne prawo eksploatacji złóż metali i minerałów, które nie zostały oddane koncesjonarjuszom.

Flota brytyjska zmonopolizowała handel w zatoce Perskiej i na morzu Omańskiem. Na rzece Karun dzięki Anglikom istniała regularna nawigacja. Ostatecznie zatoka Perska stała się jeziorem angielskiem, nad którem najwyższą władzą był konsul brytyjski w Buszyrze, posiadający w rozporządzeniu własne załogi sipajów.

Zawistnem okiem patrzyła Rosja na powodzenie sąsiada,

---

[1]) Rozwinięcie tego tematu patrz w pracy mojej: Plany napoleońskie o wyprawie do Indyj. Warszawa 1930.

lecz była bezsilna, ażeby mu przeciwdziałać. Bezsilna wobec stałej metody swego postępowania w Azji, a więc i w Persji.

Dyplomacja carska stale uznawała wyłącznie system wymuszania; od czasu do czasu groziła swym sąsiadom, a ci, będąc słabsi, ustępowali. Przy każdem starciu Rosji z Persją, ta ostatnia okupywała tymczasowy spokój ustąpieniem części swego terytorjum. W ten sposób pozbyła się swych posiadłości na Kaukazie i w kraju Zakaspijskim oraz prawa utrzymywania floty na morzu Kaspijskiem.

Kiedy jednak Persja zaczęła wchodzić w sferę wpływów brytyjskich i zdawało się, że w krótkim czasie zostanie połknięta przez lwa brytyjskiego — wówczas metoda postrachu nie mogła już dać żadnego wyniku, gdyż doprowadziłaby w ostateczności do starcia z Wielką Brytanją. Podobne zaś starcie nie było na rękę Rosji z wielu względów; przedewszystkiem, choćby dlatego, że przez długi okres wyspy brytyjskie były solidnym odbiorcą zboża rosyjskiego.

Próbując znaleźć rozwiązanie tej przykrej dla Rosji sytuacji, dyplomacja carska zmieniła krańcowo metodę postępowania, zdeklarowała się jako przyjaciel Persji i... uzyskała cudowne wyniki. Przedewszystkiem zaczęła zaopatrywać szacha w pieniądze. Założyła w Persji bank pożyczkowo-oszczędnościowy, który pokrywał jedną za drugą pożyczki perskie. Persja zobowiązała się do 1912 r. nie szukać pomocy finansowej nigdzie poza Rosją. Następnie rząd rosyjski położył rękę na wojsko i stworzył brygadę kozacką, która, prowadzona przez instruktorów rosyjskich, miała sądzone odegrać dużą rolę w historji kraju. Następnie Rosjanie rozpoczęli budowę szos, kolei żelaznych i linij telegraficznych nad granicą perską i w samej Persji. Ostatecznie ogarnęli ekonomicznie północną część kraju.

Rosja, nie ograniczając się do terenu Persji północno-zachodniej, szła coraz dalej ku południowi, podejmując walkę na obszarach, gdzie wpływy brytyjskie były już ugruntowane. W tym celu uzyskuje u szacha koncesję na budowę linji kolejowej, dochodzącej do Bender Abbas czyli do zatoki Perskiej. Osadza swych konsulów w Persji południowej, konsulowi w Buszyrze daje do rozporządzenia oddział kozacki i krążownik i w ten sposób wyrównywa jego siły z siłami konsula brytyjskiego „króla zatoki Perskiej". W 1891 r. Rosja zawiera nową umowę handlową z Persją, w której czyni cały szereg ustępstw w stosunku do umowy dotychczas obowiązującej.

Rząd brytyjski w tym wypadku nie wykazał otwarcie swego niezadowolenia z powodzenia przeciwnika, lecz nie pozostając wtyle — niezwłocznie zawarł ze swej strony nową umowę handlową, jeszcze korzystniejszą dla Persji.

Przy dworze szacha jednocześnie miały miejsce niewygasające intrygi dyplomatyczne przedstawicieli obu stron — spór o palmę pierwszeństwa i korzyści materjalne.

Przełomowym momentem w dziejach rywalizacji anglo-rosyjskiej w Azji Środkowej jest umowa z 1907 r.

W chwili jej zawarcia, położenie stron przedstawiało się, jak poniżej.

W Tybecie rządzi Wielka Brytanja, która wyłącza zarazem od przeniknięcia w głąb Tybetu wszelkie inne państwa. W Afganistanie wodze są również w jej rękach. Rosja nie ma tam prawa wstępu. W Persji rywale, związani umowami, są na równej stopie pod względem politycznym. Horyzont jednak nie jest tu zupełnie jasny dla polityki brytyjskiej.

Wojna rosyjsko-japońska 1904 r., zniszczenie floty rosyjskiej na Pacyfiku, zwycięstwo Azjatów nad nienawistnymi im Europejczykami — doprowadziły do zmniejszenia prestige'u rosyjskiego w Azji. Chwila ta została zręcznie wykorzystana przez dyplomację brytyjską, która w 1905 r. zawiera traktat z Japonją, zabezpieczając sobie jej pomoc w wypadku, gdyby ktokolwiek chciał zagrażać bezpieczeństwu Indyj. Tym niewymienionym „kimkolwiek" mogła być tylko Rosja.

Traktat ten był cennym elementem, zabezpieczającym północno-zachodnią granicę Indyj.

Te więc czynniki: z jednej strony osłabnięcie Rosji w Azji, z drugiej chęć wykorzystania tej słabości i wyraźne postawienie sprawy, zaprowadziły Rosję w sidła umowy z 1907 r.

Przyczyniły się do tego względy polityki w Europie (zagadnienie okrążenia Niemiec) i obydwa państwa zdecydowały, że nadeszła chwila uporządkowania stosunków między niemi w Azji, na teatrze odległym. Rosja przecież na serjo nie myślała o zdobywaniu Indyj, nawzajem Wielka Brytanja nie miała żadnych interesów w Turkiestanie.

W umowie z 30 sierpnia 1907 r., pozornie strony czynią duże ustępstwa ze swych pretensyj, lecz w rzeczywistości główną korzyść osiąga rząd brytyjski, gdyż troszczy się on o bezpieczeństwo swej kolonji, podczas gdy Rosja o bezpieczeństwo

Turkiestanu dbać zupełnie nie miała potrzeby, gdyż nigdy mu żadne niebezpieczeństwo od południa nie zagrażało.

W Tybecie strony uznały suwerenność Chin i zgodziły się utrzymywać z nim stosunki za ich pośrednictwem.

W Afganistanie Wielka Brytanja zobowiązała się prowadzić politykę pokojową w stosunku do Rosji. Z drugiej strony, rząd rosyjski uznał Afganistan jako znajdujący się poza jego sferą wpływów i zobowiązał się korzystać z pośrednictwa brytyjskiego przy stosunkach dyplomatycznych z nim. Wobec tego, rząd rosyjski nie miał prawa mieć swoich przedstawicieli w Kabulu.

W Persji oba państwa zobowiązały się do poszanowania jej niepodległości. Sfery wpływów zostały podzielone: do Rosji należała północ, do Wielkiej Brytanji południe. Pomiędzy temi sferami istniał pas neutralny.

W zatoce Perskiej rząd rosyjski uznał „szczególne interesy brytyjskie".

Umowa z 30 sierpnia 1907 r. krępuje Afganistan i Tybet, zmuszając je do prowadzenia życia ściśle zamkniętego. Skazuje je na wegetację. Afganistan właściwie oddaje na pożarcie rządowi brytyjskiemu. W Persji nastąpił faktyczny podział państwa. W rezultacie, umowa ta wzniosła przed Indjami barjerę, przez którą wpływy rosyjskie nie przenikają; w Persji jest ona jeszcze wzmocniona przez strefę neutralną.

W ten sposób Wielka Brytanja zamykała w Azji cykl swoich aneksyj, które w poszukiwaniu dobrej granicy doprowadziły ją w przeciągu stulecia od dorzecza środkowego Gangesu poprzez Kaszmir za grzbiet Himalajów, przez Mały i Średni Tybet, szczyty Karakorum i Kuen-Luń do Kaszgarji, przez rozbite państwa Sikhów, Pendżab i środkowy Indus — do afgańskich przełęczy Hindukuszu.

Czas już było zresztą skończyć z podobnego rodzaju polityką szukania granicy [1]), gdyż już nie wystarczało kilkudziesięciu tysięcy żołnierzy, ażeby można było coś zdziałać strachem. Tem samem z umową 1907 r. wkraczano na drogę polityki osłaniania Indyj państwami przyjaznemi. Fakt ten był zresztą w związku ze zmianą ogólnego kierunku polityki brytyjskiej, wychodzącej ze „wspaniałego odosobnienia" i pragnącej się oprzeć na sojuszach. Już bowiem w tym czasie zrodziła się w Azji nowa po-

[1]) Na zachodzie lord Curzon widział ją w Eufracie.

tęga — Japonja i drgać począł kolos chiński, a wobec tych państw, których siła zapowiadała się groźnie, dobrze było zaangażowanym w Azji mocarstwom europejskim mieć ręce rozwiązane w stosunku do siebie.

Tak rzeczy stały w ogólnym zarysie w latach następnych, do wielkiej wojny. Rządy Wielkiej Brytanji i Rosji miały dość spraw do załatwienia w Europie i ostrość zagadnienia Środkowej Azji zmalała.

W czasie wojny światowej niewiele zmian zaszło w tym układzie. Tylko w 1916 r. strefa neutralna w Persji została podzielona między Rosję i Wielką Brytanję. Wtedy już na terytorjum perskiem toczyła się wojna z Turcją i oddziały sprzymierzone właściwie okupowały kraj.

Rosja (o ironjo!) strzegła granicy wschodniej Persji, pilnując, aby agenci niemieccy nie przemycali broni do Indyj[1]). Południowy korpus strzelców brytyjskich pilnował rejonów naftowych.

Ten idylliczny stan rzeczy pomiędzy sprzymierzeńcami doczekał się wstrząsu, jaki przyniosła rewolucja rosyjska.

SOWIETY W GRZE O INDJE.

Przed obliczem Wielkiej Brytanji, zamiast starego, wiernego partnera, który potrząsając tekturowym mieczem w kierunku Indyj ostatecznie godził się i ustępował, za odpowiedni ekwiwalent, ze swoich pozycyj, zamiast tego partnera i nieledwie sojusznika w Azji, stanął nowy wróg, Rosja sowiecka, operująca orężem zabronionym przez kanony imperjalizmu.

Orężem tym była zdrada rasy białej, wystąpienie sowietów z hasłem „Azja dla Azjatów". Do tego bowiem najbardziej demagogicznego zawołania streściła się polityka sowiecka pierwszych lat.

Po wytrąceniu Rosji z wojny światowej, gdy cesarstwo pogrążyło się w mrok chaosu, gdy z rewolucją nadciągnęły chmury wojny domowej i karabiny maszynowe zastukały na ulicach wszystkich miast rosyjskich, gdy „biali", wyciskani z centrum państwa, odchodzili coraz dalej ku kresom—w tym momencie na wszystkich punktach w Azji Środkowej, których posiadanie z ja-

[1]) Czynność tę podobno bardzo dobrze wypełniało 8 sotni kozackich z baterją artylerji.

kiegokolwiek względu byłoby korzystne dla Wielkiej Brytanji, znalazły się oddziały angielskie.

Cała Persja wpadła w ich ręce.

Widzimy wspieranie republik kaukaskich, tworzenie rządu kraju Zakaspijskiego w Aschabadzie i tem samem przesuwanie barjery, mającej chronić Indje, dalej ku północy.

W Tybecie zasiadł rezydent angielski i znalazł posłuch dla swoich rad w uszach Dalaj-Lamy.

Polityka Afganistanu nie uległa naogół zmianie. Przyjazd misji niemiecko-tureckiej do Kabulu celem torowania drogi wojskom Islamu, które miały podnieść wschód muzułmański, i krótkotrwały przytułek, jaki w stolicy emira znalazł czasowy rewolucyjny rząd Indyj — były tylko epizodami.

Walka sowietów o życie była prowadzona na dwóch frontach: w domu o władzę i nazewnątrz o roznieceniе pożaru rewolucji wszechświatowej. „Na strach burżujam mirowoj pożar razdujem" oto ich hasło. Rozpoczyna się wtedy agitacyjna penetracja sowietów w głąb państw buforowych i w głąb samych Indyj.

Przez kilka wieków polityka Rosji stale podlegała wahaniu— czy stać się państwem europejskiem czy też azjatyckiem. Minister spraw zagranicznych Aleksandra II Gorczakow, będący propagatorem drugiego poglądu, ujmował ją krótkiem zdaniem: „Przyszłość Rosji leży w Azji". W Europie niema ona wielkich celów przed sobą.

Podobnie nowa Rosja, wyrzekając się oficjalnie polityki carskiej, polityki imperjalizmu, w istocie w dalszym ciągu kontynuuje ją pod zmienionem hasłem: „Ekonomiczne i polityczne interesy Rosji sowieckiej i ujarzmionych ludów Azji są wspólne" [1]).

Wspólnotę tę próbowano narzucić siłą. Wojska sowieckie wcale nie zdradzały ochoty wyjścia z Persji, lecz pozostawały tam jak najdłużej. Zresztą, jak wiadomo, Rosja sowiecka nie oswobodziła ani jednego narodu azjatyckiego, ujarzmionego przez carat, w imię wspólnych interesów. Przeciwnie, obaliła nowopowstałe republiki kaukaskie, prowadziła natarcie na Teheran [2]). Śpieszyła się i wytężała wszystkie siły, aby pożar rewolucji za-

---

[1]) Irunskij: Russko-persidskije otnoszeńja za piat' liet. Nowyj Wostok 1923.

[2]) 18 maja 1920 r. wojska sowieckie wylądowały w Enzeli i utworzyły rewoucyjny rząd perski w Reszcie. Dopiero na przełęczach Elbursu Persowie zdołali zatrzyma: „apostołów", idących z mieczem wojny ku Teheranowi.

nieść jak najdalej i jak najprędzej do fal oceanu Indyjskiego.

Wiadomo też, że tylko siła mogła ją zmusić i zmuszała do opuszczenia zajętych obszarów.

W kwintensencji, polityka sowietów była „zdradą rasy białej". Konstytucja nowego państwa w pierwszym rozdziale głosiła o zupełnem zerwaniu Rosji sowieckiej z „barbarzyńską polityką burżuazyjnej cywilizacji, budującej dobrobyt eksploatatorów kilku wybranych narodów na ujarzmieniu setek miljonów pracującej ludności Azji, w kolonjach i w małych krajach". Polityka sowiecka głosiła więc przymierze z rasami niebiałemi przeciw białym wyzyskiwaczom.

Wielka Brytanja zostaje zaskoczona sposobem działania sowietów, gdyż podobną bronią nie rozporządza, i idzie na ustępstwa. Wycofuje się z północnej Persji i zawiera umowy z sowietami, które, przyciśnięte potrzebą, zgadzają się stuszować swój zapał, zwłaszcza gdy pierwsze próby przyniosły rozczarowanie i dowiodły, że wcale nie jest rzeczą łatwą rozkołysać olbrzymie zbiorowiska ludzkie, zajmujące południową Azję.

A oto główne etapy tej krucjaty sowieckiej o wolność Azji.

22 listopada 1917 r. rząd sowiecki wydaje manifest do wszystkich pracujących muzułmanów Rosji i Wschodu, w którym, jak i w następnych aktach, ogłasza zasadę pełnego prawa narodów do samookreślenia.

Jednocześnie w umowach zawartych z państwami południa Azji, Rosja wyrzeka się uroczyście wszelkich zdobyczy, wywalczonych przez dyplomację carską, wyrzeka się swych praw w Chinach i w Persji.

O Persach manifest do muzułmanów mówi: „Ogłaszamy, że umowa o podziale Persji jest podarta i zniszczona. Jak tylko ustaną działania wojenne, wojska (rosyjskie) wyjdą z Persji i Persowie będą mieli prawo swobodnego określenia swego losu"[1]).

Rząd sowiecki zawiera z Persją w dn. 26 lutego 1921 r. umowę, w której raz jeszcze potwierdza, że zrzeka się: a) korzyści płynących z odziedziczonej po caracie umowy z 1907 r., b) okupacji północno-zachodniej Persji, c) regime'u kapitulacyjnego, ustanowionego umową turkmanczajską z 1828 r., d) ograni-

[1]) Z tem wyjściem nie wszystko działo się według obietnicy. Oddziały rosyjskie wyszły pod przymusem. Ani jedna z zagrabionych przez carat prowincyj Persji nie wróciła do niej.

czenia suwerenności Persji na morzu Kaspijskiem. Rząd sowiecki anuluje poza tem pożyczki Persji w Rosji (67,5 miljona rubli złotem). Zrzeka się wszelkich przedsiębiorstw carskich w Persji, oddaje jej bank pożyczkowo-oszczędnościowy, koleje żelazne (Dżulfa—Tauryz, Sofjan—jezioro Urmja), szosy (Enzeli—Teheran, Kazwin — Hamadan), parostatki, linje telegraficzne i telefoniczne i port Enzeli. Przyznaje Persji prawo utrzymywania floty na morzu Kaspijskiem. Zrzeka się jurysdykcji konsularnej z tem, że obywatele rosyjscy nie będą traktowani gorzej od obywateli innych państw obcych. Zastrzega sobie natomiast, że oddane przez niego koncesje i zakłady nie przejdą w ręce innego mocarstwa.

Umowa sowiecka z Persją oswabadza ją ze wszystkich zobowiązań, szachując w przykrym stopniu Wielką Brytanję, która, rada nie rada, zmuszona jest również cofnąć się nieco ze swojej pozycji.

Prawie jednocześnie z zawarciem umowy z Persją, bo 28 lutego, został podpisany traktat z Afganistanem. Nowy emir, wykorzystując sytuację, w której nie czuł się zbyt pewny na tronie w stosunku do Wielkiej Brytanji, zwrócił się do Rosji sowieckiej. Traktat z Afganistanem przekreślał również umowę anglo-rosyjską z 1907 r. Wprowadził misję sowiecką do Kabulu i zapewnił sowietom szereg konsulatów. Wywołał on poważne zaniepokojenie rządu brytyjskiego, gdyż teraz zagadnienie Afganistanu stało się dla niego zagadnieniem strategicznem. Emir wymykał się z rąk dyplomacji brytyjskiej, w których tak silnie był trzymany. Rozmawiał z Rosją bezpośrednio [1]).

[1]) Jedną z głównych wytycznych sowieckiej polityki komunikacyjnej jest „stworzenie nowej sieci dróg kolejowych między zachodem i wschodem Z.S.R.R.". Azja Środkowa, a szczególnie Turkiestan są przytem dostatecznie uprzywilejowane. Obecnie łączą z niemi dwie magistrale: jedna idąca od Kaspji (Krasnowodsk) do Merwu, a druga wzdłuż Syr Darji (Orenburg — m. Aralskie — Taszkient). Dają one dostęp do ośrodka bawełnianego Z. S. R. R. Już w celach politycznych wyciągnięto od nich ślepe odnogi do Afganistanu. Jedna, to Merw — Kuszkinskij Post, druga — Buchara — Termez na Amur Darji. Obie leżą na najdogodniejszym kierunku, prowadzącym do Indyj, na Kabul. Oficjalne źródło rosyjskie mówi o tem: „Afganistan to czołowy teatr Indyj ... Centrum obrony Afganistanu, jak niegdyś, tak i dzisiaj, stanowi Kabul, węzeł ważniejszych dróg kraju i jego ośrodek polityczny ... Kierunek operacyjny, prowadzący z północy przez Kabul i dalej na rz. Indus, nazywa się kabulskim ... jest to najbardziej wydeptana droga zdobywców ...".

Rosyjskie dojścia kolejowe do granic Afganistanu otrzymają nowe wspar-

Rząd brytyjski uląkł się agitacji sowieckiej na Wschodzie, a szczególnie w Afganistanie, i dał temu wyraz w umowie z 16 marca 1921 r. (przy Lloyd Georgu), gdzie jest warunek, że każda strona „obowiązuje się powstrzymywać od wrogich działań albo czynów, również jak od prowadzenia poza swemi obszarami jakiejkolwiek oficjalnej, bezpośredniej czy też pośredniej, propagandy przeciw urządzeniom Imperjum Brytyjskiego lub Rosji sowieckiej; w szczególności rząd Rosji sowieckiej ma się powstrzymać od wszelkich prób poparcia wojskowego, dyplomatycznego czy też innego któregokolwiek z narodów Azji, wrogich interesom brytyjskim czy Imperjum Brytyjskiego w jakiejkolwiek bądź formie, a zwłaszcza w Indjach i w niepodległem państwie Afganistanu. Rząd brytyjski daje takie same zobowiązanie Rosji sowieckiej".

Zrzekając się zdobyczy dyplomacji carskiej, rząd sowiecki nie wątpił, że robi dobry interes. Wierzył, że „umowy te dają masom narodów wschodnich świadomość, że interesy ich są solidarne z interesami Rosji".[1])

Tu Rosja bierze na siebie rolę starszego brata ludów azjatyckich (nietylko państw buforowych) w stosunku do cywilizacji burżuazyjnej, brata, który ma prawo mówić w ich imieniu. Opieka ta pociąga za sobą szereg tarć, gdyż „młodsi bracia" chcą z niej wyciągnąć tylko korzyści, jakie wygrywają z wzajemnej rywalizacji pomiędzy zdobywcami europejskimi. Poza tem między Rosją a jej sąsiadami azjatyckimi istnieje cały szereg terytorjów spornych, które carat zagarnął a sowiety nie zwróciły.

Wewnętrzne trudności, jakie przeżywała nowa Rosja, długotrwały kryzys i pewne zwątpienia w bliskość rewolucji wszechświatowej, którą jej przewódcy widzieli tuż-tuż przed sobą, sprawiły, że umowy zawarte z Wielką Brytanją doprowadziły

---

cie z chwilą ukończenia magistrali (1.730 km) Aleksandrow Gaj — morze Aralskie — Czardżuj (w Bucharze).

Rosja, budując w Azji szereg potężnych magistrali i przekształcając starą linję syberyjską w „supermagistralę", wstąpiła na drogę ekonomicznego podboju swych kolonij, dotąd wegetujących w samowystarczalności.

Z chwilą wybudowania tych magistrali, zapewni też możność zaopatrywania wysuniętego na południe „place d'arme'u" Turkiestanu rosyjskiego z zasobów Rosji Europejskiej (przez morze Kaspijskie, z Baku do Astrachania, oraz przez Orenburg) i bogactw Syberji Środkowej (połączenia z zagłębiem kuznieckiem „supermagistralą" syberyjską).

[1]) S. Kotliarewskij: Prawowyje dostiżeńja Rossii w Azji. 1922.

do pewnej zewnętrznej zgody w Azji Środkowej, stuszowania zapału komunistycznego i ugięcia się przed koniecznościami.

Jak długo potrwa zgoda anglo-rosyjska? Wszelka odpowiedź miałaby charakter wróżby.

PRZYSZŁOŚĆ BIAŁYCH WŁADCÓW AZJI.

Bezwątpienia, Azja przeżywa okres, gdy budzą się w niej protesty przeciw jarzmu, które nałożyli „ludzie z za morza i ludzie z poza pustyni". Wiek XIX, z wielkiemi zmianami w nauce i technice, rozpoczął w historji ludzkości nową erę; widzimy jej pierwsze konwulsje i nie jesteśmy w stanie przewidzieć jej rozwoju.

Stara równowaga w Azji, ustalona przez stulecia, jest zachwiana. Działają cuda dróg żelaznych i szybkobieżnych okrętów. Bombay jest oddalony o 14 dni od Marsylji, Pekin o 11 dni od Moskwy. Kolej, okręt, a następnie lotnictwo — zbliżają Azję do Europy.

Azja się budzi.

Symptomy jej protestu przeciw Europejczykom są znane: ruch rewolucyjny w Chinach (powstanie bokserów i obecne), w Indjach (kongresy narodowościowe i Gandhi), podobne ruchy w kolonjach holenderskich.

Wojna 1904 r. dała Azji triumf nad Europą, Japonji nad Rosją.

Wojna światowa była miłym obrazem dla Azjatów, gdy widzieli, jak biali zdobywcy mordują się nawzajem.

A rola sowietów w całym tym procesie budzenia się Azji...? Czy marxizm, wylęgnięty w mózgu niemieckim, nie jest trochę śmieszny, gdy zjawia się jako reakcja azjatycka przeciw cywilizacji europejskiej? Czy ludy Azji wierzą w braterstwo komunizmu, niesione przez białych?

Zapał bojowy sowietów przy zetknięciu się z rzeczywistością azjatycką osłabł. Nie niosły one z sobą wiele poza hasłami, a natknęły się na brytyjską potęgę materjalną, nieskorą do ustępstw.

Następnie natknęły się u ludów Azji na ustrój społeczny, do którego głoszone hasła przyczepić się nie dają. Natknęły się w tym ustroju na warstwy posiadające władzę, które wystąpiły wrogo przeciw nowym przybyszom, a mają one za sobą tradycję stuleci.

Ze strony więc społeczeństwa Wschodu, jak również i ze strony jego zdobywcy — spotkał ich opór. Uderzyli o skałę. Wydrążenie jej wymaga czasu.

Zawarcie umów z Wielką Brytanją i z państwami buforowemi jest widomym znakiem ugięcia się przed siłą. Miejsce komunizmu wojującego zajął komunizm paktujący. Tem samem zrezygnował z głównego waloru swej mocy: impetu bojowego. Chwilowo uzyskał sukces. Odsunął W. Brytanję czasowo nawet za pozycje umowy 1907 r.[1]). Przyniósł bezwątpienia ulgę buforom. Na tem jego rolę w Azji Środkowej można uważać już dzisiaj nieledwie za skończoną. Nie wzniecił wszystkoobejmującej rewolucji. Pozostało mu słabe zadowolenie z przykrości, jakie czyni państwu „burżuazyjnemu".

Jak Wschód patrzy na sowiety?

„Wita je i są mu one miłe nie dla tego, co przynoszą, lecz dlatego, że niszczą: widzi w nich czynnik, mający zmiażdżyć i zniszczyć władców, którzy tak długo kazali mu cierpieć"[2]).

W Indjach zaś rozgrywa się nowy akt dziejów. Jeżeli dotąd oczekiwano tam zbawców przybyłych z dalekich krajów, z północy, to dzisiaj, gdy Rosja wykazała swą słabość militarną, zapomina się o nich. Źródeł siły poczynają szukać masy indyjskie w samych sobie. Stąd też głośno o Gandhim, a niewiele się mówi o najeździe rosyjskim.

---

[1]) Mówimy czasowo, gdyż Wielka Brytanja, już po podpisaniu paktów przez sowiety, uzyskała u ich kontrahentów szereg ustępstw. Np. w Persji niektóre koncesje oddane przez Rosję przeszły już do rąk brytyjskich.

[2]) S. Levy: L'Asie nouvelle.

PRZEGLĄD DWUMIESIĘCZNY.

Położenie na Dalekim Wschodzie: wzmocnienie postawy Z. S. R. R., ulgi dla rolnictwa na Dalekim Wschodzie, jako wyraz przygotowań wojennych Z. S. R. R. Reorganizacja siły zbrojnej Austrji.

W ciągu kilku ostatnich miesięcy naprężone stosunki japońsko-sowieckie doznały dalszego pogorszenia. Formalnym powodem tego stanu rzeczy jest sprawa kolei wschodnio-chińskiej, będąca od dłuższego już czasu przedmiotem bezowocnych rokowań sowiecko-mandżurskich. Odprzedaż tej linji, która ongiś decydowała o wpływach Rosji na Dalekim Wschodzie, która w roku 1904 była jednym z głównych czynników wojny z Japonją, która wreszcie w roku 1929 wywołała krwawy kilkumiesięczny incydent sowiecko-chiński — stała się obecnie, po całkowitem opanowaniu Mandżurji przez wpływy japońskie, koniecznością. Co więcej, stała się także jedynym możliwym dla Z. S. R. R. sposobem „honorowego" wycofania się ze spraw mandżurskich. W grę wchodzi właściwie tylko kwestja ceny: różnice jednak pomiędzy żądaniami sowieckiemi, a propozycjami rządu Mandżukuo, są tak wielkie, że porozumienie staje się wyjątkowe trudne. Z japońskiego punktu widzenia, linja ta w dzisiejszych warunkach politycznych Mandżurji zatraciła w dużej mierze swoje dawne znaczenie — jedynej linji komunikacyjnej, wiodącej do portów oceanu Spokojnego, wobec faktu istnienia gotowej już linji równoległej, biegnącej od Cicikaru przez Taonan Czang-Czuń-Kirin do portów koreańskich z pominięciem Władywostoku. W tych warunkach, oczywiście, przewaga dobrej woli w rokowaniach o sprzedaż kolei pozornie jest po stronie sowieckiej, która — nie bez pewnych racyj — oskarża stronę przeciwną o dążenie do zdezorganizowania normalnej pracy kolei, a nawet do jej opanowania z pogwałceniem obecnego statutu. W październiku ubiegłego roku prasa sowiecka ogłosiła parę dokumentów, mających jakoby świadczyć o takich zamierzeniach oficjalnych sfer rządowych Japonji.

Wyrazem tego niewątpliwie naprężonego położenia na Dalekim Wschodzie jest ostatnie przemówienie Mołotowa na uroczystościach listopadowych, w którem ten ostatni nie wahał się określić położenia na Dalekim Wschodzie, jako groźne:

„.... Wszystko to — powiedział po wyliczeniu szeregu zarzutów pod adresem Japonji — każe nam być przygotowanymi na istotną napaść ze strony Japonji. Wzięliśmy to już pod uwagę i w związku z tem musimy powiedzieć, co następuje: jeżeli obecnie widzimy główne swe zadanie w demaskowaniu wszelkich awantur, skierowanych przeciwko pokojowi, oraz w trosce o wzmocnienie czerwonej armji..., to w razie napaści na Z. S. R. R. zadanie swoje widzieć będziemy tylko w jednem, a mianowicie w całkowitem rozgromieniu przeciwnika i w zwycięstwie naszej czerwonej armji".

Z przemówienia Mołotowa wynika niewątpliwie, że postawa sowietów na Dalekim Wschodzie doznała wzmocnienia. Od czasów incydentu (nie chcę go nazywać wojną) sowiecko-chińskiego, kiedy to została utworzona obecna samodzielna armja Dalekiego Wschodu pod dowództwem Blüchera, położenie wojskowe, jeżeli chodzi o stronę sowiecką, uległo poważnej zmianie w związku z wydarzeniami, zachodzącemi na terenie Mandżurji.

W roku 1929 wspomniana armja liczyła w swym składzie:

— 2 dowództwa korpusów (18 i 19),

— 6 dywizyj piechoty (35, 36, 21, 1, 2, 21 terytorjalna),

— 2 brygady kawalerji (5 i 9),

— lotnictwo i broń pancerną w nieznacznej ilości.

Od owego czasu zaszły następujące fakty, które wpłynęły na podniesienie znaczenia i siły armji Dalekiego Wschodu:

1. Przeprowadzono podział dawnego syberyjskiego okręgu wojskowego na dwie części, z których zachodnia stanowi właściwy okręg, wschodnia zaś — terytorjum samodzielnej armji Dalekiego Wschodu. W ten sposób dowództwo tej armji otrzymało wszystkie atrybucje administracyjno-terytorjalne narówni z dowództwami okręgów i możność bezpośredniego przygotowywania terenu do zadań i celów wojennych.

2. Na obszary Dalekiego Wschodu przerzucono olbrzymie ilości wysłużonych żołnierzy, których osadzono w specjalnie utworzonych kolektywach. Akcja ta trwa w dalszym ciągu.

3. Podniesiono znacznie sprawność i przelotność kolei transsyberyjskiej przez naprawienie jej i odbudowanie drugiego toru, jak również i odnogi nadamurskiej tej kolei.

4. Zbudowano szereg umocnień nad Amurem i na zachód od rzeki Arguń. Szczególnie silnie ufortyfikowano rejon m. Pogranicznaja.

5. Wzmocniono znacznie skład samodzielnej armji Dalekiego Wschodu przez:

— włączenie do niej nowych jednostek,

— rozwinięcie brygad kawalerji w dywizje,

— przerzucenie dużych ilości lotnictwa i broni pancernej z głębi Rosji,

— utworzenie trzeciego dowództwa korpusu.

Sądząc z prasy zagranicznej, która zdradza szczególne zainteresowanie sprawami Dalekiego Wschodu, obecny skład armji Blüchera przedstawia się następująco:

— 3 dowództwa korpusów,

— 9-10 dywizyj piechoty,

— 2 dywizje kawalerji,

— przynajmniej 1 brygada lotnictwa,

— broń pancerna w postaci całych jednostek zmechanizowanych oraz oddzielnych bataljonów i dywizjonów czołgów, samochodów pancernych i pociągów pancernych.

Liczebność tej armji wynosi ponad 200 tysięcy ludzi; posiada ona około 300 samolotów i około 350 czołgów.

Jest to zatem zupełnie poważna siła, mogąca z powodzeniem wypełniać zadania osłonowe, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę, że:

— posiada wyjątkowo dogodne warunki mobilizacyjne, rozporządzając na miejscu dużemi zasobami dobrze wyszkolonych rezerw;

— faktycznie dziś już znajduje się w swych rejonach koncentracyjnych co podnosi w dużej mierze stopień jej gotowości bojowej.

Samodzielna armja Dalekiego Wschodu dzieli się na 3 zgrupowania:

— najsilniejsze zgrupowanie stanowi lewe skrzydło w obszarze Władywostok — Nikolsk — Ussuryjsk — Iman;

— drugie silne zgrupowanie znajduje się w obszarze Czyta—Daurja, tworząc prawe skrzydło armji;

— najsłabsza grupa, w składzie 2-ch dywizyj piechoty, zajmuje stanowisko środkowe w obszarze Błagowieszczeńsk—Chabarowsk.

W warunkach tego silnego pogotowia wojennego, szczególnego znaczenia zdaje się nabierać ostatnie rozporządzenie Rady Komisarzy Ludowych i Centralnego Komitetu Partji Komunistycznej z dnia 12 grudnia 1933 r., wprowadzające szereg ulg dla rolników Dalekiego Wschodu, a umotywowane formalnie „poważnym napływem osadników oraz koniecznością ułatwienia im warunków pracy i życia".

Przewiduje ono:

— zwolnienie wszystkich kołchozów od obowiązku dostaw zboża i ryżu dla państwa na okres lat 10-ciu, zaś wszystkich oddzielnych gospodarstw rolnych — na okres lat 5-ciu;

— całkowite zwolnienie od dostaw mięsa, słonecznika, ziemniaków, mleka i masła oraz wełny kołchozów i oddzielnych gospodarstw rolnych w obszarach nadbrzeżnych, a o 50% — w pozostałych obszarach kraju na okres 10-ciu wzgl. 5-ciu lat;

— podniesienie o 20% cen na dostarczane państwu produkty rybne;

— podniesienie płacy dla urzędników i robotników o 10 do 30%;

— podniesienie płac dla szeregowców i podoficerów armji Dalekiego Wschodu o 50%, zaś dla oficerów o 20%.

W warunkach sowieckich, jest to rozporządzenie zgoła wyjątkowe, spotykane bodaj po raz pierwszy. Formalnie zostało ono podyktowane względami gospodarczemi w związku ze spodziewanym napływem nowych osadników i robotników w miarę realizowania drugiej pięciolatki, w której na obszary Dalekiego Wschodu zwrócono szczególną uwagę. Niewątpliwie jednak geneza tych daleko idących ustępstw dla ludności i odchyleń od istniejącego systemu kryje się w wojennych przygotowaniach terenu.

Rzecz prosta, z punktu widzenia tych przygotowań byłoby oczywistym nonsensem ogałacanie z zasobów żywnościowych kraju, na który patrzy się już dzisiaj, jako na teatr ewentualnych działań wojennych, zwłaszcza wobec tak słabej i z natury rzeczy przeciążonej, jedynej linji komunikacyjnej, łączącej Daleki Wschód z centrum państwa.

W związku ze wzmożoną aktywnością narodowych socjalistów w Austrji, czego wymownym wyrazem był zbrojny napad na więzienie w Innsbruku i uwolnienie przewódcy hitlerowców tyrolskich Hofera, rząd Dollfussa, w imię „obrony państwa przed wrogiem", wydał szereg ważnych zarządzeń.

Jednem z nich jest dekret z dnia 2 września w sprawie reorganizacji siły zbrojnej. Zmienia on częściowo podstawy organizacji wojska austrjackiego, wynikające z postanowień traktatu pokojowego w St. Germain, wskutek czego przed ogłoszeniem go rząd austrjacki musiał uzyskać zgodę ze strony Anglji, Francji i Włoch, jako sygnatarjuszy wzmiankowanego traktatu.

W myśl nowych postanowień, siła zbrojna Austrji (Die Bewaffnete Wehrmacht), składająca się dotychczas z jednolitego wojska zawodowego, będzie obejmowała:

— wojsko związkowe (Bundesheer),

— wojskowy korpus pomocniczy (Militärassistenzkorps), jako organizację czasową.

Siła zbrojna tworzy się i uzupełnia w drodze zaciągu z pośród obywateli w wieku od 18 do 26 lat.

Wszyscy oficerowie służą zawodowo. Podoficerowie dzielą się na zawodowych i służących czasowo. Szeregowcy tworzą dwie grupy: służących krótko (t. zw. A-Mannschaft) i służących dłużej (t. zw. B-Mannschaft, uzupełniający się z pośród A-Mannschaftu).

Ogólny stan czynny siły zbrojnej wynosi 30 tysięcy ludzi, nie licząc 120 lekarzy i weterynarzy wojskowych oraz podoficerów sanitarnych.

Czas służby wynosi:

— dla oficerów — najmniej 20 lat z tem, że służba może być przedłużona do lat trzydziestu kilku;

— dla podoficerów i szeregowców z kategorji B-Mannschaft — 12 lat, z czego przynajmniej 6 lat w służbie czynnej; dla podoficerów okres ten może być przedłużony na dalszych 9 lat, zaś dla szeregowców z kategorji B-Mannschaft — na dalsze 3 względnie 6 lat;

— dla szeregowców kategorji A-Mannschaft — najmniej 5 do 6 miesięcy w służbie czynnej z pozostawaniem przez rok w stanie urlopowania z tem, że w każdej chwili mogą być ponownie powołani do służby czynnej na okres 1 roku.

Najważniejszą inowacją jest ustanowienie wojskowego korpusu pomocniczego. Z punktu widzenia stanów liczebnych, nie zmienia ono w niczem postanowień traktatu w St. Germain, bowiem w myśl art. 120 tego traktatu siła wojska austrjackiego została określona na 30 tysięcy, a korpus pomocniczy uzupełnia tylko legalne, niższe dotąd, etaty wojska do norm dozwolonych.

Istotna zmiana natomiast polega na tem, że żołnierze tego korpusu służyć będą tylko przez 6 miesięcy, poczem mają przechodzić w stan rocznego urlopowania. Mamy tu zatem wyraźne odchylenie od pierwotnych postanowień traktatowych, przewidujących jedynie długotrwałą służbę zawodową, utrudniającą tworzenie przeszkolonych rezerw.

Dekret mówi wyraźnie o stworzeniu korpusu pomocniczego tylko na okres 1 roku, można jednak przypuszczać, że w praktyce istnienie jego bez trudu zostanie przedłużone pod pozorem trudnego położenia zewnętrznego, które spowodowało jego powstanie. W takim zaś wypadku niewielka ta zmiana w dotychczasowej organizacji siły zbrojnej Austrji dałaby poważne zwiększenie możliwości mobilizacyjnych, umożliwiając przeszkalanie w ciągu roku 16 tysięcy rezerwistów.

Trudno jest powiedzieć, z jakich przesłanek organizacyjnych zrodziła się idea reorganizacji wojska austrjackiego. Można ją rozpatrywać jako pierwszy, nieśmiały krok na drodze do przejścia od służby zaciężnej, zawodowej do służby powszechnej i obowiązkowej, albo też jako próbę realizacji koncepcji niemieckiej, polegającej na tworzeniu obok nielicznego wojska zawodowego organizacji milicyjnej, zdolnej do masowego szkolenia wojskowego obywateli.

J. E.

RECENZJE I SPRAWOZDANIA.

Von Mertz — Der Führerwille in Entstehung und Ausführung. Berlin 1933.

Przedstawieniu zgubnych skutków rozwielmożnienia się sztabów, skorych do narzucania swego „punktu widzenia" przy każdej nadarzającej się sposobności i wkraczających zbyt często w kompetencje dowódcy, poświęcił książkę pod wymienionym wyżej tytułem gen. v. Mertz, były dyrektor niemieckiego archiwum państwowego, pełniący w r. 1914 funkcje szefa oddziału operacyjnego w sztabie grupy armij królewicza bawarskiego Rupprechta. Autor daje nam w tej książce niezwykle ciekawy obraz stosunków panujących w kwaterze głównej Naczelnego Dowództwa niemieckiego w okresie „bitew granicznych"[1]) na froncie zachodnim w sierpniu 1914 r., przyczem zarówno cel książki, jak i sposób przedstawiania wypadków zdają się świadczyć, że także sam nie jest wolny od wad właściwych ówczesnemu niemieckiemu Sztabowi Generalnemu. Celem książki jest chęć rozprawienia się z gen. Krafft v. Dellmensingen, do którego autor czuje wyraźną niechęć za to, że jako ówczesny szef sztabu Rupprechta nie chciał iść na pasku swego oficera operacyjnego i wolał mieć swoje własne zdanie (osobę samego Rupprechta autor przezornie oszczędza).

Kanwą, która posłużyła autorowi do namalowania obrazu, odsłaniającego wszystkie wstydliwe zakątki dowodzenia niemieckiego z tego początkowego okresu wojny, jest bitwa graniczna w Lotaryngji, znana w powojennej literaturze wojskowej pod wiele mówiącą nazwą „awantury lotaryńskiej".

Sprawie rozwodnienia planu schlieffenowskiego przez Moltkego i zgubnych skutków tego rozwodnienia poświęcili Niemcy sterty papieru, nikt jednak nie postawił wyraźnie kropki nad „i" — nie ujawnił właściwych pobudek, które skłoniły niemiecki Sztab Generalny do odstąpienia od zaleceń, zawartych w „testamencie" Schlieffena.

Co było istotną przyczyną odstępstwa od zaleceń Schlieffena i przeniesienia grubszego końca maczugi z Belgji do Lotaryngji? Czyż można posądzić pokojowy niemiecki Sztab Generalny o zapoznanie tak oczywistego faktu, że walenie taranem w niewzruszoną barjerę umocnień francuskich Mozy i Mozeli jest nonsensem taktycznym? — stawia sobie pytanie v. Mertz. Wszak wykorzenianiu podobnych nielogiczności z głów swych sztabowców poświęcił Schlieffen sporą część swego życia i wszak wiadomo, że wysiłki jego nie pozostały całkiem bez wyniku. Otóż w rzeczywistości o zapędzaniu się nad Mozę i Mozelę i o dziurawieniu tej barjery

[1]) Bitwy nad Sambrą, Mozą i w Lotaryngji.

nie myślał w czasie pokojowych prac nad planem operacyjnym nikt, nawet sam Moltke, któremu złośliwi imputują, że w swej niemożności zdobycia się na samodzielne myślenie operacyjne i wskutek braku wiary w siebie, wybrał szlak swego stryja [1]), wierny dewizie: „Chadzał tędy mój ojciec, chadzał będę i ja".

Przyczyny, które skłoniły niemiecki Sztab Generalny do zgromadzenia na początku wojny aż 13 korpusów (7, 6 i 5 armje niemieckie) na teatrze lotaryńskim, wyraźnie drugorzędnym, oraz do zredukowania sił na punkcie ciężkości do liczby 21 korpusów (armje: 4, 3, 2 i 1), tkwiły w okolicznościach w dużym stopniu niezależnych od woli tego sztabu, przedewszystkiem zaś w niedocenianiu pewnych rzeczy, nad któremi sztaby pokojowe mają zwyczaj przechodzić do porządku nawet wówczas, gdy przykre doświadczenia wojny nakazują zrobić rachunek sumienia i poświęcić specjalną uwagę pewnej kategorji grzechów operacyjnych.

Geneza planu operacyjnego Moltkego z r. 1914 sprowadza się do dwóch czynników. Były niemi: prawie stuprocentowa pewność co do kierunku ofensywy francuskiej i obawa, że ofensywa ta, w razie powodzenia, może pozbawić Niemców cennych i nieodzownych do prowadzenia wojny lotaryńskich złóż rudy żelaznej. Wprawdzie Schlieffen zalecał bić w dzwony i śpiewać Te Deum w razie, gdyby Francuzi skierowali swą masę na Saarę, niemniej jednak pokojowemu sztabowi Moltkego nie można brać za złe, że zachowując pełny szacunek dla polotu myśli swego mistrza, był mniej optymistycznie nastrojony w swojej pracy codziennej i szukał środka zaradczego do powstrzymania mas francuskich w razie ich zbyt dalekiego wdarcia się w głąb obszaru nadreńskiego.

Troska o lewe skrzydło zachodniego frontu niemieckiego była całkowicie usprawiedliwiona tem więcej, że Niemcy nie mogli sobie tutaj pozwolić, jak na froncie wschodnim, na dowolną grę czasem i przestrzenią. Właściwa przyczyna niepowodzenia niemieckiego na froncie zachodnim w r. 1914 leży natomiast w nieprzygotowaniu Moltkego do roli kierowniczej. Nieprzygotowanie to ujawnia się przedewszystkiem w nieumiejętności jasnego skrystalizowania sobie zadania, czego następstwem było nieprzemyślane ilościowe zadysponowanie sił do osłony frontu lotaryńskiego i tak wadliwe zredagowanie instrukcji dla Rupprechta, że treść jej może służyć dzisiaj na wzór umiejętności sprytnego tuszowania ubóstwa myśli, ukrycia braku decyzji i tchórzliwego zwalania odpowiedzialności na podwładnego. Według instrukcji, zasadniczem zadaniem Rupprechta miało być zaczepne związanie francuskiej masy lotaryńskiej, w związku z czem otrzymał on do dyspozycji aż 8 korpusów, a więc ilość wystarczającą nietylko do wstrzymania naporu ofensywy francuskiej, ale i do rozpoczęcia działań zaczepnych. Jednocześnie jednak instrukcja uzależniała to zadanie wiązania przeciwnika od tylu „jeżeliby, gdyby" i była tak przesiąknięta myślą o obronie, że doprawdy wierzyć się nie chce, iż ten „niezrównany" niemiecki Sztab Generalny mógł ujawnić taką indolencję i niezdecydowanie w prostem i jasnem położeniu. Oscylowanie Naczelnego Dowództwa między myślą zaczepną a myślą obronną i formalne kuszenie podwładnego, by nie słuchał rozkazu, a działał według własnego upodobania i dał, jeżeli zechce, upust zaczepnemu działaniu Bawarów, byle tylko wziął na siebie skutki wynikłego stąd ewentualnie zła — oto wszystko konkretne, co można było wyczytać w instrukcji. „Gdy ją czytałem i starałem się wniknąć w jej sens — mówi v. Mertz—odniosłem wrażenie jakgdyby Naczelne Dowództwo chciało odejść na biegun północny i izolować się od podwładnych powłoką lodową na szereg

[1]) Niemiecki plan operacyjny z r. 1870.

tygodni, a my, podwładni, mieliśmy hasać dowolnie w orbicie raka lub koziorożca. Czytając tę instrukcję, można było zgóry przewidzieć, że na najwyższym szczeblu hierarchji wojskowej maszyna dowodzenia nie będzie funkcjonowała sprawnie".

Autor, opisując, jako naoczny świadek kampanji lotaryńskiej i, obok Kraffta, najbliższy współpracownik Rupprechta, przebieg wypadków, rzuca, bez nazywania rzeczy po imieniu, mocno niekorzystne światło na stosunki, panujące w ówczesnem Naczelnem Dowództwie niemieckiem. Z książki jego wynika, że sztaby były dla dowództwa niemieckiego wrogiem doprawdy większym, niż przeciwnik, wrogiem tem gorszym, że wewnętrznym. Tylko najsilniejsze indywidualności dawały sobie radę z tym rozzuchwalonym elementem; ludzie pokroju Moltkego i Falkenhayna stawali się jego ofiarami. Okazuje się, że osławiona niefortunna misja Hentscha w czasie bitwy nad Marną była tylko jednem z ogniw łańcucha samowoli i pędu dowódczego niemieckich sztabowców, zatrudnionych w kwaterze głównej Naczelnego Dowództwa. Najeżdżają oni raz to, raz owo dowództwo i bez żadnych pisemnych pełnomocnictw od Moltkego, a tylko na słowo, pod pozorem uzgadniania „punktów widzenia", narzucają dowódcom armij swoją własną wolę; a że każdy z nich chce czego innego, wprowadzają niebawem takie zamieszanie w dowodzeniu, że dowódcy armij zaczynają gubić się w chaosie sprzecznych wskazówek, zaczynają dowodzić każdy na własną rękę; o uzgodnieniu wysiłków nie może być w tych warunkach mowy; jednolitość działania rozprzęga się; bitwy przybierają charakter walk czysto czołowych; ani śladu jakiegokolwiek manewru; niektórzy z pośród dowódców armij, jak Rupprecht, zaczynają nawet dowodzić kolegjalnie. Schlieffen uczył, że naczelny wódz musi naprawdę dowodzić, t. j. musi umieć stworzyć duchową łączność między sobą a podkomendnymi, umieć wyrównywać niejasne i sprzeczne pojęcia podwładnych i faktycznie kierować całością ruchu wszystkich swoich jednostek, a nie operować tylko wytycznemi. Moltke natomiast zezwala milcząco, by w obowiązkach tych wyręczali go pracownicy jego sztabu. Operuje on tylko instrukcjami, w dodatku instrukcjami noszącemi wyraźne piętno kompromisowości, wobec rozbieżnych poglądów członków jego sztabu. I w tem właśnie leży jego słabość jako wodza: w ustępstwach czynionych na rzecz sztabu, w karygodnej kompromisowości dla indywidualnych punktów widzenia, w pozostawianiu w bezkarności każdego wyskoku ambitnych, a nieodpowiedzialnych majorów i podpułkowników, zatrudnionych w jego sztabie.

Autor podaje szereg jaskrawych przykładów nieprawdopodobnego chaosu, jaki panował w kwaterze głównej. Przytoczę tylko najważniejsze z nich. Bawarzy, wychowani, podobnie jak całe wojsko niemieckie, w przesadnej doktrynie zaczepnej, doktrynie uderzania za wszelką cenę, czuli się silnie dotknięci w swojej „godności narodowej", że jedynie im wyznaczono rolę obronną, rolę, która w przedwojennych, pokojowych pojęciach niemieckich była uważana za synonim moralnej słabości, niemal za akt bezczynności (najgłupsza nawet decyzja, byle zaczepna, była uważana wtedy za lepszą, niż decyzja obronna). Gdy czekająca ich rola została odsłonięta, nastrój niezadowolenia w łonie 6 armji niemieckiej staje się tak wyraźny, że Moltke widzi się poprostu zmuszony interwenjować. W normalnych warunkach, wkroczenie Naczelnego Dowództwa wyraziłoby się silnem zaakcentowaniem woli zwierzchnika; Moltke stara się jednak zażegnać ten niebezpieczny moment wysłaniem do Rupprechta jednego z oficerów swego sztabu (ppłk. Dommesa) w celu wyłożenia Bawarom punktu widzenia Naczelnego Dowództwa, jednak z wyraźnem zastrzeżeniem, że wywodów Dommesa nie należy „traktować jako rozkazu". Misja Dommesa, mającego skłonić Rupprechta do nieśpieszenia się z ude-

rzaniem na masy francuskie, pchające się już od kilku dni w głąb Lotaryngji w ugrupowaniu rozwlekłem, nie zdradzającem „żadnej logicznej myśli operacyjnej", nie daje wyników. Rupprecht bowiem ustosunkowuje się negatywnie do niezrozumiałej dlań roli Dommesa i rozpoczyna przeciwdziałanie zaczepne niegotowemi jeszcze siłami (7 armja nie była jeszcze całkowicie ściągnięta z pod Miluzy; by nie tracić czasu na podciągnięcie jej, Rupprecht zaangażowuje ją w Wogezach, a więc w terenie łatwym do bronienia nawet minimalnemi siłami, ale bardzo trudnym i niedogodnym do działań zaczepnych, co oczywiście miało swój nieunikniony skutek w bezpłodności wszelkich usiłowań Heeringena przy próbie wyjścia z Wogezów). W tych warunkach, walka spotkaniowa nie przyniosła Niemcom żadnego pożytku; była ona czysto czołowa; zamiast odciąć przeciwnika od barjery Mozy i Mozeli — jak tego chciał Moltke — i przyprzeć go do Wogezów, Rupprecht zdołał jedynie zepchnąć Francuzów na ich podstawę.

Taniec św. Wita zaczyna się jednak dopiero w toku dalszej akcji t. j. z chwilą rozpoczęcia pościgu w kierunku na rzekę Meurthe. Rupprecht chce wiedzieć, dokąd mu wolno dojść w pościgu, mając stale na uwadze zamiar Naczelnego Dowództwa wyciągnięcia 4-ch korpusów z Lotaryngji. Naczelne Dowództwo milczy jednak uporczywie; nic dziwnego, wszak w kwaterze głównej Moltkego odbywają się targi sztabowe; jedni chcą kontynuowania pościgu, by odciąć zgromadzone jeszcze rzekomo w Wogezach duże siły francuskie, inni — odtransportowania 4-ch korpusów do Belgji. Zwyciężają pierwsi; pada fatalny w skutkach rozkaz ustny, zakomunikowany telefonicznie przez Tappena: „Ścigać w kierunku na Epinal" czyli iść na barjerę Mozy i Mozeli. W kilka godzin później nadchodzi drugi rozkaz, nakazujący odeprzeć nieprzyjaciela w kierunku południowym, z jednoczesnem odcięciem go od Epinal, a więc zupełnie sprzeczny z poprzednim. Autor nazywa wspomniane rozkazy do pościgu najcięższym błędem, jaki popełniono przed bitwą nad Marną. Rozkazy te, jego zdaniem, równały się całopaleniu $^1/_3$ sił niemieckich frontu zachodniego. Za moralnego sprawcę wydania rozkazu do pościgu poczytuje Kraffta, który przyczynił się do tego przesadnemi i nie odpowiadającemi ani w części prawdzie meldunkami o olbrzymich sukcesach stoczonej dopiero co bitwy spotkaniowej oraz o zupełnem rozprzężeniu przeciwnika.

Teraz następuje prawdziwa tragifarsa. Opór przeciwnika tężeje w miarę jego cofania się, korpusy niemieckie robią minimalne postępy; w miarę posuwania się na południe, trzeba wydzielać coraz liczniejsze oddziały do osłony przeciw umocnieniom Nancy czyli rozszczepiać siły; nieprzyjacielska artylerja forteczna zbiera coraz więcej swe krwawe żniwo. Niemcy widzą się przygwożdżeni do terenu, w Luneville powstaje panika, tabory niemieckie uciekają daleko poza granicę, niektóre aż do Saarbrücken. Nadzieja na odcięcie sił francuskich w Wogezach okazuje się iluzją. Jak wyjść z tej ślepej ulicy? Krafft i Mertz radzą odwrót, Rupprecht nie zgadza się nań ze względu na prestige Bawarów. Castelneau przechodzi ze swej strony do kontrakcji. Korpusy 6 armji niemieckiej ponoszą ogromne straty od ognia artylerji francuskiej, stany kompanij w niektórych korpusach spadają do 30 bagnetów, odwody operacyjne wyczerpane są całkowicie. Zły duch Rupprechta, Fritz v. Below, dowódca XXI korpusu, bezkrytyczny przedstawiciel idei nacierania zawsze i wszędzie, krzyczy w niebogłosy, że nie wytrzyma dłużej w ciężkiem położeniu obronnem i żąda, by mu pozwolono nacierać (!). Na szczęście dla Niemców, Francuzi zaprzestają swego przeciwdziałania już po dwóch dniach.

Jest dzień 28 sierpnia, dzień, w którym Naczelne Dowództwo, rozentuzjaz-

mowane nadchodzącemi od wszystkich armij meldunkami o gruntownem pobiciu przeciwnika, postanawia przejść do pościgu na całym froncie zachodnim; zadaniem Rupprechta w całokształcie akcji pościgowej jest pójść na lukę Charmes (celowa luka w barjerze umocnień Mozy i Mozeli). Z wyjątkiem Belowa, wszyscy podwładni dowódcy Rupprechta, nie wyłączając Heeringena, podnoszą sprzeciw na wiadomość o podobnym nonsensie; wszak wojska ich robią ciężko bokami. Wypadki zaczynają przybierać wprost komiczny wygląd. Zanim Rupprecht zdołał cośkolwiek zadecydować, do kwatery jego przybywa mjr. Bauer, szef artylerji oblężniczej Naczelnego Dowództwa. Rola, jaką artylerja ta odegrała przy zdobyciu twierdz: Leodjum, Namur i Civet, wzbudziła w tym oficerze przeświadczenie, że potędze jej nic się oprzeć nie zdoła. W następstwie tego Bauer dopuszcza się aktu zuchwałej samowoli; przybywa on mianowicie do Rupprechta i oświadcza, że wolą szefa Sztabu Generalnego jest, by niezależnie od ofensywy na Charmes, ściągnąć z Metzu i ze Strassburga ciężką artylerję oblężniczą i rozpocząć forsowanie umocnionej pozycji Nancy; ręczy on osobiście za pełne powodzenie tej akcji. Aczkolwiek niechętnie, Rupprecht zgadza się na to rozdwojenie wysiłków. Zarządziwszy pośpieszne ściągnięcie zewsząd artylerji oblężniczej, wysyła oficera swego sztabu do kwatery głównej Naczelnego Dowództwa, by omówić na miejscu szczegóły wykonania. Jakież było jednak jego zdumienie, gdy oficerowi temu oświadczono (Stein i Tappen), że Naczelne Dowództwo nie przykłada absolutnie żadnej wagi do zdobywania pozycji Nancy, natomiast nalega na jak najszybsze uderzenie możliwie największemi siłami na lukę Charmes. Rupprecht jest zupełnie zdezorjentowany tą wielotorowością dowodzenia Naczelnego Dowództwa. Gdy przygotowania do ostrzeliwania Nancy dobiegają już końca, do kwatery Rupprechta przybywa gen. Sieger, szef amunicyjny Naczelnego Dowództwa, z oświadczeniem, że, niestety, 6 armja nie może liczyć na dalszą dostawę amunicji artyleryjskiej, gdyż amunicja ta jest już na wyczerpaniu; poddaje przytem ostrej krytyce bezmyślne szafowanie przez Naczelne Dowództwo artylerją oblężniczą. „Byliśmy — pisze v. Mertz — zdumieni widokiem zupełnego rozkładu na tym najwyższym szczeblu dowodzenia; współpraca najważniejszych resortów nie istniała tam zupełnie". By wyjaśnić ostatecznie położenie i dowiedzieć się na miejscu, jakie są rzeczywiste życzenia Moltkego, Rupprecht jedzie w dniu 8 września osobiście do kwatery głównej Naczelnego Dowództwa, gdzie dowiaduje się, że ma kontynuować forsowanie pozycji Nancy. W tym samym czasie oczekiwał go już w Dieze (miejsce postoju dowództwa 6 armji) rozkaz odtransportowania 6 armji do Belgji (!). Rupprecht stanął przed zagadką nie do rozwiązania. Zwołany pośpiesznie „sowiet" szefów sztabów korpusów wypowiada się za zaprzestaniem dalszego ataku na pozycje Nancy. Powstaje kompletny chaos, któremu kres kładzie wreszcie pisemny rozkaz Naczelnego Dowództwa, nakazujący zaprzestania ataku na Nancy. Rupprecht i jego sztab odetchnęli, że wydobyto ich wreszcie z tej ślepej ulicy. Rozpoczęto odrywanie się od przeciwnika ku powszechnemu zadowoleniu podwładnych dowódców i wojsk; jeden jedyny Fritz v. Below domaga się, by pozwolono mu nadal nacierać...! Idei ślepego nacierania generał ten pozostanie wierny przez cały ciąg wojny.

Tak dowodził w r. 1914 szef niemieckiego Sztabu Generalnego v. Moltke. Izolując się kompletnie od wojska, odstąpił on dobrowolnie swe atrybucje wodza sztabowi, a ten, jako instytucja wielogłowa, nie mógł nie wprowadzić chaosu i zupełnego zamieszania. Najidealniejszy nawet plan operacyjny nie mógłby w tego

rodzaju warunkach dać wyników innych, niż te, które uzyskał Moltke, t. j. kompletne fiasko.

Wielkość wodza leży w pierwszym rzędzie w jego charakterze. O powodzeniu rozstrzyga żelazna ręka i nieubłagana bezwzględność dowódcy. Cierpkie, ale stanowcze „executer sans discuter", rzucone przez Joffre'a Lanrezacowi przed bitwą pod St. Quentin, zasługuje, mimo nieudania się tej bitwy, na stokroć chlubniejszą kartę w dziejach wojny światowej, niż najgenjalniejsze papierowe plany Schlieffena. Jeżeli obraz, w jakim ukazał nam Moltkego v. Mertz, odpowiada rzeczywistości, to losy kampanji na froncie zachodnim w roku 1914 nie mogły być inne, niż były w rzeczywistości. Przegranej niemieckiej należy szukać nie nad Marną, a już na długo przedtem, mianowicie w momencie, gdy gwardyjska kamaryla niemiecka wprowadzała w podwoje budynku Sztabu Generalnego spadkobiercę sławy przodków.

Dla nas cała nauka z książki v. Mertza da się streścić w trawestacji suplikacji: „Od powietrza, głodu, ognia i wodza w rodzaju Moltkego młodszego — zachowaj nas, Panie!".

Ppłk. dypl. K. Lenczowski.

Kurt Caro i Walter Oehme — Schleichers Aufstieg (Ein Beitrag zur Geschichte der Gegenrevolution). „Rewohlt". Berlin 1933.

Oryginalne mogą być losy książki historycznej, traktującej o świeżych zdarzeniach i ludziach jeszcze żyjących i działających. Oto książka, przedstawiająca dzieje ambitnego człowieka, któremu udało się wreszcie osiągnąć wymarzony cel — stać się ministrem siły zbrojnej Niemiec, książka wydana w początku 1933 r., a już dziś aktualna o tyle tylko, o ile chodzi o przeszłość. Schleicher należy już do przeszłości; związany zbyt silnie z konserwatywnemi stronnictwami Niemiec, musiał ulec faszyzmowi Hitlera i to w jakiej formie — zamknięcia w sanatorjum, niby w więzieniu lub domu obłąkanych. Sic fata tulere! Życie płynie szybko: pióro pisarza lub jego maszyna do pisania nie mogą mu dotrzymać kroku.

Książka zachowuje jednak swą aktualność, gdyż jej właściwą treść oddaje lepiej podtytuł; celem jej jest właściwie przedstawienie reakcyjnego, kontrrewolucyjnego i kontrrepublikańskiego ruchu, któremu uległy Niemcy po rewolucji 1918 r. Schleicher jest tylko jednym z aktorów tej kontrrepublikańskiej walki; jest aktorem, który musiał zejść ze sceny, gdy do siły doszedł nieznoszący konkurentów Hitler.

Autorzy książki przedstawiają się nam jako republikanie i to skrajnie lewicowi. Sympatje ich są po stronie lewego skrzydła socjal-demokracji, reprezentowanego w 1918 i 1919 r. przez t. zw. „niezależnych". Zadaniem sprawozdawcy jest danie syntezy książki, nie mam więc zamiaru polemizować z autorami. Studjując daną książkę, nie trzeba jednak zapominać o tem, że jest ona pisana namiętnie, przez ludzi o wyraźnych sympatjach politycznych. Biedna socjal-demokracja niemiecka — niema jej już dzisiaj, jak niema i jej wroga Schleichera!

Niewiadomo coby zrobili autorzy książki, gdyby losy kazały im działać, a nie pisać; byliby oczywiście republikanami, ale słowo „republika" ma wiele znaczeń; można zaryzykować powiedzenie, że każda republika ma swój ustrój, różny od

innych. Sympatje autorów są po stronie „niezależnych", których czasem dość trudno odróżnić od komunistów. Gdyby ludzie tego pokroju, co autorzy, mieli decydujący wpływ na powojenne dzieje Niemiec, to stworzyliby prawdopodobnie niemiecką republikę rad z tą tylko różnicą w stosunku do takiej republiki rosyjskiej, że ograniczyliby lub obalili własność w niektórych działach życia gospodarczego, nadających się według nich do socjalizacji (ciężki przemysł), a w pozostałych działach, mniej skoncentrowanych (rolnictwo), pozostawiliby własność względnie nietkniętą. W polityce zagranicznej i ci ludzie nie mieliby wyraźnie pokojowego oblicza. Z socjal-demokracji wyszedł coprawda pokojowo działający Stresemann, lecz autorzy książki dość łatwo godzą się z myślą wojny z Polską. Mówię „godzą się", gdyż wyraźnie wrogich akcentów w książce niema. Niemcy te byłyby może zgodniejszym sąsiadem, niż Niemcy dzisiejsze, choć napewno nigdy nie bylibyśmy pewni szczerego i zgodnego z niemi pożycia. Gdy jeden naród obierze sobie jako hasło „nasz naród ponad inne narody" i gdy uparcie, nie proszony, ani nie pchany w tym kierunku przez zespół czynników politycznych świata, chce innym przewodzić — niema właściwie sposobu zgodnego sąsiedzkiego z nim współżycia.

Autorzy omawianej książki, nastawieni duchowo tak, jak to wyżej skreśliłem, dali nam przegląd historji, a zwłaszcza historji wewnętrznej Niemiec, od wojny po 1933 rok. Oczywiście, przegląd ten nie jest beznamiętny; piszą oni historję ruchu, jak go nazywają, „kontrrewolucyjnego", ruchu, który jest dla nich w wysokim stopniu niesympatyczny. W owym ruchu dominującą rolę gra Reichswehra, więc kreśląc dzieje Niemiec z takiem nastawieniem, poświęcają bardzo wiele uwagi rozwojowi Reichswehry, a zwłaszcza jej organów kierowniczych. Zdaniem autorów, rewolucję niemiecką 1918 r. zabiły dwa czynniki:

1) porzucenie przez socjal-demokrację myśli o rewolucji społecznej, a zatrzymanie się na ideałach demokracji z 1848 r., zbytnie zamiłowanie do ładu i obawa przed nieobliczalnością rewolucji;

2) utrzymanie tradycji starego wojska w Reichswehrze.

Okres ruchu kontrrewolucyjnego nie jest oczywiście zakończony do dnia dzisiejszego. Na podstawie omawianej książki, dzieje lat powojennych Niemiec można sobie podzielić na następujące okresy, chronologicznie przeważnie przeplatające się z sobą:

— okres rewolucji i natychmiastowego jej zamierania,

— okres konstytuanty weimarskiej, traktatu pokojowego i korpusów ochotniczych,

— okres czarnej Reichswehry i procesów politycznych,

— okres zmagania się wpływów generałów i kokietowania Rosji sowieckiej,

— okres panowania 48 art. konstytucji weimarskiej (artykuł o stanie wyjątkowym),

— okres zdobywania wpływów przez ruch narodowo-socjalistyczny.

Namiętnie i żywo przedstawiony jest zwłaszcza pierwszy okres — zamierania rewolucji. Każda rewolucja, która się rozwinęła w pełni, tworzyła sobie wojsko rewolucyjne, przeważnie rozbijając stare wojsko lub wybierając z niego te jednostki lub oddziały, które czynnie zamanifestowały swą rewolucyjność, nie lękając się przelewu krwi bratniej, walcząc z wojskiem wiernem staremu porządkowi.

W roku 1918 nie było z kim walczyć; wojsko oddało się całe do dyspozycji krystalizującego się rządu delegatów ludowych (Volksbeauftragten). Oddanie się to było coprawda pozorne i zewnętrzne; wojsko przyjęło rady żołnierskie, bo rady takie widziało w Rosji, lecz oficerowie nie stracili wpływu. Przy takim sta-

nie rzeczy, brakło materjału spornego, gdyż wojsko niemieckie nie broniło starego porządku, choć może nie broniło go dlatego, że nikt tego wojska nie zaczepiał. Poza tem społeczeństwo niemieckie, przez wieki wdrażane do ładu, obawiało się więcej rewolucji, niż upadku łatwo osiągniętej republiki. Ci sami delegaci ludowi decydują już 13 listopada 1918 r., by chwilowo wstrzymać budowę „czerwonej armji", a komitet wykonawczy tych delegatów w tym samym czasie nakazuje bezwzględne posłuszeństwo oficerom, ograniczając działalność rad żołnierskich jedynie do spraw kontroli administracyjnej, nadzoru nad urlopami i t. d. Przesadne, jak twierdzą autorzy książki, mniemanie o rozległości wiedzy wojskowej, potrzebnej do kierowania wojskiem, a w danej chwili jego demobilizacją, sprawiło, że radom żołnierskim wytrącono z rąk władzę, którą już energicznie i skutecznie sprawowały.

Wodzowie ruchu rewolucyjnego (Ebert, Landsberg) nie wierzyli w społeczny pierwiastek rewolucji; wierzyli weń natomiast robotnicy i żołnierze, lecz nie umieli wybrać sobie przewódców z pośród siebie, a autorytet starych i znanych wodzów wydawał się im być nienaruszalny. Zwyciężyło zamiłowanie do ładu. Lewe skrzydło socjal-demokracji (t. zw. niezależni — Dittman, Haase) nie miało przepracowanej techniki walki rewolucyjnej, zaś szczyty ruchu socjal-demokratycznego, reprezentowane przez Różę Luxemburg i Karola Liebknechta, lękały się lub nie umiały przeprowadzić zamachu, a może i nie wierzyły w dojrzałość mas do rewolucji.

Socjal-demokrata Scheidemann chwali się na weimarskiem zgromadzeniu narodowem, że udało się utrzymać ład, a samo zgromadzenie odbyło się w Weimarze, by nie ulec skrajnie rewolucyjnemu wpływowi stolicy, jak uległo mu francuskie zgromadzenie narodowe w 1792 r. Niemcy od wieków nie były zdatne do rewolucji, jak zresztą nie były zdatne i do kontrrewolucji; tem tłumaczy się fakt, że mogą tam zdobyć przepotężny wpływ ludzie bez długoletniego kapitału zaufania. Hitler zaczął zbierać ten kapitał dopiero od 1923 r. i to w sposób niezbyt szczególny.

Weimarskie zgromadzenie narodowe stało już na stanowisku demokracji, a nie na stanowisku panowania mniejszości socjalistycznych nad całym narodem. Wynikiem tego mogła być republika burżuazyjna tego typu, co Francja, lecz tradycje konserwatywne, tradycje panowania uprzywilejowanej garstki szczytów społeczeństwa i tradycje konserwatywnego wojska — musiały tę republikę skierować na prawo, tworząc właściwie materjał do nowej rewolucji, tak samo jak i Francja musiała przejść aż trzy rewolucje, by ustalić sobie dzisiejszy ład. Lecz już przed zgromadzeniem weimarskiem ruch reakcyjny akcentuje się coraz silniej; już grudniowy kongres rad robotniczo-żołnierskich cofnął się ze stanowiska walki rewolucyjnej, mimo nacisku nań ze strony ulicy. Landsberg przyznaje w tym okresie, że nie wie, co ma dalej robić. Przewódcy rewolucyjni byli jakgdyby zaskoczeni łatwością rewolucji; znaleźli oni łatwo posłuch w karnym narodzie, który nagle stracił swoją władzę zwierzchnią w osobie cesarza i nagwałt szukał władcy, któryby mu zaimponował. Tak zwane „punkty hamburskie", dyskutowane na kongresie i mające dać podwalinę pod budowę socjalistycznego ładu w Niemczech, a zwłaszcza w wojsku, straciły swą siłę przez połowiczność zarządzeń. Obok rad żołnierskich, pozostają po staremu oficerowie, jako dowódcy. Rady żołnierskie, a więc podwładni, mają kontrolować przełożonych. System ten oczywiście utrzymać się nie mógł, a w żadnym razie nie mógł mieć tej trwałości, jaką miała instytucja komisarzy politycznych w Rosji sowieckiej. Z całej rewolucji nie utrzymało się nawet dążenie do usunięcia naramienników oficerskich.

Nieliczne oddziały wojska, a między niemi „Volksmarinedivision", były

szczerze rewolucyjne. Oddziałów tych jednak zaczęli się lękać sami delegaci ludowi i wreszcie doszli do tego, że zwrócili się do Naczelnego Dowództwa ze skargą przeciw „Volksmarinedivision". W wigilję Bożego Narodzenia 1918 r. następują pierwsze krwawe starcia na ulicach Berlina. „Volksmarinedivision" nie została pokonana, lecz jej sukces nie daje dla rewolucji żadnego pozytywnego wyniku, bo w masie niemieckiej nie można znaleźć wodzów, którzyby chcieli walczyć z istniejącym już i uznanym autorytetem socjal-demokratycznych delegatów ludowych.

Pociągnięcia rządu socjal-demokratycznego po krwawem starciu w dniu wigilijnym są już natury czysto reakcyjnej. Socjal-demokrata Noske, jako pierwszy minister sił zbrojnych republiki niemieckiej, tworzy nowe wojsko w postaci korpusów ochotniczych (Freikorps), złożone z elementów kondotjerskich, a więc dających się użyć do każdego celu. Celem w danej chwili było utrzymanie za wszelką cenę ładu, choćby w drodze zabicia samej rewolucji, a ład ten miało się utrzymać przedewszystkiem przez zachowanie dotychczasowego rządu, który był rządem socjalistycznym, lecz nie rewolucyjnym. W początkach stycznia „niezależni" usuwają się od współudziału w rządach, a już 16 stycznia prądy reakcyjne zamanifestowały brutalnie swe istnienie zamordowaniem Liebknechta i Róży Luxemburg. Tak rozpoczęły się w Niemczech słynne mordy „kapturowe", dokonane potem pokolei na osobie Erzbergera, Rathenau'a i wielu innych. Korpusy ochotnicze Noskego zaprowadzają siłą ład w Bremie, gdzie niezależni uzyskali wpływy, a więc stają się już wyraźnie czynnikiem kontrrewolucyjnym.

Cały ten krótko skreślony okres, to okres nazwany przeze mnie okresem korpusów ochotniczych. Korpusy te tłumią strajki, organizowane przez członków komitetu wykonawczego delegatów ludowych, a więc osoby zbliżone do rządu. Epp wkracza krwawo do Monachjum, wprowadzając tam ład analogicznie, jak w Bremie. Korpusy ochotnicze zaczynają wymykać się z rąk rządu, stając się elementem reakcji, działającym bardziej kontrrewolucyjnie, niżby tego sobie życzył sam rząd. Brygada Ehrhardta, która dokona „puczu" Kappa w 1920 r., przybiera sobie za godło swastykę, a więc ciągłość ruchu kontrrewolucyjnego da się stwierdzić nawet symbolicznie, boć Niemcy dzisiejsze żyją pod znakiem swastyki.

Okres korpusów ochotniczych chronologicznie łączy się ściśle z okresem weimarskiego zgromadzenia narodowego i z okresem traktatu pokojowego. Masy żądają socjalizacji, zanim zgromadzenie narodowe przystąpi do prac nad konstytucją. Ebert, faktyczny prezydent republiki niemieckiej, nie godzi się na to, choć jasne jest, że zgromadzenie narodowe, pochodząc z wyborów powszechnych, będzie miało skład znacznie bardziej reakcyjny, niż dotychczasowe organa zwierzchnie republiki.

Nietrudno było przewidzieć, że konstytucja weimarska utrwali jedynie demokrację polityczną, realizującą ideały 1848 r., lecz nie zrobi ani kroku naprzód ku oczekiwanej przez robotników „demokracji gospodarczej". Reichswehra, stworzona celem utrzymania ładu ustalonego konstytucją weimarską, a więc właściwie powołana do walki z socjalizacją, stanie się potem, w okresie panowania 48 art. tej konstytucji, t. j. w okresie stanów wyjątkowych i rządów komisarycznych, instrumentem walk z tą samą demokracją, która ją powołała do życia. Prądy skrajnie reakcyjne, reprezentowane głównie przez generałów, pojawiają się bardzo prędko. Atutem w rękach generałów może być wojna z Polską, do której prą już od 1919 r. W czasie wojny, władza byłaby z natury rzeczy w ich rękach, a ponieważ na wojnę z państwami zachodniemi nie było ich stać, pozostała im jedynie możliwość wywołania wojny z Polską. Generałowie niemieccy z Hindenburgiem

na czele o mało nie wepchnęli Niemiec w nową wojnę zachodnią, gdyż swoim autorytetem działali na masy niemieckie w kierunku nieprzyjęcia warunków traktatu wersalskiego. Rozpisując ankietę, sondującą nastroje Niemiec w sprawie przyjęcia lub odrzucenia traktatu, wykraczali oni poza ramy przewidziane dla wojskowych i działali na terenie czysto politycznym. Jedynie gen. Groener, późniejszy minister Reichswehry, broni tezy konieczności podpisania traktatu, by uniknąć nietylko nowej klęski Niemiec, lecz również wewnętrznego rozbicia.

Dawniejsi socjal-demokraci także ulegają wpływom reakcyjnym. Noske prawdopodobnie myśli o dyktaturze, dopóki nie obali go jego własna nieudolność, gdy stworzony przez niego instrument, t. j. Reichswehra, zawiedzie tak haniebnie w nocy z 12 na 13 marca 1920 r., nie dając się użyć do zwalczenia brygady Ehrhardta, wkraczającej do Berlina w czasie „puczu" Kappa. Pucz się nie udał, lecz republikę uratowała wtenczas nie Reichswehra, a konsekwentnie przeprowadzony przez robotników strajk generalny.

Po Noskem ministrem Reichswehry zostaje Gessler. Okres jego rządów, to okres czarnej Reichswehry. Stan wojska, określony traktatem wersalskim, nie dawał elementom reakcyjnym, reprezentowanym zwłaszcza przez generałów, dostatecznej, według ich mniemania, siły do ręki, starają się więc dublować oficjalne wojsko przez organizacje typu wojskowego: Orgesch, Consul i inne, złożone już z elementów czysto kondotjersko-reakcyjnych. Ponieważ ponadto przyjęcie do Reichswehry zależy wyłącznie od oficerów, przeto wkrótce udaje się zamknąć zupełnie dostęp do niej elementom socjalistycznym. Tak wojsko oficjalne, jak i organizacje wojskowe, stają się więc czynnikami reakcyjnemi. Na tle działalności czarnej Reichswehry wynika cały szereg procesów politycznych, gdyż organizacje wojskowe wyraźnie zmierzają, to tu, to tam, do nowego „puczu", mimo, iż generałowie zapewniają na każdym kroku, że gotowi są zawsze bronić istniejącego ustroju. Ustrój republikański i reakcyjne wojsko nie dają się jednak ze sobą pogodzić. Procesy polityczne kończą się przeważnie uniewinnieniem oskarżonych, którzy, jak Ehrhardt i Rossbach, natychmiast po opuszczeniu więzienia współdziałają w jakimś nowym „puczu", np. w monachijskim Hitlera (1923 r.) lub w kistrzyńskim.

Reichswehra, kierowana przez Seeckta, trzyma się zdala od „puczów" i zamyka się w swej pracy, twierdząc ciągle, że jest wierna ustrojowi republikańskiemu, lecz równocześnie niedwuznacznie oświadczając, że za swe zadanie uważa walkę jedynie z nieprzyjacielem zewnętrznym, a nie z elementami reakcyjnemi. Udaje się jej bez trudu użyć do obalenia komunizującego rządu w Saksonji; nie daje się jednak wykorzystać do wywarcia nacisku na reakcyjny rząd bawarski, choć rząd ten dąży nawet do zerwania łączności z resztą Niemiec i odbiera od bawarskiej Reichswehry przysięgę na wierność Bawarji, mimo, że przysięgała przedtem na wierność Rzeszy. Reichswehra trzyma się zdala od „puczów", gdyż nieudane podkopałyby jej autorytet, i „przyczaja się w sobie", czekając stosownej chwili. Typem polityku jącego i dyplomatyzującego generała, świetnie orjentującego się w strategicznem ugrupowaniu politycznych sił Niemiec, jest szef biura ministerjalnego gen. Schleicher. On i pozostali generałowie czekają chwili stosownej do wprowadzenia dyktatury; wpływy ich stoją bardzo wysoko w okresie komisarycznych rządów Papena i panowania art. 48, t. j. w okresie około 1930 r., i możeby dopięli swego, gdyby się nie spotkali z przeciwnikiem przewyższającym ich brutalnością swych metod — Hitlerem. Oczywiście, trzeba było coś zrobić, by się mogło wydawać, że wojsko się demokratyzuje; a więc zniesiono osobne sądownictwo wojskowe, lecz utrzymano wojskowych sędziów śledczych; teoretycznie do-

puszczono wszystkich do stopni oficerskich, lecz nie stworzono specjalnych kursów celem doskonalenia podoficerów na oficerów i t. d. Demokratyzacja wojska pozostała czystym pozorem.

Polskie powstanie górnośląskie i zajęcie Ruhry przez Francuzów — ułatwiają tworzenie organizacyj ochotniczych, a więc ułatwiają wzmocnienie elementu reakcyjnego. Autorzy książki stwierdzają, że wszystkie te organizacje zdatne były jedynie do walki domowej, a nigdy do walki z wrogiem zewnętrznym; były więc niewątpliwie tworzone do pierwszej. Organizacje te nie były tajne; Rossbach rozmawia otwarcie z kanclerzem Cuno; tak samo oficjalnie była traktowana sprawa t. zw. ochotników czasowych. Cuno reprezentuje coprawda partję niemiecko-narodową, lecz i socjal-demokratyczny pruski minister spraw wewnętrznych Severing jest dokładnie poinformowany o istnieniu organizacyj wojskowych i godzi się z tem. Teoretycznie, rząd wyrzeka się czarnej Reichswehry, a w praktyce ludzie tacy, jak Rossbach i Ehrhardt, oddają się otwarcie do dyspozycji oficjalnej Reichswehry, co zresztą nie przeszkadza zamknięciu ich w więzieniu lipskiem. Obydwaj ci ludzie są chwilowemi ofiarami dwuznacznej polityki rządu niemieckiego; organizatorem czarnej Reichswehry jest Schleicher, który w razie potrzeby umie bez skrupułów poświęcić swoich przyjaciół.

W roku 1925 prezydentem zostaje Hindenburg; staje się on poważnem oparciem dla kliki generałów. Polityka tych ostatnich nie jest zgodna z równocześnie zainicjowaną polityką Stresemanna, t. j. polityką zbliżenia się do Francji i Anglji, jednem słowem — polityką locarneńską. Szczególnie jaskrawo występuje to najaw w fakcie tworzenia zamaskowanego niemieckiego przemysłu wojennego na terenie Rosji sowieckiej. Pod naciskiem Stresemanna, Seeckt musi ustąpić miejsca bardziej republikańsko nastrojonemu gen. Heye; lecz i temu ostatniemu nie udaje się wyciągnąć Reichswehry z polityki. Sprawa tworzenia niemieckiego przemysłu wojennego na terenie Rosji, zamaskowana pozorami gospodarczemi, staje się coraz głośniejsza i bardziej znana całej Europie, niż czytającej publiczności niemieckiej. Wychodzi najaw szereg skandali, obniżających autorytet Reichswehry, jak np. zaproszenie Kronprinca na manewry i afera z finansowanem przez władze wojskowe przedsiębiorstwem filmowem „Phoebus". Następstwem tych skandali jest ustąpienie Gesslera. Ministrem Reichswehry zostaje, jako trzeci zkolei, gen. Groener. W październiku 1929 r. umiera Stresemann, a z nim znika ostatnia zapora zaborczości generałów. Schleicher, obrotny w intrygach zakulisowych, wynajduje wtedy Brüninga i Curtiusa, jako swe narzędzia, i zapoczątkowuje politykę stanów wyjątkowych, t. j epokę panowania art. 48, od czego już krok tylko do świeżych w naszej pamięci komisarycznych rządów Papena. W okresie tym Schleichera zawodzi partja niemiecko-narodowa, prowadzona przez upartego Hugenberga, który ze swej strony zapewne też marzy o dyktaturze. Dziś obserwujemy tak samo unicestwienie generałów, jak i unicestwienie Hugenberga; poprostu w walce kilku ambitnych kandydatów do dyktatury zwyciężył najbardziej brutalny i najbardziej jaskrawemi argumentami walczący Hitler. Wszelkie sprytne kombinacje Schleichera obaliły wyniki wyborów 1930 r., dające zwycięstwo partji narodowo-socjalistycznej, czego nie przewidział Schleicher, chcący rządzić przy pomocy części centrum i prawicy. Wpływy partji narodowo-socjalistycznej przesiąkają do wojska (proces oficerów 5 pułku artylerji, oskarżonych o tworzenie „jaczejek" narodowo-socjalistycznych). Dla politykującego generała, jakim jest Schleicher, nie pozostaje nic innego, jak zapomnieć o dawnych urazach w stosunku do Hitlera i choć w r. 1930 narodowi socjaliści atakują go gwałtownie, Schleicher

i to puszcza w niepamięć. I generałowie i prawica usiłują nie dać się wyprzedzić Hitlerowi, a jednym z ich atutów jest sprawa ogólnego rozbrojenia lub, inaczej mówiąc, dozbrojenia Niemiec. Brüning — narzędzie generałów — musi ciągle mówić o rewizji traktatu wersalskiego, aby nie dać się zdystansować Hitlerowi. Lecz ten ostatni posiadał jeszcze poważniejszy atut t. j. hasła społeczne, które łatwo stały się popularne w Niemczech, gnębionych przez ciężkie położenie gospodarcze. Wszelkie zabiegi, zmierzające do pozyskania narodowych socjalistów, chybiają celu w miarę, jak hasła hitlerowskie opanowują Niemcy. Brüning nie może stworzyć rządu, gdyż chce mieć gabinet bardziej prawicowy, nie porzucając jednak socjal-demokracji, by nie stracić przeciwwagi wpływom narodowo-socjalistycznym. Kombinacja taka oczywiście nie da się urzeczywistnić. Rządy komisaryczne i art. 48 dają chwilowo olbrzymią przewagę generałom; Groener staje się równocześnie ministrem spraw wewnętrznych, a więc dwa ważne działy życia politycznego Niemiec są w jego rękach. Jest to punkt kulminacyjny rządów kliki generalskiej; lecz jednocześnie trzeba coś począć z narodowymi socjalistami. Schleicher przyjmuje Hitlera u siebie w domu, doprowadza do tego, że narodowym socjalistom wolno wstępować do Reichswehry, jednem słowem — kokietuje Hitlera (ładnie mu się teraz za to Hitler odwdzięczył!). Lecz narodowi socjaliści tak niedwuznacznie dążą do osłabienia wojska i przewrotu, że mimo wszystko następuje urzędowe rozwiązanie partji narodowo-socjalistycznej. Schleicher broni Hitlera, lecz jego występ nie daje wyniku, a Hitler nigdy nie przebaczy tej słabości swemu chwilowemu sprzymierzeńcowi.

Różnica poglądów między Groenerem a Schleicherem na temat rozwiązania partji narodowo-socjalistycznej doprowadza do tego, że Schleicher swemi tajnemi wpływami dociera do Hindenburga, który ze swej strony zwalnia Groenera z zajmowanego stanowiska. Schleicher staje się ministrem Reichswehry, ale jakże niedługo cieszy się z urzeczywistnienia swych marzeń! Hitler i partja narodowo-socjalistyczna stanowili zwarty front, któremu przeciwstawiały się rozbite stronnictwa niemieckie, jak partja generałów (stworzona przez nich niemiecka partja ludowa), partja Hugenberga (niemiecko-narodowi), centrum i tracąca wpływy socjal-demokracja. Niezgoda ta oraz łatwość, z jaką Niemcy ulegają wyraźnie określającemu się i narzucającemu się autorytetowi, to są tajemnice powodzenia Hitlera. Klika generałów wzięła na swe barki sprawę dozbrojenia Niemiec, lecz Hitler zdystansował ich sprawą rewizji granic. Hitler mógł przytem zapowiadać to, czego nie mogli zapowiadać generałowie, t. j. dalszy ciąg rewolucji społecznej. Coprawda dziś tego dalszego ciągu nie widać, a i w sprawie rewizji granic Hitler zaczyna być coraz bardziej ostrożny. Niemniej jednak partja narodowo-socjalistyczna osiągnęła zwycięstwo.

Wszystkie te perypetje walki wewnętrznej pociągnęły za sobą w polityce zagranicznej jedno bardzo ważne dla Polski następstwo; mianowicie, cały świat wyraźnie widzi, że mimo Locarna, paktu Kelloga, planu Dawesa, planu Younga, przedwczesnego opuszczenia stref okupowanych i tylu innych ustępstw, poczynionych Niemcom — są one ciągle czynnikiem niepokoju w Europie i zdecydowanym wrogiem ruchu pokojowego. Francuscy dyplomaci i politycy pośpieszyli się nieco z grzecznościową wizytą w Berlinie!

Ludzie, na których oparł się Schleicher, a zwłaszcza Papen, okazali się kiepskiemi podporami. Papen był renegatem centrum i Schleicherowi zdawało się, że w tym charakterze potrafi on pogodzić centrum z narodowymi socjalistami. Schleicher poprostu przeholował w intrydze parlamentarnej, a przytem zbyt za-

wierzył zapewnieniom Hitlera, że szczyty Reichswehry zostaną nietknięte. Wynikiem tych błędów jest jego dzisiejszy pobyt w sanatorjum w charakterze uwięzionego czy obłąkanego. Tak gwałtownie załamała się osiągnięta wytrwałą lecz nieuczciwą pracą karjera!

Z podanego wyżej streszczenia widać, że książka, w której tytule znajduje się nazwisko Schleichera, jest raczej skrótem dziejów Niemiec powojennych, niż jego biografją. Ostatnie rozdziały książki zawierają charakterystykę głównego jej bohatera; malują Schleichera jako człowieka sprytnego, zimnego rachmistrza, cynika, opanowanego chorobliwą ambicją, jednem słowem — człowieka bez podstaw etycznych, który też łamie się skutkiem braku uczciwości w swej karjerze.

Dla nas książka ta jest ciekawa tem, że przy pomocy faktów maluje psychologię masy niemieckiej. Masa ta, naogół niezgodna w sobie (wbrew opinji, jaką o niej posiadamy), daje się przytem niebywale łatwo teroryzować autorytetowi, jeśli tylko autorytet ten zechce się objawić i ma się odwagę narzucić. Masą tą równie łatwo rządził cesarz, jak potem Ebert, Hindenburg i generałowie, a dziś Hitler. Tem tłumaczy się zdumiewająco szybki upadek tak potężnych partyj, jak socjal-demokracja, centrum i niemiecko-narodowi. Niemniej jednak ludzie należący do tych partyj żyją i dziś i są materjałem, z którego może się wyłonić nowy wódz i znów historja powtórzy się odnowa. Niemcy są narodem, który się jeszcze nie ułożył wewnętrznie, a ułożenie się w zespole narodów będzie dlań tak długo trudne lub prawie niemożliwe, aż nie zechce zrezygnować z hasła: „Niemcy ponad wszystko".

Ppłk. dypl. Jan Hyc.

Redaktor: *PŁK. DYPL. TADEUSZ RÓŻYCKI.*

Sekretarz Redakcji: *URZ. VII ST. SŁ. JERZY BIERNACKI.*

Komitet Redakcyjny: *gen. bryg. Władysław Bortnowski, gen. bryg. Janusz Gąsiorowski, gen. bryg. Tadeusz Kasprzycki, gen. bryg. Franciszek Kleeberg, gen. bryg. Tadeusz Kutrzeba, gen. bryg.-pil. inż. Ludomir Rayski, gen. bryg. Juljan Stachiewicz, płk. dypl. Jan Sadowski, płk. dypl. Wacław Stachiewicz, płk. dypl. inż. Tadeusz Zieleniewski, ppłk. dypl Józef Englicht, ppłk. dypl. Walery Jasiński, mjr. dypl. Franciszek Demel, mjr. Otton Laskowski, mjr. dypl. Mieczysław Pęczkowski.*

Redaktor przyjmuje w soboty od g. 10 do 12, sekretarz redakcji w poniedziałki, środy i piątki od g. 11 do 13.

Redakcja przyjmuje wyłącznie jednostronne maszynopisy, z odstępem między wierszami i marginesem, na papierze kancelaryjnym, formatu znormalizowanego. Obowiązujące rozmowy są prowadzone wyłącznie na podstawie przedstawionych maszynopisów.

Nadesłanych materjałów redakcja nie zwraca.

Autorzy artykułów zamieszczanych w „Bellonie" są odpowiedzialni za poglądy w nich wyrażone.

Redakcja: Warszawa, ul. Zielna 17. Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. Tel. 297-95.

Administracja: al. Szucha 14, tel. 8-02-80, wewn. 76.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 30.043.

Cena egzemplarza w kraju wynosi: w przedpłacie (wraz z przesyłką pocztową) — zł 2,75, w pojedyńczej sprzedaży — zł 3,00.

Nr 10625/33. Główna Drukarnia Wojskowa. Warszawa, Przejazd 10